

Prolog

Cameron Quinn nie był kompletnie pijany. Mógłby popłynąć na całego, gdyby chciał, ale w tej chwili wolał ten przyjemny stan na granicy nietrzeźwości. Cieszyła go świadomość, że to właśnie umiejętności zatrzymania się o krok od krawędzi zawdzięcza swój fart.

Niewzruszenie wierzył w przyływy i odpływy szczęścia, i właśnie był na fali. Nie dalej jak wczoraj wywalczył mistrzostwo świata na ślizgaczu, wygrywając o czubek dzioba zawody, bijąc dotychczasowy rekord czasu i prędkości.

Był sławny i miał wypchany portfel. Zabrał jego zawartość do Monte Carlo, by sprawdzić, jak się spisze.

Nie mogło być lepiej.

Kilka partyjek bakarata, parę rzutów kości, postawienie na właściwą kartę, i portfel stał się cięższy. Wyglądało na to - między obstrzałem paparazzich a wywiadem udzielonym dziennikarzowi „Sport's Illustrated” — że nic nie jest w stanie zaćmić jego sławy.

Szczęście nie przestawało się uśmiechać - a może, pomyślał Cameron, pomogliśmy mu odrobinę uwodzicielskim spojrzeniem, skierowanym ku temu klejnocikowi w Med Clubie w chwili, gdy popularny magazyn kończył sesję zdjęciową do wydania poświęconego kostiumom kąpielowym. A najsmuklejsza z dziewczyn zesłanych przez Boga zwróciła ku niemu swoje promienne niebieskie oczy i ułożyła pełne, nabrzmiące wargi w zachęcający uśmiech, który nawet i ślepy by zauważył, sprawiając, że postanowił przedłużyć Pobyt o kilka dni.

Dała mu wyrażenie do zrozumienia, że przy odrobinie wysiłku z powodzeniem zgarnie całą wygraną. Szampan, szczodre kasyna, swobodny, niezobowiązujący seks. Nie ma co, zadumał się Cameron, szczęście naprawdę jest jego łaskawą patronką.

Kiedy wyszli z kasyna w balsamiczną marcową noc, jak spod ziemi wyskoczył jeden z wszędobylskich paparazzich i pstrykał zawzięcie. Kobieta zrobiła

obrażoną minę - w końcu był to jej znak firmowy— podzuciła jednak wprawnie bujną grzywę prostych jak tasiemki, lśniących blond włosów i fachowo zaprezentowała swoją zabójczą figurę. Jej czerwona suknia - a czerwień to kolor grzechu - była tylko ciut grubsza niż warstwa farby i urywała się gwałtownie tuż na południe od Bram Raju.

Cameron tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Istna zaraza — powiedziała lekko sepleniąc, a może z francuskim akcentem? Cameron nigdy tego nie rozróżniał. Westchnęła, poddając próbie wytrzymałość cienkiego jedwabiu, i pozwoliła się poprowadzić Cameronowi naznaczoną księżycową smugą ulicą. - Gdziekolwiek spojrzysz, wszędzie kamery! Mam już dość traktowania mnie jako obiektu pożądania mężczyzn.

Aha, już to widzę, pomyślał. A ponieważ uznał, że oboje są tak samo powierzchowni i płytki, roześmiał się i wziął ją w ramiona.

- Dlaczego nie mielibyśmy mu dać jakiegoś ochłapu na czołówkę, skarbie?

Pochylił się do jej ust. Ich smak obudził jego hormony i uruchomił wyobraźnię; był zadowolony, że hotel znajduje się zaledwie o dwie przecznice dalej.

Zanurzyła palce w jego czuprynie. Lubiła mężczyzn o bujnych włosach; włosy Camerona były gęste i ciemne jak otaczająca ich noc. Miał silne ciało, umięśnione i szczupłe, i wysportowaną sylwetkę. Zawsze zwracała uwagę na fizyczne zalety potencjalnego kochanka, on zaś z nawiązką zaspokajał jej surowe wymagania.

Jak na jej gust, miał trochę zbyt szorstkie ręce. Nie chodziło o biegłość w pieszczotach - a były cudowne - ale o samą skórę. Były to ręce ciężko pracującego mężczyzny, jednak z uwagi na ich wprawę i zręczność mogła mu darować taki brak klasy.

Miał intrygującą twarz. Niespecjalnie ładną. Nie poszłaby nigdy do łóżka, a tym bardziej nie pozwoliła się fotografować z piękniejszą od siebie mężczyzną. W jego twarzy zauważyła jakąś surowość, twardość, nie tylko dlatego, że opalona skóra była mocno naciągnięta na kościach policzkowych. To tkwi w jego oczach, pomyślała i zaśmiała się niefrasobliwie, kołysząc miękko biodrami. Oczy miał szare, raczej w odcieniu krzemu niż dymu, i pełne tajemnic.

Lubiła tajemniczycy facetów... ale prędzej czy później każdy się przed nią wygadał.

• Jesteś niegrzecznym chłopcem, Cameron. - Akcent był na ostatniej sylabie. Przejechała palcem po jego twardo zarysowanych ustach.

• Zawsze mi to mówiono... - Miał na końcu języka jej imię, musiał się tylko

chwilę zastanowić. -Martine.

- Może pozwolę ci dzisiaj popsocić.
- Liczę na to, kotku. - Skręcił w stronę hotelu, spoglądając na nią z ukosa.

Miał ponad sześć stóp wzrostu, a ich oczy znajdowały się prawie na tej samej wysokości. - Mój apartament czy twój?

-Twój -mruknęła. -Jeżeli zamówisz jeszcze jedną butelkę szampana, może pozwolę ci się uwieść.

Cameron zawadiacko uniósł brew i poprosił w recepcji o klucz.

- Potrzebna będzie butelka cristalu, dwa kieliszki i jedna czerwona róża zamówił, patrząc w oczy Martine. - Natychmiast.

- Tak jest, panie Quinn, zajmę się tym.
- Róża. - Zatrzepotała rękami, gdy skierowali się w stronę windy. - Jakie to romantyczne.

• Och, ty też chcesz jedną? - Jej zakłopotany uśmiech stanowił ostrzeżenie, że poczucie humoru nie jest jej najmocniejszą stroną. Darując sobie wstępne igraszki i przejdą od razu do rzeczy, postanowił.

Kiedy zamknęły się drzwi windy, przyciągnął ją do siebie i przywarł do jej nadąsanych warg, jak ktoś bardzo spragniony. Był dotąd zbyt zajęty, zbyt pochłonięty łodzią, zbyt skoncentrowany na zawodach, by szukać rozrywek. Pragnął gładkiej, pachnącej skóry, hojnych krągłości. Pragnął kobiety, jakiegokolwiek kobiety, byle była chętna, doświadczona i znała swoje miejsce.

Martine wydawała się idealna.

Jęknęła i wygięła szyję, poddając się jego brutalnym ustom.

- Szybki jesteś.

Wsunął rękę pod jedwab, powędrował nią do góry.

- Z tego żyję. Byle szybko. Zawsze. Wszędzie.

Objęci w pół, wytoczyli się z windy i ruszyli korytarzem w stronę apartamentu. Czuli, jak bije jej serce, łapała spazmatycznie oddech, a jej dłoń... no cóż, miał nadzieję, że wie, jaki z nich zrobić użytek.

To tyle, jeśli chodzi o zaloty.

Przekręcił klucz, otworzył drzwi, a kiedy je zamknął, przyparł do nich Martine. Zsunął ramiączka sukni i patrząc jej w oczy zabrał się do tych wspaniałych piersi.

Uznał, że jej chirurg plastyczny zasłużył sobie na medal.

- Wolisz powoli?

To prawda, że ma szorstkie ręce, ale, na Boga, jakie podniecające. Zadarła półmilową nogę i owinęła ją wokół jego talii. Będzie jej musiał wystawić najwyższą notę za zmysł równowagi.

- Chcę już.

• Świetnie. Ja też. - Nie napotykając oporu, sięgnął pod spódnicę i gwałtownym ruchem wydarł skrawek koronki spod spodu.

• Bestia. Zwierzę. - Wbiła zęby w jego szyję.

Właśnie sięgał do rozporka, kiedy zapukano dyskretnie do drzwi za jej plecami. Cała krew pulsowała mu poniżej pasa.

• Chryste, że też służba nie może wybrać lepszej chwili. Postaw to na ze wnątrz - zawołał i znów zabrał się do dzieła, by posiąść wspaniałą Martine pod drzwiami.

• Panie Quinn, bardzo przepraszam. Właśnie przyszedł do pana faks. Zazna czono, że jest pilny.

• Każ mu się wynosić. - Martine oplótła go ramieniem niczym imadłem. - Każ mu się wynosić do diabła i pieprz mnie.

• Poczekaj. To może być ważne - mówił, rozplatając z trudem jej palce. - Zaczekaj chwilę. - Odsunął ją od drzwi, upewnił się szybko, czy ma zapięty za mek u spodni, po czym otworzył.

• Przepraszam, że przeszkadzam...

• Nie ma sprawy, dziękuję. - Cameron sięgnął do kieszeni po banknot, nie zadając sobie fatygi, by sprawdzić jego nominał, i wymienił go na kopertę. Nim portier wydukał coś na temat hojnego napiwku, Cameron zamknął mu drzwi przed nosem.

Do perfekcyjnym ruchem Martine odrzuciła do tyłu głowę.

- Jakiś głupi faks uważasz za ważniejszy ode mnie. Taka jest prawda. - Wprawnym ruchem zsunęła suknię, uwalniając się z niej jak wąż zrzucający skórę.

Cameron uznał, że bez względu na cenę, jaką zapłaciła za jego ukształtowanie, to jej ciało było warte każdego pensa.

- Uwierz mi, dziecinko, wcale nie. To zajmie tylko chwilę. - Rozdarł kopertę. Chciał jajak najprędzej otworzyć, zrobić z niej kulkę, wyrzucić za siebie i bez

pamięci zanurzyć się w tych kobiecych wspaniałościach.

Ale kiedy przeczytał wiadomość, jego świat, życie i serce stanęły w miejscu.

- O Jezusie. Niech to szlag. - Całe radośnie wypite w ciągu wieczora wino uderzyło mu do głowy, sprawiło, że żołądek stanął mu dęba, a kolana stały się jak z waty. Musiał się oprzeć o drzwi, by nie stracić równowagi i jeszcze raz odczytać faks.

Cam, do cholery, dlaczego nie odbierasz telefonu? Od wielu godzin staramy się z tobą skontaktować. Tata jest w szpitalu. Jest źle, tak źle, że gorzej być nie może. Nie mam czasu na szczegóły. Tracimy go. Pospiesz się. Philip.

Cameron uniósł dłoń... dłoń, która trzymała stery dziesiątek łodzi i samolotów, kierownice niezliczonych samochodów, którymi się ścigał, dłoń, która mogła przyprawić kobietę o dreszcz rozkoszy. I teraz, gdy przeciągnął nią po włosach, ta dłoń drżała.

- Muszę jechać do domu.

- Jesteś w domu. - Martine postanowiła dać mu kolejną szansę; zrobiła krok do przodu i otarła się o niego ciałem.

- Nie, muszę jechać. - Odtrącił ją bok, kierując się do telefonu. - Powinnaś wyjść. Muszę załatwić parę telefonów.

- Uważasz, że możesz mi ot, tak kazać wyjść?

- Przykro mi. Musimy to odłożyć. - Był już myślami daleko stąd. Odruchowo jedną ręką wyciągnął z kieszeni pieniądze, drugą zaś podniósł słuchawkę. - Na taksówkę - powiedział, zapominając, że zatrzymała się w tym samym hotelu.

- Świnia! - Goła i wściekła rzuciła się na niego. Gdyby był w formie, uniknąłby ciosu. Ale zamierzyła się i błyskawicznie walnęła go w twarz. Zadzwonilo mu w uszach, policzek zapłonął bólem, wyczerpała się jego cierpliwość.

Cameron ścisnął ją za ramiona, wzdrygnął się, kiedy potraktowała to jak seksualną przygrywkę, i dociągnął do drzwi. Zdążył jeszcze pozbić jej ubranie, po czym wyrzucił kobietę razem z jej jedwabiami na korytarz.

Kiedy w pośpiechu zamykał drzwi, zacisnął zęby słysząc jej dziki wrzask.

- Zabiję cię, ty świnio, ty bękartie! Zabiję cię za to. Za kogo ty się uważasz? Jesteś nikim! Nikim!

Choć Martine darła się i waliła pięściami w drzwi, poszedł do łazienki, by wrzucić do torby parę niezbędnych rzeczy.

Wyglądało na to, że szczęście odwróciło się właśnie w zupełnie niewłaściwą stronę.

C

ameron obdzwoił markierów, uruchomił znajomości, błagał o szczególne względy i sypał pieniędzmi na wszystkie strony. Złapanie środka lokomocji z Monako na zachodnie wybrzeże Marylandu o pierwszej po północy nie było łatwą sprawą.

Dojechał do Nicei, przelatując jak strzała wijącą się wzdłuż brzegu morza szosą, skręcił na nieduży pas startowy, skąd pewien przyjaciel zgodził się zawieźć go do Paryża - za symboliczną opłatę tysiąca dolarów amerykańskich. W Paryżu, znowu za połowę ceny, załatwił czarter i spędził godziny nad Atlantykiem, otepiały ze zmęczenia i zdrętwiały ze strachu.

Punktualnie o szóstej rano wylądował na lotnisku Dullesa w Wirginii. Wynajęty samochód już czekał. W wilgotnych ciemnościach poprzedzających świt ruszył w drogę do Chesapeake Bay.

Kiedy dotarł na przerzucony nad zatoką most, słońce już weszło i roziskrzyło światłem tafłę wody, odbijając się od wyciągniętych na brzeg łodzi. Cam spędził znaczną część życia, żeglując po zatoce, po rzekach i rzeczkach w tej części świata. Człowiek, do którego gnał, by go jeszcze ujrzeć, odkrył przed nim znacznie więcej niż wiedzę żeglarza. Wszystko co miał, wszystko co zrobił i z czego był dumny, zawdzięczał Raymondowi Quinnowi.

Miał trzynaście lat i staczał się prosto do piekła, kiedy Ray i Stella Quinno-wie wyrwali go z tamtego świata. Jego młodzieńcza kartoteka mogłaby posłużyć, za podręcznik podstaw kariery kryminalnej.

Kradzież, włamania i przywłaszczenia, pijaństwo, wagary, napaści, wandalizm, złośliwe niszcycielstwo. Robił to, na co miał ochotę; w przerwach między odsiadkami zdarzały mu się nawet długie okresy fartu. Ale najszczęśliwsza chwila w jego życiu nastąpiła, kiedy został złapany.

Trzynastolatek, chudy jak patyk, jeszcze ze śladami ostatniego bicia, które mu wlepił ojciec. Skończyło im się piwo, więc cóż innego miał ojciec zrobić?

W ten upalny letni wieczór, z nie zastygniętą jeszcze krwią na twarzy, Cam przyrzekł sobie, że nigdy nie wróci do tej rozwalającej się przyczepy, do tego życia, do mężczyzny, do którego uporczywie odsyłał go ustalony przez prawo porządek. Szedł przed siebie, byle dalej. Może do Kalifornii, może do Meksyku.

Jeśli nawet z powodu podbitego oka niedowidział, to jego marzenia były wielkie. Miał pięćdziesiąt sześć dolarów i trochę drobnych, ubranie na grzbiecie i parszywą chandrę. Jedyne, czego potrzebował, to środka transportu.

W Baltimore trafił mu się przewożący samochody towarowy pociąg. Nie wiedział, dokąd jedzie, i mało go to obchodziło. Zwinięty w ciemnościach, wyjąc z bólu na każdym wyboju, przyrzekł sobie, że prędzej zabije się lub umrze, aniżeli wróci.

Kiedy wygramolił się z pociągu, cuchnący brudną wodą i rybą, pomyślał, że wiele by dał za skombinowanie jakiegoś jedzenia. Czuł przeraźliwą pustkę w brzuchu. Półprzytomny i zdezorientowany ruszył przed siebie.

Nie miał tu czego szukać. Przeciętne miasteczko, opustoszałe przed nocą. Łodzie obmywane falami w zakolu przystani. Gdyby miał jasny umysł, może włamałby się do któregoś baraku nad brzegiem wody, ale zanim na dobre oprzytomniał, był już za miastem i okrążał moczary.

Ten marsz pośród złowieszczych cieni i dziwnych odgłosów wiele go kosztował. Na wschodzie zaczynało przebijać się słońce, kładąc na tę mulistą, jednostajną przestrzeń i mokrą wysoką trawę złotą poświatę. Poderwał się ogromny biały ptak, powodując gwałtowne bicie serca chłopca. Dotąd nigdy nie widział czapli; pomyślał, że wygląda jak jakiś bajkowy stwór.

Zatrzepotały skrzydła i ptak poszybował. Nie wiedząc dlaczego, szedł za nim aż na skraj moczarów, dopóki nie stracił go z oczu w gąszczu drzew.

Stracił orientację kierunku i odległości, lecz instynkt kazał mu trzymać się wąskiej, wiejskiej drogi, gdzie bez trudu, na wypadek gdyby przejeżdżały tędy gliny, mógłby ukryć się w wysokiej trawie

lub za drzewem.

Rozpaczliwie rozglądał się za jakimś schronieniem, za miejscem, gdzie mógłby się zwinąć i zasnąć, przespać katusze głodu i ohydne mdłości. Kiedy słońce wzeszło wysoko, powietrze zrobiło się ciężkie od upału. Koszulka kleiła się do pleców; nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa.

Najpierw zobaczył samochód, lśniąca biała corvette w całej okazałości, rozpartą dumnie niczym główna wygrana w mglistym świetle poranka. Obok stała furgonetka, pordzewiała, koślawa i śmiesznie wiejska przy aroganckiej, napuszonej limuzynie.

Cam przycupnął za dorodnym krzakiem hortensji i z najwyższą uwagą oglądał samochód. Pragnął go.

W porządku, to draństwo zawiezie go do Meksyku i wszędzie, gdzie tylko zechce. Cholera, ale maszyna! Będzie już w połowie drogi, nim ktokolwiek zauważy jej brak.

Wyprostował się, wysilił zmęczony wzrok i spojrzął na dom. Zawsze go zdumiewało, że ludzie mogą tak porządnie mieszkać. Te zadbane rezydencje z poma-lowanymi okiennicami, z kwiatami i strzyżonymi krzewami na dziedzińcu. Z bujanymi fotelami na ganku, z zasłonami w oknach. Dom wydał mu się ogromny -nowoczesny biały pałac z bladoniebieskimi framugami.

Doszedł do wniosku, że ci, co tu mieszkają, muszą być bogaci, a niechęć połączona z głodem przyprawiła go o skurcz żołądka. Stać ich na luksusowe domy i luksusowe auta, i luksusowe życie. I jakaś jego część, ta część ukształtowana przez człowieka, który żywił się nienawiścią i tanim piwem, zapragnęła zniszczyć, wdeptać w ziemię te wszystkie krzewy, wytluc wszystkie połyskujące okna i rozłupać na drzazgi ładnie pomalowane drewno.

Chciał ich w jakikolwiek sposób zranić za to, że mają wszystko, podczas gdy on nie ma nic. Lecząc się podniósł, gorycz i złość przerodziły się w przyprawiający o mdłości zawrót głowy. Aby to przemóc, zacisnął aż do bólu zęby.

Niech sobie śpią bogate sukinsyny, pomyślał. Uwolni ich tylko od tego cudeńka. Nawet nie jest zamknięte, zauważył i zachnął się na taką ciemnotę, otwierając bez trudu drzwi. Jedną z pożyteczniejszych umiejętności przekazanych mu przez ojca było szybkie i ciche uruchamianie silnika metodą zwarcia kabli. Taka wiedza jest nieoceniona, kiedy sprzedaż kradzionych aut w lewych warsztatach staje się najlepszym źródłem utrzymania człowieka.

Wsunął się, pomajstrował pod kierownicą i zabrał się do roboty.

- Trzeba mieć nie tyle tupet, żeby kraść człowiekowi samochód z podjazdu!

Nie zdążył zareagować, nawet nie zaklął, kiedy czyjaś ręka złapała go za dzinsy na tyłku, podniosła do góry i wyciągnęła na zewnątrz. Zamachnął się, a j e-go zaciśnięta pięść odbiła się jakby od skały.

Wtedy to po raz pierwszy ujrzał Wielkiego Quinna. Facet był ogromny, co najmniej sześć stóp i pięć cali wzrostu, a zbudowany jak linia ofensywna balti-morskich Coltów. Miał ogorzałą od słońca i wiatru szeroką twarz, otoczoną gęstą czupryną jasnych włosów, połyskujących srebrem. Jego oczy były przenikliwie niebieskie i niezmiernie wzburzone.

Bez trudu osadził chłopaka na miejscu. Waży nie więcej niż sto funtów, oszacował Quinn, jakby wyłowił dzieciaka z zatoki. Ma paskudnie pokiereszowaną twarz. Jedno oko prawie zupełnie zapuchnięte, podczas gdy z drugiego, ciemnoszarego, wзира gorycz, nie przystająca do wieku. Na ustach zaś, którym próbuje nadać szyderczy wyraz, widać zaschniętą krew

Choć oprócz złości czuł teraz litość, nie zwolnił chwytu. Wiedział, że ten zając natychmiast czmychnie.

- Wygląda mi na to, że nie najlepiej wyszedłeś na tej bójce, synu.

- Zabierz te swoje pieprzone łapy. Nic nie zrobiłem.

Ray uniósł tylko brew.

- Siedziałeś w nowym samochodzie mojej żony dokładnie parę minut po siódmej w sobotę rano.

- Rozglądałem się tylko za jakimiś upuszczonymi drobniakami. Też mi wielka pieprzona sprawa!

- Nie musisz nadużywać słowa „pieprzyć” w formie przymiotnikowej.

Umknie ci cała bogata gama jego znaczeń.

Lekko mentorski ton był niezrozumiały dla Cama.

- Posłuchaj, facet. Liczyłem po prostu na parę docłów w miedziakach. Nie zbiedniałbyś od tego.

- Nie, ale gdybyś zwał kable, Stelli bardzo brakowałoby samochodu. I nie nazywaj mnie facetem. Mam na imię Ray. A teraz, tak jak ja to widzę, masz do wyboru dwa wyjścia. Przyjrzyjmy się pierwszemu. Zataszczę twój nędzny tyłek do domu i wezwę gliny. Jak się zapatrujesz na parę lat w poprawczaku dla wykołajców?

Cam jeszcze bardziej pobladł. Poczuł skurcze w pustym żołądku, spocły mu się dłonie. Nie zniósłby pudła. Był pewien, że umarłby w pudle.

- Powiedziałem, że nie kradłem tego cholernego auta. Ma pięć biegów. W jaki sposób, u licha, umiałbym prowadzić coś takiego?
- Och, mam wrażenie, że świetnie byś sobie poradził! - Ray nadął policzki, zastanowił się, wypuścił powietrze. - A teraz, wyjdźcie numer dwa...
- Ray! Co tam wyprawiasz z tym chłopcem?

Ray zerknął na ganek, na którym z rękami na biodrach stała kobieta o szatańsko rudych włosach, ubrana w szaroniebieski szlafrok.

- Dyskutujemy sobie o różnych życiowych wyborach. Właśnie kradł twój samochód.
- Na miłość boską!
- Ktoś go nieźle załatwił. Powiedziałbym, że całkiem świeżo.

-No tak! - Przez mokry zielony trawnik dotarło wyraźnie westchnienie Stelli Quinn. - Weź go do środka, rzucę na niego okiem. Do diabła z takim początkiem dnia. Do diabła ze wszystkim. Nie, ty włącz do środka, dumny psie. Udałeś się, nawet nie warknąłeś, kiedy kradziono mi samochód.

- Moja żona, Stella. — Uśmiech Raya stał się szeroki i promienny. - Właśnie ci zaproponowała wyjście numer dwa. Głodny?

W głowie Cama brzęczało jak w ulu. Pies szczekał radosnym dyszkantem o całe mile stąd. Zdecydowanie za blisko śpiew ptaków przeszywał powietrze. Zrobiło mu się nagle gorąco i zaraz potem zimno. Pociemniało mu w oczach.

- Trzymaj się, synu. Pomogę ci.

Zapał się w oleistą maź i nie usłyszał już kojącej obietnicy Raya.

Kiedy się obudził, leżał w pokoju na twardym materacu. Lekki wiatr rozwiewał przezroczyste zasłony, przynosząc zapach kwiatów i morza. Upokorzenie i panika poderwały go z miejsca. Próbował usiąść, ale przytrzymały go czyjeś ręce.

- Poleż chwilę spokojnie.

Zobaczył kobietę, która pochylała się nad nim, popychając go i szturchając. Na jej pociągłej twarzy było tysiące złocistych piegów, które z jakiegoś powodu wydały mu się fascynujące. Miała ciemnozielone, spoglądające z dezaprobatą oczy, a jej usta tworzyły wąską, zdecydowaną linię. Ściągnęła do tyłu włosy i pachniała delikatnie zasypką.

Cam zdał sobie nagle sprawę, że został rozebrany ze swoich podartych majtek. Upokorzenie i panika dały o sobie znać ze zdwojoną siłą.

- Odwal się, do diabła, ode mnie. - Głos, jaki wydobył się z jego gardła, przypominał bardziej przerażony rechot, co go rozwścieczyło.

14

- Odpręż się teraz. Leż spokojnie. Jestem lekarzem. Spójrz na mnie. - Stella pochylała niżej twarz. - Spójrz teraz na mnie. Jak masz na imię?

Serce rozsadało mu klatkę.

- John.
- A na nazwisko Smith, jak sądzę- powiedziała oschle. - No cóż, skoro jesteś na tyle przytomny, by kłamać na poczekaniu, to nie jest z tobą tak źle. - Poświeciła mu w oczy, mruknęła coś niezrozumiale. - Wygląda na to, że sobie zafundowałeś łagodny wstrząs mózgu. Ile razy traciłeś przytomność po tym, jak cię pobito?
- To był pierwszy raz. - Poczul, że się czerwieni pod jej uporczywym spojrzeniem. Z największym wysiłkiem wytrzymał ten wzrok. - Tak sądzę. Nie jestem pewien. Muszę już iść.
- Tak, musisz. Do szpitala.

-Nie. -Przerażenie dodało mu sił. Złapał ją za rękę, nim zdążyła się ruszyć. Gdyby wylądował w szpitalu, musiałby odpowiadać na masę pytań. Potem pojawiliby się gliniarze. A po nich opiekunowie społeczni. Wreszcie, zanimby do czego doszło, znalazłby się znowu w tej śmierdzącej stęchłym piwem i siuszkami przyczepie, z człowiekiem, któremu tłuczenie o połowę mniejszego od siebie chłopca sprawiało największą frajdę.

- Nie idę do żadnego szpitala. Nie i już. Oddaj mi tylko ubranie. Mam trochę pieniędzy. Zapłacę za szkody. Muszę już iść.

Ponownie westchnęła.

- Powiedz mi swoje imię. Ale prawdziwe.
- Cam. Cameron.
- Cam, kto ci to zrobił?

-Nie...

- Tylko nie kłam - przerwała sucho.

Nie mógł. Strach był zbyt wielki, a głowa zaczęła tak dziko pulsować, że z trudem powstrzymywał się od skowytu.

- Mój ojciec.
- Dlaczego?
- Bo lubi.

Stella przycisnęła palcami powieki, następnie, opuszczając ręce, wyjrzała przez okno. Widziała stąd wodę, niebieską jak lato, drzewa, ciężkie od listowia, i niebo, bezchmurne i śliczne. I na tym pięknym świecie, pomyślała, istnieją rodzice, którzy biją swoje dzieci, ponieważ to lubią. Ponieważ mogą. Ponieważ istnieją.

- W porządku, zajmijmy się tym, krok po kroku. Zrobiło ci się słabo, miałeś zaburzenia wzroku.

Cam przezornie pokiwał głową.

- Może odrobinę. Dość długo nie jadłem.

• Ray coś szykuje na dole. W kuchni jest lepszy ode mnie. Masz potłuczone zębra, ale nie są złamane. Najgorsze z tego wszystkiego jest oko - powiedziała półgłosem, dotykając delikatnie opuchlizny. - Możemy się nim zająć na miejscu. Oczyszcimy je starannie, podleczymy i zobaczymy, co dalej. Jestem lekarzem - powtórzyła i uśmiechnęła się, podczas gdy jej kojąco chłodna ręka odgarnęła mu włosy z czoła. - Pediatrą.

- To lekarz dla dzieciaków.

• Jeszcze się kwalifikujesz, twardzielu. Jeśli uznam, że coś jest nie tak, wyślemy cię na prześwietlenie. - Sięgnęła do torby po środek odkażający. - Trochę loszczypie.

Skrzywił się, wstrzymał oddech, gdy dobierała się do jego twarzy.

- Dlaczego pani to robi?

Nie mogła się powstrzymać. Wolną ręką przejechała się po jego zmierzwionych ciemnych włosach.

- Bo lubię.

Zatrzymali go. To było takie proste, myślał teraz Cam. Albo też tak mu się wówczas wydawało. Ułynęły lata, zanim zdał sobie sprawę, jak wiele pracy, wysiłku i pieniędzy zainwestowali, najpierw w przysposobienie, a później w adoptowanie go. Dali mu swój dom, swoje nazwisko i wszystko, co liczyło się w jego życiu.

Blisko osiem lat temu, kiedy rak podstępnie zakradł się do jej ciała i zniszczył je doszczętnie, utracili Stellę. Z domu stojącego na obrzeżach nadmorskiego miasteczka St. Christopher odeszła część świata. Opuściła Raya, Cama i dwóch innych zagubionych chłopców, których uczynili swoimi.

Cam zaczął gnać przed siebie - byle czym, byle gdzie. Teraz wracał do domu, do jedyne go człowieka, którego zawsze uważał za swojego ojca.

Bywał w tym szpitalu mnóstwo razy. Kiedy jeszcze pracowała tam matka i potem, kiedy była leczona na to, co ją zabiło.

Wszedł tam teraz, spanikowany jak smarkacz, i spytał w rejestracji o Ray-monda Quinna.

- Przebywa na oddziale intensywnej terapii. Wpuszczamy tylko rodzinę.
- Jestem jego synem. - Zawrótł na pięcie i ruszył w stronę windy. Nie mu

siał pytać o piętro. Aż za dobrze wiedział.

Pierwszą osobą, którą ujrzał po wyjściu z windy, był Philip.

- Bardzo z nim źle?

Philip podał mu jeden z trzymany w obu rękach kubków z kawą. Był błydy ze zmęczenia, a zawsze gładkie, jasnobrązowe włosy miał zmierzwione od nerwowego przeczesywania palcami. Pociągła twarz o nieco anielskiej urodzie była zmięta i nie ogolona, a brązowozłociste oczy podkrążone z wyczerpania.

- Nie byłem pewien, czy zdążysz. Jest źle, Cam. Chryste, muszę usiąść na chwilę.

Wszedł do małego, wydzielonego na poczekalnię pomieszczenia i opadł na krzesło. W kieszeni sztytego na miarę garnituru brzęknęła puszka coli. Przez moment spoglądał niewidzącym wzrokiem na poranny program TV.

- Co się stało? - zapytał Cam. - Gdzie on jest? Co mówi lekarz?

16

W kącie pokoju Seth udawał, że śpi. Słyszał, jak Cam wchodził. Wiedział, kim jest. Ray opowiadał dużo o Camie. Przechowywał dwa grube albumy, pękające od wycinków prasowych, artykułów i zdjęć z jego wyścigów i innych wyczynów.

Wcale nie wygląda na takiego twardziela i waśniaka, uznał Seth. Facet jest blady i ma wpadnięte oczy. Będzie musiał sobie wyrobić własne zdanie na temat Camerona Quinna.

Dość polubił Ethana, chociaż potrafił zamęczyć człowieka na śmierć, jeśli sięmiał o chotę połowić z nim ostrygi czy mięczaki. Nie prawil kazań przez cały czas, nigdy też nie przyłożył ani nie szturchnął, nawet jeśli popełniło się bład. I bardzo pasował do wyobrażeń dziesięcioletniego Seta o marynarzu.

Sztwne, gęste, wypłowiałe od słońca, kędzierzawe brązowe włosy z jaśniejszymi kosmykami nad czołem, muskularne ciało, wodniacki żargon. Taa, Seth całkiem go lubił.

Nie zwracał uwagi na Philipa. Przeważnie odprasowany i nieskazitelny, wyglądał jak spod igły. Seth wyobrażał sobie, że facet musi mieć ze sześć milionów krawatów, choć szczerze mówiąc nie bardzo wiedział, po co komu potrzebny jest nawet jeden. Ale miał jakąś superpracę superbiurze w Baltimore. W reklamie. Wynajdywał zgrabne pomysły, żeby sprzedawać ludziom rzeczy, których prawdopodobnie w ogóle nie potrzebowali.

Seth uważał to za zwyczajne wciskanie kitu.

Teraz Cam. On jeden zabłysnął, żył ostro, podejmował ryzyko. Nie, nie wygląda na taką żyłeta, ale nie wygląda też na zblazowanego tępaka.

W tym momencie Cam odwrócił głowę i przyszpilił Seta wzrokiem. Patrzył prosto i bez jednego mrugnienia, aż Seth poczuł niepokój w żołądku. By uniknąć konfrontacji, po prostu zamknął oczy i wyobraził sobie siebie z powrotem do domu, nad wodą, rzucającego patyki niezdarzemu szczeniaku, którego Ray nazwał Głupkiem.

Wiedząc, że chłopiec nie śpi, Cam bacznie mu się przyglądał. Smarkacz ma całkiem niezły wygląd, stwierdził, z tą szopą jasnych jak piasek włosów i figurą, która zaczyna właśnie tracić dziecięce proporcje. Będzie wysoki, jeszcze zanim skończy się rozwijać. Ma wysunięty podbródek w rodzaju „pocałujcie mnie w nos”, zauważył Cam, a także nadąsane usta. Udając, że śpi, stara się wyglądać niewinnie jak szczeniaczek i prawie równie rezolutnie.

Ale oczy... Cam rozpoznał w nich to napięcie, tę zwierzęcą ostrożność. Napatrzył siej wystarczająco dużo w lustrze. Nie zdążył dostrzec koloru oczu małego. Pewnie niebieskie albo brązowe.

- Czy nie powinniśmy umieścić dzieciaka gdzie indziej?

Ethan spojrział przelotnie.

- Dobrze mu tutaj. Poza tym nie ma go z kim zostawić. Jak znajdzie się sam, może wyciąć jakiś numer.

Cam wzruszył ramionami, odwrócił wzrok i zapomniał o chłopcu.

- Chcę porozmawiać z Garcia. Powinni mieć jakieś wyniki, cokolwiek.

Ojciec prowadzi jak zawodowy kierowca, więc jeśli miał atak serca lub wylew... - urwał, uznając, że jest zbyt wiele możliwości, które należałoby wziąć pod uwagę. - Musimy wiedzieć. Stanie tu i przyglądanie się w niczym mu nie pomoże.

• Skoro nie możesz ustać w miejscu, idź i rób coś - zaproponował Ethan. kσιο łagodny głos skrywał powstrzymaną irytację. - Liczy się obecność tutaj. - Wymownie patrzył na brata ponad nieprzytomną sylwetką Ray a. - To zawsze się liczyło.

• Nie każdy ma ochotę łowić ostrygi czy spędzać życie na sprawdzaniu wię- . icrzy na kraby - odciął się Cam. - Ofiarowali nam życie i oczekiwali, że uczyni my z nim to, co będziemy chcieli.

• Robiłeś więc, co chciałeś.

• Wszyscy robiliśmy - wtrącił Philip. - Jeśli tata miał jakieś problemy w ostatnich miesiącach, Ethanie, powinieneś być nam powiedzieć.

• A skąd, u licha, miałbym wiedzieć? - A jednak coś wiedział, miał jakieś przeczucie, tylko nie potrafił tego sprecyzować. Drażyło go to teraz, gdy tak się działo i słuchał aparatów podtrzymujących życie ojca.

• Bo przy nim byłeś - powiedział Cam.

• Taa, byłem. A ciebie nie było... od lat.

• A gdybym został w St. Chris, to nie wpadłby na ten cholerny słup? Chry ste! - Cam przeciągnął rękami po włosach. - Też mi logika!

• Gdybyś był w pobliżu... gdybyście obaj byli, nie musiałbyś sam wszystkie go robić. Ilekroć wpadałem, zastawałem go na tej cholernej drabinie, albo pchają cego taczki, albo malującego łódź. A oprócz tego trzy razy w tygodniu uczył w college'u, miał zajęcia wychowawcze, oceniał wypracowania. Ma prawie siedemdziesiąt lat, na miłość boską!

• Dopiero sześćdziesiąt siedem. - Philip poczuł gdzieś w środku ostry, prze nikliwy chłód. - Zawsze był zdrowy jak tabun koni.

• Ale nie w ostatnim czasie. Chudł, wyglądał na zmęczonego i wyczerpane go. Widziałeś go takim, jakim go chciałeś widzieć.

- W porządku, w porządku. - Philip potarł dłońmi twarz, poczuł drapiący jednodniowy zarost. - Więc może powinien być trochę zwolnić. Wzięcie dziecka ka było może ponad jego siły, ale nie dał sobie niczego powiedzieć.

- Zawsze się kłóć.

Głos był słaby i niewyraźny. Sprawił, że wszyscy trzej poderwali się i wyteżyli słuch.

- Tato... - Pierwszy pochylił się Ethan. Czuł, jak serce trzepocze mu w piersi.

- Wezwę lekarza.

- Nie. Zostań - wymamrotał Ray, nim Philip wypadł z pokoju. Ten powrót był strasliwym wysiłkiem, nawet na krótką chwilę. A Ray rozumiał, że ma przed sobą zaledwie chwilę. Już teraz jego umysł i ciało wydawały się funkcjonować oddzielnie, choć czuł jeszcze dotyk rąk na swoich dłoniach, słyszał głosy swoich synów, ich strach i gniew.

Był zpięczony, o Boże, jakże był zmęczony. I pragnął Stelli. Ale zanim odejdzie, musi spełnić ostatni obowiązek.

20

- Słuchajcie. - Każda z powiek zdawała się ważyć tyle co kamień, zmusił jednak oczy, otworzył je i nadludzkiem wysiłkiem próbował coś dostrzec. Moi synowie, pomyślał, trzy cudowne dary losu. Zrobił wszystko, co mógł, starał się ich na uczyć, by stali się ludźmi. Teraz musiał im przekazać ostatnią rzecz. Sprawić, by pozostali razem, choć bez niego, i zaopiekowali się dzieckiem.

- Chłopiec... — Nawet słowa były ciężkie i przekazywanie ich z głowy do warg sprawiło, że się skrzywił. - Chłopiec jest mój. Teraz wasz. Opiekujcie się chłopcem, cokolwiek się zdarzy, dbajcie o niego. Cam, ty najlepiej go zrozumiesz. - Duża dłoń, kiedyś tak silna i energiczna, na próżno starała się przekazać uścisk. - Przrzeknijcie.

- Zajmiemy się nim. - W tym momencie Cam gotów był przrzec, że ściągnie na ziemię księżyc i gwiazdy. - Dopóki nie staniesz na nogi, zajmiemy się nim.

- Ethan... - Ray wciągnął ze świstem kolejny oddech z respiratora. - Będzie mu potrzebna twoja cierpliwość i hart. Dzięki temu jesteś dobrym żeglarzem.

- Nie martw się o Setha. Zajmiemy się nim.

- Philip.

- Jestem tutaj. - Przysunął się jeszcze, pochylił bardziej. - Wszyscy jesteśmy.

- Moje bystrzaki. Zastanowisz się, co zrobić, żeby wszystko grało. Nie pozwól chłopcu odejść. Jesteście braćmi... Pamiętaj, że jesteście braćmi. Jestem z was taki dumny. Z was wszystkich. Moi Quinnowie. - Uśmiechnął się blado i przestał walczyć. - Teraz musicie pozwolić mi odejść.

- Wzywam lekarza. - Philip wypadł z pokoju, podczas gdy Cam i Ethan siłą woli usiłowali przywrócić ojca do przytomności.

Nikt nie zwracał uwagi na chłopca, skulonego nadal na krześle, zaciskającego drżące powieki, aby powstrzymać gorące łzy.

P

rzychodzili pojedynczo albo w grupach, by oddać ostatnią posługę i pochować Raya Quinna. Był kimś więcej niż mieszkańcem punktu na mapie znanego jako St. Christopher. Był nauczycielem i przyjacielem, i powiernikiem. W latach, kiedy było marnie z połowem ostryg, organizował zbiórki pieniędzy, wynajdywał nagle dziesiątki przedziwnych zajęć, które musiały być wykonane, by pomóc wodniakom przetrwać ciężki zimowy okres.

Gdy uczeń miał trudności, Ray potrafił wygospodarować dodatkową godzinkę na indywidualną lekcję. Na jego wykładach z literatury sala uczelni była zawsze pełna i rzadko się zdarzało, by ktoś pozostał obojętny wobec profesora Quinna.

Wierzył w zbiorowość, i była to mocno ugruntowana, a jednocześnie elastyczna wiara. Wprowadzał w czyn tę najbardziej istotną stronę humanizmu. Miał najżywszy kontakt z życiem.

I wychował na ludzi trzech chłopców, których nikt nie chciał.

Odeszli od jego skapanego w kwiatkach i łzach grobu.

Kiedy więc rozeszły się pogłoski i przypuszczenia, ich żywot był raczej krótki. Mało kto chciał słuchać pomówień, ukazujących Raya Quinna w złym świetle. Tak przynajmniej twierdzili, nawet jeśli strzygli uszami, by złowić szeptane plotki.

Seksualne ekscesy, cudzołóstwo, dziecko z nieprawego łoża. Samobójstwo.

Śmieszne. Niemożliwe. Tak mówiła większość i tak też uważała. Ale inni nadstawiali ucha, wyłapując każdy szept, marszcząc brwi i przekazując plotkę dalej.

Cam nie słyszał żadnej z nich. Jego smutek był tak ogromny, tak przytłaczający, że z trudem wsłuchiwał się we własne czarne myśli. Kiedy umarła matka, Poradził z tym sobie. Był na to przygotowany, widział jej cierpienie i modlił się, żeby się skończyło. Ale ta strata była zbyt szybka, zbyt bezwzględna, i nie było nowotworu, na który można by zrzucić winę.

W domu nieustannie przewijali się ludzie, którzy pragnęli wyrazić współczucie czy podzielić się wspomnieniami. Nie chciał ich wspomnień, nie mógł im stawić czoła, dopóki nie upora się ze sobą.

Usiadł samotnie na przystani, którą pomagał naprawiać Rayowi dziesiątki razy w ciągu lat. Obok stał zakotwiczony śliczny, siedmiometrowy siup, którym tak często pływali. Cam przypomniał sobie łajbę, którą miał Ray tamtego pierwszego lata - nieduży sunfish, aluminiowy katamaran, który wydawał się Camowi nie większy niż korek od butelki.

I cierpliwość, z jaką Ray uczył go żeglować, radzić sobie z takielunkiem, halsować. A także dreszcz emocji, kiedy po raz pierwszy Ray pozwolił mu trzymać rumpel.

Jakże odmiennie życiowe doświadczenie dla chłopca, który wyrastał na ulicznym bruku - słone powietrze owiewające twarz, wiatr szarpający białe żagle, szybkość i swoboda ślizgania się po powierzchni wody. Ale najważniejsze było zaufanie. Przekonaj się więc, powiedział Ray, co możesz z nim dokonać.

Może to była ta jedna chwila, w tamto mgliste popołudnie, gdy liście były takie soczyste i zielone, a słońce jak biała, gorąca kula chowało się za mgłą - może w tamtej chwili z chłopca stał się człowiekiem, którym jest teraz.

Ray sprawił to jednym szerokim uśmiechem.

Usłyszał kroki w porcie, ale sienie odwrócił. Wpatrywał się nadal w wodę, gdy obok stanął Philip.

- Już prawie wszyscy poszli.

- To dobrze.

Philip wsunął ręce do kieszeni.

- Przyszli dla taty. Doceniłby to.

- Taa. - Czując zmęczenie, Cam przycisnął palcami powieki, zamknął oczy. - , Na pewno. Uciekłem przed sprawami, o których mówią, i sposobami, w jaki je wyrażają.

- Taa. — Choć na co dzień Philip używał jasnych sformułowań, dokładnie zrozumiał brata. Przez chwilę delektował się ciszą. Od wody szła ostra bryza, przynosiła ulgę po przepełnionym, przegrzanym od ludzkich ciał domu. - Gra ce sprząta kuchnię. Seth jej pomaga. Mam wrażenie, że chłopiec garnie się do niej.

- Świetnie. - Cam musiał włożyć dużo wysiłku, by przestawić myślenie na kogoś innego. Na cokolwiek innego. - Trudno sobie wyobrazić, że ona ma dziecko. Rozwiodła się, prawda?

- Rok czy dwa lata temu. Zmył się tuż przed urodzeniem Aubrey. - Philip wypuścił powietrze przez zęby. - Musimy o czymś pogadać, Cam.

Cam znał ten ton, a oznaczał on, że pora na rzeczową rozmowę. Poczul złość.

- Zastanawiałem się, czyby trochę nie pozęgłować. Jest dobry wiatr.

- Możesz z tym poczekać.

Cam odwrócił głowę i zrobił szyderczą minę.

- Niby dlaczego?

- Krążą plotki, że tata popełnił samobójstwo.

Twarz Cama najpierw przybrała obojętny wyraz, następnie poczerwieniła z dzikiej wściekłości. Nareszcie coś go zainteresowało, pomyślał z wątpliwą satysfakcją Philip Istnieje podejrzenie, że umyślnie uderzył w słupek. Kompletna bzdura. Kto to, do jasnej cholery, wymyślił? Ktoś to puścił w obieg... mówią, że istnieje jakaś podstawa. To ma coś wspólnego z Sethem.

- Co ma wspólnego z Sethem? - Długimi, wściekłymi krokami Cam zaczął przemierzać dok. - Może uważają, że zwariował biorąc chłopca? Do diabła, zwariował biorąc każdego z nas, ale co to ma wspólnego z wypadkiem?

- Opowiadają, że Seth jest jego synem. Z krwi i kości.

Cama zamurowało.

- Mama nie mogła mieć dzieci.

- Wiem.

Wściekłość rozsadzała mu piersi, uderzała niczym młotem o stal.

- Chcesz powiedzieć, że ją zdradzał? Że spotykał się potajemnie z inną kobietą i miał z nią dzieciaka? Jezu Chryste, Phil.

- Ja tego nie powiedziałem.

Cam podszedł bliżej, aż stanęli twarzą w twarz.

- Więc co, u licha, chcesz mi dać do zrozumienia?

- Powtarzam to, co usłyszałem - odparł spokojnie Philip. - Żebyśmy mogli zająć jakieś stanowisko.

- Gdybyś był facetem z jajami, wyróżniłbyś każdego, kto tak mówi, w jego zakłamaną gębę.

- Tak jak ty zamierzasz teraz mnie wyróżnić. Czy to jest twój sposób na załatwianie spraw? Walić, dopóki wszystko nie ucichnie? - Nie mniej wzburzony, Philip popchnął Cama o parę cali. - Był również moim ojcem, do jasnej cholery. Byłeś pierwszy, ale nie jedyny.

- To dlaczego, do licha, nie stanąłeś w jego obronie, tylko pozwoliłeś wylewać na niego pomyje? Nie chciałeś brudzić rąk? Uszkodzić manikiuru? Gdybyś nie był takim zakichanym skunksem, nie pozwoliłbyś...

Philip zamachnął się i jego pięść wylądowała na szczęce Cama. Cios był silny; głowa Cama odskoczyła do tyłu, odrzuciło go o jakieś pół jarda. Ale dość szybko złapał równowagę. Oczy mu pociemniały; rozgorączkowany kiwnął głową.

- No, dalej.

Wkurzony do ostateczności, Philip zaczął zdejmować marynarkę. Atak był szybki i przyszedł od tyłu. Zdażył tylko zakląć, gdy poleciał z doku i wylądował w wodzie.

Philip wypłynął na powierzchnię, wypluł wodę i odgarnął mokre włosy z o-czu.

- Skurwysyn. Ty skurwysynu.

Ethan stal z założonymi za przednie kieszenie kciukami i przyglądał się, jak brat, odbijając się od dna nogami, wydostaje się z wody.

- Ochłoń trochę - zasugerował łagodnym tonem.
- Ten garnitur jest od Howarda Bossa - wyjaśnił rzeczowo Philip i zaczął wychodzić na brzeg.

- Gówno mnie to obchodzi. - Ethan spojrzął na Cama. - A ciebie?
- To oznacza, że zapłaci cholerny rachunek za pralnię.
- Masz za swoje - powiedział Ethan i popchnął Cama do wody. - To nie miejsce ani pora, żeby się okładać. Kiedy wyjdziecie i wysuszyacie tyłki, będziecie mogli porozmawiać. Odesłałem na wszelki wypadek Seta do Grace.

Mrużąc oczy, Cam odgarnął palcami włosy.

- Ni z tego, ni z owego postanowiłeś nagle przejąć wszystko w swoje ręce?

- Ponieważ wygląda mi na to, że j jestem tu jedyny, któremu woda nie uderzyła do głowy. - Po tych słowach Ethan odwrócił się i skierował w stronę domu.

Cam i Philip równocześnie uchwycili się brzegu doku. Wymienili złowrogie spojrzenia, po czym Cam westchnął porozumiewawczo.

- Wrzucimy go później - powiedział.

Przyjmując to jako przeprosiny, Philip pokiwał głową. Wygramolił się na brzeg, usiadł i zaczął wyżymać kompletnie zniszczony jedwabny krawat.

- Ja także go kochałem. Tak samo jak ty. Tak mocno, jak tylko można.
- Taa. - Cam zdjął buty. - To nie do wytrzymania. - To było trudne wyzwanie ze strony człowieka, który wybrał egzystencję na krawędzi życia i śmierci. - Wolałbym, żeby mnie tu dzisiaj nie było. Nie chciałem stać i patrzeć, jak wkłada ją go do ziemi.

- Ale byłś. Na niczym bardziej by mu nie zależało.

Cam ściągnął skarpetki, krawat, marynarkę i poczuł chłód wczesnej wiosny.

- Kto ci nagadał... kto opowiada te wszystkie rzeczy na temat taty?
- Grace. Usłyszała, jak o tym rozmawiają, pomyślała więc, że będzie lepiej, jeśli się o tym dowiemy. Powiedziała o tym dzisiaj rano Ethanowi i mnie. I rozplakała się. - Philip uniósł brew. - Nadal chcesz, żebym ją wyrzucił w gębę?

Cam cisnął zniszczone buty na trawnik.

- Chcę wiedzieć, kto puścił tę informację i dlaczego.

- Przyjrzałeś się Sethowi, Cam?

Przeszył go lodowaty chłód. Musiał się natychmiast otrząsnąć.

- Oczywiście, że mu się przyjrzałem. - Cam odwrócił się i ruszył w stronę domu.

- Zrób to jeszcze raz. Tylko uważnie - mruknął Philip.

Kiedy dwadzieścia minut później, już rozgrzany i suchy, w swetrze i dżinsach, Cam wszedł do kuchni, czekała tam przygotowana przez Ethana gorąca kawa i whisky.

Kuchnia była wielka, urządzona z myślą o samoobsłudze, z długim, drewnianym stołem pośrodku. Białe blaty były już trochę wysłużone. Parę lat temu rozmawiali o przemeblowaniu starej kuchni, ale zachorowała Stella i temat przestał być aktualny.

Na stole stała wielka, wydrążona w drewnie misa, którą zrobił Ethan na szkolnych zajęciach ze stolarki. Była tu od dnia, kiedy przyniósł ją do domu, wypełniona często listami i rachunkami, i domowymi szparagalami zamiast owoców, na które była przeznaczona. Wzdłuż wychodzącej na tyły domu ściany biegł rząd trzech dużych nie zasłoniętych okien, otwierających widok na podwórze i morze na dalszym planie.

Za przeszkłonymi drzwiami kredensu widać było starannie poustawiane naczynia z białej kamionki. Tak powinna wyglądać zawartość każdego kredensu, pomyślał Cam. Stella bardzo nalegała na utrzymywanie porządku. Kiedy potrzebna jej była łyżka, nie miała zamiaru jej szukać po kątach, na Boga!

Natomiast lodówkę pokrywała cała masa fotografii i wycinków prasowych, notatek, kartek pocztowych, rysunków dziecięcych poprzyczepianych na chybił trafił różnokolorowymi magnesami.

Przekroczenie progu kuchni ze świadomością, że już nigdy nie zostanie tutaj rodziców, napełniło go smutkiem.

- Kawa jest mocna - zauważył Ethan. - Podobnie jak whisky. Wybór należy

do ciebie.

- Jedno i drugie. - Cam nalał kubek, dodał do kawy porcję Johnnie Walkera, po czym usiadł. - Ty także chcesz mnie wziąć w obroty?

- Już to zrobiłem. Jeszcze ci mało? - Ethan wybrał czystą whisky. Za to podwójną. - Mnie już prawie odeszło. - Stał z nietkniętą whisky przy oknie i pa trzył w dal. - Może nadal uważam, że powinieneś być w częściej w ostatnich latach. A może nie. W tej chwili to już nie ma znaczenia.

- Nie jestem rybakiem, Ethanie. Robię to, w czym jestem dobry. Tego po mnie oczekiwali.

- Taa. - Nie potrafił sobie wyobrazić potrzeby ucieczki z miejsca, które było domem i sanktuarium. I miłością. Nie miał jednak podstaw, by kwestionować czyjąś decyzję ani pogrążyć się w pretensjach. Ani też, musiał *-przysiąc*, aby go obwi niać. - Trzeba w to miejsce włożyć trochę pracy.

- Zauważyłem.

- Powinienem być wygospodarować więcej czasu, wpadać tu częściej i do głądać spraw. Zawsze wydaje się, że ze wszystkim się zdąży, a potem nagle jest za późno. Kuchenne schody butwieją, trzeba je wymienić. Miałem to zrobić. - Kiedy wszedł Philip, odwrócił się. - Grace pracuje dzisiaj na noc, więc nie będzie mogła zatrzymać Seta dłużej niż przez parę godzin. Wyłóż więc sprawę, Phil. Mnie by to zajęło za dużo czasu.

- W porządku. - Philip nalał sobie kawę, nie tknął whisky. Zamiast usiąść normalnie, przechylił się do tyłu, opierając plecy o blat. - Podobno kilka miesięcy temu odwiedziła tatę jakaś kobieta. Przyszła do szkoły i trochę narozrabiała, na co nikt w tym czasie nie zwrócił specjalnej uwagi.

26

- Co to znaczy „narożabiała”?

- Zrobiła scenę w jego biurze, słysząc było jej krzyki i płacz. Następnie po szła do dziekana i próbowała oskarżyć tatę o seksualne molestowanie.

- Co za bzdura!

- Dziekan był tego samego zdania. - Philip nalał sobie kolejną filiżankę kawy, którą tym razem postawił na stole. - Utrzymywała, że tata zaczepiał ją i molestował, kiedy była uczennicą. Ale jej nazwisko nie figuruje w szkolnych rejestrach. Następnie powiedziała, że miała zastępstwo w jego klasie, bo nie stać jej było na całe czesne. Ale tego także nikt nie może potwierdzić. Reputacja] taty nie ucierpiała z tego powodu i, jak się wydawało, sprawa rozeszła się po j kościach.

- Był niezłe wstrząśnięty - wtrącił Ethan. - Nie chciał o tym ze mną rozmawiać. Z nikim nie chciał. Wyjechał potem na tydzień. Powiedział, że udaje się na Florydę na ryby. Wrócił z Sethem.

- Chcesz powiedzieć, że ludzie uważają, że to jego dziecko? Na miłość bo- ską! Że miał coś wspólnego z tą pindą, która czekała, nie wiem ile... dziesięć, dwadzieścia lat, by złożyć na niego skargę?

- Wtedy nikt się nad tym za bardzo nie zastanawiał - wtrącił Philip. - Był znany z tego, że sprowadzał do domu przybłądy. Ale potem wyszła ta sprawa z pieniędzmi.

- Z jakimi pieniędzmi?

- W ciągu ostatnich trzech miesięcy wystawił czek: jeden na dziesięć tysięcy dolarów, drugi na pięć, i jeszcze jeden na dziesięć. Wszystkie na Głorię DeLauter. Ktoś to zauważył w banku i przekablował komuś innemu, ponieważ Glo- ria DeLauter to nazwisko kobiety, która go próbowała oskarżyć o seksualne molestowanie.

- Dlaczego, do diabła, nikt mi wcześniej o tym nie powiedział?

- Jeszcze kilka tygodni temu nic nie wiedzieliśmy o pieniądzach. - Ethan spojrzął na swoją whisky, po czym uznał, że lepiej mu się przysłuży w gardle niż w szklance. Wychylił do dna. - Kiedy go o to zapytałem, powiedział, że liczy się chłopak. I żeby się nie przejmować. Że kiedy wszystko już się ułoży, wyjaśni mi. Poprosił o trochę czasu, a wyglądał tak... bezbrinnie. Nawet so bie nie wyobrażacie, co czułem, widząc, jaki jest przestraszony i stary, i kru-

chy. Nie widzieliście go, nie było was tutaj. Czekalem więc. - Whisky i po-
czucie winy w połączeniu z urazą i żalem paliły go w środku. - I nie miałem
racji.

Wstrząśnięty Cam odsunął się od stołu.

• Uważasz, że był szantażowany? Że uwiódł przed laty jakąś uczennicę i zrobił
jej dziecko? I teraz płacił, żeby zamknąć jej usta? I żeby mu oddała dzieciaka na
wychowanie?

• Mówię, jak było i tyle, ile wiem. - Głos Ethana był bezbarwny, wzrok nie-
ruchomy. - Nie to, co uważam.

• Ja też nie wiem, co o tym sądzić - rzucił szybko Philip. - Ale wiem, że
Seth ma jego oczy. Wystarczy, żebyś mu się przyjrzał, Cam.

- To wykluczone, żeby się pieprzył z uczennicą. Wykluczone, żeby oszuki-
wał mamę.

_ Ja też nie mogę w to uwierzyć. - Philip odstawił swój kubek. - Ale był tylko człowiekiem. Mógł
popęłnić błąd. - Jeden z nich musi być realista, i Philip stwierdził, że wybór padł na niego. - Jeśli to
zrobił, nie zamierzam go potępiać. Teraz musimy się zastanowić nad sposobem spełnienia jego
życzenia. Musimy znaleźć sposób na zatrzymanie Setha. Mogę zasięgnąć informacji, czy wszczął
postępowanie adopcyjne. Na pewno decyzja jeszcze nie zapadła. Będziemy potrzebowali adwokata.

• Chcę wiedzieć coś więcej na temat tej Glorii DeLauter. - Żeby go nie kor-
ciło użyć ich na kogoś lub na kimś, Cam rozluźnił pięści. - Chcę wiedzieć, kim
ona, do diabła, jest. I gdzie się, do diabła, podziewa.

• Twoja sprawa. - Philip poruszył ramionami. - Osobiście nie czuję potrze-
by zbliżania się do niej.

• A co to za bzdury z tym samobójstwem?

Philip i Ethan wymienili spojrzenia. Ethan podniósł się z miejsca i podszedł do kuchennej
szuflady. Otworzył ją i wyjął dużą zalakowaną torbę. Ciężka mu w rękach, a widząc, jak Camowi
pociemniały oczy na widok wytartego, ozdobionego zieloną emaliowaną koniczynką breloka do
kluczy, zorientował się, że rozpoznał w nim własność ich ojca.

• To znalazł w samochodzie... po wypadku. - Otworzył torbę i wyjął z niej
kopertę. Na białym papierze widniały ślady zaschniętej krwi. - Myślę, że ktoś...
jeden z gliniarzy, operator pogotowia drogowego, a może ktoś z karetki ratunko-
wej, zajrzał do środka i przeczytał list, i nie uznał za słuszne, żeby zachować in-
formację dla siebie. To od niej. - Ethan wyjął list i wręczył go Camowi. - DeLau-
ter. Stempel na znaczku z Baltimore.

• Wracał z **Baltimore**. - Cam ze zgrozą rozłożył list. Litery były duże, ozdo-
bione zawijasami, nagryzłone naprędce.

*Quinn, zmęczyła mnie ta kapanina. Skoro tak strasznie chcesz dzieciaka, pora, żebyś
za niego zapłacił. Spotkaj się ze mną po tym, jak go zabierzesz. Możemy to zrobić w
poniedziałek rano, wtedy w domu jest całkiem spokojnie. O jedenastej. Przywieź sto pięć-
dziesiąt tysięcy, w gotówce. W gotówce, Quinn, i żadnych dyskusji. Jeśli nie zapłacisz co-
do grosza, zabieram dzieciaka z powrotem. Pamiętaj, mogę w każdej chwili wycofać
sprawę o adopcję. Sto pięćdziesiąt tysięcy to uczciwa cena za takiego fajnego chłopca,
jakim jest Seth. Przynieś pieniądze, a ja się zmyję. Masz moje słowo. Gloria.*

- Przehandlowała go - mruknął Cam. - Jakby był... - Umilkł, spojrzał
uważnie na Ethana. Przypomniał sobie. Niegdyś Ethan został również sprzedany
przez własną matkę facetom, którzy woleli młodych chłopców. - Przepra-
szam, Ethanie.

28

• Żyję z tym - odparł zwyczajnie. - Mama i tata postarali się o to. Nie do-
stanie z powrotem Setna. Bez względu na koszt, nie położę na nim swoich łap.

• Nie wiemy, czy jej zapłacił.

• Wyczyścił całe konto w tutejszym banku - wtrącił Philip. - Z tego, co wiem,
a nie przejrzałem do końca jego papierów, zlikwidował oszczędności i wymienił
depozyt na gotówkę. Miał tylko dzień na zgromadzenie pieniędzy. Było tego ra-
zem około stu tysięcy. Nie wiem, czy miał tych pięćdziesiąt dodatkowych... czy

zdążył je wymienić.

- Nie odczepiłaby się. Wiedział o tym. - Cam odłożył list i wytarł ręce o dżinsy, jakby chciał się oczyścić. - A więc ludzie szepczą, że sam się zabił. I Z jakiego powodu? Ze wstydu, ze strachu, z rozpacz? Nie zostawiłby dziecka- *

ka samego.

- Nie zrobił tego. - Ethan ruszył do dzbanka z kawą. - Zostawił go z nami.

Do licha, a niby w jaki sposób mamy go zatrzymać? - Cam usiadł ponownie. - Kto nam zezwoli adoptować kogokolwiek?

- Znajdziemy sposób. - Ethan nalał kawę i posłodził obficie, wywołując tym grymas Philipa. - Teraz jest nasz.

-I co, do licha, zamierzasz z nim robić?

• Umieścić go w szkole, dać mu dach nad głową, podtuczyć go i spróbować przekazać m coś, co sami dostaliśmy. - Przechylił dzbanek i dolał Camowi kawy. - Masz jakieś kontrargumenty?

• Dziesiątki, ale wszystkie upadają wobec danego przez nas słowa.

• Tak czy owak jesteśmy zgodni w tej sprawie. - Marszcząc czoło, Philip postukiwał palcami po stole. - Ale pominęliśmy jeden istotny szczegół. Żaden z nas nie wie, co Seth ma do powiedzenia w tej sprawie. Może nie będzie chciał tu zostać. Może nie będzie chciał zostać z nami?

• Jak zwykle wszystko komplikujesz -jęknął Cam. - Dlaczego miałby nie chcieć?

• Ponieważ cię nie zna, ponieważ mnie też prawie nie zna. - Philip uniósł filiżankę i machnął nią w kierunku Ethana. - Jedyną osobą, z którą często przebywał, jest Ethan.

• Też nie za wiele - przyznał Ethan. - Parę razy zabrałem go na łódź. Jest bystry i ma zwinne ręce. Nie mówi o sobie za wiele, ale kiedy otwiera usta, to po to, żeby kłąć. Spędził trochę czasu z Grace. Ona, zdaje się, nie ma nic przeciwko temu.

• Tata chciał, żeby został z nami - stwierdził Cam, wzruszając ramionami. - A więc zostanie. - Podniósł wzrok na dźwięk trzech szybkich dzwonek.

• To pewnie Grace z małym w drodze do pubu Shineya.

• Do pubu Shineya? - zdziwił się Cam. - Co ona tam robi?

• Zarabia na życie, jak sądzę - odparł Ethan

• Ach tak. - Powoli się odprężył. - Czy on w dalszym ciągu ubiera swoje kelnerki w kuse spódniczki z kokardami na tyłku i w czarne, ażurowe jak sieć rybacka pończochy?

• Jasne - westchnął tęsknie Philip. - Jakbyś przy tym był.

• Wyobrażam sobie, że Grace może całkiem nieźle wyglądać w jednym z tych stroików.

• Owszem - uśmiechnął się Philip. - W rzeczy samej.

• Może tam później zajrzę.

• Grace nie jest jedną z twoich francuskich modelek. - Ethan odsunął się od stołu, zabrał kubek i zirytowany podszedł do zlewu. - Trzymaj się od niej z daleka.

• No, no! - Za plecami Ethana Cam zrobił zabawną minę w stronę Philipa. - Trzymać się z daleka, brachu! Nie wiedziałem, że zerkasz w tę stronę.

• Nie zerkam. Ona jest matką, na miłość boską,

• Ubiegłej zimy zabawiłem się cudownie z matką dwójki dzieciaków - przy pomnił sobie Cam. - Jej były pływa w oliwie z oliwek. Została jej po rozwodzie tylko willa w Meksyku, parę samochodów, trochę świecidełek, dzieł sztuki i ze dwa miliony. Spędziłem w jej domu niezapomniany tydzień, pocieszając ją jak mogłem. A dzieciaki były bystre i miłe... na odległość. Z nianią,

• Jesteś niezmiernie szlachetny, Cam - odezwał się Philip.

• No chyba!

Usłyszeli dźwięk zamykanych frontowych drzwi i spojrzeli po sobie.

• No dobra, kto z nim pogada? - chciał wiedzieć Philip.

• Nie jestem dobry w tej robocie. - Ethan posuwał się bokiem w kierunku kuchennych drzwi. I muszę nakarmić psa.

• Tchórz - mruknął Cam, gdy za Ethanem zamknęły się drzwi.

• Mowa! Nie mniejszy niż ja. - Philip poderwał się na równe nogi, zamierzając się zmyć. - Pójdiesz na pierwszy ogień. Ja muszę jeszcze przejrzeć te dokumenty.

• Zaczekaj choć chwilę, do cholery...

Ale Philip już zniknął i słychać było, jak radośnie informuje Seta, że Cameron pragnie z nim porozmawiać. Kiedy w towarzystwie depczącego mu po piętach szczeniaka Seth wszedł do kuchni, zobaczył Cama dolewającego sobie z ponurą miną whisky do kawy.

Seth wsunął ręce w kieszenie i zrobił hardą minę. Nie chciał tu być, nie chciał z nikim gadać. U Grace mógł się przynajmniej zaszyć na werandzie i przebywać samotnie z własnymi myślami. Nawet kiedy przyszła na chwilkę i usiadła obok niego z Aubrey na kolanach, nie zwracała mu głowy.

Ponieważ wiedziała, że jest mu potrzebna samotność.

Teraz będzie miał do czynienia z mężczyzną. Nie bał się wielkich rąk i surowego spojrzenia. Nie pozwoli sobie - nie może sobie pozwolić na strach. Było mu wszystko jedno, czy go zwyczajnie wykopią, czy wyrzucą, jak jakąś niewyrośniętą rybę złowioną przez Ethana w zatoce.

Sam się sobą zajmie. Nie ma sprawy!

Serce miało mu się jak mysz w klatce.

- O co chodzi? - W tych trzech słowach pobrzmiwała nonszalancja i wyzwanie. Seth, stojąc na sztywnych nogach, czekał na reakcję Cama.

30

Cam z ponurym wyrazem twarzy popijał swoją leczniczą kawę. Miał przed sobą chudego chłopca w nowych dżinsach, z pobłażliwym uśmiechem w rodzaju „pocałuj mnie w dupę” i z oczami Raya Quinna.

• Siadaj.

• Mogę stać.

• Nie pytałem cię, co możesz, powiedziałem, żebyś usiadł.

W odpowiedzi Głupek klapnął posłusznie tłustą pupą na podłogę i radośnie wyszczerzył zęby. Ale chłopiec i mężczyzna mierzyli się wzrokiem. Chłopiec poddał się pierwszy. Sposób, w jaki szybkim ruchem wzruszył jednym ramieniem, sprawił, że Cam odstawił ze stukiem kubek. To był ruch Quinna, nie miał wątpliwości. Cam zwlekał z zajęciem miejsca na krześle; chciał pozbierać myśli. Nie mógł sobie z tym dać rady. Co powinien, do diabła, powiedzieć chłopcu; cu?

- Jadłeś już coś?

Seth obserwował go uważnie spod dziewczęco gestycznych rzęs.

• Taa, całą masę.

• A czy Ray rozmawiał z tobą... o tych sprawach? O swoich planach wobec ciebie?

Znowu ten sam szybki ruch ramienia.

• Nic o tym nie wiem.

• Chciał cię adoptować, w legalny sposób. Wiedziałeś o tym.

• On nie żyje.

• Taa. - Cam sięgnął ponownie po kawę, próbując odegnać ból. - Nie żyje.

• Pojadę na Florydę - Seth rzucił pierwszy pomysł, jaki mu przyszedł do głowy.

Cam upił łyk i przechylił na bok głowę, jakby lekko zaintrygowany. - Ach tak?

• Mam trochę pieniędzy. Myślałem, żeby ruszyć rano, złapać autobus na południe. Nie możesz mnie zatrzymać.

• Jasne, że mogę. - Nieco odprężony, Cam przechylił się na oparcie krzesła. - Jestem od ciebie większy. Co chcesz robić na Florydzie?

• Mogę dostać pracę. Mogę robić mnóstwo różnych rzeczy.

• Obrabować parę cudzych kieszeni, spać na plaży...

• Może.

Cam pokiwał głową. To był jego własny plan, kiedy zamierzał uciec do Meksyku. Po raz pierwszy pomyślał, że może jednak uda mu się nawiązać kontakt z chłopcem.

• Chyba jeszcze nie potrafisz prowadzić.

• Potrafię, jeśli będzie trzeba.

• W dzisiejszych czasach, bez doświadczenia, nie jest łatwo zwędzić samochód. Żeby wyprzedzać gliny, musisz się szybko przemieszczać. Kiepski pomysł z tą Florydą.

-I tak tam pojadę. - Seth zacisnął szczęki. -Nic z tego.

• Nie odeślcie mnie z powrotem. — Chłopiec wstał z krzesła, jego wątłe ciało dygotało ze strachu i z wściekłości Wystraszony nagłym ruchem i krzykiem,

pies wybiegł z kuchni. - Nie masz nade mną władzy, nie możesz odesłać mnie z powrotem.

- To znaczy dokąd?
- Do niej. Natychmiast się zmywam. Pakuję manatki i już mnie nie ma. A jeśli sądzisz, że możesz mnie zatrzymać, masz źle w głowie.
- Cam znał tę pozycję - napięty przed ciosem, gotowy do obrony.
- Biła cię?
- Nie twój pieprzony interes.
- Ray zostawił mi ten pieprzony interes. Podejdiesz do drzwi - dodał, gdy Seth zaszurał nogami - a przywlokę cię tu z powrotem. -Zdażył zaledwie westchnąć, kiedy Seth dał nura przed siebie.

Choć złapał go na jard przed frontowymi drzwiami, musiał w duchu przyznać, że chłopak ma niezłą szybkość. A. kiedy chwycił go już w pasie i odebrał na szczękę zadany z backhandu cios, doszedł do wniosku, że ma też niezłą krzepę.

- Zabieraj swoje parszywe łapy, skurwielu. Zabiję cię, jeśli mnie dotkniesz.

Nie zważając na to, Cam zaciągnął Setha do salonu, popchnął go na krzesło i przytrzymał go na nim, zaglądając mu w twarz. Gdyby zobaczył w oczach chłopca jedynie złość czy upór, nie przejmowałby się tym. Ale to, co ujrzał, było panicznym strachem.

-Masz jaja, dzieciaku, a teraz rusz trochę głową, żeby połączyć jedno z drugim. Jeśli chcę seksu, to z kobietą. Rozumiesz mnie?

Seth nie mógł mówić. Kiedy ta ciężka, muskularna ręka złapała go w pól, wiedział, że tym razem nie zdoła uciec. Że nie wyszarpię się i nie zwieje.

• Nikt tutaj nie zamierza traktować cię pięściami. Nigdy. - Nie zdając sobie z tego sprawy, Cam złagodził ton głosi. Jego oczy były nadal nieprzejednane, ale zniknęła z nich surowość. - Jeśli się zdarzy, że ci dołożę, to tylko wtedy, kiedy będę ci chciał wlać trochę oleju do głowy. Kapujesz?

• Nie chcę, żebyś mnie dotykał. - Seth próbował się opanować. Brakowało mu tchu. Pot oblepiał jego skórę niczym oliwa. - Nie lubię, żeby mnie dotykano.

• Dobra, w porządku. Siedź, gdzie cię posadziłem. - Cam cofnął się, następ nie przysunął taboret i też usiadł. Głupelk też się trząsł z przerażenia, więc Cam złapał go i posadził Sethowi na kolanach. - Mamy problem - zaczął Cam, mo dłać się o natchnienie. - Nie mogę cię pilnować przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. A nawet gdybym mógł, byłbym durniem, gdybym to robił. Wybierz się na Florydę, a ja będę musiał cię szukać i ściągać z powrotem. To mnie z pewnością wkurzy.

Mając pod ręką psa, Seth poklepał go, dodając sobie w ten sposób otuchy.

- Co cię obchodzi, dokąd się wybieram?
- Nie powiem, żeby mnie bardzo obchodziło. Ale Raya tak. Będziesz więc musiał zostać.
- Zostać? - Takiej możliwości Seth w ogóle nie brał pod uwagę. Chyba nie śmiał dopuścić do siebie podobnej myśli.. - Tutaj? Kiedy sprzedacie dom...

32

- Kto zamierza sprzedać dom?
- Ja... - Seth urwał, postanowił nie mówić za wiele. - Ludzie tak mówią.
- Ludzie są w błędzie. Nikt nie sprzedaje domu. - Zaskoczyła go stanów czość, z jaką to powiedział. —Jeszcze nie wiem, jak to wszystko zorganizujemy. Wciąż się nad tym zastanawiam. Ale na razie byłoby lepiej, gdybyś to sobie wbił do głowy: zostajesz tutaj. - Co oznacza, uświadomił sobie nagle Cam, że on również zostaje.

Widać szczęście nadal go omija.

- Jesteśmy na siebie skazani, chłopcze, przez najbliższy okres.

3

**Cam
stwierdził, że
to chyba.**

Cam stwierdził, że to chyba najfatalniejszy tydzień w jego życiu. Powinien być we Włoszech i przygotowywać się do motokrosu, po którym wiele sobie obiecywał. Większość jego ubrań i łódź zostały w Monte Carlo, samochód w Nicei, motor zaś w Rzymie.

Tymczasem on był w St.Chris, doglądając wrogo usposobionego dziesięcio-latka. Miał nadzieję, że dzieciak pójdzie do szkoły, gdzie było jego miejsce. Stołczyli w tej drobnej sprawie zawziętą walkę dzisiejszego ranka. Toczyli zresztą boje prawie na każdy temat.

Obowiązki kuchenne, rozkład zajęć, pranie, wybór kanałów telewizyjnych... Cam potrząsnął głową, słysząc odgłos kroków na zbutwiałych kuchennych scho-dach. Mógłby przysiąc, że chłopiec zabrałby się do bójk, gdyby mu powiedział dzień dobry.

Może i nie był idealnym opiekunem, ale, do licha, starał się jak mógł. Najlepszy dowód, że od tego stałego napięcia bolała go głowa. Tak jakoś wyszło, że prawie wszystko spadało na niego. Philip obiecał wspierać go w weekendy, i to już było coś. Pozostawało jeszcze pięć strasznych dni. Ethan zaproponował, że po wyciągnięciu dziennego połowu będzie wpadać i zostawać rano parę godzin. Ale pozostawała reszta doby.

Cam najchętniej zaprzedałby swoją nieśmiertelną duszę za tydzień na Martynice.

Gorący piasek i jeszcze gorętsze kobiety. Chłodne piwo i żadnych problemów. Zamiast tego robił pranie, zgłębiał tajniki gotowania w mikrofalówce i próbował utrzymać w karchach chłopca, który z konsekwentnym uporem starał się uprzykrzyć mu życie.

- Byłeś taki sam.

- Do diabła, nie dożyłbym dwunastu lat, gdybym był aż takim idiotą.

- Przez prawie cały pierwszy rok, kiedy leżeliśmy już ze Stellą w łóżku, zastanawialiśmy się, czy zastaniemy cię jeszcze rano.

- Ale byliście we dwoje. A...

Dłoń Cama, ściskająca trzonek młotka, spociała się. Jego palce rozluźniły się niemal automatycznie, kiedy usłyszał głucho skrzypienie podłogi obok siebie. W starym, trzeszczącym bujanym fotelu, na ganku, siedział Ray Quinn. Miał sze-roką, uśmiechniętą twarz, i bujną grzywę potarganych siwych włosów. Był w swo-ich ulubionych szarych rybackich spodniach, w wypłowiałym szarym podkoszulku z czerwonym krabem na piersiach i na bosaka.

• Tato? - Poczł krótki zawrót głowy, a potem ogromną radość w sercu. Przy-

padł do jego nóg.

- Nie sądzisz chyba, że zostawiłbym cię samego i pozwolił, byś błądził pomacku, prawda?

- Ale...— Cam zamknął oczy. Stwierdził, że ma halucynacje. To z powodu stresu i zmęczenia, i nagromadzonego smutku.

- Zawsze ci powtarzałem, że życie jest pełne niespodzianek i cudów. Chciałem, żebyś był otwarty nie tylko na to, co możliwe, Cam, lecz również na to, co niemożliwe.

- Na duchy? Boże!

- Dlaczego nie? - Pomyśl wydał się Rayowi tak zabawny, że skwitował go tym swoim głębokim, grzmiącym śmiechem. - Poczytaj swoje prospekty, synu. | Znajdziesz w nich mnóstwo na ten temat.

- To niemożliwe - wymamrotał do siebie Cam.

- Siedzę tu przed tobą, więc chyba to jest możliwe. Pozostawiłem tu jeszcze masę nie dokończonych spraw. Teraz to już należy do ciebie i do twoich braci, ale czy ktoś mi zabroni udzielić ci drobnej pomocy od czasu do czasu?

- Pomocy. Taa, potrzebna mi będzie solidna pomoc. Począwszy od psychiatry. - Zanim nogi zdążyły odmówić mu posłuszeństwa, Cam zszedł po połamanych schodach i usiadł na progu ganku.

- Nie zwariowałeś, Cam, po prostu pogubiłeś się.

Cam odetchnął głęboko i odwrócił się, by spojrzeć uważnie na mężczyznę, który bujał się leniwie na starym drewnianym fotelu. Wielki Quinn, pomyślał, wypuszczając ze świstem powietrze z płuc. Wygląda jak z krwi i z kości. Jakby tu był naprawdę.

- Jeśli tu jesteś, opowiedz mi o chłopcu. Czy jest twój?

- Teraz jest wasz. Twój i Ethana, i Philipa.

- To za mało.

- Wcale nie. Liczę na każdego z was. Ethan podchodzi realnie do spraw i robi z nich najlepszy użytek. Philip koncentruje się na szczegółach i wyciąga wnioski. Ty zaś dopadasz do czegoś i nie odpuszczasz, dopóki wszystko nie pójdzie po twojemu. Chłopcu potrzebny jest każdy z was. On jest ważny, Cam. Wszyscy jesteście ważni.

- Nie wiem, co z nim robić - powiedział niecierpliwie Cam. - Ani ze sobą.

- Zastanów się najpierw nad pierwszym problemem, a znajdziesz rozwiązanie drugiego.

-Niech to diabli, powiedz, co się stało.

- Nie po to tu jestem. Nie mogę ci nic powiedzieć, nawet gdybym tam zobaczył samego Elvisa. -Ray skwitował szerokim uśmiechem krótki, bezradny śmiech Cama. - Wierzę w ciebie, Cam. Nie zniechęcaj się do Setha. Nie poddawaj się.

- Nie wiem, jak to zrobić.

- Napraw schody - mrugnął okiem Ray. - To na początek.

- Do diabła ze schodami... - zaczął Cam, ale był już sam ze śpiewem pta-ków i cicho szemrzącą wodą. - Straciłem rozum - wyszeptał, pocierając drżącą dłonią twarz. - Tracę mój pieprzony rozum.

Po czym wstał i powrócił do naprawiania schodków.

Anna Spinelli słuchała radia włączonego na pełny regulator. Aretha Franklin wyjękiwała swoje warte milion dolarów płuca, domagając się zasłużonego uznania. Anna jęczała razem z nią, oszalała z przerażenia w mknącym jak strzała nowym samochodzie.

Zaharowywała się jak osioł, żyła z ołówkiem w ręku i żonglowała pieniędzmi, by móc wpłacić zaliczkę i spłacać miesięczne raty. Ale dla niej było to warte każdego kartonika jogurtu zjedzonego zamiast prawdziwego posiłku.

Mknąc wiejskimi drogami w chłodny wiosenny dzień, chętnie podniosłaby dach. Gdyby jednak przyjechała z rozwianymi włosami, nie wyglądałaby poważnie. Bardzo ceniła sobie profesjonalizm.

Wybrała na tę domową wizytę gładki, odpowiedni do sytuacji granatowy kostium i białą bluzkę. To, co miała pod spodem, to już jej sprawa, nikomu nic do tego. Słabość do jedwabiu nadwierała jej zawsze napięty budżet, ale w końcu przecież żyje się, żeby żyć.

Z trudem upięła na karku długie, kędzierzawe czarne włosy w ciasny węzeł. Pomyślała, że taka fryzura nada jej odrobinę dojrzałego, dostojniejszego wyglądu. Gdy nosiła rozpuszczone włosy, zbyt często spławiano ją, traktując raczej jak jakąś seksowną panienkę, niż poważnie myślącą pracownicę opieki społecznej.

Jej skóra, dzięki włoskiemu dziedzictwu, była jasnozłota. Duże i ciemne oczy miały kształt migdała. Miała pełne usta, z dolną wargą jak dojrzała wiśnia. Kości jej twarzy były mocne i wyraźnie

zaznaczone, nos długi i prosty. By nie rzucać się w oczy, stosowała w godzinach pracy dyskretny makijaż.

Miała dwadzieścia osiem lat, była oddana swojej pracy i satysfakcjonowało ją panieńskie życie; cieszyła się także, że udało się jej osiedlić w tak ładnym mieście, jak Princess Anne.

Obrzydło jej duże miasto.

Jadąc polami, między długimi, równymi rzędami upraw, czując zapach wody i lekki wiaterek, wpadający przez okno samochodu, marzyła, by pewnego dnia przenieść się w takie miejsce. Z wiejskimi drogami i traktorami. Z widokiem na zatokę i łódzie.

Musi oszczędzać, planować, ale pewnego dnia może będzie mogła sobie kupić mary domek poza miastem. Z komunikacją nie będzie problemu, ponieważ prowadzenie samochodu stanowiło jedną z jej największych prywatnych przyjemności.

36

W odtwarzaczu płyt kompaktowych zmieniła się muzyka z *The Queen of Soul* na Beethovena. Anna zaczęła nucić *Odą do Radości*.

Była zadowolona, że powierzono jej sprawę Quinna. To ciekawy przypadek, Żałowała tylko, że nie miała okazji poznać Raymonda i Stelli Quinnów. Tylko bardzo szczególnie ludzie mogli adoptować trzech małoletnich, przysparzających kłopotów chłopców i odnieść sukces.

Ale oni odeszli, a teraz Seth DeLauter przypadł jej w udziale. Oczywiście, postępowanie w sprawie adopcji trzeba będzie przerwać. Trzech kawalerów - jeden mieszkający w Baltimore, drugi w St. Chris, a ostatni wszędzie i nigdzie. No cóż, zadumała się Anna, nie wydaje się, żeby to było najlepsze otoczenie dla dziecka, W każdym razie jest mało prawdopodobne, by zgodzili się przejąć opiekę.

Tak więc Seth DeLauter zostanie ponownie wchłonięty przez system. Anna zamierzała zrobić dla chłopca wszystko, co będzie w jej mocy.

Kiedy poprzez zielone liście dostrzegła dom, zatrzymała samochód Celowo ściszyła radio, następnie przejrzała się we wstecznym lusterku. Wrzucając ponownie jedynekę, przejechała w żółtym tempie ostatnie metry, skręcając powoli na podjazd.

Jej pierwsze spostrzeżenie dotyczyło urody domu i otoczenia. Tak tu spokojnie i cicho, pomyślała. Przydałaby się może świeża warstwa farby, także dzie-dziniac wymagał uporządkowania, ale te drobne zaniedbania wznagały tylko wrażenie przytumości.

Chłopiec powinien być tutaj szczęśliwy, pomyślała. Jak każdy zresztą. To skandal, że trzeba go będzie stąd zabrać. Westchnęła tylko. Zbyt dobrze wiedzia- ła, że los bywa kapryśny. Wzięła teczkę i wysiadła z samochodu.

Obciągnęła zakiet i upewniła się, że dobrze leży. Specjalnie był trochę za luźny, by nie wystawiać na pokaz atrakcyjnych wypukłości. Ruszyła w stronę fron- towych drzwi, zauważając, że rosnące po obu stronach schodów byliny zaczynają rozkwitać.

Konieczność musi się nauczyć czegoś więcej na temat kwiatów. Zakodowała sobie w pamięci, żeby wypożyczyć kilka ogrodniczych książek z biblioteki.

Usłyszała stukanie młotka, zawahała się, po czym w swoich praktycznych butach na niskich obcasach przecięła trawnik i skierowała się na tyły domu.

Kiedy go dostrzegła, klęczał na ziemi. Czarny podkoszulek wsadzony był w po- rządne, choć wyblakłe dzinsy. Z czysto kobiecego punktu widzenia nie można było przejść obok niego obojętnie, nie aprobując jego wyglądu. Każde uderzenie w gwoździek porusza harmonijnie jego długie, szczupłe mięśnie, zauważyła Anna, a w to, co robi, wkłada tyle samo złości, co siły, jakby w ten sposób chciał dać im upust.

Philip Quinn? zastanawiała się. Szef reklamy. Bardzo wątpliwe.

Cameron Quinn, lubiący ryzykować globtroter. No, może.

To musi być jednak Ethan, rybak. Przywołała na twarz uprzejmy uśmiech i ruszyła do przodu.

- Panie Quinn.

Podniósł głowę. Zaciskając wciąż młotek, odwrócił się, aż zobaczyła jego twarz. Och, malowała się na niej złość, stwierdziła, dojrzała i zabójcza. A sama twarz była bardziej intrygująca i z pewnością bardziej zawzięta, niż Anna się spodziewała.

Może za te ostre kości policzkowe i ciemną karnację odpowiedzialna jest nieduża domieszka tubylczej krwi, uznała. Jego oczy nie były przyjazne, a ich kolor kojarzył się z gwałtowną zawieruchą.

Z prywatnego punktu widzenia całość wydała się jej cholernie seksowna. Na-tomiast okiem zawodowca dostrzegła w nim raczej zabijakę z ciemnego zaułka i z miejsca uznała, że jest człowiekiem, przed którym trzeba się mieć na baczności.

Przyglądał się jej uważnie i bez pośpiechu. Jego pierwszą myślą było stwierdzenie, że takie nogi zasługują na lepsze wyeksponowanie, niż ta pozbawiona wyrazu, granatowa spódnica i brzydkie

czarne buciki. Kolejną zaś, że kiedy kobieta ma wielkie, brązowe i piękne oczy, prawdopodobnie nie musi w ogóle otwierać ust, żeby otrzymać wszystko, co zechce.

Odłożył młotek i podniósł się.

• Jestem Quinn.

• A ja Anna Spinelli. - Zachowała uśmiech, z którym tu przyszła, i wyciągnęła rękę. - Który Quinn?

• Cameron. - Z powodu oczu, z powodu jej ochryplego, niskiego głosu ocze kiwał delikatnej, miękkiej dłoni. Tymczasem spotkał się ze zdecydowanym, mocnym uściskiem. - Czym mogę służyć?

• Zajmuję się sprawą Setha DeLautera.

Stracił zainteresowanie i usztywnił się.

• Seth jest w szkole.

• Tak sądziłam. Chciałabym z panem porozmawiać o aktualnej sytuacji chłopca, panie Quinn.

• Szczegółami prawnymi zajmuje się mój brat Philip.

Uniosła brwi, zdecydowana za wszelką cenę utrzymać uprzejmy uśmiech.

- Czy go zastałam?

- Nie.

- No cóż, w tej sytuacji będę musiała zająć panu trochę czasu. Domyślam się, że pan tutaj mieszka, przynajmniej czasowo.

-I co z tego?

Nie przejęła się tym. Zbyt wielu ludzi postrzega pracownika socjalnego jako wroga. Sama kiedyś podobnie uważała.

- Obiektem mojej troski jest Seth, panie Quinn. Powinniśmy więc na ten temat porozmawiać, albo zwyczajnie wystąpię o wszczęcie procedury przeniesienia go z tego domu i o wyznaczenie opiekuna.

- To nie byłby dobry pomysł, panno Spinelli. Seth nigdzie się nie wybiera.

Kiedy usłyszała, w jaki sposób wypowiedział jej nazwisko, usztywniła się i przybrała bardziej oficjalny ton.

- Seth DeLauter jest nieletni. Rozpoczęte przez pańskiego ojca postępowanie w sprawie prywatnej adopcji nie zostało sfinalizowane, istnieje też pewne zastrzeżenie co do jego mocy prawnej. Poza tym, panie Quinn, nie możecie rościć prawa do chłopca.

38

- Będzie chyba lepiej, panno Spinelli, jeżeli nie powiem głośno, co może pani sobie zrobić z tym całym prawem. - Z pewną satysfakcją odnotował błysk w wielkich, ciemnych oczach. - Powstrzymam się więc. Seth jest moim bratem. - Wypowiedzenie tych słów wytrąciło go z równowagi. Odwrócił się, wzruszając ramionami. - Muszą się napić piwa.

Kiedy zatrasnął za sobą ochronną siatkę drzwi, stała przez chwilę, jak wryta. To była jej praca, nie mogła więc sobie pozwolić na złość. Nabrała głęboko powietrza, wypuściła je powoli na trzy takty, po czym wspięła się po na wpół zreperowanych stopniach i weszła do domu.

- Panie Quinn...

• Jeszcze tutaj? - Odkręcił harpa. - Chce pani piwa?

• Nie. Panie Quinn...

• Nie lubię ludzi z opieki społecznej.

- Dowcipniś z pana. - Pozwoliła sobie zatrzepotać do niego rzęsami. - Nigdy bym nie przypuszczała.

Podnosząc do ust butelkę, skrzywił się.

• To nie była osobista wycieczka.

• Oczywiście, że nie. Ja za to nie lubię prymitywnych, aroganckich mężczyzn. To także nie jest osobista wycieczka. Czy jest pan teraz gotów porozmawiać o opiece nad Sethem, czy też mam tu ponownie przyjechać z odpowiednimi dokumentami i z glinami?

Zrobi to, doszedł do wniosku Cam, kiedy jeszcze raz uważnie jej się przyjrzał. Może ma twarz stworzoną do portretowania, ale z pewnością nie da sobą manipulować.

• Jeśli tylko pani spróbuje, chłopak od razu da nogę. Prędzej czy później zgarniecie go i skończy w poprawczaku... a następnie w celi. Pani system nie może mu pomóc, panno Spinelli.

• A pan może?

- Niewykluczone. - Spojrzał z ukosa na swoje piwo. - Mój ojciec by mógł. - Podniósł wzrok. Jego oczy zaatakowały ją nagromadzonymi emocjami. - Czy pani wierzy w świętość złożonego przy łożu śmierci przyrzeczenia?

• Tak — wyrwało się jej.

• W dniu, w którym umarł mój ojciec, przyrzekłem... przyrzekliśmy mu... że zatrzymamy Setha z nami. Nic i nikt nie jest w stanie sprawić, żebym złamał przysięgę. Ani pani, ani wasz system, ani tuzin gliniarzy.

Nie oczekiwała, że sprawa przyjmie taki obrót. Musi to zatem ponownie przemysleć.

• Chciałabym usiąść - powiedziała po chwili.

• Proszę się nie krępować.

Przyciągnęła krzesło do stołu. Odnotowała stojące w zlewie naczynia, a także zapach czegoś przypalonego z wczorajszej kolacji. Oznaczało to, że ktoś próbował nakarmić chłopca.

- Czy zamierza pan wystąpić o prawne sprawowanie opieki?

- My...

• Pan, panie Quinn - przerwała mu. - Pytam o pański zamiar. - Czekala, obserwując malujące się na jego twarzy wątpliwości i opory.

• Sądzę, że tak. Taak. - Niech Bóg ma mnie w swojej opiece, pomyślał. - jeśli takie są wymagania.

• Czy zamierza pan zamieszkać w tym domu, z Sethem, na stałe?

- Na stałe? - Było to może jedyne prawdziwie przerażające słowo w jego życiu. - Teraz ja muszę usiąść. - Uczynił to, po czym, by złagodzić trochę napięcie ścisnął grzbiet nosa między kciukiem i palcem wskazującym. - Chryste. Czy zamiast „na stałe” nie moglibyśmy mówić o „najbliższej przyszłości”?

Oparła rękę o blat stołu. Nie wątpiła w jego szczerłość, mogłaby go pochwalić za dobre intencje. Ale...

- Nie zdaje pan sobie sprawy, czego się pan podejmuje.

- Myli się pani. Zdaję sobie sprawę i boję się tego jak diabli.

Pokiwała głową, uznała odpowiedź za punkt na jego korzyść.

• Co pana skłania, by sądzić, że będzie pan lepszym opiekunem chłopca, którego, o ile wiem, zna pan zaledwie od dwóch tygodni, niż sprawdzona, wybrana rodzina zastępcza?

• Ponieważ go rozumiem. Byłem taki jak on... przynajmniej częściowo. I ponieważ tutaj jest jego dom.

• Pozwolę sobie przedstawić kilka argumentów przemawiających na pańską niekorzyść. Jest pan kawalerem, bez stałego miejsca zamieszkania i bez starych dochodów.

• Mam tutaj dom. I mam pieniądze.

• Na kogo jest zapisany dom, panie Quinn? - Pokiwała tylko głową, kiedy zmarszczył brwi. - Zdaje się, że nie ma pan pojęcia.

• Philip będzie wiedział.

• Nie wątpię. I jestem pewna, że ma pan jakieś pieniądze, panie Quinn, ale ja mam na myśli stałe zatrudnienie. Ściganie się po świecie różnymi środkami lokomocji nie jest stałym zatrudnieniem.

• Nieżle na tym wychodzę.

• Czy biorąc na siebie taką odpowiedzialność, zastanawiał się pan, że wybrany przez pana styl życia niesie ze sobą ryzyko utraty życia lub kalectwa? Bo sąd weźmie to pod uwagę, proszę mi wierzyć. A jeśli coś się panu stanie przy kolejnej próbie bicia rekordu szybkości?

• Wiem, co robię. A poza tym jest nas trzech.

- Tylko jeden z was mieszka w tym domu, w którym będzie mieszkał Seth.

- I co z tego?

• Że ten jeden nie jest szanowanym profesorem, mającym doświadczenie w wychowywaniu trzech synów.

• To nie znaczy, że nie dam sobie rady.

• Oczywiście, panie Quinn - mówiła cierpliwie - ale to jest główna przeszkoda w uzyskaniu prawnej opieki nad chłopcem.

• A gdybyśmy się wszyscy tym zajęli?

• Przepraszam?

- Gdybyśmy wszyscy tutaj zamieszkali. Gdyby moi bracia przeprowadzili się tutaj. - Co za parszywa sytuacja, pomyślał Cam, ale brnął dalej. - Gdybym dostał... - Teraz już musiał się wesprzeć dużym łykiem piwa, inaczej słowo nie przeszłoby mu przez gardło. - Pracę - wydusił z siebie.

Popatrzyła na niego zdumiona.

- W tak diametralny sposób zmieniłby pan swoje życie?
- Ray i Stella zmienili moje życie.

Rysy Anny złagodniały. Wprawiła Cama w zdumienie, gdy jej pełne wargi wygięły się w uśmiechu, a spojrzenie stało się nagle ciemne i głębokie. Kiedy zaś wyciągnęła rękę i położyła ją lekko na jego dłoni, opuścił głowę i zapatrzył się. zaskoczony nagłą emocją, która nie była niczym innym, jak czystą żądzą,

- Kiedy tutaj jechałam, myślałam, że chciałabym móc ich poznać. Pomyślałam, że musieli być wyjątkowymi ludźmi. Teraz jestem tego pewna. - Odsunęła się. - Będę musiała porozmawiać z Sethem i z pańskimi braćmi. O której Seth wraca ze szkoły?

• O której? - Cam spojrział bez zainteresowania na kuchenny zegar. - To zależy... nie ma ściśle ustalonych pór.

• Będzie się pan musiał lepiej zorganizować, kiedy Seth rozpocznie naukę w domu. Zajrzę do szkoły i zobaczę się z nim. A pański brat Ethan? - Podniosła się z miejsca. - Czy zastanę go w domu?

- Nie o tej porze. Wraca z połowu przed piątą.

Spojrzała na zegarek, obliczyła czas.

• W porządku, skontaktuję się też z drugim pana bratem z Baltimore. - Wyjęła z teczki skórzany notes. - Proszę mi teraz podać nazwiska i adresy paru sąsiadów. Ludzi, którzy znają pana i Setha, a którzy mogliby zaświadczyć o pańskim charakterze. To znaczy o jego dobrych stronach.

• Mógłbym chyba znaleźć paru.

• To już coś, jak na początek. Przeprowadzę drobny wywiad, panie Quinn Dowiem się, czy w dobrze pojętym interesie Setha byłoby wskazane pozostawienie go w pańskim domu, pod pana opieką. Zrobię wszystko, żeby panu pomóc. - Przechyliła na bok głowę. - Jeśli otrzymam informację, że dla jego dobra należałoby go zabrać z tego domu, spod pańskiej opieki, wtedy będę walczyła zębami i pazurami, by tak się stało.

Cam również wstał.

- Sądzę więc, że się rozumiemy.
- Skądże znowu! Ale od czegoś trzeba zacząć.

W minutę po opuszczeniu przez nią domu Cam był przy telefonie. Omal nie rozsadziło ze złości, zanim przedarł się przez sekretarkę i asystentkę, i w końcu osiągnął Philipa.

- Była tu jakaś cholerna pracownica opieki społecznej.
- Mówiłem, że należy się tego spodziewać.
- Nie, nie mówiłeś.

• Mówiłem. Nie słuchasz, co się do ciebie mówi. Mam przyjaciela... adwokata, zajmującego się sprawami opiekuńczymi. Matka Setha wyniosła się... z tego co wiem, nie ma jej w Baltimore.

• Gwiżdżę na matkę Setha. Ta z opieki społecznej wykrzykiwała coś o odebraniu nam Setha.

Adwokat wnosi sprawę o ustanowienie tymczasowego opiekuństwa. Możemy nie zdążyć. - Zamknął oczy, chciał przeczekać, aż minie złość. - A może udało mi się zyskać trochę na czasie. Kto jest teraz właścicielem domu?

• My. Dom i całą resztę tata zostawił nam trzem.

• Świetnie, w porządku. Ponieważ będziesz musiał wkrótce zmienić miejsce zamieszkania. Spakujesz te wszystkie garnitury od najlepszych krawców, bracie, i przeniesiesz swój tyłek tutaj. Będziemy znowu mieszkali razem.

- Jeszcze czego!

- A ja muszę załatwić sobie pieprzoną pracę. Czekam na ciebie koło siódmej. Przywieź kolację. Jestem śmiertelnie wykończony gotowaniem.
Miał pewną satysfakcję odkładając słuchawkę, w której było jeszcze słychać brzydkie przekleństwo Philipa.

Anna zastała Setha posepnego, w złym humorze i pyskatego. I polubiła go od razu. Dyrektor pozwolił jej zabrać go z klasy i potraktować kąpiel w pustej kawiarni jako namiastkę biura.

- Byłoby łatwiej, gdybyś mi powiedział, co myślisz i czujesz, i czego chcesz.
- A co to panią obchodzi?
- Płacą mi za to.

Seth wzruszył ramieniem, nie przerywając rysowania palcem wzorów na stole.

• Chyba byłoby lepiej, gdyby się pani zajęła swoimi sprawami. Mnie to nuży. Chcę, żeby pani sobie poszła.
• W porządku, wyczerpał mi temat - powiedziała Anna, odnotowując z przyjemnością, że Seth próbuje ukryć uśmiech. - Porozmawiajmy teraz o tobie. Czy jesteś szczęśliwy mieszkając z panem Quinnem?

- To spokojny dom.
- Tak, mnie też się podoba. A co powiesz o panu Quinnie?
- Wydaje mu się, że wszystko wie. Uważa się za ważniaka, bo zjeździł cały świat. Koszmarnie gotuje, pozwolę sobie zauważyć.
Odłożyła pióro na stół i założyła ręce. Chłopiec jest stanowczo za chudy, pomyślała.
- Chodzisz głodny?
- Kończy się na tym, że przywozi pizzę albo burgery. Żałosne. Co za problem uruchomić mikrofalówkę?
- Może więc powinieneś zająć się gotowaniem?
- Akurat by mnie poprosił! Wczoraj wieczorem schrzanił kartofle. Zapomniał wydrążyć otwory, i nagle jak nie huknie! - Seth zapomniał o drwiącym tonie i roześmiał się na cały głos. - Co za chlew! Kłął potem jak szewc, o rany!

43

- A więc kuchnia nie jest jego specjalnością. - Ale przynajmniej się stara, pomyślała Anna.

• A gdzie tam! Już lepiej sobie radzi na zewnątrz, kiedy klepie w coś młotkiem albo majstruje przy tym bombowym samochodzie. Widziała pani tę corvetę? Cam mówi, że należała do jego mamy i że ona zawsze ją miała. Jeździ też jak rakietą. Ray trzymał samochód w garażu. Przypuszczam, że nie miał zamiaru go stamtąd wyciągać.

• Brakuje ci go? Raya?
Znowu drgnęło mu ramię, a spojrzenie przygasło.
• Był spokojny. Ale był stary, a kiedy jest się starym, to się umiera. Tak to już jest.

• A Ethan i Philip?
• Są w porządku. Lubię wypływać łodzią. Gdyby nie szkoła, mógłbym pracować z Ethanem. Mówi, że się nie oszczędzam.

• Czy chcesz z nimi zostać, Seth?
• A dokąd mam pójść?
• Zawsze istnieje jakiś wybór. Jestem tu po to, żeby ci pomóc znaleźć takie miejsce, gdzie będzie ci najlepiej. Jeśli wiesz, gdzie jest twoja mama...

• Nie wiem. - Podniósł głos, zadarł wyzywająco głowę. Pociemniałe oczy wydawały się prawie granatowe na tle bladej twarzy. - I nie chcę wiedzieć. Jeśli ma pani zamiar odesłać mnie z powrotem, nigdy mnie pani nie znajdzie.

• Czy ona cię skrzywdziła? - Anna odczekała chwilę, po czym, gdy nie otrzymała odpowiedzi, pokiwała głową. - W porządku, odłożmy chwilowo ten temat. Są pary małżeńskie i rodziny, które chcą i mogą wziąć dzieci do swoich domów, troszczyć się o nie i zapewnić im dobre życie.

- Oni mnie nie chcą, prawda? - Był bliski łez. Prędkiej go szlag trafi, niż to po sobie pokaże. Oczy paliły go więc na sucho. — Powiedział, że mogę zostać, ale to było kłamstwo. Zwyczajne, pieprzone kłamstwo.

-Nie. - Złapała go za rękę, nim zdążył umknąć. -Nie, oni chcą ciebie. Prawdę, mówiąc pan Quinn... Cameron... był bardzo na mnie zły, kiedy zasugerowałam możliwość umieszczenia cię w innym domu. Próbuję się tylko zorientować, czy- go ty chcesz. I sądzę, że już mi powiedziałaś. Jeśli chcesz mieszkać z Quinnamf i uważasz, że to jest dla ciebie najlepsze, spróbuję ci w tym pomóc.

- Ray powiedział, że mogę zostać. Powiedział, że nigdy nie będę musiał! wracać. Obiecał.

- Postaram się, żeby dotrzyмали obietnicy.

4

W

ygłądało na to, że, oprócz piwa, gazowanych napojów i podejrzenie wyglądającego mleka w domu nie ma nic zimnego do picia, więc Ethan postawił czajnik na ogniu. Zaparzy herbatę, ostudzi ją i z przyjemnością zasiądzie z wysoką szklanką na ganku. I popatrzy sobie na zapadający zmierzch. Miał za sobą czternaście godzin pracy i dojrzał do odpoczynku. Co nie będzie takie proste, stwierdził, wyciągając torebki herbaty. W salonie Cam i Seth wdali się w jakąś nową awanturę. Pomyślał, że gdyby ich nie bawiło to wzajemne dokładanie sobie, nie spędzaliby razem tyle czasu.

Jeśli o niego chodzi, pragnął godziny spokoju, porządnego posiłku, a potem jednego czy dwóch cygar, na które pozwalał sobie w ciągu dnia. Sądząc po hałasie, godzinę spokoju może raczej skreślić z programu.

Kiedy *zanurzał* we wrzątku torebki herbaty, posłyszał tupot stóp na schodach i zatraskiwane z hukiem drzwi.

- Dzieciak doprowadza mnie do szału - poskarżył się Cam, wkraczając do kuchni. - Wystarczy powiedzieć byle co, a on już zabiera się do bójk.

-Hmm.

- Klótlivy, wyszczekany, zaczepny. — Czując, że mocno przesadził, Cam wyciągnął piwo z lodówki.

- Jakbyś przeglądał się w lustrze.

- Akurat!

- Czyżbyś już zapomniał? Niewiniątko! - Poruszając się swoim powolnym krokiem, Ethan schylił się, by wyciągnąć stary, szklany dzban. - Zauważ, że miałeś około czternastu lat, kiedy się pojawiłem. Z mety wszczałeś bójkę, żeby mieć pretekst do rozkwaszenia mi nosa.

Po raz pierwszy od wielu godzin Cam poczuł, jak usta rozciągają mu się w szerokim uśmiechu.

- To była tylko zachęta do rodzinnej wymiany ciosów. Poza tym nielicho się zrewanżowałaś, miałem oko podbite jak cholera.

- O to chodzi. Dzieciak jest zbyt sprytny, by walić cię pięścią - ciągnął Ethan, wsypując kopsiaste łyżki cukru do dzbanka. - Zamiast tego drażni się z tobą. Założę się, że cię zaintrygował, może nie?

To było irytujące, ponieważ prawdziwe.

- Skoro tak go świetnie rozszyfrowałeś, dlaczego sam się nim nie zajmiesz?
- Bo jestem od świtu na wodzie. Taki chłopak jak on potrzebuje stałej opieki. - Podobnie było ze mną, pomyślał Ethan, a jednak wytrzymałem, bez względu na wszystkie piekielne męki, - Z nas trzech tylko ty nie pracujesz.

- Właśnie muszę to uregulować - bąknął pod nosem Cam.

- Ach tak? - Pochrzążując lekko, Ethan kończył przygotowywać herbatę. - To dopiero będzie wydarzenie.

- To wydarzenie nastąpi szybko. Była tu dzisiaj jedna z opieki społecznej. Ethan chrząknął, zastanawiając się, jakie mogą być tego konsekwencje.

- Czego chciała?

- Sprawdzić nas. Zamierza także rozmawiać z tobą. I z Philipem. Rozmawiała już z Sethem. Dyplomatycznie próbowałem go wypytać, o czym, zanim zaczął się wściekać.

Cam skrzywił się. Więcej myślał o fantastycznych nogach Anny Spinelli i jej starannym notatniku niż o Secie.

- Jeśli nie zdamy egzaminu, będzie go nam chciała odebrać.

- On nigdzie się nie wybiera.

- Właśnie to jej powiedziałem. - Przeciagnał ręką po włosach, przypominając sobie przy okazji, że zamierzał je ostrzyc. W Rzymie. Nie tylko Seth nigdzie się nie wybiera. - Ale, ale, braciszku, będziemy musimy poważnie pomyśleć o dokonaniu tutaj pewnych zmian.

- Jest tak, jak jest. - Ethan wrzucił do szklanki lód, nalał na wierzch herbatę, aż lód popękał.

- Łatwo ci mówić. - Cam wyszedł na ganek. Ochronne drzwi zamknęły się za nim. Podszedł do ogrodzenia. Obserwował Simona, lśniącego retrievera Ethana, poszturchującego tłusciutkiego szczeniaka, który co chwila się przewracał. Na górze, pewnie w ramach zemsty, Seth otworzył na cały regulator radio, aż uszy pękały. Wyjący, wałący obuchem po głowie rock rozsadał szyby.

Cam zacisnął szczęki. Prędzej go szlag trafi, niż poprosi chłopca o ściszenie. Zbyt stereotypowa, zbyt obrzydliwie dorosła reakcja. Upił piwa, z najwyższym trudem rozluźnił mięśnie ramion i skoncentrował uwagę na zachodzie słońca i sposobie, w jaki rozsypuje ono klejnoty po wodzie.

Wzmagął się wiatr i przybrzeżna trawa kładła się jak pole kansaskiej pszenicy. Samica pary kaczek, które zbudowały dom tam, gdzie woda załamuje się na linii drzew, podpłynęła kwacząc.

Lucy, jestem w domu - to były jedyne słowa, jakie przyszły Camowi do głowy. Byłby już nawet skłonny uśmiechnąć się znowu.

Poprzez ryczącą muzykę usłyszał łagodne, rytmiczne skrzypienie fotela. Odwrócił się tak gwałtownie, że z szyjki butelki chlusnęło piwo. Ethan przestał się bujać i przypatrzył mu się zdumiony.

- O co chodzi? - zapytał. - Chryste, Cam, wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha!

- Nic takiego. - Cam wałnął się ręką po twarzy, po czym ostrożnie przykucnął obok ganka, by oprzeć się o jego słupek. - Nic takiego - powtórzył, ale odstawił na bok piwo. - Jestem trochę spięty.

- Zwykle tak jest, kiedy przebywasz w jednym miejscu dłużej niż tydzień. Zejdź ze mnie, Ethanie.

- To tylko niewinna uwaga. - A ponieważ Cam wyglądał na wyczerpanego, Ethan poszperał w kieszeni koszuli i wyjął dwa cygara. Co za różnica, może raz histąpić od rytuału palenia po kolacji? - Cygaro? Cam westchnął.

- Taak, czemu nie? - Nie ruszając się z miejsca, pozwolił, by Ethan zapalił mu je i podał. Oparty wygodnie, wypuścił kilka leniwych kótek dymu. Kiedy

muzyka urwała się raptownie, poczuł, że osiągnął małe osobiste zwycięstwo.

Przez następne dziesięć minut słyhać było tylko pluskanie wody, nawoływania ptaków i szept wiatru. Słońce zeszło niżej, zmieniając zachodnią część nieba w delikatną, różową mgiełkę, która spływała do wody i zacierała linię horyzontu. Pogłębiały się cienie.

Rezygnacja z wszelkich pytań to cały Ethan, zadumał się Cam. Siedzenie w ciszy i czekanie. Zrozumienie potrzeby milczenia. Prawie zapomniał o tym jego cudownym rysie charakteru. I może, przyznał Cam, prawie zapomniał, jak bardzo kocha brata, którego dali mu Ray i Stella.

Zresztą i teraz nie bardzo wiedział, co począć z tym fantem.

• Widzę, że poprawiłeś schodki - zauważył Ethan, stwierdzając, że Cam znowu jest rozluźniony.

• Taa. Przydałaby się jeszcze warstwa nowej farby.

• Będziemy musieli to zrobić.

To i jeszcze wiele innych rzeczy, pomyślał Cam. Ale ciche skrzypienie fotela ponownie skierowało jego myśli ku wydarzeniom związanym z tym popołudniem.

- Czy zdarzyło ci się śnić, kiedy byłeś absolutnie rozbudzony? - Mógł o to zapytać, ponieważ to był Ethan, który zanim odpowie, pomyśli i zastanowi się.

Ethan odstawił prawie pustą szklankę na podłogę i teraz przyglądał się cygaru.

- No cóż... sądzę, że tak. Umysł lubi wędrować, kiedy mu na to pozwolisz.

To pewnie to, przyznał w myśli Cam. Jego umysł wędrował, może nawet odrobinę za daleko. I dlatego mógł pomyśleć, że widzi ojca bujającego się na ;:anku. A rozmowa? Pobożne życzenie, stwierdził. To wszystko.

• Pamiętasz, jak tata przynosił tutaj swoje skrzypce? W gorące letnie wieczory siadał tam, gdzie ty siedzisz, i grał godzinami. Miał takie duże ręce.

• Jak mu te skrzypce śpiewały!

• Całkiem niezłe to podłapałeś.

• Trochę. - Ethan wzruszył ramionami, zaciągnął się powoli cygarem.

• Powinieneś do tego wrócić. On by tego chciał.

Ethan przesunął spokojnie wzrok na Cama i zatrzymał go na nim. Nie odzywał się przez chwilę, nie było potrzeby.

47

-Też tak sądzę, ale jeszcze nie teraz. Nie jestem gotów.

• Taa. - Cam wypuścił dym.

• Masz jeszcze tę gitarę, którą ci wtedy dali na Boże Narodzenie?

• Zostawiłem ją tutaj. Nie chciałem jej ciągać ze sobą. - Cam spojrział na 1 palec i ułożył je, jakby przymierzał się do strun. - Nie grałem chyba ponad rok.

• Może powinieneś sprawdzić możliwości Setha na jakimś instrumencie.

Mama często powtarzała, że granie wypompowuje agresję. - Kiedy psy zaczęły warczeć i pognały za dom, odwrócił głowę. - Spodziewasz się kogoś?

• Philipa.

• Myślałem, że nie pojawi się przed piątkiem - zdziwił się Ethan.

- Powiedzmy, że chodzi o pilną sprawę rodzinną. - Cam wystukał resztki tytoniu z peta, po czym podniósł się z miejsca. - Mam nadzieję, że przywiózł jakieś przyzwoite żarcie, nie te bezsensowne strączki fasolki, które tak lubi.

Philip wkroczył do kuchni, balansując wielką torbą na szczycie ogromnego pojemnika z kawałkami kurczaka, miotając z oczu gniewne błyski. Postawił z impetem jedzenie na stole, poprawił ręką włosy i popatrzył spode łba na braci.

• No więc jestem - warknął, gdy weszli tylnymi drzwiami. - W czym problem?

• Jesteśmy głodni - odparł jak gdyby nigdy nic Cam i dobrał się do kurzej nóżki. -Pobrudziłeś, Phil, swoje dyrektorskie portki.

- Cholera! - Rozwścieczony Philip niecierpliwym ruchem starł ślady psich łap ze spodni. - Kiedy wreszcie nauczycie tego idiotycznego psa, żeby nie skakał na ludzi?

• Dźwigasz pieczonego kurczaka, nic więc dziwnego, że pies był ciekaw, czy nie trafi mu się kawałek. Moim zdaniem to świadczy o jego bystrości. -Nie zrażony Ethan poszedł do kredensu po talerze.

• Są frytki? - Cam pogrzebał w torbie i wyłowił porcję. - Zimne. Niech ktoś je odgrzeje. Mnie albo wylecą w powietrze, albo rozłożą się na składniki pierwsze.

• Zrobię to. A ty znajdź coś na sałatkę z kapusty.

Philip wciągnął powietrze raz, potem drugi. Jazda z Baltimore była długa, ruch na jezdni potworny.

- Kiedy skończycie bawić się w dom, dziewczynki, może mi wyjaśnicie powód, dla którego musiałem odwołać randkę z ekscytującą dyplomowaną księgową... dla ścisłości, to już trzecia randka, tym razem z kolacją u niej i z jednoznaczną aluzją do seksu na deser... i zamiast tego spędzić parę godzin w upiornym korku, przywożąc dwóm kmiotom pieprzone wiadro kurczaków?

- Po pierwsze, zmęczyło mnie gotowanie. - Cam nałożył sobie furę sałatki i odłamał kawałek grzanki. - A jeszcze bardziej wyrzucanie tego, co ugotowałem, bo nawet pies, który regularnie pija wodę z toalety, nie chce tego tknąć. Ale to tylko zewnętrzna strona zagadnienia.

Idąc do drzwi i wołając Seta, odgryzł kolejny solidny kęs kurczaka.

- Chłopak musi być przy tym. To dotyczy nas wszystkich.

- Cudownie. Wspaniale. - Philip usiadł ciężko na krześle i rozluźnił krawat.

- Nie widzę powodu, żebyś się nadymał tylko dlatego, że twoja księgowa nie będzie miała okazji przelecenia dzisiaj wieczorem twoich rachunków, koleś. - Ethan zaferował mu przyjazny uśmiech i talerz.

- Okres płacenia podatków tuż-tuż. - Wzdychając, Philip sięgnął po sałatkę - Dobrze, jeżeli zechce ciepło na mnie spojrzeć przed połową kwietnia. A bytem już tak blisko.

- Żaden z nas nie przewiduje w najbliższym czasie jakiejś wzmożonej aktywności. - Gdy stopy Seta zadudniły na schodach, Cam wykonał nagły ruch głową. - Tupot dziecinnych stóp nie idzie w parze z uprawianiem seksu

Seth wszedł do kuchni, a Cam po namyśle zrezygnował z kolejnego piwa i poprzestał na mrożonej herbacie. Chłopiec rozejrzał się uważnie, poruszył nerwowo nosem, węsząc zapach przyprawionego ziołami kurczaka, ale powstrzymał się i nie sięgnął do pojemnika.

- Co to za narada? - zapytał i wsunął ręce w kieszenie, podczas gdy żołądek wzdychał do kurczaka.

- Zebranie rodzinne - oznajmił Cam. - Z jedzeniem. Siadaj. - Sam także usiadł na krześle. Ethan akurat stawiał na stole skwierczące frytki. - Siadaj - po wtórzył Cam, gdy Seth nie ruszał się z miejsca. - Jeśli nie jesteś głodny, możesz tylko posłuchać.

- Zjem coś. - Seth obszedł powoli stół i wślizgnął się na krzesło. - Wygląda lepiej niż to paskudztwo, które podajesz do jedzenia.

- Wiesz co - wycedził Ethan, uprzedzając warknięcie Cama - ja tam byłbym wdzięczny, gdyby od czasu do czasu ktoś chciał mi przyrządzić gorący posiłek. Nawet gdyby był paskudny. - Patrząc w oczy Sethowi, przechylił naczynie, zastanawiając się nad wyborem. - Zwłaszcza gdyby ten ktoś starał się jak umie.

Ponieważ to był Ethan, Seth zaczerwienił się, pokręcił niespokojnie, po czym, wzruszając ramieniem, sięgnął szybko palcami po tłustą pierś.

- Nikt gonie prosi, żeby gotował.

- Tym bardziej. Może będzie lepiej, jeżeli będziecie to robili na zmianę.

- On uważa, że nic nie potrafię. - Seth uśmiechnął się szyderczo do Cama. -

A więc nie mogę.

- Wiecie co? Aż się prosi, żeby wrzucić tę małą rybę z powrotem do stawu. - Cam obficie posolił frytki i starał się zachować zimną krew. - Jutro o tej porze mógłbym być w Arubie, na Antylach.

- Więc jedź. - Seth rzucił mu pełne złości, wyzywające spojrzenie. - Jedź do diabła, gdziekolwiek chcesz, byle dalej ode mnie. Nie potrzebuję ciebie.

- Rozwydrzony bachor. Mam tego dość! - Cam miał długą rękę. Sięgnął nią błyskawicznie ponad stołem i wyrwał Seta z krzesła. Kiedy Philip otworzył usta, by zaprotestować, Ethan potrząsnął głową.

- Wydaje ci się, że dwa tygodnie niańczenia zasmarkanego potwora, olewającego wszystko i wszystkich, to wielka przyjemność? Odłożyłem na bok moje sprawy, żeby zająć się tobą

- Też mi coś! - Seth, biały jak prześcieradło, szykował się na niechybny cios. Ale nie zamierzał się ugiąć. - Jedyne, co robisz, kręcąc się po świecie, to

zgarbiasz trofea i pieprzysz kobiety. Wracaj, skąd przyszedłeś, i rób dalej swoje. Gównu mnie to

obchodzi.

Cam poczuł, że robi mu się czerwono przed oczami. Rozsadzała go wściekłość i poczucie klęski. Był jak żmija gotowa do ataku.

Nagle zamiast swoich dłoni zobaczył ręce ojca. Nie Raya, ale człowieka, który z nieobliczalną furią wyżywał się na nim tymi rękoma przez całe dzieciństwo. Zamiast więc zrobić coś niewybaczalnego, Cam popchnął z powrotem Se-tha na krzesło. Jego opanowany teraz głos zdawał się aż wibrować w kuchni.

- Jeśli sądzisz, że zostałem tutaj dla ciebie, to grubo się mylisz. Zostałem dla Raya. Czy przynajmniej zdajesz sobie sprawę, gdzie wylądujesz, jeśli którykolwiek z nas dojdzie do wniosku, że niewart jesteś zachodu?

Zastępcze domy, pomyślał Seth. Obcy ludzie. Albo jeszcze gorzej, ona. Potwornie drżały mu nogi, więc oplótł stopami nogi krzesła.

- Nic cię nie obchodzi, co ze mną zrobią.

- I znowu jesteś w błędzie - odparł spokojnie Cam. - Nie zamierzasz okazywać wdzięczności, w porządku. Nie potrzebuję twojej pieprzonej wdzięczności. Ale masz okazywać nam więcej szacunku, i to od zaraz. I nie tylko ja nalegam na twoje pieprzone przeprosiny. Oczekujemy ich wszyscy trzej.

Cam usiadł z powrotem, odczekał chwilę, póki nie opanuje się na dobre.

• Była tu dzisiaj osoba z opieki społecznej. Spinelli, Anna Spinelli. Ma pewne uwagi co do otoczenia.

• A co jej nie odpowiada? — chciał wiedzieć Ethan. Paskudna drobna sprzeczka oczyściła atmosferę, stwierdził. Teraz będzie można przejść do szczegółów. - To dobry, solidny dom, dużo przestrzeni. Dobra szkoła, niska przestępczość.

• Odniosłem wrażenie, że to j a j e s t e m tym otoczeniem. Chwilowo jestem jedynym, który dogląda spraw.

• Wszyscy trzej zostaniemy wyznaczeni na opiekunów - zwrócił mu uwagę Philip. Nalał szklankę mrożonej herbaty i postawił ją jakby mimochodem obok zaciśniętej w pięść ręki Setha. Wyobraził sobie, jak bardzo musi go palić wyschnięte gardło. - Sprawdziłem to u adwokata po twoim telefonie. Wstępny dokument powinien być gotowy przed końcem tygodnia. Czekaj nas jeszcze próbny okres -rutynowe wywiady domowe i spotkania, ocena sytuacji. A ponieważ brak jest poważnych zastrzeżeń, myślę, że nie będzie z tym problemu.

• Problemem jest Spinelli. - Sprzeczka nie odebrała mu apetytu, Cam sięgnął po kolejny kawałek kurczaka. - Klasyczny typ, taka, co to zawsze chce dobrze. Fantastyczne nogi, traktowanie pracy jak posłannictwa. Wiem, że rozmawiała z dziećmi, ale on nie był skłonny podzielić się treścią ich rozmowy, więc ja podzielię się treścią mojej. Ma wątpliwości co do moich kwalifikacji jako opiekuna. Kawaler, bez stałych źródeł utrzymania, bez stałego miejsca zamieszkania.

• Jest nas trzech. - Philip zachmurzył się i pogrzebał widelcem w sałatce.

Drążyło go poczucie winy.

• Czego nie omieszkalem jej przypomnieć. Panna Spinelli, o wspaniałych śródziemnomorskich oczach, wypunktowała ten smutny fakt, że jestem jedyny spośród nas trzech, który aktualnie mieszka z chłopcem. Taktownie dała mi do zrozumienia, że z nas trzech jestem najmniej odpowiednim kandydatem na opiekuna. Podrzuciłem więc pomysł, że zamieszkamy tu wszyscy razem.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - Philip opuścił widelec. - Pracuję w Baltimore. Mam tam własny segment. Jak, do licha, miałbym połączyć mieszkanie tutaj z pracą tam?

- To będzie problem - przyznał Cam. - A jeszcze większym będzie upchanie twoich ubrań w szafie twojego dawnego pokoju.

Kiedy Philip próbował wykrztusić odpowiedź, Ethan stukał palcami o brzeg stołu. Pomyślał o swoim małym domu, który tak lubił. O panującym w nim spokoju i błogiej samotności. I ujrzał wzrok Setha zbitego z tropu, wpatrującego się w talerz pociemniałymi oczami.

• Ile to może, według ciebie, potrwać?

• Nie wiem. - Cam przeciągnął rękami po włosach. - Pół roku, może rok.

• Rok. - Philip zamknął oczy. Było to wszystko, na co mógł się teraz zdobyć. - O Jezusie!

• Pogadaj o tym z prawnikiem - podsunął Cam. - Dowiedz się wszystkiego dokładnie. Ale wobec opieki społecznej mamy stanowić zwarty front, w przeciwnym razie odbiorą go nam. A ja muszę znaleźć pracę.

• Pracę! - Niestety Philipa znalazło ujście w uśmiechu od ucha do ucha. - Ty? I co masz zamiar zrobić? W St. Chris nie ma żadnych torów wyścigowych.

A Chesapeake, na Boga, nie jest Lazurowym Wybrzeżem!

- Coś znajdzie. Stabilizacja nie oznacza ekstrawagancji. Nie rozglądam się za czymś, gdzie będzie mi potrzebny garnitur od Armani.

A jednak pomyliłem się, stwierdził Cam. Ta cholerna sprawa odebrała mi apetyt.

- Moim zdaniem, Spinelli wróci tu jutro, najdalej pojutrze. Musimy to przeanalizować pod wszystkimi możliwymi kątami, żeby sprawiać wrażenie ludzi dokładnie świadomych tego, co robią.

- Wezmę wcześniejszy urlop. - Philip pożegnał się z dwoma tygodniami, które zamierzał spędzić na Karaibach. - To nam zaoszczędzi kilka tygodni. Mogę pogadać z adwokatem i zająć się tą panienką z opieki społecznej.

- Sam się nią zajmę. - Na twarzy Cama pojawił się uśmiešek. - Podobają mi się, warto więc, żebym to jakoś wykorzystał na naszą korzyść. Zależy oczywiście, co dzieciak jej dzisiaj naopowiadał.

- Powiedziałem jej, że chcę zostać - bąknął Seth. Czuł w gardle gorzki smak łez. Jedzenie stało nietknięte. - Ray powiedział, że mogę. Powiedział, że mogę tu zostać. Powiedział, że tak to załatwi, żebym mógł.

- I zostawił nas. - Cam czekał, aż Seth podniesie wzrok. - A zatem rny to załatwimy.

Później, kiedy wzeszedł księżyc, znacząc ciemną wodę świetlistymi białymi smugami, Philip stał w porcie. Zrobiło się chłodno, a zacinający wilgotny wiatr nie chciał łatwo ustąpić miejsca wiośnie.

50

Pogoda odzwierciedlała jego nastrój.

Walczyły w nim sprzeczne uczucia. Był rozdarty między poczuciem odpowiedzialności i ambicją. Z taką precyzją zaplanowane, drobiazgowo ułożone, realizowane z taką rozwagą i kosztem ciężkiej pracy życie legło w gruzach w ciągu dwóch krótkich tygodni.

Teraz, kiedy się jeszcze nie otrząsnął po stracie ojca, ma się tu przenieść i postawić pod znakiem zapytania tak pieczołowicie układane plany.

Miał trzynaście lat, kiedy Ray i Stella Quinnowie wzięli go do siebie. Większość tych lat spędził na ulicy, uparcie omijając prawo. Był utalentowanym złodziejem, a przy okazji używał namiętnie życia, nie stroniąc od narkotyków i mocnego alkoholu, topiąc w nich ohydę świata. Obrabiał średnio zamożne dzielnice Baltimore, a kiedy, ugodzony przypadkową kulą, wykrwawiał się na jego ulicach, przygotowany był na śmierć. Po prostu żeby z tym skończyć.

Zaiste, życie, które wiódł do momentu, kiedy krwawiąc dławił się wyrzuconymi do rynsztoka śmieciami, skończyło się tej nocy. Przeżył, a z nie znanych nawet sobie przyczyn Quinnowie wzięli go do siebie. Otworzyli przed nim tysiące wspaniałych drzwi. I choć często i uparcie próbował je jeszcze zatrzaskać, nie pozwolili mu na to.

Dali mu możliwości, nadzieję i rodzinę. Ofiarowali mu szansę kształcenia się, co uratowało jego duszę. Wykorzystał wszystko, co od nich otrzymał, by ukształtować się na takiego człowieka, jakim był obecnie. Studiował i pracował, i głęboko pogrzebał tamtego nieszczęsnego chłopca.

Jego pozycja w „Innowacjach”, czołowej agencji reklamowej na terenie stolicy stanu i w najbliższej okolicy, była mocno ugruntowana. Nikt nie miał wątpliwości, że Philip Quinn idzie ostro i szybko do przodu. I nikt, widząc człowieka ubierającego się w eleganckie, szyte na miarę garnitury, umiającego zamówić posiłek w doskonałej francuszczyźnie i wybrać najwłaściwszy rodzaj wina, nie uwierzyłby, iż przehandlował on niegdyś swoje ciało za woreczek brzęczącej monety.

Był z siebie dumny, może nawet za bardzo, ale uważał, że spłaca dług wdzięczności wobec Quinnow.

Pozostało w nim jeszcze zbyt wiele samolubstwa, odruchu zaspokajania własnych potrzeb za wszelką cenę, by nie buntował się na myśl o zrezygnowaniu choćby z najmniejszej części tego wszystkiego. Ale był też zbyt dobrze ukształtowany przez Raya i Stellę, by postąpić inaczej.

Musi więc znaleźć jakiś kompromis.

Odwrócił się, popatrzył na dom. Na górze było ciemno. Pomyślał, że Seth leży już w łóżku. Nie rozszyfrował jeszcze swojego stosunku do chłopca. Uznawał go, rozumiał i zdawało się, że rozpoznawał w młodym Secie DeLauterze odrobinę własnych cech.

Czy jest synem Raya Quinna?

Oburzył się na samą myśl o tym. Czy człowiek, którego wielbił i czcił przez ponad połowę życia,

mógł spaść z piedestału, ulec pokusie, zdradzić żonę i rodzinę?

A jeśli tak, to jak mógł odwrócić się od własnej krwi? Jak człowiek, który przyjął obcych jak swoich, mógł przez ponad dziesięć lat odrzucać syna, którego powołał do życia?

Mamy wystarczająco dużo problemów, przypomniał sobie Philip. Pierwszym jest dotrzymanie obietnicy. Zatrzymanie chłopca.

Pomaszerował z powrotem, kierując się światłem na ganku od strony podwórka. Cam siedział na stopniach, Ethan na fotelu.

- Wrócę rano do Baltimore - oznajmił Philip. - Zorientuję się, co może załatwić adwokat. Powiedziałeś, że osoba z opieki społecznej nazywa się Spinelli?

- Tak. - Cam pisał filiżankę czarnej kawy. - Anna Spinelli.

• Pewnie z okręgu, prawdopodobnie z Princess Anne. Nie przejmowałbym się tym. - To detal, pomyślał. Trzeba się skoncentrować na rzeczach istotnych. - Z tego, co zrozumiałem, mamy się zaprezentować jako trzej wzorowi obywatele. Ja już zdałem egzamin. - Na twarzy Philipa pojawił się uśmiešek. - Wy dwaj będziecie musieli popracować, żeby zasłużyć na dobrą ocenę.

• Powiedziałem Spinelli, że załatwię sobie pracę. - Już sama myśl o tym wydała się Camowi czymś strasznym.

• Jeszcze bym z tym poczekał. - To zdanie wyszło od Ethana, który z nie zmaconym spokojem bujał się na fotelu. - Mam pomysł. Muszę nad nim jeszcze trochę popracować. Wydaje mi się - ciągnął - że mając tu Phila i mnie, obydwu pracujących, mógłbyś się na razie zająć prowadzeniem domu.

• O Jezu! - To było wszystko, na co zdobył się Cam.

• Do tego się to sprowadza. - Ethan urwał, pobujał się, po czym ciągnął dalej: - Byłbyś głównym opiekunem, zawsze osiągałbym. Gdyby w szkole wynikł jakiś problem, gdyby Seth zachorował, lub cokolwiek bądź, byłbyś na miejscu.

• To ma sens - przyznał Philip i, pokrępiiony na duchu, uśmiechnął się szeroko do Cama. - Jesteś mamusią.

• Odpieprz się.

• Mamusia nie wyraża się w ten sposób.

• Jeśli sądzisz, że znalazłeś ofiarę, która będzie ci prała skarpety i szorowała toaletę, to powiem ci, że zmarnowałeś to świetne wykształcenie, z którego jesteś taki dumny.

• Tylko przez jakiś czas - powiedział Ethan, choć, prawdę mówiąc, spodobała mu się wizja brata w fartuszkach, polującego z miotełką na pajęczynach. - Będziemy pracować na zmiany. Również Seth powinien mieć jakieś stałe obowiązki. Myśmy zawsze mieli. Ale przez następne parę dni, dopóki Philip nie zorientuje się w prawnej stronie zagadnienia, a ja nie wygospodaruję trochę czasu, wszystko spadnie na ciebie.

• Mam własne sprawy do załatwienia. - Kawa zaczęła wypalać mu dziurę w brzuchu, dopił ją jednak. - Mój sprzęt jest porzucany po całej Europie.

• Nie widzę problemu, przecież Seth spędza cały dzień w szkole, prawda? - Ethan odruchowo sięgnął ręką, żeby poklepać chrapiącego obok fotela psa.

• Wspaniale. Wybornie - poddał się Cam. - Ty - powiedział, wskazując na Philipa - robisz w drodze powrotnej zakupy. Brakuje nam prawie wszystkiego.

52

Z tego, co przywieziesz, Ethan będzie przyrządzał posiłki. Każdy robi swoje łóżko, do jasnej cholery, nie jestem waszą pokojówką!

- A co ze śniadaniem? - zapytał rzeczowo Philip. - Chyba nie zamierzasz odprawiać rano swoich ludzi bez gorącego posiłku?

Cam spojrział na niego złowieszczo.

- Zdaje się, że się nieźle bawisz?

- Nie najgorzej. - Usiadł na stopniach obok Cama i oparł się na łokciach.

- Ktoś powinien porozmawiać z Sethem na temat jego plugawego języka.

- O, tak - Cam omal nie parsknął śmiechem. - Już widzę efekty!

Klnie w ten sposób przy sąsiadach, przy opiekunce społecznej, nauczycie

lach, to robi złe wrażenie. A jak tam z jego odrabianiem lekcji?

- A niby skąd mam wiedzieć, do licha?

- No wiesz, mamusiu... - mruknął Philip, po czym, kiedy łokieć Cama dźgnął go w zębra, roześmiał się.

- Jeszcze trochę, a stracisz następny garnitur, mądralo.

- Daj mi się przebrać, a zrobimy parę rundek. Albo jeszcze lepiej. - Philip uniósł brew, jego wzrok powędrował w kierunku Ethana, by ponownie spocząć na Camie.

Przystając na plan, Cam podrapał się po brodzie i odstawił pustą filiżankę. Poderwali się na nogi równocześnie, tak szybko, że Ethan nawet nie zdążył mrugnąć okiem.

Jego wyrzucona pięść została zablokowana. Kłął jak szewc, gdy, złapany pod pachy i za kostki, został wywleczony z fotela. Simon poderwał się z miejsca; warczał radośnie i zataczał szaleńcze koła wokół mężczyzn, którzy wnosili jego opierającego się pana z ganku.

W kuchni nieprzytomnie miotał się szczeniak, ujadając wniebogłosy. By go przytrzymać, Seth oderwał kawałek kurczaka i rzucił mu na podłogę. Podczas gdy Głupek wcinał jedzenie, zdezorientowany i osłupiały Seth przyglądał się trzem sylwetkom kierującym się w stronę przystani.

Zszedł tutaj, by napełnić pusty żołądek. Nauczył się poruszać cicho. Zapchał usta kurczakiem i przysłuchiwał się rozmowie mężczyzn.

Zachowywali się tak, jakby mieli zamiar pozwolić mu zostać. Nie wiedząc, że znajduje się w pobliżu, mówili o tym jak o czymś najnormalniejszym na świecie. Przynajmniej na razie, stwierdził, dopóki nie zapomną o danej obietnicy lub nie przestaną się tym interesować.

Wiedział z doświadczenia, że obietnice niewiele są warte.

Z wyjątkiem obietnic Raya. Wierzył Rayowi. Ale on odszedł i umarł, i wszystko się zawaliło. Dlatego każda noc spędzona w tym domu, w czystej pościeli i ze zwiniętym obok szczeniakiem, była dla niego ocaleniem. Kiedy zaś postanowią go wykopać, ucieknie.

Zwabiony odgłosem śmiechu, szczekania i krzyków, szczeniak robił rwetes przy drzwiach. By odwrócić jego uwagę, Seth dał mu kolejny kawałek kurczaka.

On także chciałby wyjść na dwór, przebiec przez trawnik i przyłączyć się do ich śmiechu, do zabawy... do tej rodziny. Wiedział jednak, że nic będzie mile

widziany. Przerwą i będą się na niego gapili, jakby się zastanawiali, skąd się tu, u diabła, wziął i co, u diabła, mają z nim począć. Potem każą mu wracać do łóżka.

O Boże, jakże bardzo chciał tu zostać. Po prostu pragnął być tutaj. Przycisnął twarz do ochronnej siatki, pragnąc całym sercem należeć do nich.

Kiedy usłyszał zanoszącego się od śmiechu, kłącego siarczyście Ethana, a potem głośny plusk wody i zachwycone, zadowolone męskie ryki, uśmiechnął się szeroko.

I stał tak uśmiechnięty, pomimo tego, które wymykały się niepostrzeżenie spod powiek i spływały po policzkach.

A

nna przysłała wcześniej do pracy. Nie zdziwiłaby się, gdyby jej przełożona siedziała już na swoim miejscu. Zawsze można było liczyć, że zastanie się Marilou Johnston za biurkiem lub przynajmniej w zasięgu głosu.

Podziwiała i szanowała Marilou. Kiedy potrzebowała rady, opinia Marilou była dla niej najcenniejsza.

Zajrzała przez otwarte drzwi biura i uśmiechnęła się. Jak można się było spodziewać, Marilou siedziała na miejscu, ukryta za stertą fiszek i dokumentów. Była niedużą kobietą, mierzącą niewiele ponad pięć stóp. Dla wygody strzygła się krótko. Miała gładką jak polerowany heban twarz, której niezmacony spokój opierał się nawet najgorszym kryzysom.

Oaza spokoju, myślała o niej często Anna. Choć jak można zachować spokój, wykonując odpowiedzialny zawód, mając dwóch nastoletnich synów i dom, w którym roiło się wciąż od ludzi?

Anna często myślała, że kiedy dorośnie, chciałaby być taka jak Marilou Johnston.

- Można na chwilę?

- Oczywiście. - Marilou mówiła szybko i z ożywieniem, tym nosowo-przeciągłym południowym akcentem. Wskazała Annie jedną ręką krzesło i dotknęła okrągłej złotej kuleczki w lewym uchu. - Sprawa Quinn-DeLauter?

- Trafione za pierwszym razem. Czekają na mnie wczoraj kilka faksów od adwokata Quinnow. Z biura w Baltimore.

- Co ten baltimorski adwokat ma do powiedzenia?

- Istota sprawy sprowadza się do tego, że Quinnowie kontynuują postępowanie o przyznanie opieki. Adwokat wniosie petycję do sądu. Zależy im bardzo na zatrzymaniu Seta DeLautera u siebie i pod swoją opieką.

- A więc?

- To bardzo nietypowa sytuacja, Marilou. Rozmawiałam w tej sprawie tylko i z jednym z braci. Z tym, który mieszkał do niedawna w Europie.

- Cameronem? No i jak?

- Niewątpliwie robi wrażenie. - A ponieważ Marilou była także przyjaciółką, Anna pozwoliła sobie na uśmiezek i porozumiewawcze mrugnięcie okiem. - Już sam jego widok. Natknęłam się na niego, kiedy naprawiał stopnie ganku. Nie powiem, żeby wyglądał na zachwyconego, ale z pewnością robił to z całą determinacją. Było w tym wiele złości i dużo żalu. To, co zrobiło na mnie największe wrażenie...

- Coś oprócz jego wyglądu?

- Coś oprócz jego wyglądu - zachichotała Anna. - Ani razu nie zakwestionował obecności Seta. Jakby to był naturalny fakt. Nazwał Seta swoim bratem. Tak uważa. Nie jestem pewna, czy wie dokładnie, co w związku z tym czuje, ale tak uważa.

Marilou przysłuchiwała się, a Anna relacjonowała w szczegółach swoją rozmowę. Mówiła o gotowości Cama do zmiany stylu życia, o jego obawie o ucieczkę Seta w przypadku zabrania go z domu.

- A po rozmowie z Sethem - ciągnęła - skłonna jestem przyznać Cjuinnowi rację.

- Sądzisz, że chłopiec jest typem ucieczkowicza?

- Kiedy wspominałam o zastępczym domu, był wściekły i oburzony. I przestraszony. Jeśli poczuje zagrożenie, ucieknie. - Pomyślała o wszystkich dzieciach, lądujących w zaułkach zatłoczonych śródmieść, bezdomnych, zdesperowa

nych. Pomyślała, co robią, żeby przeżyć. I uświadomiła sobie, jak wiele z nich w ogóle nie przeżyło.

Do niej należało zapewnienie bezpieczeństwa temu jednemu dziecku, temu jednemu chłopcu.

• On chce tu zostać, Marilou. Myślę, że to dla niego ważne. Jego uczucia do matki są bardzo silne... i bardzo negatywne. Podejrzewam, że stosowano wobec niego przemoc, ale nie jest jeszcze gotów, by o tym rozmawiać. Przynajmniej ze mną.

• Czy mamy jakąś informację o jej miejscu pobytu?

• Nie. Nie wiemy, gdzie jest, ani co zamierza. Podpisała dokumenty umożliwiający Rayowi Quinnowi wszczęcie postępowania o adopcję, ale umarł przed zakończeniem sprawy. Jeśli ona wróci i zażąda zwrotu syna... - Anna potrząsnęła głową. - Quinnowie będą musieli o niego walczyć na własną rękę.

• Mówisz, jakbyś była po ich stronie.

• Jestem po stronie Seta - powiedziała stanowczym głosem Anna. - I nie zostawię go. Rozmawiałam z jego nauczycielami. - Wyjęła akta. - Tutaj jest sprawozdanie. Jutro zamierzam porozmawiać z sąsiadami, mam też nadzieję, że uda mi się spotkać ze wszystkimi trzema Quinnami. Istnieje możliwość wstrzymania tymczasowej opieki do czasu zakończenia przeze mnie wstępnych badań, ale byłabym temu przeciwna. Chłopcu potrzebna jest stabilizacja. Musi czuć, że ktoś go chce. I jeśli nawet Quinnowie chcą go tylko z powodu złożonej obietnicy, to jest to więcej, jak sądzę, niż miał dotąd.

Marilou wzięła akta i odłożyła je na bok.

56

• Powierzyłam ci ten przypadek, ponieważ nie poprzestajesz na tym, co widzieć gołym okiem. Wysłałam cię bez przygotowania, bo chciałam poznać opinię. Teraz powiem ci, co wiem na temat Quinnów.

• Znasz ich?

• Anno, urodziłam się i wychowałam na tym wybrzeżu. - Uśmiechnęła się prześlicznie. Niby zwykła rzecz, ale miała być z czego dumna. - Ray Quinn był jednym z moich profesorów w college'u. Ogromnie go podziwiałam. Aż do naszej przeprowadzki do Princess Ann Stella Quinn, która była pediatrą, prowadziła moich chłopców. Uwielbialiśmy ją.

• Kiedy jechałam tam wczoraj, zamarzyło mi się, by ich poznać.

• Byli wyjątkowymi ludźmi - powiedziała zwyczajnie Marilou. - Zwykli mi, na swój sposób nawet prostymi. Ale wyjątkowymi. W tym cała rzecz - dodali i oparli się na krzesła. - Skończyłam szkołę szesnaście lat temu. Trzej Quinno wie byli wtedy nastolatkami. Słyszało się to i owo. Byli trochę nieokrzesani, a ludzie zastanawiali się, dlaczego Ray i Stella postanowili się zająć na wpół dorósłymi mężczyznami o złych skłonnościach. Byłam w ciąży z Johnnym, moim starszym, zaharowywałam się, by zrobić dyplom i pomóc mężowi w spłaceniu rat. Pracował na dwóch etatach. Pragnęliśmy lepszego życia dla nas, a najbar-dziej, cholera, dla dziecka, które nosiłam.

Przerwała, aby przesunąć ramkę z dwiema fotografiami, by lepiej widzieć swoich dwóch uśmiechających się do niej młodych mężczyzn.

- Też się nad tym zastanawiałam. Pomyślałam, że oszaleli albo że bawią się w Samarytan. Profesor Quinn wezwał mnie pewnego dnia do gabinetu, bo opuściłam trochę zajęć. Miałam najgorsze poranne mdłości, jakie zdarzają się ciężarnym kobietom.

Jeszcze dzisiaj krzywiła się, gdy o tym myślała.

- Słowo daję, że nie rozumiem, jak niektóre kobiety mogą rozpamiętywać w nieskończoność tego rodzaju przeżycia. A wracając do rzeczy, myślałam, zasugeruje, żebym zrezygnowała z jego zajęć, co byłoby równoznaczne z utratą punktów potrzebnych do uzyskania dyplomu. A tylko krok... jeden mały krok i mogłabym być pierwszą w rodzinie osobą z dyplomem. Gotowa byłam walczyć. Tymczasem on chciał się dowiedzieć, co mógłby zrobić, żeby mi pomóc. Zanie-mówiłam z wrażenia.

Uśmiechnęła się na wspomnienie, po czym, rozpromieniona, zwróciła się do Anny.

- Wiesz, jak bezosobowy może być college... olbrzymie audytorium, w którym student jest tylko jedną więcej twarzą w tłumie. Ale on mnie zauważył. I nie żałował czasu, żeby mi pomóc wybrnąć z sytuacji. Rozbeczałam się. Hormony - powiedziała, krzywiąc się z uśmiechem. - No a Quinn poklepał mnie po rękę, dał mi chusteczkę i pozwolił się wyplakać. Miałam stypendium i gdybym straciła punkty albo zawałiła rok, mogłabym je stracić. Brakowało mi tylko jednego se-

mestru. Powiedział, żebym się nie przejmowała, że przerobimy to razem i że wszystko będzie dobrze. Zaczął mówić o różnych sprawach, żeby mnie uspokoić. Opowiedział mi historię o tym, jak uczył swojego syna prowadzić samochód. Roz-

śmieszył mnie. Dopiero później uświadomiłam sobie, że nie mówił po prostu o jakimś chłopcu, którego wziął do siebie. Ponieważ oni nie byli dla niego byle kim.

Byli jego.

Miły akcent na zakończenie, westchnęła Anna.

- I dostałaś swój dyplom.

Dostałam. To jemu go zawdzięczam. Nie mówiłam ci o tym, dopóki nie poczyniłaś pewnych własnych spostrzeżeń. Jeśli chodzi o trzech Quinnów, prawdę mówiąc nie znam ich za dobrze. Spotkałam ich na dwóch pogrzebach. A na pogrzebie profesora Quinna był razem z nimi Seth DeLauter. Ze względów osobistych wołałabym, żeby mieli szansę stać się rodziną. Ale... - Złączyła dłonie jak do modlitwy. - Najważniejsze jest dobro dziecka, ważniejsze niż obowiązujące struktury systemu. Jesteś sumienna, Anno, i wierzysz zarówno w struktury, jak i w system. Profesor Quinn chciałby jak najlepiej dla Setha, i aby spłacić stary dług, daję mu siebie.

Anna wstrzymała oddech, a potem powoli wypuściła powietrze.

• Uff, czy to nie jakaś presja?

• Stykamy się z nią na każdym kroku. - Jakby na potwierdzenie, zadzwonił telefon. - A czas leci.

Anna podniosła się.

- Więc lepiej zabiorę się do pracy. Wygląda na to, że przez większą część dnia będę w terenie.

Była prawie pierwsza, gdy Anna zatrzymała się na podjeździe Quinnów. Udało się jej przeprowadzić wywiad z trzema z pięciu osób, których nazwiska podał jej poprzedniego dnia Cam, i w najbliższym czasie zamierzała odwiedzić pozostałe.

Zatelefonowała do biura w Baltimore i dowiedziała się, że Philip Quinn wziął dwutygodniowy urlop. Miała nadzieję, że go zastanie na miejscu i że uda się jej uzupełnić dokumentację na temat kolejnego Quinna.

Ale powitał ją szczeniak. Szczekał zawzięcie, nawet kiedy odskakiwał w popłochu. Popatrzyła na niego z rozbawieniem, kiedy przekoziołkował przerażony. Roześmiała się, ukucnęła i wyciągnęła rękę.

- Daj spokój, moje śliczności, nic ci nie zrobię. Jesteś taki rozkoszny i taki przystojny. - Szeptła do niego tak długo, aż zbliżył się i powąchał jej rękę, po czyni rozłożył się błogo i pozwolił się drapać po brzuchu.

• Przecież pani nie wie, czy nie jest zapchlony albo wścickły.

Podniosła głowę i zobaczyła we frontowych drzwiach Cama.

• Podobnie jak nie wiem, jaki pan jest.

Z rękami w kieszeniach, rechocząc, wyszedł na ganek. Dzisiaj mamy na so-bie brązowy kostium, odnotował. W żaden sposób nie mógł pojąć, skąd to upodobanie do smętnych kolorów.

- A jednak pani zaryzykowała i przyjechała ponownie. Nie spodziewałem się, że to tak szybko nastąpi.

58

- Stawką jest dobro dziecka, panie Quinn. Biorąc pod uwagę okoliczności, nie uważam, żeby to warto było odkładać.

Najwyraźniej oczarowany jej głosem, szczeniak podskoczył i polizał ją po twarzy. Nie zdołała się opanować, zachichotała - na co Cam uniósł zdziwione brwi - i, opędzając się przed gorliwym językiem szczeniaka, podniosła się na nogi. Doprowadziła do porządku żakiet. I swoją powagę.

• Czy mogę wejść do środka?

• Czemu nie? - Tym razem nawet otworzył drzwi i zaczekał, aż wejdzie przed nim.

Ujrzała przestronny i starannie posprzątaną salon. Meble były trochę sfaty-gowane, ale kolorowe i sprawiały wrażenie wygodnych. Zwróciła uwagę na stojący w rogu szpinet.

• Pan gra?

• Niezupełnie. - Mimowolnie przeciągnął ręką po drewnianym pudle instrumentu. Nie dostrzegł, że jego palce pozostawiły smugi na zakurzonej powierzchni. - Moja matka grała, Philip też ma dobre ucho.

• Dziś rano próbowałam skontaktować się z pana bratem, Philipem, w jego

biurze.

• Robi zakupy. - Ponieważ zamierzał wygrać tę bitwę, uśmiechnął się lekko. - Będzie tu mieszkał... przez jakiś czas. Ethan również.

- Szybko pan działa.
- Stawką jest dobro dziecka - powiedział, cytując ją.

Anna skinęła głową. Z oddali dobiegł odgłos grzmotu; wyjrzała przez okno i skrzywiła się.

Ciemniało, wzrastał wiatr.

• Chciałabym porozmawiać z panem o Secie. - Machnęła teczką i spojrzała w stronę krzesła.

- Czy to długo potrwa?
- Trudno powiedzieć.
- To zróbmy to w kuchni. Napiję się kawy.
- Świetnie.

Poszła za nim. Korzystając z okazji rozglądała się po domu. Był na tyle posprzątanym, iż zastanowiła się, czy aby Cam nie spodziewał się jej odwiedzin. Mi-nęli pokój, w którym warstwy kurzu pokrywały meble, tapczan był zawalony gazetami, a buty porzucane po podłodze.

Przeoczyłaś to, prawda? - pomyślała z triumfalnym uśmieszkiem. Niemniej wzruszyło ją to.

Wtedy usłyszała krótkie, szkaradne przekleństwo i omal nie wyskoczyła ze swoich praktycznych pantofli.

- A niech to szlag! Do jasnej cholery! Jezus Maria! - Brnął w wodzie i mydlinach leżących się prosto na kuchenną podłogę z automatu do zmywania naczyń.

Anna cofnęła się o krok, aby się nie zamoczyć.

- Zakręciłabym to na pana miejscu.
- Taa, taa. Będę musiał rozebrać to draństwo na części.

Anna zagryzła policzek i odchrząknęła.

- A jakiego pan użył płynu?
- Płynu do naczyń. - Trzęsąc się ze złości, rzucił się po wiadro stojące pod zlewem.

- Do automatu czy do ręcznego zmywania?
- A co za różnica, do diabła? - Wściekły, zabrał się do zbierania wody.

- Taka. - Zachowując poważną minę, wskazała ręką na strumień płynącej po podłodze wody. -

Właśnie taka. Jeśli używa się do automatu płynu do ręcznego zmywania, rezultat jest właśnie taki.

Wyprostował się. Z wiadrem w rękę i z wyrazem bolesnej irytacji na twarzy wyglądał tak zabawnie, że nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Przepraszam, przepraszam. Proszę się odwrócić.
- Dlaczego?

• Ponieważ nie mam zamiaru zniszczyć sobie butów ani pończoch. Więc proszę się odwrócić, żebyśmy mogli je zdjąć i pomóc panu.

• Taa. - Nieopisanie wdzięczny, stanął tyłem i nawet zmusił się do tego, by nie wyobrazić sobie, jak ściąga pończochy. Z niewielkim, co prawda, skutkiem, ale najważniejsza była intencja. - Kiedy dorastaliśmy, większość obowiązków kuchennych spoczywała na Ethanie. Ja też miałem swoją działkę, ale nie szło mi najlepiej.

• Nie wydaje się pan w swoim żywiole. - Wsunęła starannie pończochy do butów, odstawiła je na bok. - Poproszę o mop. Będę wycierać, a pan zrobi kawę.

Otworzył długą, wąską szafkę, po czym, odwracając się, wręczył jej sznurkowy mop.

- Doceniam to.

Sięgając po kubki, stwierdził, że jej nogi nie potrzebują pończoch. Miały, fascynujący jasnozielony kolor i były gładkie jak jedwab. Kiedy się pochyliła, przeciągnął językiem po zębach. Nie przypuszczał nawet, że kobieta z mopem może być tak... atrakcyjna.

To nawet dziwnie przyjemne uczucie, przebywać w kuchni, pośród uderzającego o szyby deszczu, wyjącego wiatru i z ładną, bosą kobietą, dotrzymującą mu towarzystwa, stwierdził.

- Za to pani wydaje się w swoim żywiole - zauważył, po czym, gdy odwróciła głowę i obrzuciła go karcącym wzrokiem, uśmiechnął się od ucha do ucha. -

Nie powiedziałem, że to kobiece zajęcie. Moja mama oskalpowałaby mnie za samą taką myśl. Powiedziałem tylko, że dobrze pani sobie radzi.

Nie musiał jej tego mówić, ponieważ przez cały pobyt w college'u sprzątała mieszkania.

- Radzę sobie z mopem, panie Quinn.
- Ponieważ sprząta pani moją podłogę, powinna pani przejść na Cama.
- Wracając do Seta...
- No właśnie, wracając do Seta. Czy pozwoli pani, że usiądę?
- Nie widzę przeszkód - Omal nie zaczęła nucić. Nie wymagające myślenia zajęcie, deszcz, odosobnienie były odrobinę zbyt relaksujące. - Jestem pewna,

że wie pan o naszej wczorajszej rozmowie.

60

- Tak, wiem także, że powiedział, że chce tutaj zostać.
- To prawda, umieściłam to w sprawozdaniu. Rozmawiałam także z jego nauczycielami. Jak dalece jest pan zorientowany w jego problemach szkolnych?

Cam poruszył się.

- Nie miałem wiele czasu, by się tym zająć.
- Rozumiem. Na początku były pewne nieporozumienia z innymi uczniami .

Bili się na pięści. Złamał jednemu chłopcu nos.

Brawo, pomyślał Cam z nieoczekiwanym uczuciem dumy. Na zewnątrz po-starał się jednak okazać swoją dezaprobatę.

- Kto zaczął?

- To nieistotne. Zresztą pana ojciec załagodził sytuację. A wracając do Setha, powiedziano mi, że przeważnie jest zamknięty w sobie. Nie udziela się na lekcjach, co stanowi kolejny problem. Rzadko kiedy oddaje wypracowania do-mowę, a te, które raczy odrobić, są przeważnie odwalone byle jak.

Szykuje się następny kłopot, pomyślał Cam.

- Więc dzieciak nie jest dobrym...
- Przeciwnie - przerwała Anna. Wyprostowała się i oparła na szczotce.

Gdyby choć w niewielkim stopniu uczestniczył w lekcjach, gdyby odrabiał do-mowę zadania i oddawał je, miałby same doskonałe oceny. A tak jest dobrym, nie zagrożonym uczniem.

- Więc w czym problem?

Anna zamknęła na chwilę oczy.

- Problem w tym, że współczynnik inteligencji Setha i wyniki testów są nie-wiarygodnie wysokie. Dziecko jest błyskotliwe.

Choć miał co do tego wątpliwości, przytaknął skinieniem głowy.

- Czyli, że wszystko w porządku. Ma dobre stopnie i nie sprawia kłopotów
- Okay. - Musi spróbować innego sposobu. - Załóżmy, że bierze pan udział

w wyścigu Formuły I.

- Brałem - powiedział z tęskną zadumą. - Robiłem to.

- Dobrze. I ma pan najlepszy, najszybszy, najwspanialszy samochód ze wszystkich.

- Taa - westchnął. - Miałem.

- Ale nie wykorzystuje pan jego maksymalnych możliwości, nigdy nie je-dzie na pełnym gazie, nigdy nie dodaje ostro na zakrętach albo nie wrzuca piątki i nie wyskakuje do przodu na prostych. Uniósł brew.

- Interesuje się pani wyścigami?
- Nie, ale prowadzę samochód.
- Niczego sobie samochód. Co pani to daje?

Sto czterdzieści na godzinę, pomyślała, radując się w duchu. Nigdy by się do tego głośno nie przyznała.

- Traktuję samochód jako środek transportu - skłamała bez zmrżenia oka. - Nic jak zabawkę.

- Równie dobrze może być jednym i drugim. Czemu nie mielibyśmy się prze-jechać corvetta? To świetny, rozrywkowy środek transportu.

Zanim pofolguje fantazji i pomknie za kierownicą tej doprowadzonej do połysku torpedy, musi powiedzieć swoje.

- Proszę spróbować uchwycić analogię. Bierze pan udział w wyścigu i ma pan najwyższej klasy maszynę. Jeśli nie poprowadzi pan tego samochodu w spo-sób, w jaki należy go prowadzić, zmarnuje pan jego potencjał i może nawet zgar-nie pieniądze, ale nie wygra wyścigu.

Zrozumiał jej argumentację, ale przekornie uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Zwykle wygrywam.

Anna potrząsnęła głową.

- Chodzi o Setha - kontynuowała z godną podziwu cierpliwością. - Rozma-wiamy o Secie. Jest niedostosowany społecznie i konsekwentnie buntuje się prze-

ciwko autorytetom. Regularnie zawieszają go w czynnościach szkolnych. Wymaga nadzoru tutaj w domu, jeśli chodzi o tę sferę jego życia. Będzie pan musiał się włączyć do jego szkolnych spraw, a także zając jego zachowaniem.

- Uważam, że jeśli dzieciak dostaje dobre stopnie, należy mu dać święty spokój. - Nim jednak zdążyła otworzyć usta, podniósł rękę. - Potencjał. Wbijali mi to do głowy najlepsi. Wezmę to pod uwagę.

- Świetnie. - Powróciła do zbierania wody. - Dostałam faksy od waszego adwokata w sprawie opieki. Wydaje się, że zostanie wam przyznana, przynajmniej czasowo. Ale musicie się liczyć z regularnymi nie zapowiedzianymi wizytami pracowników opieki społecznej.

- To znaczy pani.

- To znaczy moimi.

Cam zawahał się przez chwilę.

- Czy myje pani okna?

Nie wytrzymała i roześmiała się, wylewając spienioną wodę do zlewu.

- Rozmawiałam także z paroma sąsiadami, chcę jeszcze porozmawiać z innymi. - Odwróciła się. - Czytam w pańskim życiu jak w otwartej księdze.

Wstał z miejsca, wziął mop i, by sprawić sobie przyjemność, stanął o parę cali bliżej niż wypadało.

- Więc proszę dać mi znać, kiedy dojdzie pani do rozdziału, który panią zainteresuje... na płaszczyźnie osobistej.

Poczuła mocne uderzenie serca. Na płaszczyźnie osobistej to niebezpieczny mężczyzna, pomyślała.

- Nie mam czasu na beletrystykę.

Zamierzała cofnąć się, kiedy ujął jej rękę.

- Lubię cię, panno Spinelli. Nie wiem dlaczego, ale lubię.

- To powinno ułatwić naszą współpracę.

- Myli się pani. - Musnął kciukiem wierzch jej dłoni. - Raczej skomplikuje. Ale nie przejmuję się komplikacjami. Poza tym już najwyższy czas, żeby powrócił mój fart. Lubi pani włoską kuchnię?

- Nazywając się Spinelli?

63

Uśmiechnął się szeroko.

- Słusznie. Nie miałbym nic przeciwko spokojnemu posiłkowi w przyzwoitej restauracji z ładną kobietą. Może dzisiaj wieczorem?

- Nie widzę powodu, dla którego nie miałby pan zjeść dzisiaj wieczorem spokojnego posiłku w przyzwoitej kolacji z ładną kobietą. - Powoli uwolniła rękę. - Ale jeśli umawia się pan ze mną na randkę, odpowiedź brzmi „nie”. Po pierwsze, to by nie było zręczne, po drugie, jestem zajęta.

- Do diabła, Cam, nie słyszysz jak trąbię?

Anna odwróciła się. Ujrzała przemoczonego do suchej nitki i mocno rozeźlonego mężczyznę, taszczącego dwie wypelnione po brzegi torby z jedzeniem. Był wysoki, opalony i niemal piękny. I bluzgał przekleństwami.

Philip odgarnął włosy z oczu, jego wzrok spoczął na Annie. Zmiana wyrazu twarzy nastąpiła płynnie i nieoczekiwanie - od naburmuszonego do uwodzicielskiego, między jednym a drugim uderzeniem serca.

- Witam. Przepraszam. - Zwalił torby na stół i uśmiechnął się do niej. - Nie wiedziałem, że Cam ma gościa. - Dostrzegł dzielące ich wiadro i mop, i wyciągnął fałszywy wniosek. - Nie wiedziałem, że zamierza zatrudnić pomoc domową. Chwała Bogu. - Philip pochwycił jej dłoń i pocałował ją. - Już panią uwielbiam.

- Mój brat, Philip - powiedział oschłym tonem Cam. - A to jest Anna Spinelli, z Wydziału Opieki Społecznej. Mógłbyś wyjąć ten miód z ust, Phil.

Philip nie przestawał czarować.

- Panna Spinelli! Jakże miło panią poznać. Nasz adwokat kontaktował się z panią, jak sądzę.

- Tak, kontaktował się. Pan Quinn powiedział mi, że będzie pan tutaj teraz mieszkał.

- Prosiłem, żeby mówiła pani do mnie Cam. - Podeszedł do kuchenki, by

dolać sobie kawy. - Pogubimy się, jeżeli do wszystkich trzech będzie pani mówiła „panie Quinn”. - Słyszając trzaśnięcie tylnych drzwi, sięgnął po jeszcze jedną filiżankę. - Zwłaszcza teraz - powiedział, kiedy przez otwarte z impetem drzwi wpadł ociekający wodą pies, a za nim wszedł mężczyzna.

- Chryste, ale kurewsko wieje. - Gdy Ethan zdejmował pelerynę, pies usiadł i otrząsnął się z całych sił. Anna skrzywiła się tylko, kiedy woda opryskała jej kostium. - Nawet nie zdążyłem...

W tym momencie dostrzegł Annę i bez chwili namysłu zdjął przeomoczoną czapkę, a następnie przeciągnął ręką po wilgotnych, kędzierzawych włosach. Widząc kobietę, wiadro i mop, pomyślał z poczuciem winy o swoich zabłoconych butach.

- Dzień dobry pani.

- Mój kolejny brat Ethan. - Cam wręczył Ethanowi parującą filiżankę kawy. - A to jest pani z opieki społecznej, którą twój pies opryskał wodą i sierścią od stóp do głów.

- Przepraszam. Simon, siad.

- Wszystko w porządku - ciągnął Cam. - Głupek oblizał ją dokumentnie a Philip właśnie przestał się do niej zalecać.

Anna uśmiechnęła się ironicznie.

- Myślałam, że to pan zaleca się do mnie.

- Zaprosiłem panią na kolację - poprawił ją Cam. - Gdybym się do pani zalecał, nie byłbym aż tak subtelny. - Upił tyk kawy. - No cóż, teraz poznała pani wszystkich zawodników.

Stojąc tak w słabo oświetlonej kuchni, na bosaka, naprzeciw trzech wielkich i piekielnie przystojnych mężczyzn, poczuła się w mniejszości i raczej nieprofesjonalnie. W odruchu obronnym pozbierała resztki godności i sięgnęła po krzesło.

- Panowie, może byśmy usiedli? Nadarza się chyba świetna okazja, by podyskutować o waszych planach wobec Setha. - Przechyliła głowę w kierunku Cama. - Na najbliższą przyszłość.

- No - powiedział w godzinę później Philip. - Sądzę, że się udało.

Cam stał przy frontowych drzwiach, obserwując starannie utrzymany, nieduży sportowy samochód znikający w słabnącym deszczu.

- Ma nasz numer telefonu - powiedział półgłosem. - Nie zwiedzisz jej byle czym, jest bardzo czujna.

- Spodobała mi się. - Ethan wyciągnął się w głębokim fotelu z uszakami i wpuścił na kolana szczeniaka. - Daruj sobie plugawe myśli, Cam - skwitował ironiczne prychnięcie Cama. - Powiedziałem, że mi się spodobała. Jest bystra i profesjonalna, ale nie zimna i wyniosła. Wygląda na kobietę, która potrafi się troszczyć o innych.

- I ma wspaniałe nogi - dodał Philip. - Ale niezależnie od tego wszystkiego odnotuje każde nasze spotkanie. Uważam, że teraz jesteśmy górą. Mamy dzieciaka, który chce tu zostać. Jego matka zapodziała się Bóg wie gdzie i nikt nie- podnosi rabanu... na razie. Ale kiedy śliczna Anna Spinelli zasięgnie języka u zbyt wielu ludzi w okolicy St. Chris, zaczną do niej docierać różne pogłoski.

Zagłębił ręce w kieszeniach i zaczął dużymi krokami przemierzać pomieszczenie.

- Nie wiem, czy będą dla nas korzystne, czy nie.

- Jak to plotki - powiedział Ethan.

- Taak, ale to wstętnie. Udało się nam zatrzymać Setha z uwagi na reputację taty. A jego reputacja została mocno nadszarpnięta, będziemy więc musieli toczyć walki na wielu frontach.

- Ktokolwiek spróbuje szargać reputację taty, narazi się na coś więcej niż walkę.

Philip odwrócił się do Cama.

- Tego właśnie powinniśmy unikać. Jeśli zaczniemy przypieprzać na lewo i prawo, to tylko pogorszy sytuację.

- Więc bądź sobie dyplomata. - Cam wzruszył ramionami i usiadł na oparciu kanapy. - Ja będę przypieprzał.

- Sądzę, że będzie lepiej, jeżeli zajmiemy się tym, co jest, a nie tym, co może być. - Ethan poklepał w zadumie szczeniaka. - Zastanawiałem się nad sytuacją.

64

Philipowi będzie ciężko mieszkać tutaj i codziennie jeździć do Baltimore i z powrotem. Raczej prędzej niż później Camowi obrzydnie prowadzenie domu.

- „Prędzej” już się stało.

• Zastanawiałem się, czy nie moglibyśmy płacić Grace za prowadzenie domu. Może kilka razy w tygodniu.

• Nareszcie pomysłał, z którym się zgadzam w stu procentach. - Cam opadł na fotel.

• Problem w tym, że nie zostanie ci nic do roboty. Mój pomysłał zakłada obecność nas trzech i dzielenie się odpowiedzialnością za Setha. Takie jest zdanie adwokata, także też jest zdanie pracownicy opieki społecznej.

• Powiedziałem, że znajdę pracę.

• Co chcesz zrobić? - zapytał Philip. - Nalewać benzynę? Otwierać ostrygi? Rzucisz to po paru dniach.

Cam wychylił się do przodu.

- Potrafię być wytrwały. Ale czy ty potrafisz? Wszystko przemawia za tym że po pierwszym tygodniu takiego jeżdżenia, będziesz dzwonił z Baltimore i przepraszał, że nie możesz wrócić. Dlaczego nie zostaniesz na miejscu i sam nie spróbujesz nalewać benzyny czy otwierać ostryg,przez jajaś czas?

Sprzeczką wisiała w powietrzu. Już po chwili skakali sobie do gardeł. Dopiero po wielu próbach Ethanowi udało się ich przekrzyczeć. Cam cofnął się o krok i odwrócił zaskoczony.

-Co takiego?

• Powiedziałem, że moglibyśmy spróbować budować łodzie.

• Budować łodzi? - Cam potrząsnął głową. - Po co?

• Dla zarobku. - Ethan wyjął cygaro. Nie zapalił go jednak, tylko obracał w palcach. Matka nie pozwalała palić w mieszkaniu. - Od paru lat zagłada tu wielu turystów. Coraz więcej ludzi wyskakuje z miasta. Chcą wynajmować łodzie. Chcą mieć je na własność. W zeszłym roku wygospodarowałem czas i zrobiłem łódź jednemu facetowi z Dystryktu Kolumbia. Nieduży, czterometrowy skif. Zadzwoił parę miesięcy temu, żeby się dowiedzieć, czy nie byłbym zainteresowany zbudowaniem mu jeszcze jednej. Tym razem większej, z kajutą dośpania i z kuchnią.

Włożył z powrotem cygaro do kieszeni.

• Zastanawiałem się nad tym. Zajęłoby mi to miesiąc, gdybym pracował sam, w wolnych chwilach.

• Chcesz, żebyśmy ci pomogli zbudować łódź? - Philip przycisnął palcami powieki.

• Nie jedną łódź. Mówię o biznesie.

• Jestem w biznesie - mruknął Philip. - W reklamie.

• Jeśli uruchomimy ten interes, będziemy potrzebowali kogoś, kto się zna na tego rodzaju sprawach. Budowanie łodzi ma na tym terenie tradycję, ale nikt już się tym nie zajmuje w St. Chris.

Philip usiadł.

- Nie dotarło do ciebie, że może istnieje ku temu powód? -

- Taa, dotarło. Myślałem o tym, i doszedłem do wniosku, że każdy boi się podjąć ryzyko. Mam na myśli łodzie z drewna. Żaglówki. Specjalizację. I mamy już jednego klienta. Cam potarł brodę.

- Do licha, Ethan, nie zajmowałem się poważnie tego rodzaju robotą od czasu, kiedy budowaliśmy twoją łajbę. To było... o Jezu!... prawie dziesięć lat temu.

• I trzyma się, może nie? A więc zrobiliśmy dobrą robotę. To ryzyko - dodał, wiedząc, że tym jednym słowem trafi do serca Cama.

• Wystarczy nam pieniędzy na rozkręcenie interesu - powiedział półgłosem Cam, zapalając się do pomysłu.

- Skąd wiesz? - zapytał Philip. - Nie masz żadnych wskazówek, ile potrzeba pieniędzy na początek.

- Już ty to obliczysz. - Rzut kością, pomysłał Cam. Niczego bardziej nie pragnął. - Bóg mi świadkiem, że wolę machać młotkiem niż pompą! Wchodzę w to.

- Tak po prostu? - Philip załamał ręce. - Nie troszcząc się o koszty, zysk i straty, uprawnienia, podatki, ubezpieczenie? A gdzie zamierzasz urządzić warsztat, w jaki sposób zgromadzisz narzędzia do pracy?

- To nie mój problem - odparł Cam, uśmiechając się szeroko. - Ty się tym zajmiesz.

• Mam swoją pracę. W Baltimore.

• Mam swoje życie - odparł zwyczajnie Cam. - W Europie.

Philip odszedł, zawrócił, znowu odszedł. Jedyne, co przychodziło mu do

głowy, to to, że znalazł się w pułapce.

- Zrobię wszystko, co będzie trzeba, żeby wystartować. To może się okazać wielką pomyłką i kosztować masę pieniędzy. Zastanówcie się więc lepiej, czy ta opiekunka społeczna nie odniesie się sceptycznie, jeśli zabierzemy się za tak ryzykowny interes. Nie zamierzam rezygnować z mojej pracy. Będzie przynajmniej jedno stałe źródło dochodu.

- Porozmawiam z nią o tym - wyrwał się Cam. - Zobaczą, jak zareaguje.

Pogadasz z Grace o zajęciu się domem? - zapytał Ethana.

- Taa, zajdę do pubu i wybadam ją.

- Świetnie, a zatem na dzisiaj pozostał ci już tylko Seth. - Przesłał Philipowi niewinny uśmiech. - Sprawdź, czy odrobił lekcje.

- O Boże!

- To już zostało postanowione. - Cam poczuł ulgę. - Kto gotuje kolację?

6

O

dszukanie Anny Spinelli były wyśmienitym pretekstem do wyrwania się z pokolacyjnego bałaganu w domu. Oznaczało, że problem brudnych naczyń spadnie na kogoś innego, a także że ominie go udział w rozgórzałej na dobre sprzeczce między Philipem a Sethem w sprawie odrabiania lekcji

Prawie mówiąc, jazda w deszczowy wieczór do Princess Annę stanowiła dla Cama skromne przedsięwzięcie. Dla mężczyzny przyzwyczajonego do prze-mieszczania się odrzutowcami z Paryża do Rzymu była po prostu czymś żało-snym.

Starł się o tym nie myśleć.

Załatwił hangar na ślizgacz, zlecił spakowanie i odesłanie swoich rzeczy. Pozostawał jeszcze transport drogą morską samochodu. Ale to już było odrobinę zanadto włączące posunięcie. Tymczasem, między naprawianiem schodów i ro-bieniem prania, zabawiał się podszykowywaniem motoru i dłubaniem przy co-rvetcie matki.

Prowadzenie tego samochodu sprawiało mu tak wielką przyjemność, że bez sprzeciwu zainkasował mandat za nadmierną szybkość tuż przy wjeździe do Prin-cess Annę.

Świetność miasteczka, które tętniło życiem w osiemnastym i dziewiętnastym wieku, kiedy jako ośrodek produkcji i handlu tytoniem pławiło się w dobrobycie, dawno minęła. Niemniej stare, odrestaurowane i konserwowane domy, czyste i spo-kojne ulice sprawiały miłe wrażenie. Teraz, kiedy na Wybrzeżu zaczynała królo-wać turystyka, urok zabytkowych miast stawał się ich potężnym ekonomicznym atutem.

Mieszkanie Anny położone było jakieś osiemset metrów od biur Opieki Spo-łecznej. Praca w zasięgu krótkiego spaceru, blisko też było do sądów. Zakupy pod ręką. Wyobraził sobie, że z tych

względów, a także z uwagi na atmosferę, wybrała stary wiktoriański dom.

Budynek skrył się za wielkimi drzewami, których gałęzie pokrywała mgiełka młodych listków. Wprawdzie chodnik był popękany, ale obsadzony po obu stronach żonkilami, wychylającymi gotowe do rozkwitnięcia, słonecznożółte pączki. Na krytą werandę prowadziły schody. Tabliczka przy wejściu informowała, że dom jest wpisany do rejestru zabytków.

Przez nie zaryglowane drzwi Cam wszedł do korytarza. Drewniana podłoga była podniszczona, ale ktoś zadał sobie trud, by wyfroterować ją do połysku. Wypolerowane mosiężne otwory na listy wskazywały, że dom podzielono na cztery mieszkania. A. Spinelli zajmowała numer 2B.

Po skrzypiących schodach wszedł na pierwsze piętro. Tutaj korytarz był węższy, światło przyćmione. Spod 2A dobiegał stłumiony dźwięk czegoś, co przypominało hałaśliwą, sytuacyjną komedię telewizyjną.

Zapukał do drzwi Anny i czekał. Zapukał ponownie, wsunął ręce w kieszenie i zachmurzył się. Spodziewał się, że ją zastanie. Nawet nie brał pod uwagę innej możliwości. Była prawie dziewiąta, środek tygodnia, a ona była urzędnikiem państwowym.

Powinna siedzieć w domu, czytać książkę albo wypełniać ankiety i pisać sprawozdania. Tak praktyczne kobiety pracujące spędzają wieczory - choć miał nadzieję, że uda mu się pokazać jej bardziej atrakcyjny sposób spędzania czasu.

Pewnie jest w jakimś klubie na babskim spotkaniu, stwierdził zirytowany. Przeszukał kieszenie czarnej skórzanej kurtki w poszukiwaniu skrawka papieru i właśnie zamierzał zapukać pod 2 A w nadziei pożyczania czegoś do pisania, kiedy usłyszał szybkie rytmiczne stukanie, po którym doświadczony mężczyzna rozpoznaje uderzenia wysokich obcasów o drewnianą podłogę.

Spojrzał w dół, zadowolony, że los znowu mu sprzyja.

Prawie nie zauważył, kiedy opadła mu szczeka.

Zmierzająca w jego kierunku kobieta zbudowana była jak istota z najskrytszych snów mężczyzny. Była na tyle wspaniałomyślna, że wystawiła na pokaz zabójcze ciało w wyciętej głęboko u góry, kończącej się wysoko na udach sukni w kolorze indygo. Tak obcisłej, że nie pozostawiała nic - a może właśnie wszystko — męskiej wyobraźni.

Stuk obcasów o drewno był zasługą cienkich jak szpilka obcasów w tym samym szokującym kolorze, które przeksztalały jej nogi w nieskończenie fascynujące zjawisko.

Jej włosy, zroszone kroplami deszczu, wiły się dziko aż do ramion, gęsta hebanowoczarna grzywa przywodziła namysł zmysłowy obraz Cyganów i płonącego ogniska. Wargi zjawiska były czerwone i wilgotne, oczy olbrzymie i ciernne. Jej zapach dotarł do niego dziesięć sekund przed nią i przypawił o miły, za-Pierający dech skurcz w łędźwiach.

Nie odezwała się, zmrużyła tylko te zdumiewające oczy, wysunęła zawadiacko jedno fantastyczne biodro i czekała.

- No, no. — Musiał złapać oddech. - Przypuszczam, że nigdy nie słyszałaś przypowieści o chowaniu światła pod korcem.

Słyszałam. - Była wściekła, że zastała go pod swoimi drzwiami, wściekła, że nie jest ubrana w swoją zawodową zbroję. I jeszcze bardziej wściekła, że zaprzętał jej umysł przez cały wieczór, bardziej niż jej randka.

- Czego pan sobie życzy, panie Quinn?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Szybko i gwałtownie, niczym wilk obnażający kły.

- W tej sytuacji takie pytanie może okazać się brzemiennie w skutki, panno Spinelli.

- Nie bądź ordynarny, Quinn. Dotąd jakoś ci się to udawało.

- Przysięgam, że nie miałem nic ordynarnego na myśli. - Nie mogąc się oprzeć, wyciągnął ręce, by dotknąć koniuszków jej palców. - Gdzie byłaś, Anno?

- Posłuchaj, jest dobrze po godzinach pracy, a moje osobiste życie nie jest... -

Urwała i z trudem przelknęła przekleństwo, kiedy po przeciwległej stronie korytarza otworzyły się drzwi.

- Wróciłaś z randki, Anno.

- Tak, pani Handelman.

Mniej więcej siedemdziesięcioletnia kobieta, owinięta w różowy kordonkowy szlafrok, spoglądała badawczo zza osadzonych na nosie okularów. Gorące powietrze i wybuchy śmiechu z telewizora wypłynęły na korytarz. Spojrzała promiennym wzrokiem na Cama, uśmiech rozjaśnił jej

miłą twarz.

- Och, on wygląda o wiele lepiej niż ten ostatni.
- Dziękuję. - Cam postąpił kilka kroków w jej stronę i odwzajemnił uśmiech. - Czy ma ich wielu?
- Ano, przychodzą i odchodzą. - Pani Handelman zachichotała i nastroszyła swoje rzadkie siwe włosy. - Nigdy ich nie zatrzymuje.

W celu podtrzymania towarzyskiej rozmowy, rozbawiony daremnymi protestami stojącej za nim Anny, Cam oparł się o framugę drzwi.

- Sądzę, że nie znalazła jeszcze takiego, którego by warto zatrzymać. Jest taka śliczna.

- I jaka miła. Robi nam zakupy w markecie, kiedy nie czujemy się z siostrą na siłach, żeby wyjść na dwór. Zawsze nam proponuje podwiezienie w niedzielę do kościoła. A kiedy umarł mój Petie, Anna osobiście zajęła się pogrzebem.

Pani Handelman popatrzyła na Annę z takim uwielbieniem, że Anna mogła już tylko westchnąć.

- Traci pani swój ulubiony program, pani Handelman.
- Och, tak. - Zerknęła do mieszkania, gdzie mrugał telewizor. - Uwielbiam komedie. Wróciła jeszcze - powiedziała do Cama i delikatnie zamknęła drzwi.

A ponieważ Anna była absolutnie pewna, że jej sąsiadka nie oprze się pokusie i zerknie przez wizjer, by podejrzeć romantyczny pocałunek na dobranoc, sięgnęła po klucze.

- Równie dobrze możesz wejść do środka, skoro tu jesteś.
- Dzięki. - Podeszedł bliżej, czekając aż otworzy drzwi: - Pochowałeś męża sąsiadki?

- Jej papugę - poprawiła go Anna. - Petie był ptakiem. Obie z siostrą owdowiały przed jakimś dwudziestu laty. Cały mój udział polegał na znalezieniu pudełka od butów i wykopaniu dołka pod krzewem róży.

Kiedy otworzyła drzwi, ponownie musnął ręką jej włosy.

- To było dla niej ważne.
- Pilnuj swoich łap, Quinn - ostrzegła go i zapaliła światło.

By zademonstrować, że jest posłuszny, założył ręce do tyłu, następnie wsunął je do kieszeni i rozejrzał się po pokoju. Miękkie, wygodne poduszki, żywe, śmiałe kolory. Uznał, że ich dobór świadczy o głęboko ukrytej zmysłowości właścicielki mieszkania.

Chciał tak myśleć.

Duży, przestronny pokój nie był przeładowany. Obita aksamitem sofa, nadszyciona również do spania, rozłożysty, pokryty tapicerką fotel oraz dwa stoliki do towarzystwa.

Na ścianach grafiki, plakaty, szkice piórkami. Przedstawiały raczej miejsca niż ludzi. Rozpoznał wiele widoków. Wąskie rzymskie uliczki, dzikie klify w zachodniej Irlandii, szykowne paryskie kafejki.

- Byłem tam. - Postukał w ramę paryskiej kawiarni.
- Chwali ci się - powiedziała oziębło, próbując nie przejmować się faktem, iż jedynym sposobem podróżowania, na jaki może sobie pozwolić, są te obrazki. Przynajmniej na razie. - A teraz... co tutaj robisz?

- Chciałem porozmawiać na temat... - Popełnił błąd odwracając się i patrząc na nią. Była wyraźnie zirytowana, co tylko dodawało jej powabu. Oczy i usta miała nadąsane, ciało spięte, gotowe do konfrontacji. - Chryste, aleś ty odlotowa, Anno. Już przedtem mi się spodobałaś.... mam nadzieję, że to zauważyłaś... ale... kto by przypuszczał?

Nie chciała pochlebstw. A już na pewno nie chciała, żeby serce waliło jej z taką prędkością i wybijało się z normalnego rytmu. Ale trudno jest się kontrolować, stojąc przed takim mężczyzną jak Cameron Quinn, który patrzy na kobietę, jakby chciał się dorwać do każdej części jej ciała i nie popuścić, dopóki nie pożre wszystkiego.

Z trudem wyrównała oddech.

- Chciałaś porozmawiać na temat...? - podesunęła mu przerwany wątek.
- Dzieciaka, i o tej całej reszcie... Może napilibyśmy się kawy? To chyba cywilizowana prośba? - Podeszedł do niej bliżej, by podać ich oboje próbie. - Domyślam się, że oczekujesz po mnie cywilizowanego zachowania. Postaram się temu sprostać.

Zamyśliła się na chwilę, po czym odwróciła się na tych seksownych niebieskich obcasach. Cam zachwyił się nią od tyłu, po czym wznosił oczy do nieba i pomaszerał za nią do nieskazitelnego czystego kontuaru oddzielającego salon od kuchni. Oparł się o niego, zadowolony, że znalazł idealny punkt obserwacyjny na jej nogi.

Następnie usłyszał warkot maszynki i pochwycił w nozdrza zdumiewający zapach świeżej kawy.

- Sama mielesz kawę?
- Jeśli już się robi kawę, warto, żeby była dobra.
- Taa. - Z zamkniętymi oczami mógł lepiej docenić unoszący się aromat. - Otóż to! Czy muszę się z tobą ożenić, żeby dostawać od ciebie codzienną kawę czy wystarczy, że zamieszkamy razem?

Spojrzała przez ramię, uniosła brwi na widok jego szerokiego, triumfalnego uśmiechu, po czym powróciła do swojego zajęcia.

- Założę się, że niejednego mężczyznę powaliłaś tym wyglądem. Jeśli o mnie chodzi, bardzo mi się podoba. Więc gdzie byłaś wieczorem?
- Miałam randkę.

Obszedł kontuar. Powierzchnia kuchni była nieduża, nie większa niż wąskie-go korytarzyka. Podobało mu się przebywanie tak blisko niej i jej zapach zmieszany z aromatem kawy.

- Wcześniej wróciłaś.
- Zgodnie z planem. - Poczula na karku dotyk jego włosów. Był cholernie blisko. Odruchowo posłużyła się swoją starą metodą, wypróbowaną na mężczyznach, przy których było jej za ciasno. Wbiła mu łokcie w brzuch.
- Wypraktykowane posunięcie - wymamrotał pocierając żołądek i cofając się o cal. — Czy często posługujesz się nim w swoim zawodzie?
- Rzadko. Jaką chcesz kawę?
- Mocną i bez dodatków.

Nastawiła ją, odwróciła się i wpadła na niego. Kiedy sięgnął po jej ramiona, uznała, że zawiódł ją jej radar. A może po prostu była ciekawa, czy do siebie pasują?

W porządku, teraz już wie.

Umyślnie zatrzymał wzrok na jej twarzy, uważając, by nie ześlizgiwał się na mały złoty krzyżyk wtulony między piersi. Nie był szczególnie pobożny, ale obawiał się, że może pójść do piekła za lubieżne myśli na temat takiej oprawy religijnego symbolu.

Poza tym lubił jej twarz.

- Quinn -powiedziała z długim, zirytowanym westchnieniem. - Zrób miejsce!
- Opuściłaś pana. Czy to znaczy, że jesteśmy kumplami?

Kiedy to mówił, uśmiechał się i powoli cofał; przyłapała się na tym, że chi-chocze.

- Jeszcze nie zapadła decyzja.
- Lubię twój zapach, Anno. Mocny, prowokujący. Wyzywający. Lubię też oczywiście, zapach panny Spinelli. Spokojny, praktyczny, subtelny.
- Już dobrze... Cam. - Odwróciła się, aby wyjąć z kredensu dwie ładne głębokie filiżanki. - Przestaśmy tańczyć w miejscu i ustalmy, że się sobie podobamy.
- Sądziłem, że gdy tylko to ustalimy, zaczniemy naprawdę tańczyć.
- Mylisz się. - Odrzuciła do tyłu włosy, naląła kawę. - Pracuję nad sprawą Setha. Jesteś kandydatem na opiekuna. Byłoby szalenie nierozważnie, gdybyśmy się mieli kierować fizycznym pociąganiem.

Wziął filiżankę i oparł się o kontuar.

- Nie wiem jak ty, ale ja uwielbiam postępować nierozważnie. Zwłaszcza jeśli dotyczy to przyjemności. - Podniósł filiżankę do ust, po czym uśmiechnął się powoli. - A idę o zakład, że kierowanie się pociąganiem fizycznym może być bardzo przyjemne.
- Tak się szczęśliwie składa, że jestem bardzo rozważna. - Naśladowując jego uśmiech, ułokowała się z drugiej strony kontuaru. - Chciałeś porozmawiać o Secie... i o tej całej reszcie, jak to, zdaje się, ująłeś.

Seth, bracia i cała reszta wyszły mu kompletnie z głowy. Chciał się z nią zobaczyć, a ta sprawa posłużyła mu prawdopodobnie za pretekst. Warto będzie się później nad tym zastanowić.

- Muszę ci się do czegoś przyznać. Chęć porozmawiania z tobą była głównym powodem mojej eskapady do Princess Anne. Czekano mnie zmywanie naczyń, a Phil i dzieciak toczyli właśnie pierwszą rundę walki o odrabianie lekcji.
- Cieszę się, że ktoś się zajmuje jego szkolnymi sprawami. Dlaczego nigdy nie mówisz o Secie po imieniu?
- Mówię. Oczywiście, że mówię.
- Jeżeli, to bardzo rzadko. - Zadarła głowę. - Czy to twój nawyk, Camerone, żeby w związkach osobistych unikać imion ludzi, z którymi nie zamierzasz utrzymywać poważnego lub trwałego kontaktu?

Punkt dla niej, musiał przyznać, jednak udał, że nie rozumie.

- Przecież mówię do ciebie po imieniu.

Dostrzegł błysk w jej oczach, usłyszał westchnienie, po czym odrzuciła jego argumentację.

- A co z Sethem?

- Nie chodzi bezpośrednio o niego. Chyba że zaczniemy dzielić włos na czworo. Phil nadaje się najlepiej do doglądania go... to jest Seta - poprawił się z przesadnym naciskiem - w szkolnych sprawach, ponieważ sam, z niezrozumiałych dla mnie przyczyn, autentycznie lubił szkołę. Poza tym postanowiliśmy zatrudnić kogoś i powierzyć mu większość domowych obowiązków parę razy w tygodniu.

Miała go przed oczami, stojącego w kałuży mydlin, z wyrazem hamowanej furii na twarzy.

Najchętniej uśmiechnęłaby się.

- Odzyskasz radość życia.

- Mam nadzieję, że już nigdy nie będę musiał oglądać worka maszyny do czyszczenia. Żaden ci się nigdy nie rozerwał? - Wzdrygnął się ostentacyjnie, doprowadzając ją do śmiechu. - W każdym razie Ethan doznał nagłego olśnienia. Ja nie mam nic do roboty, Philip musi się czymś zająć, jeżeli zamierza spędzać tutaj więcej czasu... chociaż na razie jest przekonany, że może co-dziennie kursować do Baltimore i z powrotem. Krótko mówiąc, zakładamy interes.

- Interes? Jaki interes?

- Budowa łodzi.

Odstawiła filiżankę.

- Będziecie budowali łodzie?

- Zbudowałem już niejedną... podobnie jak Ethan. Prawdę mówiąc, choć obecnie przzerzucił się na garniturowo-krawatowy styl życia, Phil też zrobił parę. Wszyscy trzej przyłożyliśmy się do łodzi Ethana, która wciąż pływa.

- To dobre jako rozrywka, na własny użytek, jako hobby. Ale rozkręcanie interesu i to ryzykownego, jak sądzę, w chwili, kiedy zabiegacie o przejęcie opieki nad nieletnim...

- Nie będzie głodował. Na miłość boską, Ethan utrzymuje się z połowu, a Phil ma tę pracę za biurkiem w Baltimore. Mógłbym znaleźć jakieś pozorowane zajęcia, ale po co?

- Zwracam tylko uwagę, że tego rodzaju przygoda może pochłonąć masę pieniędzy i czasu, zwłaszcza podczas pierwszych miesięcy. Stabilizacja...

- To nie wszystko, do diabła. - Zirytowany, odstawił filiżankę i zaczął przemierzać pokój. - Czy chłopak nie powinien się dowiedzieć, że życie to coś więcej niż odwalanie pracy od dziewiątej do piątej? Że istnieją wybory, że można podejmować ryzyko? Co mu przyjdzie z mojego odkurzenia mebli i z obrzydzenia do każdej parszywej spędzonej przy tym minuty? Ethan ma już jednego klienta, a jeśli Ethan z tym wyszedł, to możesz mi wierzyć, że rozważył to pod każdym kątem, ponieważ nikt nie poświęca sprawom tyle uwagi co on,

- A ponieważ popzułeś, że chcesz przedyskutować to ze mną, staram się robić dokładnie to samo co on. Rozważam pomysł pod każdym kątem.

- Sądziś więc, że będzie lepiej, jeśli zakręcę się przy jakiejś miłej, stałej pracy, o ustalonych godzinach, która mi zapewni miły, stały, regularnie co tydzień wypłacany czek? - Stał przed nią. - Czy taki rodzaj mężczyzn cię pociąga?

Taki, co jak w zegarku, co tydzień, przynosi wypłatę, wyciąga cię na kolację w deszczowy wieczór i pozwala ci wychodzić o rozsądnej porze, nie próbując cię nawet nakłonić, żebyś się rozebrała z tego, co masz na sobie?

Odczekała chwilę. Wiedziała, że do niczego sensownego nie dojdą, jeżeli zakończą tę rundę w złości.

- Dyskusja o tym, go mnie pociąga, w co się ubieram i w jaki sposób spędzam wieczory, nie zaprowadzi nas daleko. Natomiast jako osoba, której powierzono sprawę Seta, jestem żywo zainteresowana, żeby jego domowe życie było maksymalnie stabilne i szczęśliwe.

- A niby dlaczego moje budowanie łodzi miałoby go unieszczęśliwić?

- Moje zastrzeżenia co do waszego pomysłu dotyczą czasu i uwagi, których mu nie będziecie mogli poświęcić, oddając się temu nowemu zajęciu. Zajęciu, które, jak sądzę, może okazać się pasjonujące, śmiałe i zajmujące, przynajmniej przez jakiś czas.

Zwężyły mu się oczy.

- Uważasz po prostu, że nie wytrwam w jednym miejscu?
- To się jeszcze okaże. Ale wierzę, że na pewno będziesz się starał. Martwi mnie natomiast, że nie robisz tego dla Setha, tylko dla ojca. Dla rodziców. Nie

uważam, żeby to przemawiało przeciwko tobie, Cam - powiedziała znacznie łagodniejszym tonem. - Ale to nie jest punkt na korzyść Setha.

Jak tu, do diabła, dyskutować z kobietą, która nie ustąpi, dopóki nie postawi na swoim?

- Więc uważasz, że będzie mu lepiej z obcymi?
- Nie, uważam, że lepiej mu jest z tobą i z twoimi braćmi. - Uśmiechnęła się, zadowolona, że choć na chwilę go uciszyła. - I napisałam to w raporcie. A wasz pomysł z budowaniem łodzi jest czymś nowym, nad czym trzeba się zastanowić. Mam nadzieję, że żaden z was nie zabierze się do tego zbyt pochopnie.

• Zeglujesz?

• Nie, nigdy nie próbowałam. Dlaczego?

- Nigdy w życiu nie byłem na łodzi, dopóki Ray Quinn nie wypłynął ze mną.

Wiedział już, jak bardzo współczujące mogą być jej oczy, postanowił więc opowiedzieć jej, jak to z nim było.

- Byłem śmiertelnie przerażony, ale zbyt twardy, żeby się przyznać do tego.

Przybyłem do nich dopiero kilka dni wcześniej i nawet nie podejrzewałem, że tam zostanę. Ray zabrał mnie na tę małą łódkę. Powiedział, że powietrze dobrze mi zrobi.

Wystarczyło, że zaczął o tym mówić, a obraz tego poranka pojawił się w jego głowie w całej swej jaskrawości.

- Mój ojciec był wielkim mężczyzną. Wielki Quinn. Prawdziwe byczysko. Byłem pewien, że ta mała łódka przewróci się i że utonę, ale on potrafił skutecznie przekonywać.

Miłość, pomyślała Anna. W jego głosie brzmiała szczerza i czysta miłość. To ją pociągało, w równym stopniu co jego surowa, przystojna twarz.

• Umiałeś pływać?

• Nie... ale jeszcze okropniejsza była myśl, że każe mi włożyć OSP. Osobiście sprzęt pływacki - wyjaśnił. - Kamizelka ratunkowa. Uważałem, że to dobre dla mięczaków.

• Wolałbyś raczej utonąć?

• No nie, ale chciałem, żeby on tak myślał. W każdym razie usiadłem za sterem ze ściśniętym żołądkiem. Nosilem okulary przeciwsłoneczne, które moja mama, Stella - poprawił się, ponieważ wówczas była dla niego Stellą - skądś wyciągnęła, ponieważ miałem niezłe poharatane oczy i raziło mnie słońce.

Był bity, źle traktowany, zaniedbany, gdy znalazł go Quinn, przypomniała sobie. Sercem była przy tym małym chłopcu.

• Musiałeś być przerażony.

• Do szpiku kości, ale wolałbym udławić się własnym językiem, niż przyznać się do tego. Musiał to wiedzieć - powiedział spokojnie Cam. - Zawsze wiedziałem, co mu chodzi po głowie. Był upał i tak wilgotno, że każdy oddech był jak przełykanie wody. Powiedział, że będzie chłodniej, kiedy znajdziemy się na pełnej wodzie, ale mu nie wierzyłem. Sądziłem, że nie ruszymy się z miejsca i usmażymy się żywcem. Łódź nie miała nawet silnika. Chryste, ale się śmiał, kiedy mu o tym powiedziałem. Odparł, że mamy coś lepszego niż silnik.

74

Zapomniał o swojej kawie, a nawet o puencie, do jakiej zmierzał w swoim opowiadaniu.

- Odplynęliśmy od brzegu, najpierw powoli i spokojnie. Po wejściu w zakret zakołysała łodzią, myślałem, że już po wszystkim. Koniec gry. I wtedy ta czapla wyłoniła się zza drzew. Widziałem ją już przedtem. W każdym razie wolałem uważać, że to ta sama. Przefrunęła tuż nad łodzią, z rozpostartymi skrzydłami zagarniającymi powietrze. I wtedy złapał wiatr, i mały żagiel się wypełnił. Zaczęliśmy frunąć. A on odwrócił się do mnie, uśmiechnięty od ucha do ucha. Nawet nie zauważyłem, że robię to samo, dopóki nie pękła mi znowu warga. W życiu nie czułem się podobnie! Ani razu.

Odruchowo podniósł rękę i założył jej włosy za ucho.

• Ani razu w życiu.

• To cię odmieniło. - Wiedziała, jak bardzo pojedyncze momenty, zarówno zwyczajne jak dramatyczne, mogą na zawsze odmienić los.

• Od tego się zaczęło. Łódź na wodzie i ludzie, którzy mi dali szansę. Nic prostszego! Tak samo będzie teraz. Dzieciak będzie wywijał młotkiem, dawał

z siebie trochę potu i wysiłku przy budowie łodzi. Jeśli to ma być przedsięwzięcie Quinnów, dotyczy ono także jego.

Rozpłynęła się w uśmiechu i, ku jego zdumieniu, pogłaskała go po policzku.

- To, co powiedziałaś, wystarczy za wszystko. Podejmujecie ryzyko. Nie jestem przekonana, czy czas i okoliczności są ku temu najlepsze, ale... ciekawie będzie poobserwować.

-I właśnie zamierzasz to robić? - Poruszył się, przyparł ją lekko do kontuaru. - Obserwować mnie?

-Nie spuszczę z ciebie oczu... na płaszczyźnie zawodowej... dopóki nie nabiorę pewności, że ty i bracia zapewniacie Sethowi należyty dom i opiekę.

—Uczciwie stawiasz sprawę. - Posunął się jeszcze odrobinę, zaledwie o ułamek cała, aż dwa napięte ciała musnęły się. - A co z płaszczyzną osobistą?

Zapomniała się, wpatrując się w niego zamglonym wzrokiem. Jego usta były zdecydowanie kuszące... niebezpieczne, i tak bardzo blisko.

- Niespuszczanie z ciebie oczu na płaszczyźnie osobistej nie jest przykre.

Jest może błędem, ale nie jest przykre.

• Gdybyś miała zamiar popełnić błąd... - Położył obie ręce na kontuarze, zamknął ją w nich niczym w klatce. - ..Zrób to na całego. Co ty na to, Anno? - Zniżył ku niej głowę.

Próbowała myśleć, rozważała konsekwencje. Ale są chwile, kiedy pragnienia, uczucia, zwykła żądza biorą górę nad logiką.

- Do licha - mruknęła i obejmując go ręką za szyję, sięgnęła wargami do jego ust.

Było dokładnie tak, jak chciała. Pożądliwie i gwałtownie, i bez opamiętania. Jego usta były gorące i twarde, i niemal palące, kiedy wpijały się żarłocznie w jej wargi. Poddała się im, całkowicie się zatraciła w tej szalonej chwili, w której ciało rządzi rozumem, a krew zagłusza rozsądek.

Przeszedł ją dreszcz pożądania; był jak ostre, bolesne, piekące smagnięcie biczem.

- O Boże. - Straciła oddech, wirowało jej w głowie.

Wszystkie oczekiwania i wyobrażenia Cama okazały się niczym wobec wulkanu, który tak nagle wybuchł w jego ramionach. Wsunął rękę w jej włosy, w tę dziką, kędzierzawą czuprynę, i zacisnął na nich dłoń z całej siły, jakby od tego

zależało jego życie.

- Nie mogę już — zdołała wyszeptać, owijając się wokół niego, aż zdawało się, że jego serce bije nie tylko obok, lecz wewnątrz jej serca. Jęk, wyrażający rozpaczliwą, szaleńczą rozkosz, wydobywał się z jej gardła za każdym dotknięciem, muśnięciem, a wreszcie słodką pieszczotą jego zębów na ciele.

Kontuar wbijał się jej w plecy; z całej siły ścisnęła go za biodra, przyciągając bliżej. O Boże, jakże pragnęła tego zbliżenia, dotyku... czegoś więcej. Zatopili się kolejnym pocałunkiem.

Jeszcze tylko raz, obiecywała sobie, wychodząc mu naprzeciw, odpowiadając na jego zuchwałe żądania.

Zapach dziewczyny działał na jego zmysły. Wypowiadał półgłosem jej imię, szeptał je w myślach. To ciało splecione z jego ciałem było jak najwspanialsza uczta. Jeszcze żadna kobieta nie wypełniła go tak szybko, tak zupełnie i bez reszty.

- Pozwól mi. - To było błaganie. Jeszcze nigdy w życiu nie zebrał o nic u kobiety. - Na miłość boską, Anno, pragnę cię mieć. - Przesunął dłonie do jej nóg, do tych nie kończących się ud. - Teraz.

Pragnęła tego. Oddać się, brać. To takie łatwe. Ale wiedziała, że niekoniecznie słuszne.

- Nie. Nie teraz. - Dławił ją żal, nawet wtedy, gdy już uniosła dłonie, by ująć w nie jego twarz. Zatrzymała jeszcze przez chwilę wargi na jego ustach. - Jeszcze nie. Nie w ten sposób.

Miała pociemniałe, zamglone oczy. Zbyt wiele wiedział o kobiecej namiętności, a także o własnych możliwościach, by dać się tak łatwo zwieść.

- Tak jest doskonale.

• Pora jest niewłaściwa, okoliczności też. Poczekaj. - Ktoś musi wykonać pierwszy ruch, stwierdziła. Przerwać ten kontakt. Przesunęła się na bok, wes tchnęła. Zamknęła oczy, wyciągając rękę, by go powstrzymać. - A poza tym - odezwała się po chwili - to by było nierozsądne.

Ujął tę rękę, podniósł do ust i zaczął pieścić zębami jej wskazujący palec.

- Komu potrzebny jest rozsądek?

• Mnie. - Zdobyła się na prawie szczery uśmiech, kiedy uwolniła rękę. - Nie żałuję tej chwili, ale muszę zachować rozsądek. Uff. - Wzięła głęboki oddech, przejechała rękami po włosach. - Cameronie, jesteś bardziej przekonujący, niż się spodziewałam.

- Nawet jeszcze nie zacząłem.
Szeroki uśmiech rozjaśnił jej twarz.
- Oczywiście! Nie wątpię! - Odsunęła się jeszcze odrobinę i szybkim ruchem podniosła ostygłą kawę. - Nie wiem, czy któreś z nas będzie lepiej spało po

tym epizodzie, ale wszystko na to wskazuje. - Widząc, jak Cam mruży oczy, przechyliła na bok głowę.
- O co chodzi?

- Większość kobiet, zwłaszcza w twojej sytuacji, przeprosiłaby.
- Za co? - Uniosła ramię, wmawiając sobie, że jej organizm w końcu wróci do ładu. - Oboje mamy w tym swój udział. Zastanawiam się, co by było, gdybym ci się rzuciła w ramiona, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałam.

Cam stwierdził, że taka okazja już się nie zdarzy.

- Chyba oszalałem na twoim punkcie.
- Nie, nie oszalałeś. - Roześmiała się i podała mu kawę. - Jesteś zaintrygowany, pociągam cię, dałeś zdrowy pokaz pożądania, ale to nie to samo. Nawet mnie nie znasz.

- Ale chcę poznać. - Zaśmiał się krótko. - To dla mnie wielka nowość. Zwykle o to nie dbam.

- Pochlebiasz mi. Nie wiem, czy mam to przypisać twojemu wdziękowi, czy swojej głupocie, ale wyraźnie mi pochlebiasz. Ale...

- Do licha, wiedziałem, że coś się święci.

- ...ale - powtórzyła i wstawiła filiżankę do zlewu - na pierwszym planie stawiam Seta. To mu się należy. - Oczy jej rozbłysły ciepłym blaskiem współczucia i zrozumienia. Ten blask poruszył w nim coś, co było ukryte pod pierwotną warstwą pożądania. - Także od ciebie. Mam nadzieję, że nie przeoczę chwili, kiedy to się stanie.

- Robię wszystko, co mogę.

- Wiem. I robisz więcej niż stać by było większość ludzi. - Dotknęła przezlotnie jego ramienia i odsunęła się. - Mam przeczucie, że w głębi stać cię na jeszcze więcej. Ale...

- Zaczynamy od nowa!?

- Lepiej już idź.

Chciał zostać, nawet gdyby miał tylko stać tak i rozmawiać z nią.

- Nie skończyłem kawy.

- Jest zimno. I robi się późno. - Rzuciła okiem w stronę okna, po którym krople deszczu spływały niczym łzy. - A deszcz nasuwa mi myśli, których nie powinnam do siebie dopuszczać.

Drgnął.

- Nie sędzę, żebyś mówiła tak po to, żeby mi sprawić cierpienie.

- Oczywiście, że tak. - Znowu się roześmiała. Podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież, stawiając jasno sprawę. - Dlaczego miałoby ono być tylko moim udziałem?

- Och, lubię cię, Anno Spinelli. Podbiłaś moje serce!

- Nie interesują cię kobiety od serca - powiedziała, kiedy przemierzał pokój. - Chcesz takiej, która odpowiada twojemu ciału.

- A zdawało się już, że zaczynamy się lepiej poznać!

- Dobranoc. - Kiedy przyciągnęła ją na jeszcze jeden pocałunek, nie cofnęła się. Uznała, że byłoby to pretensjonalne, a nie należała do osób okłamujących samych siebie.

Przyjęła więc pocałunek z dreszczykiem podniecenia i autentycznym entuzjazmem. Następnie zamknęła mu drzwi przed nosem.

Po czym, chwytając się lekko na nogach, oparła się o nie.

Usatysfakcjonowana? Nawet nie w połowie. Jej puls wytrzyma na jałowym biegu... godziny. Może dni.

Wolałaby nie czuć się aż tak cholernie szczęśliwa z tego powodu.

7

C

am z ponurą miną spoglądał na koszyk pełen różowych skarpet i bokse-| rek, gdy zadzwonił telefon. Do cholery, przecież skarpety i bielizna były| białe, albo prawie, kiedy je wrzucał do pralki. Teraz miały kolor wielka-nocnych jajek.

Może zmieniają kolor, kiedy wyschną?

Kiedy je wyjął, by wrzucić całość do suszarki, zobaczył ukrytą wśród różo-wości czerwoną skarpetę. Obnażył ze złości zęby.

Poprzysiągł sobie, że nie puści tego płazem Philipowi.

- Chrzanię to. - Wepchnął wszystko do środka, wcisnął program, który mu wyglądał na gotowanie, i poszedł odebrać telefon.

Przypomniawsobiesobie w porę, by ściszyć przenośny nieduży aparat TV, wetknięty w róg kuchennego blatu. I tak nic nie oglądał, nie wciągały go intrygi nadawanej wczesnym popołudniem mydlanej opery.

Włączył program wyłącznie z powodu dźwięku.

• Quinn. Słucham?

• Sie masz, Cam. Trochę to potrwało, zanim cię wytropiłem, chłopie. Mówi

Tod Bardette.

Cam sięgnął do otwartej torebki z ciasteczkami Oreos, stojącej na blacie, i wyjął pełną garść,

- Co dobrego, Tod?

• Szczerze mówiąc, nie może być lepiej. Spędziłem trochę czasu zakotwi-
czony nad Wielką Rafą Koralewą*.

• Ładne miejsce - wymamrotał Cam z ustami pełnymi chrupkiej słodyczy.

Zobaczył kątem oka, jak na maleńkim ekranie, po drugiej stronie kuchni, niewia-
rygodnie wspaniała kobieta pada na łóżko z niewiarygodnie przystojnym męż-

czynną, więc gwałtownie podniósł wzrok.

* Wschodnie wybrzeże Australii.

Może warto czasami popatrzeć na dzienną telewizję?

- Można wytrzymać. Słyszałem, żeś nieźle narozrabiał parę tygodni temu w Med Clubie.

Parę tygodni? - pomyślał Cam, sięgając po kolejną porcję ciasteczek. Minęło już chyba parę lat, kiedy przeleciał ślizgaczem metę. Błękitna woda, wiwatujący tłum i forsa do szybkiego przepuszczenia.

Teraz będzie szczęśliwy, jeżeli znajdzie w lodówce dość mleka do splukania smaku tych zestarzałych ciastek.

- Ano, też coś o o tym słyszałem. Tod zarżał śmiechem.

- Propozycja odkupienia tej twojej zabawki jest nadal aktualna. Ale mam dla ciebie coś ciekawszego.

Tod Bardette miał zawsze ciekawe propozycje do zaoferowania. Był synem bogatego ojca z zachodniego Teksasu, traktującym świat jak własne boisko do zabawy. Oszalał na punkcie łodzi. Brał udział w wyścigach, sponsorował je, kupował i sprzedawał łodzie. Z pedanterią kolekcjonował żony i trofea, i swoje udziały w zyskach.

Cam zawsze miał wrażenie, że cholerny fart towarzyszy Todowi od samego poczęcia. Ponieważ słuchanie jeszcze nikomu nie zaszkodziło, a na miejsce sceny łódkowej pojawiła się reklama olbrzymiej szczotki klozetowej, wyłączył aparat.

- Zawsze chętnie posłucham.

- Montuję załogę do Pucharu Świata.

- Do Jednotonowego Pucharu? - Poczł przyptyw energii, tracąc zainteresowanie ciasteczkami i mlekiem. W żeglarskim świecie ten międzynarodowy wyścig zaliczany był do gigantów. Pięć etapów, pomyślał, z czego ostatni to cztery osiemdziesiąt kilometrów wyczerpujących zmagania na oceanie.

- Zgadza się. Jak wiesz, ubiegłoroczny puchar zdobyli Australie, zabrali go więc do Australii. Chcę im dać ostro w dupę, zdobyłem cudeńko, nie łódź. Jest szybka, chłopie. Przy odpowiednio dobrej i zgranej załodze puchar powróci do Stanów Zjednoczonych Ameryki. Potrzebuję kapitana. Najlepszego. Potrzebuję ciebie. Kiedy możesz tu być najwcześniej?

Daj mi pięć minut. To chciał powiedzieć. Mógłby się spakować w minutę, wskoczyć do samolotu i być już na trasie. Dla wodniaków była to jedna ze złotych życiowych okazji. Otwierał już usta, gdy jego wzrok spoczął na bujanym fotelu za oknem kuchni.

Zamknął więc oczy i ze złością wsłuchał się w pomruk odwirowywanych różowych skarpet w pomieszczeniu za swoimi plecami.

- Muszę spasować, Tod. Nie mogę się teraz stąd ruszyć.

- Posłuchaj, dam ci trochę czasu na uporządkowanie twoich, nazwijmy to., spraw - powiedział, parszając śmiechem. - Dwa tygodnie powinny wystarczyć. Gdybyś otrzymał inną propozycję, przebij ją.

- Nie mogę. Mam... - Zrobić pranie? Wychować dzieciaka? Niedoczekanie, żeby się poniżył i podzielił taką informacją. - Rozkręciliśmy z braćmi interes - powiedział z rozperdu. - Mam zobowiązania.

6 - Wzburzone fale

- Interes. - Tym razem rozbawiony śmiech Toda zdawał się nie mieć końca. - Ty? Nie rozśmieszaj mnie, bo pęknie mi warga!

Cam zmrużył oczy. Nie wątpił, że informacja o Cameronie Quinnie jako biznesmenie rozśmieszy nie tylko Toda Bardette'a z zachodniego Teksasu, ale także jego przyjaciół i znajomych.

- Budujemy łodzie - wycodził. - Tutaj, na Wschodnim Wybrzeżu. Łodzie z drewna. Na zamówienie - dodał, zdecydowany grać na całego. - Pojedyncze egzemplarze. Za pół roku będziesz płacił najwyższą cenę za wykonanie łodzi zaprojektowanej przez Quinnów. Z uwagi na starą przyjaźń, postaram się jeszcze wcisnąć cię w kalendarz zamówień.

- Łodzie. - Głos Toda ożywił się wyraźnie. - Czemu nie, skoro umiesz na nich pływać, może potrafisz je budować!

- Nie wchodzi w grę żadne „może”.

- Całkiem ciekawe przedsięwzięcie, ale daj spokój, Cam, nie jesteś biznesmenem. Nie usiedzisz długo w tej zatoce w Marylandzie, pojedając kraby i wbijając gwoździe w deski. Postaram się, żebyś wyciągnął maksimum z tego wyścigu. Pieniądze, sławę i powodzenie. - Zachichotał. - Kiedy wygramy, możesz

wrócić i sklecić parę łódeczek.

Zniosę to, przysięgał sobie Cam. Zniosę obelgi, przeżyję frustrację z powodu niemożności spakowania się i ruszenia obroną przez siebie drogą. Nie zamierzam natomiast dawać Bardette'owi satysfakcji, pokazując mu, jak bardzo jestem wzburzony.

- Będziesz sobie musiał poszukać innego kapitana. Gdybyś natomiast zamierzał kupić łódź, zadzwoń.

- Gdybyś przypadkiem skończył jakąś, zadzwoń. - W słuchawce rozległo się westchnienie. - Tracisz życiową szansę. Jeśli w ciągu paru godzin zmienisz zdanie, daj znać. Ale muszę mieć całą załogę w tym tygodniu. Zastanów się jeszcze!

Po czym w słuchawce rozległ się ciągły sygnał.

Nie wyrzucił aparatu przez okno, chociaż miał taki zamiar. Zastanawiał się, po czym doszedł do wniosku, że nie warto, skoro sam musiałby wstawić szybę.

Odłożył więc słuchawkę ze szczególną ostrożnością. Wziął nawet głęboki oddech. I gdyby akurat w tej chwili to, co włożył do pralki, nie postanowiło wprawić maszyny w spazmatyczne drgawki, nawet nie trzasnąłby pięścią w ścianę.

- Myślałem przez chwilę, że przebijesz się na wylot.

Odwrócił się gwałtownie i ujrzał ojca. Siedział przy kuchennym stole, krztusząc się ze śmiechu.

- O Boże, jeszcze i to!

- Dlaczego nie przyłożysz sobie lodu?

- Wszystko w porządku. - Spojrzał na rękę. Parę draśnięć, a ostry ból przynajmniej sprowadzał na ziemię. - Myślałem o tym, tato. Naprawdę myślałem. Po prostu nie wierzę, że tutaj jesteś.

Ray nadal się uśmiechał.

-Ale ty jesteś. I to się liczy. Ciężko jest odmówić udziału w takim wyścigu. Jestem ci za to wdzięczny. Jestem z ciebie dumny.

- Bardette powiedział, że ma łódź jak marzenie. Przy jego pieniądzach... - Cam odwrócił się, wparł z całej siły rękę w parapet i patrzył przez okno na spokojne morze. - Mógłbym wygrać to draństwo. Doprowadziłem załogę na drugim miejscu w Małym Pucharze Ameryki pięć lat temu, wygrałem wyścig Chicago - Mackinac w zeszłym roku.

- Jesteś świetnym żeglarzem, Cam.

- Taa. - Zaciśnął pięści. - Co ja tu, do jasnej cholery, robię? Jeszcze trochę, a nie będę się mógł oderwać od mydlanych oper. Wbiję sobie do głowy, że Lilac i Lance sanie tylko prawdziwymi ludźmi, ale moimi bliskimi, osobistymi przyjaciółmi. Będę obsesyjnie dbał o biel prania. Zaczęję wycinać kupony i zbierać przepisy kulinarne, i popieprzy mi się w głowie do reszty.

- Dziwię się, że w ten sposób wyrażasz się o prowadzeniu domu. - Głos Raya stał się ostry, bliski rozczarowania. - Stworzenie domu, dbanie o rodzinę to poważna praca. To najważniejsza praca.

- Ale to nie jest m o j a praca.

- Wygląda na to, że twoja. Przykro mi z tego powodu.

Cam odwrócił sięznowu. Jeśli już musi prowadzić rozmowę z widmem, może równie dobrze patrzeć mu w oczy.

- Z jakiego? Z takiego, że mi umarłeś?

- To prawda, wynikało z tego pełno kłopotów.

Omiał się roześmiać, tak bardzo ten komentarz i ironiczny ton były typowe dla Raya Quinna. Musi się jednak dowiedzieć, co on knuje.

- Niektórzy mówią, że wycelowaleś w słup.

Z twarzy Raya zniknął uśmiech, a oczy stały się poważne i smutne.

- Wierzysz w to?

- Nie. - Cam odetchnął. - Nie, nie wierzę w to.

- Życie jest darem. Nie zawsze idealnie dopasowanym, ale drogocennym. Nie skrzywdziłbym ciebie ani twoich braci, odrzucając je.

- Wiedziałem - powiedział półgłosem Cam. - Dobrze jest to usłyszeć, ale i tak wiedziałem.

- Może mógłbym zapobiec pewnym sprawom. Może należało postąpić inaczej. - Westchnął i kilkakrotnie przekręcił obrączkę na palcu. - Ale tego nie zrobiłem. Teraz twoja kolej. Twoja, Ethana i Philipa. Nie bez powodu wy trzej pojawiliście się u mnie i u Stelli. Nie bez powodu pojawiliście się razem. Zawsze tak uważałem. A teraz to wiem.

- A co z dzieciakiem?

- Miejsce Setha jest tutaj. Potrzebuje ciebie. Znalazł się w kłopotcie i trzeba, żebyś mu przekazał własne doświadczenia.

- Co to znaczy, że jest w kłopotcie?

Ray uśmiechnął się lekko.

• Odbierz telefon - odpowiedział na kilka sekund, nim rozległ się dzwonek.

I zniknął.

- Muszę się zacząć lepiej wysypiać - stwierdził Cam, po czym poderwał słuchawkę z widełek. - Już dobrze, dobrze.

82

• Halo? Pan Quinn?

• Zgadza się. Tu Cameron Quinn.

• Panie Quinn, mówi Abigail Moorefield, wicedyrektorka szkoły w St. Christopher.

Pod Camem ugięły się nogi. -Aha.

• Obawiam się, że mamy tu pewien kłopot. Jest u mnie w gabinecie Seth DeLauter.

• Jakiego rodzaju kłopot?

• Seth wdał się w bójkę z innym uczniem. Został zawieszony. Panie Quinn, byłoby dobrze, gdyby się pan u mnie zjawił. Postarałabym się to panu wyjaśnić zabrałby pan również Setha do domu.

• Wspaniale. Cudownie. - Nie wiedząc, co począć, Cam przesunął powoli ręką po włosach. - Już ruszam.

Od czasu, gdy się tutaj uczył, szkoła niewiele się zmieniła. Kiedy po raz pierwszy przekraczał te ciężkie frontowe drzwi, Stella Quinn musiała go ciągnąć na siłę.

Jest prawie o osiemnaście lat starszy i nastawiony ani odrobinę bardziej entuzjastycznie.

Na podłogach wyblakłe linoleum, ostre światło w oknach. I zapach przeszmuglowanych słodczy i dziecięcego potu.

Zacisnął ręce w kieszeniach i ruszył w kierunku części administracyjnej. Znał drogę.. W końcu podczas pobytu w szkole w St.Chris wydeptywał drogę do tych gabinetów mnóstwo razy.

Za biurkiem w sekretariacie nie siedziała stara, o sokolim spojrzeniu urzędniczka. Ta była młodsza, zważsza i rozplywała się w uśmiechach w jego kierunku.

- W czym mogę pomóc? - zapytała ożywionym głosem.

• Przyszedłem złożyć kaucję za Setha DeLautera.

Zamrugła oczami, jej uśmiech przeszedł w zakłopotany grymas.

• Przepraszam, nie rozumiem.

• Cameron Quinn do wicedyrektorki,

- Ach, ma pan na myśli panią Moorefield. Tak, czeka na pana. Drugie drzwi w głębi tamtego małego korytarza. Po prawej stronie. - Na biurku zadzwonił telefon, odebrała go. - Dzień dobry - powiedziała śpiewnie - szkoła w St.Christopher. Mówi Kate.

Cam doszedł do wniosku, że wołał poprzedniego cerbera, strzegącego za jego czasów dostępu do gabinetów, niż tę obecną, nazbyt bezceremonialną istotę. Idąc ku drzwiom wyprostował się, cofnął szczękę, ale nadal miał spocone ręce.

Doszedł do wniosku, że na pewne sprawy nie ma się wpływu.

Pani Moorefield siedziała za biurkiem, wprowadzając spokojnie dane do komputera. Cam pomyślał, że jej palce poruszają się sprawnie i że pasuje do niej ten ruch. Była schludna i zadbana, w okolicy pięćdziesiątki. Miała krótkie jasno-brązowe włosy i opanowaną, raczej sympatyczną twarz.

Kiedy skakała palcami po klawiszach, jej złota obrączka odbijała promienie światła. Oprócz niej jedyną biżuterią, jaką nosiła, były proste złote muszelki w uszach.

Po przeciwnej stronie pokoju wbity w krzesło Seth patrzył w sufit. Choć udaje znużonego, widać, że jest nadąsany i zły, zauważył Cam. Stwierdził, że dzieciakowi przydałoby się strzyżenie, tylko kto miałby się tym zająć? Ubrany był w po-strzępione na dole dzinsy, za duży o dwa numery pulower i niewiarygodnie zeszmaczone trampki.

Dla Cama był to zupełnie normalny widok.

Zapukał we framugę drzwi. Wicedyrektorka i Seth spojrzeli przed siebie; dwa diametralnie różne wyrazy twarzy. Pani Moorefield uśmiechała się w uprzejmym powitaniu. Uśmiech Setha wyrażał szyderstwo.

• Pan Quinn.

• Taa. - Szybko przypomniał sobie, że przybył tu w charakterze odpowie działnego opiekuna. - Mam nadzieję, pani Moorefield, że uda się nam wyjaśnić nieporozumienie. - Podszedł do jej biurka i podając rękę, przybrał grzeczny uśmiech.

• To miło, że pan tak szybko przybył. Kiedy zmuszeni jesteśmy podjąć godne ubolewania dyscyplinarne kroki wobec ucznia, zależy nam, żeby rodzice lub odpowiedzialne strony zapoznały się ze sprawą i zrozumiały nasze stanowisko. Proszę usiąść, panie Quinn.

• Jaka to sprawa? - Cam zajął miejsce i stwierdził, że czuje się na nim równie źle jak dawniej.

• Obawiam się, że Seth pobił rano, podczas przerwy, innego ucznia. Chłopcem musiała się zaopiekować szkolna pielęgniarka, powiadomiliśmy także jego rodziców.

Cam uniósł brew.

• Gdzież więc oni są?

• Rodzice Roberta są w tej chwili w pracy. Oboje. Ale gdyby zaszła potrzeba...

• Dlaczego?

Tym razem jej uśmiech był powściągliwy, uprzedzająco grzeczny, pytający.

- Dlaczego co, panie Quinn?

- Dlaczego Seth walnął Roberta?

Pani Moorefield westchnęła.

• O ile wiem, dopiero od niedawna sprawuje pan opiekę na Sethem, dlatego może pan nie być świadomy faktu, że chłopiec nie pierwszy raz bije się z innymi uczniami.

• Wiem o tym. Ale pytam o dzisiejszy incydent.

• No więc dobrze. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Według relacji Roberta Seth zażądał od niego dolara, a kiedy Robert odmówił, Seth go zaatakował. Potem - dodała, przenosząc wzrok na Seta. - Seth ani tego nie potwierdził, ani temu nie zaprzeczył. Przepisy nakazują, żeby Seth został zawieszony na trzy dni w trybie dyscyplinarnym za bójkę na terenie szkoły.

84

- W porządku. - Cam wstał, ale kiedy Seth zaczął się także zbierać, wycelował w jego kierunku palec. - Zostań - nakazał mu i ukucnął, aby ich oczy znajdowały się narównym poziomie. - Próbowałaś wymusić pieniądze od tego dzieciaka?

Seth wzruszył ramieniem.

• To on tak mówi.

• Grzmotnąłeś go.

• Taa, grzmotnąłem. W nos - dodał z nieznacznym uśmiechem i zgarnął włosy, które mu wpadały do oczu. - To bardziej boli.

• Dlaczego to zrobiłeś?

• Może mi się nie podoba jego nalana twarz.

Cierpliwość Cama zamieniła się w strzępy, jak dzinsy Seta. Złapał z całej siły chłopca za ramiona. Kiedy Seth skrzywił się i syknął, rozległ się dzwonek. Nim dzieciak zdążył czmychnąć, Cam schwytał go za rękaw rozciągniętego swe-try. Paskudne małe skaleczenia ... które Cam określiłby jako ślady po uderzeniu kłykciami... biegnęły od ramienia Seta po łokieć.

• Zostaw mnie. - Chłopiec płonął ze wstydu. Cam przysunął go bliżej. Skaleczenia sięgały wysoko. Plecy Seta były poznaczone świeżymi, czerwonymi śladami.

• Nie ruszaj się jeszcze. - Cam zwolnił uścisk i położył ręce na poręczach krzesła. Nie spuszczał wzroku z Seta. - A teraz powiedz, co się stało. Tylko nie próbuj kłamać.

• Nie chcę o tym mówić.

• Nie pytam cię, co chcesz. Masz powiedzieć prawdę. Chyba że - powiedział, zniżając głos, by tylko Seth go słyszał - wolisz, żeby temu śmierdzielowi uszło na sucho?

Seth otworzył usta i z powrotem je zamknął. Musiał powstrzymać drżenie szczęki.

• Był rozjuszony. Poprzedniego dnia mieliśmy sprawdzian z historii, w którym dobrze wypadłem. Tylko idiota mógł źle wypaść, ale on jest gorzej niż idiota i oblał sprawdzian. Nie przestawał mi dogryzać, polazł za mną na korytarz, walnął mnie. Odszedłem, ponieważ śmiertelnie nienawidzę ZWZ.

• Czego?

Seth zrobił zniecierpliwioną minę.

- Zawieszenia w zajęciach. Piekielnie nudne. Nie chciałem tego powtarzać,

dlatego odszedłem. Ale on nie przestawał walić i wyzywać mnie. Jajogłowy, pieszczoszek nauczycieli i różne takie gówna. Nie dałem się wyprowadzić z równowagi. Ale kiedy mnie przyparł do szafek i powiedział, że jestem tylko synem kurwy i że wszyscy to wiedzą, pieprzałem nim o ziemię.

Zawstydzony i obolały, wzruszył wyzywająco ramieniem.

- No i mam trzy dni wakacji. Wielka sprawa!

Cam kiwnął głową i wstał. Kiedy odwrócił się, miał prawie czarne z wściekłości oczy.

-Nie zawiesi pani dzieciaka dlatego, że bronił się przed tyranizującym słab-szych nieukiem. A jeśli pani spróbuje, załatwię sprawę przez kuratorium.

Poruszony do żywego, Seth podniósł wzrok. Nikt nigdy się za nim nie ujął. Nie oczekiwał, że ktoś to kiedyś zrobi.

- Panie Quinn...

- Nikt nie będzie wyzywał mojego brata od skurwysynów, pani Moorefield.

A jeśli nie ma pani odpowiednich przepisów, żeby karać za obrzucanie wyzwiskami i znęcanie się, to najwyższy czas, do licha, żeby je pani wymyśliła. Radzę więc ponownie rozpatrzyć tę sprawę. I proszę jeszcze raz przemyśleć, kogo należy zawiesić. Rodzicom Robercika zaś może pani powiedzieć, że jeśli nie chcą, aby ich dzieciak ryczał z powodu rozkwazzonego nosa, niech go nauczą lepszych manier.

Odczekała chwilę, zanim zabrała głos. Uczyla dzieci i służyła im radą od blisko trzydziestu lat. To, co ujrzała na twarzy Setha, to była nadzieja, nieśmiała i pełna rezerwy, ale jednak nadzieja. To było spojrzenie, którego nie chciała zgasić.

- Panie Quinn, może pan być pewien, że wnikliwie zbadam tę sprawę. Nie wiedziałam, że Seth doznał obrażeń. Gdyby pan zechciał zabrać go do gabinetu lekarskiego, ja przez ten czas porozmawiam z Robertem i... z innymi...

- Sam się nim zajmę.

- Jak pan chce. Wstrzymam zawieszenie do czasu wyczerpującego i satysfakcjonującego zapoznania się z faktami.

- Nie mam nic przeciwko temu, pani Moorefield. Osobiście jestem usatysfakcjonowany, jeśli chodzi o fakty. Zabieram Setha na resztę dnia do domu. Ma już dosyć na dzisiaj.

- Zgadzam się z panem.

Chłopiec nie wyglądał na wstrząśniętego, kiedy wszedł do jej gabinetu. Sprawiał wrażenie pewnego siebie, zadziomego. Kiedy mu kazała usiąść i zadzwoniła do domu, sprawiał wręcz wrażenie gotowego do walki.

Ale teraz nie ulegało wątpliwości, że jest wstrząśnięty i oszołomiony. Szeroko otwarte oczy, ręce kurczowo ściskające poręczę krzesła... Gruba, twarda tarcza, jaką się zasłonił, tarcza, której nie był w stanie zadrasnąć żaden z jego nauczycieli, okazała się mocno wyszczerbiona.

Postanowiła, że się naradzą, co można dla niego zrobić.

- Gdyby pan przyprowadził Setha rano do szkoły i spotkał się tutaj ze mną, rozstrzygnęlibyśmy kwestię.

- Będziemy tutaj. Chodź, idziemy - powiedział do Setha i skierował się ku wyjściu.

Kiedy szli korytarzem w kierunku frontowych drzwi, ich kroki odbijały się pustym echem. Cam zerknął w dół, bo zauważył, że Seth przygląda się jego butom.

- Jeszcze ciągle przypawia mnie o ciarki - powiedział.

Seth popchnął drzwi.

-Co?

- Ten odgłos, który słychać, kiedy odbywa się długą drogę do gabinetu wice dyrektora.

Amerykańska flaga na maszcie łopotiała na wietrze w pobliżu parkingu. Z otwartego okna muzycznej klasy dochodziły przeraźliwe kiksy. Wąski skrawek

86

trawy i parę smętnie wyglądających krzewów oddzielały cztery najmłodsze klasy od wyższych.

Po drugiej stronie niedużej ścieżki, zbudowany z brązowej cegły, stał budynek gimnazjum. Teraz wydawał się mniejszy, niemal śmieszny, zauważył Cam; w niczym nie przypominał więzienia, z którym mu się kiedyś kojarzył.

Wspomniawszy, jak oparty niedbale o maskę swojego pierwszego używanego samochodu przyglądał się dziewczynom. Jak idąc tym hałaśliwym korytarzem, zaglądając do każdej klasy, przyglądał się

dziewczynom. Jak siedząc w paraliżujących tyłek ławkach, na paraliżujących mózg lekcjach, przyglądał się dziewczynom.

Fakt, iż doświadczenie gimnazjalne powróciło do niego w postaci galerii rozmaitych kobiecych kształtów, niemal go rozrzewnił.

Rozległ się przeraźliwy dzwonek, po którym poziom hałasu wylewającego się przez otwarte okna sięgnął szczytu. Rozrzewnienie ulotniło się natychmiast. Podziękował tylko w duchu Bogu, że ten rozdział jego życia jest już zamknięty.

Ale nie był zamknięty dla dzieciaka, uprzytomnił sobie. A ponieważ jest tu-taj, postara się pomóc mu przez to przebrnąć. Otworzyli drzwi corvetty, Cam przystanął i odczekał, aż spotkają się ich oczy.

- No i jak, myślisz, że rozwalisz dupkowi nos?

Wokół ust Setha pojawił się prześmyślny uśmiech.

- Chyba tak.

- W porządku. - Cam wszedł do środka i zatrzasnął drzwi. - Atakowanie nosa jest dobre, ale jeśli chcesz uniknąć tego całego bałaganu z krwią, wal w bebecy. Dobry, solidny krótki cios w żołądek nie zostawia tyle śladów.

Seth rozważył radę.

- Chciałem widzieć, jak krwawi.

- Jasne, sam dokonujesz wyborów w życiu. Dobry dzień na łódkę - stwierdził i uruchomił silnik. - Warto spróbować.

- Też tak sądzę. - Seth zaczął gmerać przy kolanach džinsów. Ktoś ujął się za nim - i to było wszystko, na czym jego rozkojarzony umysł mógł się skoncentrować. Uwierzył mu, obronił go i stanął po jego stronie. Miał skaleczone ramię, bolały go barki, ale ktoś stanął po jego stronie. - Dziękuję - mruknął.

- Nie ma sprawy. Dogadasz się z jednym Quinnem, dogadasz się z pozostałymi. - Odjeżdżając z parkingu, zerknął w bok i ujrzał wpatrzony w niego oczy Setha. - Jakoś to się utrząśnie. Tak czy owak, weźmiemy trochę burgerów lub cokolwiek innego na łódź.

- Taa, zjadłbym coś. - Seth wykonał ruch, jakby się walił w nos. - Masz dolara?

Kiedy Cam ze śmiechem dociskał gaz, była to jedna z najlepszych chwil w życiu Setha.

Równomierny, wiejący z południowego wschodu wiatr kołysał leniwie przy-brzeżnymi trawami. Niebo było przejrzyste i pogodnie błękitne - doskonała oprawa

dla czapli, która poderwała się, wyfrnęła znad rozkołysanych traw i pożeglowała nad połyskującą wodą, żeby zaraz opaść, niczym iskrzący się biały latawiec, i porwać swój wczesny lunch.

Cam odruchowo wrzucił do łodzi trochę sprzętu rybackiego. Przy odrobinie szczęścia mogą mieć smażoną rybę na kolację.

Seth wiedział już więcej o żeglowaniu niż Cam przypuszczał. Właściwie nie powinno go to dziwić. Anna powiedziała, że chłopiec jest bystry, a Ethan udzielił mu dobrych i cierpliwych wskazówek.

Widząc, z jaką swobodą Seth operuje linami, bez obaw powierzył mu trymowanie kliwra. Żagle złapały wiatr i Cam poczuł, że nabierają szybkości.

Boże, jakże mu tego brakowało. Pędu, mocy, panowania. To go ładowało, odrywało od kłopotów, zobowiązań, rozczarowań, a nawet od smutku. Pod nim woda, nad nim słońce, a ręce na sterze, w harmonii z wiatrem, płatającym mu figle, wyzywającym go, żeby dał z siebie więcej.

Z tyłu, za nim, Set uśmiechał się od ucha do ucha, a w pewnej chwili wydał nawet okrzyk radości. Nigdy tak nie pędził. Z Rayem płynęło się wolno i w równym tempie, z Ethanem była praca i cudowne zdumienie. Ale teraz była szalona, swobodna jazda, unoszenie się i opadanie na falach, jak długi, biały pocisk, który mknie donikąd.

Wiatr omal nie zerwał mu czapki, odwrócił ją więc daszkiem do tyłu, by pęd powietrza nie mógł jej porwać i unieść z sobą.

Śmigali daleko od linii brzegu. Minęli granice portu, będącego centralnym punktem St. Chris, i dopiero tam zwolnili. Dokująca tutaj stara łódź, która już wyszła z obiegu, stanowiła obecnie symbol stylu życia wodniaków.

Mężczyźni i kobiety, którzy zbierali plony w zatoce, znieśli tutaj swój dzienny połów. O tej porze roku była to flądra i pstrąg morski, i wargacz, i...

- Jaką dziś mamy datę? - zapytał Cam przez ramię.

- Tak jakby trzydziesty pierwszy. - Seth podniósł wyżej chustę opasującą czoło i przypatrywał się dokowi. Miał nadzieję, że wypatrzy Grace. Chciał pomachać komuś, kogo znał.

- Jutro zaczyna się sezon na kraby. Czyste szaleństwo. Założę się, że jutro Ethan przyniesie do domu wiaderko tych pyszności. Będziemy ucztowali jak paniska. Mam nadzieję, że lubisz kraby?

- Nie wiem.
- Co to znaczy nie wiem? - Cam zerwał kapsel z butelki coli i przyssał się do niej. - Nigdy przedtem nie jadłeś krabów?
- Nie.
- Przygotuj się więc na ucztę, dzieciaku, bo jutro będziemy je mieli. Naśladując ruch Cama, Seth sięgnął po napój.
- Nic, co gotujesz, nie jest ucztą.
- Zostało to powiedziane z szerokim uśmiechem i tak samo przyjęte.
- Z krabami nie ma problemu. Nic prostszego. Wrzątek, dużo przypraw, a po tem już tylko wrzucasz te chwytliwe bydlaki do garnka...
- Żywe?

88

- To jedyny sposób.
 - To okropne.
- Cam zmienił tylko pozycję.
- Nie żyjadługo. Zaraz potem zostają zjedzone. Dodaj do tego sześciopusz-kowy karton piwa, i uczta gotowa. Za parę tygodni porozmawiamy o miękkich skorupiakach. Wsuwasz je między dwa kawałki chleba i gryziesz.
- Sethowi wszystko przewróciło się w brzuchu,
- Nie ja.
 - Taki jesteś wrażliwy?
 - Taki cywilizowany.
 - Cholera. Mama i tata przyjeżdżali z nami w lecie w niektóre soboty do portu Braliśmy sandwicze z krabami, rozek frytek smażonych na oleju z orzeszków ziemnych i obserwowaliśmy turystów, nie mogących się zdecydować, co wybrać do jedzenia. Pękaliśmy ze śmiechu.
- Gdy to wspominał, zrobiło mu się nagle smutno. Starał się otrząsnąć z tego nastroju.
- Czasami żeglowaliśmy tak jak teraz. Albo płynęliśmy w dół rzeki i łowiliśmy ryby. Mama nie przepadała za łowieniem, więc pływała, po czym wychodziła na brzeg, siadała na wydmie i czytała.
 - Dlaczego więc nie zostawała w domu?
 - Lubiła żeglować - powiedział miętko Cam. -I lubiła tam przebywać.
 - Ray powiedział, że zachorowała.
 - Taa, zachorowała. - Cam westchnął ciężko. Była jedyną kobietą, którą kiedykolwiek kochał, jedyną kobietą, którą kiedykolwiek utracił. Zdarzało się jeszcze, że tęsknota za nią dopadała go zniemacka i ścinała z nóg.
 - Zmień kierunek - zawołał. - Weźmiemy kurs na Annemessex i zobaczymy, czy nie ma tam czegoś do przegryzienia.
- Nie przypuszczali, że te trzy godziny spędzone na wodzie okażą się najspokojniejszym przerywnikiem, jakiego wspólnie doświadczyli w ciągu tygodni.
- A kiedy wrócili do domu, z sześcioma tłustymi pasiastymi okoniami w tor-bie z lodem, po raz pierwszy panowała między nimi pełna harmonia.
- Potrafisz je sprawić? - zapytał Cam.
 - Może i potrafię. - Ray go nauczył, ale Seth nie był frajerem. - Złowiłem cztery z sześciu, wypadłoby więc, żebyś ty je sprawił.
 - Nie ma to jak być kapitanem... - zaczął Cam, po czym stanął jak wryty na widok prześcieradeł turkoczających na starym sznurze do bielizny. Nie widział tutaj niczego takiego od czasu choroby matki. Przez chwilę bał się, że ma kolejne halucynacje, i zaschło mu w gardle.
- Wtedy otworzyły się drzwi i na ganek wyszła Grace Monroe.
- Witaj, Grace!
- Po raz pierwszy Cam usłyszał łamiący się ze szczęścia i z czystej dziecięcej radości głos Seta. Tak go to zdziwiło, że obrzucił go surowym wzrokiem, a gdy Seth oderwał się od niego i puścił pędem do przodu, o mało nie upuścił sobie na nogi skrzynki z rybami.
- Hej tam! - Miała ciepły głos, kontrastujący z chłodnym wyglądem. Była wysoka i szczupła, o długich nogach, które, jak kiedyś marzyła, chciała wykorzystać jako tancerka.
- Ale Grace nauczyła się odkładać na bok większość swoich marzeń.

Ze względu na wygodę nosiła krótkie, obcięte po chłopięcemu włosy. Nie miała czasu ani energii, żeby przejmować się modą. Były w kolorze ciemnozłotego miodu, a w lecie pokrywały się jaśniejszymi pasemkami. Niezmaconą zieleń oczu zbyt często przyćmiewały cienie troski.

Ale jej uśmiech był czysty i promienny, i nigdy nie schodził z jej twarzy, podobnie jak dołeczki obok kąćków ust.

Ładna kobieta, pomyślał Cam, z twarzą chochlika i z głosem syreny. To dziwne, że mężczyźni nie rzucają się do jej stóp.

Tak jak to robi Seth, zauważył Cam, patrząc jak chłopiec z rozpędem wpada w jej otwarte ramiona. Przytula się i jest tulony - ten najeżony dzieciak, który nie lubi, by go dotykano. Po chwili Seth zaczerwienił się, cofnął i zaczął bawić się ze szczeniakiem, który wybiegł za Grace z domu.

• Dzień dobry, Cam. - Grace zasłoniła dłonią oczy od słońca. - Ethan przy szedł wczoraj wieczorem do pubu i powiedział, że potrzebujecie pomocy.

• Przejmujesz domowe obowiązki.

• No cóż, mogę wam poświęcić trzy godziny dwa razy w tygodniu, dopóki...

Jeszcze nie dokończyła, kiedy Cam rzucił skrzynkę, przeskoczył za jednym zamachem trzy stopnie i wycisnął na jej ustach głośny, entuzjastyczny pocałunek. Wprawdzie Grace zająknęła się i roześmiała, niemniej Sethowi aż ścierpły zęby ze złości.

• To miło - zdołała powiedzieć - ale i tak będziesz mi musiał płacić.

• Podaj swoją cenę. Uwielbiam cię. - Porwał jej ręce i obsypał je następnymi pocałunkami. - Moje życie należy do ciebie.

• Widzę, że będę tutaj doceniana... i potrzebna. Wrzuciłam te różowe skarpety do wybielacza. Działa cuda.

• Czerwona skarpeta należy do Phila. To jego wina. Że też w ogóle rozsądny człowiek może mieć czerwone skarpety!

• Porozmawiamy jeszcze na temat sortowania prania... i sprawdzania kieszeni. Czyjś notes z adresami kobiet zaplątał się w ostatnim cyklu.

-Ja pieprzę! - Dostrzegł jej uniesioną brew, wskazującą na chłopca, i chrząknął. - Przepraszam. Zdaje się, że to mój.

• Zrobiłam trochę lemoniady i zamierzałam coś wrzucić do garnka, ale wy daje mi się, że chyba złowiłeś kolację.

• Na dzisiaj, ale możesz coś wrzucić do garnka.

• W porządku. Ethan niezbyt dokładnie umiał powiedzieć, czego potrzebujecie i o jakie prace wam chodzi. Może powinniśmy to ustalić.

• Kochana, rób wszystko, co uważasz za potrzebne, i tak nigdy nie zdołamy ci się wywdziękzyć.

Zdażyła już co nieco zauważyć. Różowa bielizna, zadumała się, na jednym stole dwa centymetry kurzu, na drugim jakieś nie zidentyfikowane klejące się substancje. A kuchenka? Bóg jeden wie, kiedy była ostatnio czyszczona.

90

Jak to dobrze być potrzebną, pomyślała. Dobrze jest wiedzieć, czego od ciebie oczekują.

• Będziemy więc podejmowali decyzje na bieżąco. Mogę od czasu do czasu przyjść z dzieckiem. Julie zostaje z nią wieczorami, kiedy pracuję w pubie, ale nie zawsze znajduję kogoś do opieki w ciągu dnia. Jest dobrą dziewczynką.

• Mogę ci pomóc zajmować się nią- zaofiarował się Seth. - Wracani ze szkoły o wpół do czwartej.

• Od kiedy to? - chciał wiedzieć Cam, na co Seth wzruszył ramieniem.

• Kiedy nie jestem zawieszony w zajęciach szkolnych.

• Aubrey uwielbia się z tobą bawić. Wygospodarowałam dzisiaj dla wa dodatkową godzinę - powiedziała, była bowiem kobietą wiecznie zmuszoną do dokładnego planowania czasu. - Zrobię jakieś danie i włożę je do zamrażarki Wystarczy podgrzać. Zostawię listę brakujących środków do czyszczenia, albo, jeśli chcesz, sama mogę je kupić.

- Kupić dla nas? - Cam gotów był uklęknąć u jej stóp. - Chcesz podwyżkę?

Roześmiała się i weszła do domu.

• Seth, dopilnuj, żeby szczeniak trzymał się z daleka od rybich flaków. W przeciwnym razie będzie śmierdział przez tydzień.

• W porządku, jasne. Będę za parę minut. - Podniósł się, po czym odszedł od ganku, tak aby go Grace nie usłyszała za drzwiami. Jak nieustraszony mężczyzna zmierzył Cama wzrokiem. - Tylko nie waż się jej obmacywać, rozumiesz?

- Obmacywać ją? - Zaniemówił na chwilę, po czym potrząsnął głową. - Na miłość boską! - Podniósł skrzynkę i ruszył za dom, by oczyścić ryby. - Znam Grace przez połowę mojego życia, a poza tym nie obmacuję każdej napotkanej kobiety.

- No to w porządku.

Dzieciak powiedział to takim tonem, że Cam z trudem powstrzymał uśmiech. Władczy, zaborczy i zadowolony z siebie.

- A więc... sam masz na nią oko, hmm?

Seth zaczerwienił się lekko i sięgnął do szuflady po nóż do czyszczenia ryb.

- Przyglądam się jej tylko, to wszystko.

- Nie ma co, jest śliczna - powiedział Cam i z przyjemnością ujrzał błysk zazdrości w oczach Setha. - Ale ponieważ tak się składa, że dobieram się teraz do innej kobiety, może więc być gorąco, gdybyś tego próbował z więcej niż jedną naraz. Kobieta o której mówię, ma dużą siłę przekonywania.

8

P

ostanowił zacząć się dobierać do Anny. Coraz bardziej zaprzętała jego myśli, więc zostawił Setha z ostatnimi dwiema rybami i pomaszerował do domu. Wydał pochwalny okrzyk na cześć tego, co Grace pichciła na kuchni, po czym powędrował na górę.

Telefonowanie z własnego pokoju stwarzało poczucie większej intymności. A wizytówkę Anny miał w kieszeni.

Stanął w drzwiach pokoju i omal nie zawył z wdzięczności. Pościel była świeża, zielony pled fachowo wygładzony, poduszki wzbite. Wiedział już, że niektóre z suszących się na sznurze prześcieradeł pochodzą z jego łóżka.

Tej nocy będzie spał w czystej, świeżej pościeli, której nawet nie musiał prać. Biorąc to pod uwagę, perspektywa samotnie spędzonej nocy wydała się nieco łatwiejsza do zniesienia.

Powierzchnia starej dębowej szafki nie była tak sobie, zwyczajnie odkurzona. Lśniła. Na półce z książkami, na której nadal stała większość jego trofeów i kilka ulubionych powieści, panował wzorowy porządek, zavalony fotel zaś, który spełniał rolę podręcznego sprzętu do wszystkich możliwych celów, był pusty. Nie znał klucza, według którego Grace mogła pochować jego rzeczy, uznał więc, że trzeba będzie ich szukać kierując się logiką.

Podejrzał, że ostatnie lata hotelowego życia bardzo go zdemoralizowały, niemniej, wchodząc do sypialni i nie mając na głowie co najmniej pięciu uciążliwych, drobnych obowiązków, poczuł się szczęśliwy.

Widać wszystko szło ku lepszemu. Zwalił się na łóżko, wyciągnął się wygodnie i sięgnął po telefon.

- Anna Spinelli. - Głos był niski, profesjonalnie bezosobowy.

Zamknął oczy, by swobodnie pofantazjować na temat jej wyglądu. Ujrzał ją za jakimś solidnym

biurkiem, ubraną w obcisły, mały niebieski ciuszek, który miała na sobie poprzedniego wieczoru. Spodobał mu się ten pomysł.

- Panno Spinelli... Co byś powiedziała na kraby?

-A...

• Pozwól, że powtórzę zdanie. - Ułożył się wygodnie, prawie płasko, dochodząc do wniosku, że bez większego wysiłku mógłby w ciągu pięciu minut zasnąć. - Co byś powiedziała na zjedzenie gorących, parujących krabów?

• Powiedziałabym, że nie mam nic przeciwko temu.

- Dobrze. A co powiesz na jutrzejszy wieczór?

-Cameronie...

• Tutaj - sprecyzował. - W domu. W domu, który nigdy nie jest pusty. Jutro jest pierwszy dzień sezonu na kraby. Ethan przyniesie całe wiaderko. Ugotujemy je. Zobaczysz, jak Quinnowie... jak ty to nazywasz? Odnoszą się do siebie, oddziałują na siebie wzajemnie. Zobaczysz, jak Seth aklimatyzuje się w tym konkretnym domowym środowisku.

• To dobry pomysł.

• Coś takiego! Miałem już wcześniej do czynienia z pracownikami opieki społecznej. Oczywiście, nikt z nich nie nosił niebieskich pantofli na wysokich obcasach, ale...

• To było poza godzinami pracy - przypomniała mu. - Niemniej sędzę, że kolacja jest godnym uwagi pomysłem. O której?

• Wpół do siódmej lub coś koło tego. - Usłyszał odgłos odwracanych kartek. Przyłapał się na tym, że jest lekko zaniepokojony, co też ona sprawdza w kalendarzu.

• W porządku. Odpowiada mi. Wpół do siódmej.

Ton głosu za bardzo przypominał pracownicę opieki społecznej, ustalającą dogodną dla siebie porę wizyty.

• Jesteś tam sama?

• W biurze? Tak, chwilowo. Dlaczego pytasz?

• Tak sobie, zastanawiam się. Myślałem o tobie parę razy w ciągu dnia. Dlaczego nie pozwolił, żebym przyjechał jutro do miasta i zabrał cię, a następnie odwiózł z powrotem do domu? Moglibyśmy się zatrzymać... chciałem powiedzieć przenieść na tylne siedzenie, ale w corvette go nie ma. Ale moglibyśmy spróbować.

• Nie wątpię. I dlatego wrócę do domu sama.

• Mam zamiar dostać cię znowu w swoje ręce.

• Nie wątpię, że to nastąpi. W swoim czasie. Zanim coś...

• Chcę ciebie.

- Wiem.

Jej głos stał się niższy i nie brzmiał już tak oficjalnie, więc uśmiechnął się.

• Dlaczego nie miałbym ci powiedzieć, co chciałbym z tobą robić? Mogę posuwać się krok po kroku. Możesz to nawet zapisać w notesie, żeby w przyszłości mieć się na co powołać.

• Może... odłożmy to lepiej na później. Niewykluczone, że kiedyś będę zainteresowana przedyskutowaniem tego tematu, ale nie teraz. Obawiam się, że za kilka minut mam umówione spotkanie. Zobaczę się z tobą i z twoimi braćmi jutro wieczorem.

• Daj mi dziesięć minut, Anno, sam na sam - wyszeptał. - Dziesięć minut na dotknięcie ciebie.

• Ja... pomyślmy o tym jutro. Muszę już iść. Do widzenia.

• Do widzenia. - Zadowolony, że nią potrząsnął, odłożył słuchawkę na wi-dełki i pozwolił sobie na uczciwie zasłużoną drzemkę.

Po godzinie obudziło go dobijanie się do frontowych drzwi i podniesiony, wściekły głos Philipa.

- Dom, słodki dom - mruknął Cam i zwałókl się z łóżka. Doczłapał szczęśliwie do drzwi, następnie do holu i do schodów. Był wstrętnym śpiochem, a ilekroć sobie pofolgował, budził się nieprzytomny i rozdrażniony, i rozpaczliwie potrzebował kawy.

Kiedy zszedł na dół, Philip był już w kuchni i odkorkowywał butelkę wina.

- Gdzie się wszyscy, do diabła, podziewają?
- Nie wiem. Zejdź mi z drogi. - Pocierając ręką twarz, Cam wlał fusy z dzbanka do kubka, wsadził go do mikrofalówki i nastawił ją na chybił trafił.
- Towarzystwo ubezpieczeniowe poinformowało mnie, że wstrzymuje rozpatrzenie sprawy o odszkodowanie do czasu zakończenia dochodzenia.

Nie mogąc się doczekać łyku kafeiny, Cam wlepił wzrok w mikrofalówkę. Do jego przyćmionej świadomości docierały słowa „ubezpieczenie”, „rozpatrzenie”, „śledztwo”, ale nie kojarzył ich razem.

-Co?

- Weź się w garść, do licha. - Zniecierpliwiony Philip dał mu kuksańca. - Nie będą wszczynać postępowania w sprawie polisy taty, ponieważ podejrzewają samobójstwo.
- Co za pieprzona bzdura! Powiedział mi, że się nie zabił.
- Czyżby?! - Zdegustowany i wściekły Philip pozwolił sobie jeszcze na iro niczne uniesienie brwi. -Czy odbyłeś z nim tę rozmowę przed, czy po jego śmierci?

Cam wprawdzie połapał się w swojej niezręczności, ale prawie się nie zaczerwienił. Zamiast tego zaklął ponownie i szarpnięciem otworzył drzwiczki mikrofalówki.

- Chciałem przez to powiedzieć, że w żaden sposób nie mógł tego zrobić i że oni po prostu blokują sprawę, bo nie chcą wypłacić pieniędzy.
- Problem polega na tym, że nie wypłacą w przewidzianym terminie. Ich detektyw rozmawiał z ludźmi. Niektórzy z nich z wyraźną lubością opowiadali mu o ciemniejszych stronach sytuacji. Wiedzieli o liście od matki Setha... o pie niądzach, które jej tata zapłacił.
- No i co z tego? - Cam upił łyk kawy, sparzył sobie podniebienie i zaklął. - Do diabła z tym wszystkim! Niech sobie zatrzymają te pieprzone, cholerne pieniądze.
- To nie takie proste, jak ci się zdaje. Po pierwsze, jeżeli nie zapłacą, będzie to oznaczało, że tata popełnił samobójstwo. Czy taka wersja ci odpowiada?
- Nie. - By trochę ulżyć narastającemu napięciu, Cam pomasaował końcami palców grzbiet nosa. Udało mu się przeżyć większą część życia bez bólów głowy, a teraz wygląda na to, że nie będzie się mógł od nich opędzić.

94

- A to oznacza, że albo przyjmujemy ich wnioski, albo wniesiemy sprawę do sądu, by dowieść, że nie popełnił samobójstwa... ale to będzie jedno wielkie publiczne pranie brudów. - Starając się opanować, Philip sięgnął po swoje wino. -Innymi słowy, jego imię zostanie splamione. Uważam, że z dwojga złego powinniśmy odnaleźć tę kobietę... Głorię DeLauter. Musimy to wyjaśnić.
- Na jakiej podstawie przypuszczasz, że odnalezienie jej i rozmowa z nią cokolwiek wyjaśnią?
- Musimy wydobyć z niej prawdę.
- W jaki sposób? Za pomocą tortur? - Mógłby to być niezły widok. - Poza tym dzieciak panicznie się jej boi - dodał Cam. - Jeśli się tu pojawi, może rozpieprzyć całą sprawę z przyznaniem opieki.
- A jeśli się nie pojawi, możemy nigdy nie poznać prawdy. - Musimy ją poznać, żeby się z nią pogodzić!
- Na mój rozum - zaczął Cam, odstawiając kubek - ta kobieta szukała łatwego zysku i wydawało się jej, że go znalazła. Tata współczuł dzieciakowi i chciał mu pomóc. Uwikłał się w jego sprawę, podobnie jak w naszym przypadku, a już ona postarała się wycisnąć z niego, ile mogła. Przypuszczam, że był przybity, kiedy wracał tamtego dnia do domu, zmęczony, roztargniony. Prowadził za szybko, przeliczył się, stracił panowanie nad kierownicą. To wszystko, co myślę na ten temat.
- Życie nie jest takie proste, jak ci się zdaje, Cam. Nie zaczyna się w jednym punkcie i nie kończy w innym, na pełnym gazie. Pełno w nim zakrętów, objazdów czy blokad drogowych. Pora, żebyś się nad tym zastanowił.
- Po co? Nic innego nie robisz, tylko się zastanawiasz, a wydaje mi się, że znajdujemy się obaj dokładnie w tym samym punkcie.

Philip zmartwił się. Trudno było odeprzeć ten argument, uznał zatem, że najwłaściwszym rozwiązaniem będzie kolejny kieliszek wina.

- Bez względu na to, co ci się wydaje, wdepnęliśmy w bagno i musimy stać temu czoło. Gdzie jest Seth?
- Nie wiem. Gdzieś w pobliżu.

- Na Boga, Cam, gdzieś w pobliżu? Miałeś nie spuszczać z niego oka.
- Nie spuszczałem go z oka przez cały cholerny dzień. Jest w pobliżu. Podszedł do kuchennych drzwi, zlustrował podwórze i spieszył się, kiedy go tam nie ujrzał. - Pewnie jest z drugiej strony albo na spacerze, lub coś w tym rodzaju. Nie prowadzę dzieciaka na smyczy.
- O tej porze powinien odrabiać lekcje. Miałeś na niego uważać tylko przez parę godzin po szkole.
- Dzisiaj wypadło trochę inaczej. Wzięliśmy krótki urlop ze szkoły.
- Nawiał? Pozwoliłeś mu nawiać, teraz, kiedy mamy opiekę społeczną na karku?
- Nie, nie nawiał. - Oburzony Cam odwrócił się. - Jeden mały gnój ek w szkole mocno mu dopiekł, poharatał go i nawyzywał od skurwysynów.

Nastawienie Philipa zmieniło się w mgnieniu oka. Od umiarkowanej irytacji po święte oburzenie. Jego złociste oczy miały iskry, wargi miał zaciśnięte.

-Co za gnojek! Co to za jeden?

- Pewien dzieciak o nalanej twarzy i o imieniu Robert. Seth wyrznął go w nos, a oni powiedzieli, że go za to zawieszają.
- A niech ich szlag! Kto jest obecnie dyrektorem, jakiś nazista?

Cam nie mógł powstrzymać uśmiechu. W krytycznych chwilach Philip bywał niezastąpiony.

- Nie wyglądała na taką. Kiedy już wyciągnęliśmy od dzieciaka całą historię zmiękła trochę. Zabieram go tam jutro na jakąś konferencję czegoś tam.

Philip nie wytrzymał. Uśmiechnął się szeroko.

- Ty? Cameron Mam-Wszystko-w-Dupie Quinn udaje się na zebranie rodzicielskie do szkoły? Och, żeby tak móc się zamienić w muszkę na ścianie!
- Nie musisz, ponieważ ty też tam pójdziesz.

Żeby nie się zakrztusić, Philip pośpiesznie przełknął wino.

- Co chcesz przez to powiedzieć?
- Ethan też idzie - postanowił z mety Cam. - Wszyscy idziemy. Zwartym frontem. Taa... i tak ma być.
- Mam spotkanie ...
- Odwołaj je. A oto i dzieciak. - Dostrzegł wychodzącego zza drzew Seta ze szczeniakiem przy nodze. - Po prostu bawił się w pobliżu z psem. Ethan powinien być tu lada moment, zaklepuję go na to rozdanie.

Philip spojrział gniewnie na wino.

- Nie nosisz, kiedy masz rację. W porządku, idziemy razem.
- Zanosi się na zabawny poranek. - Zadowolony Cam dał Philipowi przyjaznego kuksańca w ramię. - Tym razem jesteśmy dorosłymi facetami. A kiedy wygramy tę potyczkę, możemy to jutro wieczorem uczcić... wiaderkiem krabów.

Philip ożywił się.

- Jutro jest Prima Aprilis! Otwarcie sezonu krabowego. No jasne!
- Mamy na dzisiaj świeżo złowione ryby... ja złowiłem, ty je przyrządzisz.

Muszę wziąć prysznic. — Cam wzruszył ramionami. - Panna Spinelli przychodzi jutro wieczorem na kolację.

- Ho, ho! No wiesz?... Coś takiego! - Cam wychodził już z pokoju, gdy Philip odwrócił się błyskawicznie. - Zaprosiłeś pracownicę opieki społecznej na kolację? Tutaj?
- Zgadza się. Mówiłem ci, że mi się podoba.

Philipowi nie pozostało nic innego, jak zamknąć oczy.

- Na miłość boską, dowalasz się do opieki społecznej.
- Ona się także do mnie dowala. - Cam rozpromienił się w uśmiechu. - Lubię to!
- Cam, nie wnikam w twoje spaczne wyobrażenie o romansie, ale rusz trochę głową. Mamy ten problem z towarzystwem ubezpieczeniowym. Mamy też problem z Sethem w szkole. Jak ty chcesz to rozegrać ze służbami opieki społecznej?
- O pierwszej sprawie im nie powiemy, natomiast uczciwie ich poinformujemy o drugiej. Myślę, że z panną Spinelli pójdzie gładko. Będzie zachwycona, że wszyscy trzej stajemy twardo za Sethem.

Philip otworzył usta, zastanowił się i przytaknął.

- Masz rację. Tak będzie dobrze. - Po chwili zaświtała mu nowa myśl. Przechylił głowę na bok. - Może mógłbyś wykorzystać swój... wpływ na nią, by popchnęła tę sprawę i zdjęła nam choć częściowo z głowy ten ich cały system.

Zaskoczony swoją reakcją na samą tylko sugestią Philipa, Cam nie odzywał się przez chwilę. Po prostu był zły. Jednak, kiedy się odezwał, mówił opanowanym, spokojnym głosem.

- Nie wykorzystuję jej do niczego, i tak też pozostanie. Obie sprawy nie mają ze sobą nic wspólnego. I to również tak pozostanie.

Po wyjściu Cama Philip ściągnął wargi. No, no, pomyślał, całkiem interesujące!

Wpływając do doku, Ethan dostrzegł na podwórzu Seta. Siedzący obok Ethana Simon zaszczekał radośnie. Ethan potarł mu głowę po grzbiecie.

- Tak, tak, chłopie, jesteśmy prawie w domu.

Zwijając żagle, przyglądał się chłopcu, rzucającemu patyki szczeniakowi. Na tym podwórzu zawsze jakiś pies uganiał się za patykami i piłeczkami, i szamotał się z nimi w trawie. Przypomnił sobie Dumbo, retrievera o przemiłym pysku, w którym zakochał się z miejsca po przybyciu do Quinnów.

Był to pierwszy pies, z którym się bawił i który stał się pociechą w jego życiu. Odkrył znaczenie bezinteresownej miłości, i z całą pewnością dużo wcześniej zaufał psu niż Rayowi i Stelli, czy chłopcom, którzy zostali jego braćmi.

Wyobraził sobie, że Seth czuje bardzo podobnie. Można zawsze polegać na własnym psie.

Kiedy Ethan pojawił się tutaj przed wielu laty, okaleczony na ciele i na duszy, nie miał nadziei na zmianę życia. Obietnice, zapewnienia, przyzwoite jedzenie i przyzwoici ludzie, którzy nic dla niego nie znaczyli. Chciał nawet skończyć z tym życiem.

Już wtedy ciągnęło go do wody. Wyobraził sobie siebie, jak wchodzi w nią coraz dalej, unosi się na powierzchni, a wreszcie zanurza z głową. Nie umiał jeszcze wtedy pływać, więc byłoby to proste. Szedłby na dno, niżej i niżej, aż byłby po wszystkim.

Ale tej nocy, kiedy się wymknął, by to zrobić, Dumbo poszedł za nim. Lizał go po rękę, przytulał do jego nóg ciepłe, kudłate ciało. I przyniósł mu patyk i pomachał ogonem, wypatrując z nadzieją te wielkie brązowe ślepa. Za pierwszym razem Ethan odrzucił patyk wysoko i daleko, i z wściekłością. Ale Dumbo pognął radośnie i przyniósł mu go. Machając ogonem.

Rzucił więc ponownie, potem jeszcze raz, potem jeszcze dziesiątki razy. Na koniec usiadł zwyczajnie na trawie i przy świetle księżycy wypłakał serce, przyciągając do siebie psa jak ratunkową linę.

Odtąd nie myślał już, żeby ze sobą skończyć.

Pies, pomyślał Ethan pocierając teraz łeb Simona, może być czymś wspaniałym.

Seth odwrócił się i dostrzegł łódź. Prawie bez chwili wahania podniósł rękę na powitanie i wraz ze szczeniakiem puścili się pędem do doku.

- Umocuj liny, marynarzu.

- Robi się. - Seth całkiem fachowo manipulował rzuconymi mu przez Etha na linami, szeklując je do pachołka. - Cam powiedział, że jutro przyniesiesz kra by.

- Tak powiedział? - Uśmiechając się lekko, Ethan zsunął do tyłu baseballowa czapkę. Jego gęste brązowe włosy dotykały kołnierzyka poplamionej robczej koszuli. - Wskakuj, chłopie - mruknął do psa, który, cały drżący, siedział w oczekiwaniu na komendę opuszczenia łodzi. Simon wydał uroczyste szczeknięcie, wskoczył do wody i popłynął do brzegu. - Zdaje się, że on ma rację. Zima była łagodna, woda robi się coraz cieplejsza. Wyciągniemy ich całą masę. Powinien być dobry dzień.

Pochylił się i sięgnął po wiszący na sznurze w wodzie kosz na kraby.

- Ani śladu zimowego kołtuna.

- A skąd miałby się wziąć kołtun na starej wiklinowej klatce dla kur?

- Na koszu. To jest kosz na kraby. Gdyby po wyciągnięciu był owłosiony - pełen jasnych wodorostów - to by znaczyło, że woda jest jeszcze za zimna na kraby. Po surowej zimie trzeba by jeszcze na nie poczekać prawie do maja. Przy takiej wiosnie ciężko jest żyć z rybołówstwa.

- Ale nie przy takiej wiosnie, skoro woda jest w sam raz na kraby.

- Na to wygląda. Możesz później włożyć przynętę do tego kosza... szyjki kurze, skrawki ryb świetnie się do tego nadają. Rano możemy w nim zastać parę nadąsanych krabów. Za każdym razem dają się na to nabrać.

Seth uklęknął, by przyjrzeć się z bliska.

- Co za głupole. Wyglądają jak wielkie, paskudne pluskwy, przypuszczam więc, że są bezmózgie jak pluskwy.

- Powiedziałbym, że raczej głodne, niż bezmózgie.

-I Cam mówi, że gotujesz je żywcem. Nie ma mowy, żebym to jadł.

- Przyzwyczajasz się. Osobiście liczę, że zjem jutro co najmniej dwadzieścia sztuk. - Zanurzył z powrotem kosz w wodzie, po czym zrećcznie przeskoczył z łodzi na pomost.
- Była tu Grace. Wysprzątała dom i całą resztę.
- Taak? - Wyobraził sobie delikatny zapach cytryny w domu. U Grace za wsze tak pachniało.
- Cam ją pocałował, prosto w usta.

Ethan przystanął i spojrzał uważnie na Setha. -Co?

- Pstro. To ją rozśmieszyło. To był taki żart, jak sądzę.
- Pewnie żart. - Wzruszył ramionami. Postanowił nie zwracać uwagi na twarę, nieprzyjemną kulę w żołądku. Nie jego sprawa, kto całuje Grace. Nic mu do tego. Ale kiedy na ganku pojawił się Cam z włosami ociekającymi wodą, przyła pał się na tym, że zaciska szczęki.
- Jak się przedstawia sprawa z krabami?
- Da się zrobić - odparł krótko.

Cama zaskoczył ton jego głosu.

- Czyżby jeden wypłynął za wcześniej z kosza i uszczypnął cię w tyłek?
- Potrzebny mi prysznic i piwo. - Ethan wyminął go i ruszył do środka.
- Na jutrzejszej kolacji będzie kobieta.

Ethan przystanął, odwrócił się. Dzieliła ich ochronna siatka drzwi.

-Kto?

-Anna Spinelli.

- Cholera! - Po tym krótkim komentarzu Ethan ruszył przed siebie.

- Dlaczego tu przyjdzie? Czego chce? - W Secie, niczym woda w wodotrysku, wezbrała panika. Nie zdążył jej opanować, zanim znalazła ujście w głosie.
- Ponieważ ją zaprosiłem, i ponieważ chce zjeść kraby na kolację. - Cam wsunął kciuki do kieszeni i przechylił się do tyłu na obcasach. Dlaczego, do diabła, tylko on musi zawsze stawiać czoło temu blademu strachowi? - Sądzę, że chce się przekonać, czy potrafimy coś więcej niż kłać, wydierać się i opluwać. Myślę, że na jeden wieczór możemy się od tego powstrzymać. Nie zapomnij opuścić deski w toalecie. Kobiety naprawdę tego nie cierpią. Robią z tego społeczny i polityczny problem. Wyobraź sobie!

Napięta buzia Setha odrobinę się odprężyła.

- To znaczy, że chce się przekonać, czy nie jesteśmy flejtuchami. Grace wszystko wyszorowała, ty nie gotujesz, więc prawie wszystko gra.

-Byłoby jeszcze lepiej, gdybyś pilnował swojego plugawego języka.

- Nie jest gorszy od twojego.
- Taa, ale ty jesteś ode mnie mniejszy. I nie zamierzam cię prosić o postawienie przed nią pieprzonych kartofli.

Seth parsknął, a jego twarde jak skała mięśnie rozluźniły się.

- Powiesz jej o tym dzisiejszym gównie w szkole?

Cam jęknął.

- Postaraj się wymyśleć jakieś inne słowo na miejsce „gówna”, choćby tylko na jutrzejszy wieczór. Taa, zamierzam jej opowiedzieć o tym, co się stało w szkole. Powiem jej też, że Phil, Ethan i ja pojedziemy tam jutro razem z tobą.

Nie wierząc własnym uszom, Seth zamrugał oczami.

- Wszyscy trzej? Wszyscy jedzicie?
- Zgadza, się. Tak jak powiedziałem, dogadasz się z jednym Quinnem, dogadasz się też z pozostałymi.

Obaj byli wzruszeni i zażenowani, i przerażeni, kiedy w oczach Setha pojawiły się łzy. Zakręciły się na chwilę, zamazując ten głęboki czysty błękit. Natychmiast też obaj wsunęli ręce do kieszeni i odwrócili się od siebie.

- Muszę coś... załatwić - powiedział niepewnie Cam. - Idź... umyj ręce lub zrób, co masz do zrobienia. Niedługo będzie kolacja.

Dochodził już do siebie. Miał zamiar położyć rękę na ramieniu Setha i powiedzieć mu coś, po czym obaj z całą pewnością poczuliby się jak idioci, gdy chłopiec przemknął przez kuchnię.

Cam przycisnął palcami powieki, pomasaował skronie, opuścił ręce.

- Chryste, powinienem wrócić do sportu, przynajmniej na tym się znam.

Zrobił krok w stronę drzwi, potrząsnął głową i szybko ruszył w przeciwnym kierunku. Nie chciał wnosić do domu wszystkich swoich emocji, wszystkich pragnień i marzeń.

Boże, jakże pragnął być znowu wolny, obudzić się i stwierdzić, że to wszystko było snem. Albo

jeszcze lepiej - ocknąć się w nieznanym, ogromnym hotelowym łóżu w jakimś egzotycznym mieście, z odlotową, gołą kobietą obok.

Ale kiedy spróbował to sobie wyobrazić, łóżko wyglądało tak samo jak to, w którym śpi obecnie, a kobietą była Anna.

Nie była to wcale najgorsza zamiana, ale... nie rozwiązywała całego problemu. Obchodząc wokoło dom, rzucił okiem na okna na piętrze. Dzieciak już tam był i brał się w garść. On jest zaś tutaj, i próbuje robić to samo.

To spojrzenie, jakie mu rzucił chłopak, zanim sprawy przybrały łzawy obrót! Aż wszystko się w nim poruszyło. Dałby głowę, że ujrzał w nim ufność i rozczulającą, niemal rozpaczliwą wdzięczność, która ich obu upokorzyła i przeraziła.

Co ma, do licha, z tym fantem począć? A kiedy wszystko się ułoży i znowu będzie mógł pójść swoją drogą... Tak musi być, zapewniał samego siebie. Musi. Nie może wiecznie tkwić na posterunku. Nie można od niego oczekiwać, by żył tak już zawsze. Musi znaleźć się jeszcze w wielu miejscach, uczestniczyć w wielu zawodach, wiele razy podjąć ryzyko.

Gdy tylko wszystko się ułoży, gdy tylko zrobią, co trzeba zrobić dla dzieciaka, i rozkręcą interes, który Ethan ma na uwadze, będzie wolny, znowu będzie mógł jechać, gdzie tylko zechce.

Jeszcze parę miesięcy, może rok, i wyfrunie stąd. Nikt chyba nie może od niego oczekiwać niczego więcej.

Nawet on sam.

9

W

icedyrektorka Moorefield przyjrzała się trzem mężczyznom, którzy zwartym murem stawili się w jej gabinecie. Żadne zewnętrzne szczegóły nie wskazywały na to, że są braćmi. Jeden był ubrany w elegancki szary garnitur z idealnie zawiązanym krawatem, drugi w czarny podkoszulek i dżinsy, a ostatni w wypłowiałą koszulę khaki i pomięte robocze dżinsy.

Ale widziała, że w tej chwili są złączeni jak trojaczki w łonie matki.

- Zdaję sobie sprawę, jak bardzo jesteście panowie zajęci. Tym bardziej doceniam obecność was wszystkich.
- Chcemy wyjaśnić nieporozumienie, pani Moorefield. - Na twarz Philipa wypłynął umiarkowany, negocjacyjny uśmiech. - Seth musi chodzić do szkoły.
- Zgadzam się. Po wczorajszym oświadczeniu Setha sprawdziłam jeszcze pewne szczegóły. Wszystko wskazuje na to, że incydent został spowodowany przez Roberta. Nie znamy jeszcze motywacji. Drobne wyłudzenia...
Cam podniósł rękę.
- Seth, czy *zaządałeś* od tego typu, żeby ci dał dolara?
- Nie. - Seth założył kciuki palców za przednie kieszenie, tak jak to zrobił Cam. - Nie potrzebuję jego pieniędzy. Nawet z nim nie rozmawiałem, dopóki nie wszedł mi w drogę.
Cam zwrócił się do pani Moorefield.
- Seth mówi, że wstrzelił się w ten test, a Robert spudłował. Tak było?
Wicedyrektorka złożyła ręce na biurku.
- Tak. Oddano im je tuż przed końcem lekcji, a Seth dostał najwyższą notę. Teraz...
- Wydaje mi się - przerwał spokojnym tonem Ethan - że Seth właśnie tak to pani przedstawił. Proszę mi wybaczyć, ale jeżeli tamten chłopiec raz skłamał, to niewykluczone, że zełgał wszystko.
- Zastanawiałam się nad tym i skłonna jestem przyznać panu rację, panie Quinn. Rozmawiałam z matką Roberta. Jest równie zmartwiona jak panowie z powodu tego zajścia... i dlatego, że obaj chłopcy będą zawieszani.
- Nie zawiesi pani Setha - zachnął się Cam. - Nie za to. Nie ustąpimy bez walki.
- Rozumiem, co pan czuje. Jednak doszło do bójki. Nie możemy pozwolić na stosowanie przemocy fizycznej.
- Zgadzam się z panią, pani Moorefield, pod wieloma względami. - Philip położył rękę na ramieniu Cama, by go powstrzymać. - Niemniej Seth został zaatakowany fizycznie i werbalnie. Bronił się. W korytarzu podczas przerwy powinien przebywać dyżurny nauczyciel. Chłopiec musi wiedzieć, że może polegać na dorosłej osobie, na systemie, który ma go chronić. Dlaczego nikogo tam nie było?
Moorefield wydeła policzki i wypuściła powietrze.
- To sensowna uwaga, panie Quinn. Nie będę się wyplakiwać na temat cięć budżetowych, ale przy tak ograniczonej kadrze nie mamy możliwości pilnowania wszystkich dzieci przez cały czas.
- Współczuję pani, ale Seth nie może za to płacić.
- Mamy za sobą ciężki okres - wtrącił Ethan. - Nie sądzę, żeby wyrzucenie dzieciaka na kilka dni ze szkoły mogło mu dobrze zrobić. Edukacja powinna być czymś więcej niż tylko nauką... tak przynajmniej było za naszych czasów. Po winna kształtować charakter i uczyć poruszać się w świecie. Jeżeli głosi, że wyle cisz za zrobienie czegoś, co uważasz za słuszne, za stanięcie we własnej obronie, to znaczy, że coś w tym systemie nie gra.
- Karząc go w ten sam sposób, w jaki karze pani chłopca, który zaczął wtrącać się Cam - przekazuje mu pani informację, że nie istnieje różnica między dobrem i złem. Nie chcę takiej szkoły dla mojego brata.
- Moorefield złożyła dłonie i popatrzyła ponad końcami palców na trzech mężczyzn, a następnie na Setha.
- Twój test był doskonały, a stopnie masz znacznie powyżej średniej. Jednak twoi nauczyciele mówią, że rzadko oddajesz prace domowe, a jeszcze rzadziej bierzesz udział w dyskusjach na lekcjach.
- Załatwimy sprawę prac domowych. - Cam szturchnął lekko Setha. - Prawda?
- Taa, tak sądzę. Nie widzę powodu...
- Nie masz co widzieć - przerwał mu Cam. - Po prostu masz to robić. Nie możemy z nim siedzieć na lekcjach i zmuszać go, żeby otwierał usta, ale będzie oddawał prace domowe.
- Tak też to sobie wyobrażam - powiedziała półgłosem. - Co do tego jesteśmy zgodni. Seth, ponieważ ci wierzę, nie zostaniesz zawieszony, ale pozostaniesz na miesięcznym okresie próbnym. Jeżeli nie powtórzą się żadne incydenty, a twoi nauczyciele powiadomią mnie, że robisz postępy w pracach domowych... odłożymy tę sprawę na bok. A teraz czeka cię twoje pierwsze zadanie domowe, ode mnie. Masz tydzień na napisanie w pięciuset słowach wypracowania na temat przemocy w naszym społeczeństwie i o konieczności pokojowego rozwiązywania problemów.

- O rany...
- Zamknij się - nakazał mu łagodnie Cam. - To uczciwe rozwiązanie - powiedział do Moorefield. - Doceniamy to.

- Nie było tak źle! - Philip wyszedł na słońce i rozprostował ramiona.
- Mów za siebie. - Ethan wcisnął z powrotem czapkę na głowę. - Spocilem się jak mysz. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego do końca życia. Wyrzucicie mnie na nabrzeżu. Podpłynę do łodzi. Jim już tam jest, pewnie zdążył do tej pory złowić masę krabów.
- Tylko przywieź naszą działkę. - Cam wsunął się do błyszczącego granatowego land-rovera Philipa. -I nie zapomnij, że mamy dzisiaj gościa.
- Nie zapomnę - mruknął Ethan. - Rano dyrektorki, wieczorem pracownicy opieki społecznej. Jezu Chryste! Gdzie się nie ruszysz, wszędzie trzeba z kimś gadać!.
- Postaram się osobiście zająć panną Spinelli.
Ethan odwrócił głowę i spojrzał na Cama.
- Ty chyba nie możesz przepuścić żadnej babie, no nie?
- O co ci chodzi? Od tego one są.
- Ethan tylko westchnął.
- Niech lepiej ktoś się postara o więcej piwa.

Późnym popołudniem Cam samorzutnie wystąpił z propozycją przywiezienia piwa. Miał wrażenie, że nie wytrzyma kolejnych pięciu minut monologu Philipa. Jazda na targ była najlepszym sposobem wyrwania się z domu, byle dalej od ciężkiej atmosfery, jaką stworzył Philip, przygotowując i wciąż korygując szkic listu do towarzystwa ubezpieczeniowego na swoim bajeranckim małym laptopie.

- Jak już wychodzisz, kup wszystko, co potrzeba na sałatkę - krzyknął Philip, sprawiając, że Cam zawrócił i wsunął głowę do kuchni, gdzie przy stole brat stukał na komputerku.
- Co to znaczy, wszystko co potrzeba?
- Warzywa z gruntu... na Boga, tylko nie przynos tutaj całej główki lodowej sałaty i tych pozbawionych smaku szklarniowych pomidorów. Zrobiłem wczoraj dobry sos winegret, ale nie ma niczego, co mógłbym do niego wrzucić. Weź parę malinowych pomidorów, o ile ładnie wyglądają.
- Po diabła nam to wszystko?
- Philip westchnął i przerwał pisanie.
- Po pierwsze, żebyśmy żyli długo i zdrowo, a po drugie, ponieważ zaprosiłeś na kolację kobietę... kobietę, która będzie nas rozliczać ze sposobu, w jaki odżywiamy chłopca.
- Wobec tego jedź sam do tego cholernego sklepu.
- Świetnie, a ty napisz ten cholerny list.

104

Wolałby raczej spłonąć żywcem.

- Warzywa z gruntu! Rany boskie!
- Weź też trochę żytniego chleba. Nie mamy już prawie mleka. Następnym razem przywiozę z Baltimore sokowirówkę, więc kup także trochę świeżych owoców, marchwi, cukinię. Zrobię ci listę.
- Spokojnie, spokojnie. - Cam poczuł, że kontrola wymyka mu się z rąk. Z wysiłkiem rozluźnił pięści. - Przecież jadę tylko po piwo.
- Dorzuć jeszcze pełnoziarniste pszenne obwarzanki.

Pół godziny później Cam bezradnie rozglądał się po dziale spożywczym. Jaka jest różnica między zieloną sałata a jakąś cholerną lodową, i dlaczego miałby się tym przejmować? Na złość zaczął ładować do wózka wszystko jak leci.

Ponieważ dobrze mu to poszło, postąpił podobnie w innych działach. Kiedy dotarł do kasy, miał dwa wypełnione po brzegi wózki puszek, pudełek, butelek i toreb.

- Boże, pan chyba wydaje przyjęcie.
- Mamy wielkie apetyty - odpowiedział kasjerce. Poszukał błyskawicz nie w pamięci i udało mu się ją zidentyfikować. - Co u pani słychać, pani Wilson?
- Och, nie najgorzej - odparła kasjerka. Przesuwała fachowo kolejne pozycje po pasie, wstukując je do komputera i wrzucając do toreb, a jej zwinne, czer

wono zakończone palce poruszały się jak błyskawica. - Za ładny dzień, żeby tu tkwić w środku, mogę tylko powiedzieć. Wychodzę stąd za godzinę i idę z wnu kiem podrzucić trochę kurzych szyjek na przynętę dla krabów.

• My także liczymy dzisiaj na kraby. Może powinienem dokupić trochę kurzych szyjek?

• Jestem pewna, że Ethan już cię w tym wyręczył. Tak mi przykro z powodu Raya - dodała. - Nie zdobyłam się, żeby ci to powiedzieć po pogrzebie. Będzie go nam z pewnością bardzo brakowało. Po odejściu Stelli zaglądał tu raz czy dwa razy w tygodniu i kupował sobie stertę tych mikrofalowych potraw. Powiedzia łam mu: „Ray, mógłbyś sobie coś kupić lepszego. Mężczyzna musi zjeść od czasu do czasu solidny kawał mięsa”. Ale ciężko jest gotować dla jednej osoby, kiedy się jest przyzwyczajonym do rodziny.

• Taa. - To było wszystko, na co zdobył się Cam. To on był rodziną, i nie było go wtedy.

• Zawsze miał coś do powiedzenia na temat któregoś z was. Pokazywał mi twoje zdjęcia i artykuły z zagranicznej prasy. Ściga się tu, ściga tam. A ja zapyta łam: „Ray, skąd wiesz, czy twój chłopak wygrywa, czy nie, skoro tu piszą po włosku czy po francusku?” Pośmialiśmy się.

Sprawdziła wagę torby z jabłkami, wstukała ją.

• Jak się ma ten mały? Jak mu na imię? Sam?

• Seth - mruknął Cam. - Świetnie.

105

- Ładny chłopiec. Kiedy Ray przywiózł go do domu, powiedziałam mężowi: „Bierz przykład z Raya Quinna, ma zawsze szeroko otwarte drzwi”. Nie wiem, jak w tym wieku można sobie poradzić z takim chłopcem, ale jeśli już ktoś miał się nim zająć, to mógł to być tylko Ray Quinn. On i Stella poradzili sobie z waszą trójka.

Uśmiechnęła się i zamrugła oczami, a on odwzajemnił uśmiech.

• To prawda. Robiliśmy wszystko, żeby mieli przy nas pełne ręce roboty.

• A oni cieszyli się z każdej chwili. Myślę, że chłopiec, Seth, dotrzymywał Rayowi towarzystwa, kiedy wyfrunęliście z domu. Chcę, żebyś wiedział, że nie zgadzam się z tym, co gadają niektórzy. Nie, nie zgadzam się.

Kiedy wstukiwała trzy wielkie pudła płatków zbożowych, ściągnęła usta. Po czym cmoknęła i potrząsając głową ciągnęła:

- Jeśli usłyszę te wstretne plotki, powiem im prosto w oczy, że gdyby byli prawdziwymi chrześcijanami, powściągnęliby swoje języki.

W jej oczach pobłyskiwała złość i lojalność.

- Nie zwracaj uwagi na to gadanie, Cam, ani trochę. Skąd w ogóle pomysł, że Ray zadawał się z tą kobietą i że w chłopaku płynie jego krew? Nikt przyzwoity w to nie uwierzy, podobnie jak w to, że celowo uderzył o słup. Niedobrze mi się robi, kiedy to słyszę.

Teraz Camowi zrobiło się niedobrze. Oddałby wszystko, żeby się znaleźć poza sklepem.

• Niektórzy wierzą w kłamstwa, pani Wilson. Niektórzy nawet wolą w nie wierzyć.

• Ano właśnie. - Pokiwała energicznie głową. - A jeśli nawet nie wierzą, z lubością je rozprowadzają. Chciałabym, żebyś wiedział, że mój mąż i ja uważa liśmy Raya i Stellę za dobrych przyjaciół i za dobrych ludzi. Niech ktokolwiek coś o nich powie, od razu przyleję mu w ucho.

Uśmiechnął się szczerze.

- O ile pamiętam, była pani w tym niezła.

Zaśmiała się i wydała coś na kształt radosnego okrzyku.

• Niezłe ci przylałam, kiedy zacząłeś węszyć koło mojej Karoliny. Nie myśl, że nie wiem, o co ci chodziło, chłopcze.

• Karolina była najładniejszą dziewczyną w dziesiątej klasie.

• Nadal jest śliczna jak obrazek. To z jej chłopaczkiem idę podrzucić trochę kurzych szyjek. Będzie nas czworo tego lata. Jest w szóstym miesiącu z drugim dzieckiem. Życie ma swoje prawa.

Na to wygląda, pomyślał Cam po powrocie do domu i po wtaszczeniu zaku-pów do kuchni. Pani Wilson mówiła to wszystko w najlepszej wierze, niemniej czuł się przybity.

Jeśli ktoś, kto się podaje za przyjaciela jego rodziców, powtarza takie ohyd-ne kłamstwa, to znaczy, że rozchodzą się one szybciej i zataczają większe kręgi niż przypuszczał. Jak długo będą je ignorowali, zanim będą mogli im zaprzeczyć i zająć stanowisko?

Na razie, niestety, nic mają wyboru. Trzeba posłuchać Philipa i odnaleźć matkę Seta.

Nie miał wątpliwości, że to będzie przykre dla dzieciaka. A co się stanie z ufnością, którą dojrzał w oczach Seta?

- Pewnie chcesz, żebym ci pomógł. - Philip wszedł do kuchni. - Rozmawiałem przez telefon. Adwokat. Przyznanie tymczasowej opieki jest pewne. To już jest coś, no nie?

• Wspaniale. - Cam chciał zrelacjonować rozmowę w sklepie spożywczym, ale postanowił odłożyć to na późny wieczór. Do cholery, wygrali tego dnia dwie bitwy. Nie pozwoli, by ludzie, którzy strzepią na nich języki, popsuli im w dodatku kolację.

• W aucie jest więcej - poinformował Philipa.

• Więcej czego?

• Pakunków.

• Więcej? - Philip spojrzał uważniej na jakiś tuzin pełnych brązowych toreb. - Chryste, Cam, na liście nie było więcej niż dwadzieścia pozycji.

- No więc ją poszerzyłem. - Wyciągnął pudełko, rzucił je na blat. - Przynajmniej przez jakiś czas nikt w tym domu nie będzie głodował.

• Kupiłeś ptysie? Pysie? Należysz do tych, którzy wierzą, że to białe świństwo, które jest w środku, stanowi jedną z czterech podstawowych grup po karmowych?

• Dzieciakowi będzie smakowało.

• Nie wątpię. Ale zapłacisz jego następny rachunek od dentysty.

Cam był na granicy wytrzymałości. Odwrócił się gwałtownie na pięcie.

- Posłuchaj, stary, ten, kto idzie do sklepu, kupuje, co mu się podoba. Odtąd obowiązuje nowa zasada. A teraz albo wyjmiesz resztę z samochodu, albo niech tam sobie gnije.

Philip uniósł tylko brew.

• Jeśli robienie zakupów wprawia cię w tak szampański nastrój, biorę od dzisiaj na siebie ten drobny obowiązek. Zacznijmy od ustalenia kwoty, jaką przeznaczymy na nieprzewidziane wydatki.

• Świetnie - spławił go Cam. - Zajmij się tym.

Po wyjściu Philipa Cam zaczął upychać pudełka i puszki po kątach. Był zadowolony, że ktoś inny zajmuje się sprawami organizacyjnymi. Prawdę mówiąc, wolałby, żeby ktoś inny zajął się i tym. Był wykończony.

Ruszył przed siebie. Był już przy frontowych drzwiach, kiedy zobaczył, że Seth wrócił do domu. Philip wręczał mu torby. Zagadali się, jakby zapomnieli o bożym świecie.

Postanowił więc wyjść tylnymi drzwiami. Niech ci dwaj nagadają się zdrowo. Kiedy się odwrócił, zaszczekał na niego szczeniak, rozkraczył się i nasusiał na dywan.

• Zdaje się, że oczekujesz ode mnie, że to posprzątam. - Kiedy Głupek zamierzał ogonem i wywiesił radośnie jęzor, Camowi nie pozostało nic innego jak zaniknąć oczy.

• Nadal powtarzani, że to wypracowanie jest nieuczciwym zagranem - narzekał Seth, wchodząc do domu. - To niepoważne. I nic rozumiem dlaczego...

106

• Zrobisz to. - Cam ściągnął torbę z ramion Setha. - I żebym już więcej nie słyszał żadnego biadolenia na ten temat. Zabierz się za to od razu do posprzątania tego świństwa, które właśnie zostawił twój pies na dywanie.

• Mój pies? On nie jest mój.

• Odtąd jest twój, więc lepiej się zastanów, czy wolisz go nauczyć przyzwoitego zachowania w domu, czy trzymać cały czas na dworze.

Wszedł sztywnym krokiem trzymając torbę Setha. Idący za nim Philip czynił rozpaczliwe wysiłki, by nie parsknąć śmiechem.

Seth został w miejscu i przyglądał się Głupkowi.

- Dureń - mruknął, a kiedy ukucnął, szczeniak rzucił mu się w ramiona, gdzie został powitany szaleńczym uściskiem. - Jesteś teraz moim psem.

Tego wieczora Anna postanowiła być doskonała pod względem zawodowym. Poinformowała Marilou o tej nieformalnej wizycie, aby choć częściowo zachować jej oficjalny charakter. Prawdę mówiąc, chciała się ponownie zobaczyć z Sethem. Wcale nie mniej niż z Camem.

Z różnych powodów, oczywiście, i powodowana różnymi potrzebami, ale chciała ich zobaczyć obu. Potrafi się kierować zarówno sercem, jak umysłem. Zawsze umiała rozgraniczać te strefy swojego życia i kierować się nimi w satysfakcjonujący sposób.

Obecna sytuacja niczym się nie różni od poprzednich.

Niebiańska muzyka Verdiego rozbrzmiewała z głośników. Podkreśliła okno, by wiatro nie potargał jej włosów. Liczyła, że Quinnowie pozwolą jej na parę chwil na osobności z Sethem, by sama, bez nacisku z zewnątrz, mogła ocenić jego samopoczucie.

Miała także nadzieję, że ukradnie parę chwil sam na sam z Camem, by móc ocenić własne samopoczucie.

A była dość zdenerwowana, stwierdziła. I spragniona.

Ale nie zawsze trzeba lub można kierować się uczuciami, bez względu na to, jakie są silne. Jeżeli po spotkaniu się z Camem poczuje, że tak będzie dla nich lepiej, wycofa się.

Swoją drogą facet ma żelazną wolę. Ale podobnie jest z Anną Spinelli. Na tym polu gotowa jest się zmierzyć z Cameronem Quinmem w każdej chwili. I wygrać.

Akurat kiedy nabrała pewności co do tego jednego faktu, wjechała na podjazd.

A Cam wyszedł na ganek.

Stali tak przez chwilę na swoich miejscach, pożerając się wzrokiem. Kiedy zszedł z ganku i ruszył w jej stronę - mocne ciało obciśnięte w czerń, ciemne, niesforne włosy, nieprzeniknione, jakby przydymione oczy - jej serce podjęło beznadziejny wysiłek, poderwało się i opadło głucho.

Zapra gnęła tych upartych ust na swoich ustach, tych szorstkich dłoni na swoim ciele.

Pragnęła, by przywoździł ją do materaca i poruszał się nad nią z prędkością, która stanowiła tak ważną część jego życia. Byłaby idiotką, gdyby temu zaprzeczyła.

Ale poradzi sobie z nim. Oby tylko poradziła sobie również ze sobą.

Wysiadła, ubrana w wymuskany, nieskazitelnie uszyty kostiumik w kolorze ptasiego gniazda. Podniesione do góry i ściągnięte z tyłu włosy były idealnie uporządkowane. Nie pomalowane wargi układały się w uprzejmy, nieco oficjalny uśmiech. Pod pachą trzymała teczkę.

Z niewiadomych przyczyn reakcja Cama była identyczna jak wtedy, kiedy tamtego deszczowego wieczoru zastukała w korytarzu cienkimi jak sztylety obcasami. Było to niecierpiące zwłoki, niepohamowane pożądanie.

Kiedy ruszył w jej stronę, przechyliła głowę, troszeczkę, tylko tyle, by przesłać ostrzegawczy sygnał. Hasło „ręce z daleka” było wyraźne jak krzyk.

Ale kiedy się zbliżył, nachylił się nad nią i powąchał jej włosy.

- Zrobiłaś to celowo.

-Co?

• Masz na sobie ten niedotykalski kostium i jednocześnie bosko seksowne perfumy. Specjalnie, żeby mnie doprowadzić do szaleństwa.

• Zwracaj uwagę na kostium, Quinn. O perfumach możesz tylko pomarzyć. - Popatrzyła chłodnym wzrokiem, kiedy jego ręka zacisnęła się na jej ramieniu. - Ty wcale nie słuchasz.

• Lubię się bawić, jak każdy facet, Anno. - Pociągnął ją, aż się odwróciła, i znowu stali twarzą w twarz. - Ale chyba wybrałaś niewłaściwą porę.

Coś było w jego oczach, co pojawiło się razem z pragnieniem i z irytacją. A ponieważ rozpoznała to jako troskę, zmięknęła.

• Czy coś się stało? Coś złego?

• A co może się zdarzyć dobrego? - rzucił.

Położyła rękę na ściskającej jej ramię dłoni i poklepała ją lekko. -Ciężki dzień?

- Tak. Nie. Niech to wszyscy diabli! - Poddął się, pozwolił jej odejść. Oparł się o maskę jej samochodu. Powodowana współczuciem, przybrała miły wyraz twarzy. - To pizez tą historię w szkole.

-Jaką historię?

- Otrzymasz prawdopodobnie w tej sprawie oficjalny raport lub coś w tym rodzaju, lepiej więc będzie, jeśli osobiście przedłożę ci nasze stanowisko.

-Ojej, aż tak? A zatem słucham.

Odpowiedział jej więc. Znowu się w nim zagotowało, gdy doszedł do momentu, w którym zobaczył pokaleczone ramię Seta, a kiedy kończył relację informując ją o ostatecznej decyzji, oderwał się od samochodu i sztywnym krokiem zaczął obchodzić go wokoło.

• Postąpiliście bardzo słusznie - powiedziała półgłosem Anna i omal nie wybuchnęła śmiechem, gdy stanął w miejscu i podejrzliwie na nią spojrział. - Oczywiście uderzenie tamtego chłopca nie było właściwą reakcją, ale...

• Moim zdaniem było cholernie właściwą reakcją.

• Nie spierajmy się w tej sprawie, odłożymy rozmowę na później. Co do mnie, uważam, że zachowałeś się odpowiedzialnie i dałeś chłopcu wsparcie. Pojechałeś, wysłuchałeś i przekonałeś Seta, by powiedział prawdę, a potem stanął po jego stronie. Wątpię, czy się tego po tobie spodziewał.

- Dlaczego... dlaczego nie miały się spodziewać? To on miał rację.
- Nie każdy ujmuje się za swoimi dziećmi, możesz mi wierzyć.
- Nie jest moim dzieckiem. Jest moim bratem.
- Nie każdy ujmuje się za swoimi braćmi - poprawiła się. – Postąpiliście słusznie idąc tam dzisiaj we trójkę, niestety, nie wszyscy by tak postąpili. To był moment krytyczny dla was wszystkich, sądzę, że zdajesz sobie z tego sprawę. Czy to cię tak zasmuciło?

-Nie, to pestka. Chodzi o coś innego, ale dajmy temu spokój. - Trudno byłoby mu opowiadać jej, w tak niepewnej sytuacji, o dochodzeniu w sprawie śmierci ojca czy o krążących po miasteczku plotkach. Tak samo, dla dobra sprawy, wolał nie zwierzać się jej z własnego poczucia zamknięcia w potrzasku i z marzeń o ucieczce.

- Jak Seth to przyjął?
- Ochłonał już z wrażenia. - Cam wzruszył ramionami. - Pływaliśmy wczoraj łódką, łowiliśmy ryby. Bumelowaliśmy przez cały dzień.

Znów się uśmiechnęła, ale tym razem zrobiła to z sercem.

- Mam nadzieję, że kiedy to się stanie, będę przy tym. Bierze cię.
- O czym ty mówisz?
- Zaczynasz się o niego troszczyć. Osobiście. Staje się kimś więcej niż obowiązkiem, złożoną obietnicą. Nie jest ci obojętny.

- Powiedziałem, że się nim zajmę. I robię to.

- Nie jest ci obojętny - powtórzyła. -I to cię martwi, Cam. Nie wiesz, co będzie, jeśli za bardzo się przywiążesz. I jak do tego nie dopuścić.

Spojrzał na nią, na jej sylwetkę podświetloną od tyłu słońcem, na ciepłe spojrzenie. Może się i martwi, ale nie z powodu zmiany swoich uczuć do Setha.

—Kończę to, co zaczynam, Anno. I nie odchodzę od mojej rodziny. Wygląda na to, że dzieciak pasuje tutaj. Ale ja jestem egoistycznym skurwysynem. Każdy ci to powie.

- Są pewne sprawy, o których wolę się sama przekonać. Czy dostanę dzisiaj te kraby, czy nie?
- Ethan powinien mieć ich już cały kosz. - Ruszył przed siebie, jakby chciał ją poprowadzić do środka. Uznał, że już się odpreżyła, więc porwał ją w ramiona i wycisnął na ustach gorący, przyprowadzający o bicie serca pocałunek.

- A to dla mnie - szepnął, kiedy, oboje drżący, z trudem łapali oddech. -Chcę i biorę.

Ostrzegałem, że jestem egoistą.

Anna cofnęła się, ze spokojem poprawiła zmięty zakiet, przesunęła rękami po włosach, by sprawdzić, czy są w porządku.

- Przepraszam, ale obawiam się, że sprawia mi to nie mniejszą przyjemność niż tobie. Nie można więc tego zakwalifikować jako czyn egoistyczny.

Choć z trudem panował nad sobą, roześmiał się.

- Pozwól więc, że spróbuję jeszcze raz. Może tym razem mi się uda.
- Poproszę o prolongatę. Na razie wolę kolację. - Mówiąc to wbiegła po schodkach, zapukała szybko i wśliznęła się do domu.

Cam stał w miejscu, szeroko uśmiechnięty. Ta kobieta sprawi, że ten epizod mojego życia pozostanie mi na zawsze w pamięci, pomyślał.

Nim dotarł do kuchni, Anna gawędziła już z Philipem i brała od niego kieliszek wina.

- Ty pijesz piwo do krabów — powiedział Cam do Anny i wyjął dla siebie jedną butelkę.

- Na razie jeszcze nic nie jem. A Philip zapewnił mnie, że to jest bardzo dobre wino. - Upiła łyk, posmakowała i uśmiechnęła się. - Absolutnie się z nim zgadzam.

- To jedno z moich ulubionych. - Ponieważ je pochwaliła, Philip uzupełnił jej kieliszek. - Gładkie, dojrzałe i łagodne.

- Phil jest snobem na punkcie wina. - Cam zdjął kapsel i podniósł butelkę harpa do ust. - Ale i tak pozwalamy mu tutaj mieszkać.

- I jak to zdaje egzamin? - Zastanawiała się, czy zdają sobie sprawę, jak bardzo po kawalersku wygląda ten dom. Nieskazitelnie wysprzątanym, to prawda, ale bez śladu kobiecej ręki. - Takie ponowne dostosowanie się do życia pod jednym dachem musi się wam wszystkim wydawać dziwne.

- W końcu nie pozabijaliśmy się nawzajem. - Cam odwrócił się do brata i obnażył zęby w uśmiechu. - Na razie.

Śmiejąc się, podeszła do okna. -A gdzie jest Seth?

- Z Ethanem - odpowiedział jej Cam. - Szykują kraby w dziurze.
- W dziurze?
- Za domem. - Wziął ją za rękę i pociągnął w kierunku drzwi. - Mama nie zgadzała się, żebyśmy gotowali kraby w domu. Wprawdzie była lekarzem, ale bywała przewrażliwiona. Nie mogła na to patrzeć. - Nie przestając mówić, pocią

gnął ją na ganek i zbiegł po schodkach. - Tata wymurował tę dziurę z drugiej strony domu. To było akurat moje pierwsze lato tutaj. Nie bardzo się znał na kładzeniu cegły, ale odremontowaliśmy to.

Kiedy skręcili za róg, zobaczyła Ethana i Setha siedzących przy wielkim kotle, ustawionym na pełnym ogniu, w obmurowanej ceglami dziurze. Buchała para, a z wielkiego, stalowego wiadra na ziemi dochodził łoskot i drapanie szczypców.

Anna przeniosła wzrok z wiadra na kocioł i z powrotem.

- Wiesz co, wydaje mi się, że także jestem trochę przewrażliwiona.

Cofnęła się i popatrzyła na wodę. Mało ją obchodziło, czy Cam śmieje się z niej, zwłaszcza kiedy usłyszała podniesiony z oburzenia głos Setha.

-I będziesz je teraz wrzucał do środka? A gównu, jak możesz, to d r a ń s t-w o!

- Powiedziałem mu, by przyhamował na dzisiaj swój język, ale on nie wie, że tutaj jesteś.

Potrząsnęła jedynie głową.

- Nie widzę w tym nic niegrzecznego. - Skrzywiła się trochę, kiedy usłyszała pisk wrzucanych krabowi i niecywilizowany okrzyk Setha, wyrażający zarówno obrzydzenie, jak zachwyty. - Poza tym uważam, że to barbarzyństwo, które odbywa się za rogiem, ma prawo go przerazić. - Szybkim, obronnym ruchem Podniosła rękę do włosów, kiedy poczuła szarpnięcie.

- Wole., kiedy są rozpuszczone. - Cam wyciągnął spinkę i rozsypał jej włosy.
- Wolą, kiedy są spięte - uśmiechnęła się lekko i zaczęła iść w stronę wody.
- Założę się, że będziemy się brać za łby przy każdej okazji. - Upił łyk piwa i posłał jej w marszu ukośne spojrzenie. - Zapowiada się całkiem interesująco.

• Wątpię, czy ktorekolwiek z nas będzie się nudzić. Najważniejszy jest Seth, już ci to mówiłam, Cam. - Przerwała, wsłuchana w dźwięczne chlupanie wody o burty łodzi, w uderzenia o brzeg. Na szczycie jednego ze słupów wprowadzających do portu tkwiło ogromne gniazdo. Na fali podskakiwały boje.

- Mogę mu pomóc, ale jest mało prawdopodobne, żebyśmy się zawsze zgadzali na temat tego, co jest dobre i słuszne dla niego. Kiedy wylądujemy w łóżku, musimy koniecznie wykluczyć ten temat.

Jakie szczęście, że nie wypił kolejnego łyka piwa. Z pewnością, by się udławił.

- Zgadzam się z tym.

Podniosła głowę na widok przelatującej białej czapli, zastanawiając się, czy to jej gniazdo.

- Kiedy będę pewna, że już pora, skorzystamy z mojego łóżka. Moje mieszkanie jest bardziej intymne niż twoje.

Potał ręką żołądek w próżnej nadziei, że się uspokoi.

- Matko Boska, jesteś taka dosłowna!

• A dlaczego mam być inna? Jesteśmy dorośli i niezależni. - Rzuciła mu spojrzenie spod trzepoczących rzęs, uniosła jedną brew. - Jeśli jednak wolisz, żebym do końca udawała, że się opieram, to bardzo mi przykro.

- Nie, odpowiada mi ten sposób. - Pod warunkiem, że nie przegrzeję się i nie eksploduję do tego czasu, pomyślał. - Żadnych gier, żadnego udawania, żadnych obietnic... Skąd ty, do diabła, pochodzisz? - zakończył zafascynowany.

• Z Pittsburgha - odparła lekko i zawróciła w stronę domu.

• Nie to miałem na myśli.

• Wiem. Ale jeśli zamierzasz ze mną spać, powinieneś wykazać trochę zainteresowania elementarnymi faktami. Żadnych gier, żadnego udawania, żadnych obietnic. Doskonale. Ale ja nie uprawiam seksu z obcymi.

Nim zbliżyła się do domu, położył j ej rękę na ramieniu. Jeszcze przez chwilę chciał być z nią sam.

• W porządku, jakie więc są te elementarne fakty?

• Mam dwadzieścia osiem lat, jestem panną, z pochodzenia Włoszką. Moja mama... umarła, kiedy miałam dwanaście lat i byłam wychowywana głównie przez dziadków.

• W Pittsburghu.

• Zgadza się. Sącudowni, staroświeccy, energiczni i kochający. Potrafię zrobić fantastyczny czerwony sos z niczego - przepis przechodził w mojej rodzinie z pokolenia na pokolenie. Zaraz po college'u przeniosłam się do Dystryktu Kolumbia, pracowałam tam i ukończyłam studia. Ale Waszyngton mi nie odpowiadał.

• Zbyt rozpolitykowany?

- Tak, i zbyt wielkomięjski. Szukałam czegoś innego i w ten sposób wylądowałam tutaj.

Cam rozejrzał się po spokojnym podwórku, po spokojnej wodzie.

- To prawda, tutaj jest inaczej niż w Dystrykcie Kolumbia.
- Podoba mi się tutaj. Lubię także powieści-dreszczowce, idiotyczne filmy i każdy rodzaj muzyki, z wyjątkiem jazzu. Czytam magazyny od deski do deski, choć nie wiem dlaczego, i chociaż dobrze się czują z różnymi ludźmi, nie padam za dużymi towarzyskimi imprezami.

Przerwała, zastanowiła się. Zobaczą, ile jeszcze będzie chciała się dowiedzieć, postanowiła.

- Sądzę, że na razie wystarczy, a mój kieliszek jest prawie pusty.
- Jesteś zupełnie inna niż moje pierwsze wyobrażenie o tobie.
- Tak? A ja uważam, że jesteś dokładnie taki, jak sobie ciebie za pierwszym razem wyobraziłam.
- Mówisz po włosku?
- Płynnie.

Pochylił się i wyszeptał jej do ucha wielce podniecającą, jednoznacznie erotyczną propozycję. Niektóre kobiety mogłyby go spoliczkować, inne zachichotać, inne z pewnością by się zaczerwieniły. Anna wydała jedynie stłumiony pomruk.

- Masz marny akcent, ale wyobraźnię fantastyczną. - Poklepała go lekko po ramieniu. - Koniecznie poproś mnie znowu... innym razem.
- Niech mnie krew zaleje, jeśli tego nie" zrobię - mruknął Cam i ujrzał, w jak naturalny, bezpośredni sposób Anna uśmiecha się do Setha, który na pełnym ga zie wypadł z za węgła.
- Cześć, Seth.

Wyhamował w miejscu. Jego spojrzenie stało się czujne i pełne rezerwy. Zgarbił ramiona.

- Cześć, witaj. Ethan powiedział, że w każdej chwili możemy siadać do stołu.
- Świetnie. Konam z głodu. - Chociaż widziała, że spał się na jej widok, towarzyszyła mu w drodze. - Słyszałam, że pływałeś wczoraj żaglówką.

Wzrok Setha prześliznął się po niej i oskarżycielsko spoczął na Camie.

- Taa. I co z tego?
- Nigdy nie pływałam. - Powiedziała to szybko, czując, że wstrzymany oddech Cama, oznacza przypomnienie o dobrych manierach. - Cam zaproponował, że bym się kiedyś do was przyłączyła.
- To jego łódź. - Po czym, widząc wściekłe spojrzenie Cama, Seth wzruszył ramionami. - Czemu nie, może być fajnie. Muszę zdobyć tonę gazet i rozłożyć je na ganku. W ten sposób je się kraby.
- W porządku. - Nim zdążył czmychnąć, pochyliła się i szepnęła mu do ucha: -Nasze szczęście, że nie Cam je gotował.

Zanim odwrócił się i wbiegł do domu, jego buzią rozjaśnił szybki, porozumiewawczy uśmiech.

10

Nie jest taka zła .. jak na opiekę społeczną. Seth doszedł do tego głębokiego wniosku na temat Anny, kiedy już wycofał się do swojego pokoju, pod pretekstem pracy nad wypracowaniem o zapobieganiu agresji. Zamiast tego zabrał się do rysowania szybkich, niedużych szkiców twarzy. Ma przecież przed sobą cały bezsensowny tydzień na napisanie tej bezsensownej rzeczy! Kiedy już się za to weźmie, wystarczy mu parę godzin. Uznał, że to krzywdzące rozwiązanie, ale w końcu lepsze niż zawieszenie z powodu tego nalanego Roberta.

Wystarczyło zamknąć oczy, by znowu ujrzeć obraz wszystkich trzech Quinnów stojących w gabinecie dyrektorki. Wszystkich trzech stojących przy nim, patrzących z góry na wszechwładną Moorefield. To było takie... klawe, stwierdził i machinalnie zaczął przenosić tamtą chwilę na papier.

To... to jest Philip w luksusowym garniturze, z idealnie gładkimi włosami i tą swoją wąską twarzą. Wygląda jak z reklamy, pomyślał Seth, jednej z tych które zachwalają rzeczy, na które stać tylko bogatych facetów.

Następnie naszkicował Ethana, takiego poważnego, z lekko zmierzwionymi włosami, chociaż przecież pamięta, jak je czesał tuż przed wyjściem do szkoły. Wygląda dokładnie tak, jak ktoś, kim jest naprawdę. Typ faceta, który zarabia i żyje pod gołym niebem.

A to Cam, nieokrzesany i twardy, z błyskiem złości w oczach. Z kciukami zaczepionymi o przednie kieszenie dżinsów. Taa, to jest to, stwierdził Seth. Prawie zawsze przybiera taką pozę, jakby chciał kogoś opieprzyć. Nawet na takim pobieżnie zrobionym szkicu wygląda jak ktoś, kto robił już w życiu prawie wszystko i ma zamiar dokonać jeszcze więcej.

Na końcu sportretował siebie, starając pokazać się takim, jakim go widzą inni. Zbyt wątłe, kościste ramiona, pomyślał z pewnym rozczarowaniem. Ale nie zawsze takie będą. Twarz także za chuda na jego oko, ale i ona się wypełni. Pewnego dnia będzie wyższy i silniejszy, i przestanie przypominać takiego niedowarzonego dzieciaka.

Ale zawsze wysoko nosi głowę, może nie? Niczego się nie boi. I nie wygląda na takiego, który przypadkowo zaplątał się na tym obrazku. Wygląda... prawie... jakby był na swoim miejscu.

Dogadasz się z jednym Quinnem, dogadasz się też z pozostałymi. Tak powiedział Cam... i pewnie mówił to poważnie. Aleja nie jestem Quinnem, pomyślał Seth. Podniósł do góry szkic i z uwagą przyglądał się szczegółom. A może jestem, sam już nie wiem. Nie ma znaczenia, czy Ray Quinn jest moim ojcem, jak mówią niektórzy. Najważniejsze, że jestem daleko od n i ej.

Nieważne, kim był jego ojciec. Jakie to ma znaczenie? Jedyne, na czym mu zależy, to żeby zostać tutaj, właśnie tutaj.

Od miesiący nikt nie podniósł na niego ręki ani pięści. Nikt nie naćpał się prochów i nie leżał tak długo i bez ruchu, jakby nie żył... choć Seth w skrytości ducha życzył im tego. Żadni mięczakowaci faceci nie próbowali go obmacywać spoconymi łapami.

Nie chce nawet o tym myśleć.

Jedzenie krabów jest strasznie fajne. Są smaczne, a ile przy nich zamieszania i bałaganu! Trzeba je jeść rękami. Nawet opiekunka społeczna zrzuciła pychę z serca i nie zachowywała się jak damulka. Zwyczajnie zdjęła żakiet i podwinęła rękawy. Nie wydawało się, żeby go chciała przyłapać na pierdzeniu czy drapaniu się w tyłek, czy czymś w tym rodzaju.

Zapamiętał, że dużo się śmiała. Nie przywykł do śmiejących się kobiet, o ile nie były naćpane. Wiedział, że to inny rodzaj śmiechu. Nie był napastliwy, drętwy ani rozpaczliwy. Śmiech panny Spinelli był niski i mocny, i, jak mu się zdawało, łagodny.

Również nikt mu nie mówił, że więcej nie dostanie. Rany, założy się, że zjadł z setkę tych paskudztw. Prawdę mówiąc, nie miał nawet ochoty na sałatkę, choć udawał zainteresowanie.

Nie miał już też tego szarpiącego, mdlącego uczucia w żołądku, spowodowanego długotrwałym, rozpaczliwym głodem. Wolałby o tym zapomnieć, ale nie zapomniał. Nie zapomniał niczego.

Trochę się niepokoił, że opiekunka społeczna zechce go poskromić, ale okazała się w porządku. Widział, jak przemyca małe kawałki krabów i karmi Głupka, więc nie jest chyba do gruntu zła.

Wolałby jednak, żeby była kelnerką lub kimś takim jak Grace.

Kiedy rozległo się ciche pukanie do drzwi, Seth błyskawicznie zamknął notes ze szkicami i otworzył inny, w którym nagryzmoili już pierwsze dwanaście z pięciuset słów wypracowania.

-Taa?

Anna wsunęła głowę.

- Jak się masz? Mogę wejść na chwilkę?

Dziwne pytanie; ciekawe, czyby sobie poszła, gdyby powiedział „nie”. Wzruszył jednak ramionami.

- Sądzę, że tak.

- Muszę niedługo wracać - zaczęła i rozejrzała się po pokoju. Podwójne, posłane niefachowo łóżko, solidna szafka i biurko, ściana z półkami, na nich parę

książek, przenośne stereo, wyglądające na świeży nabytek, i nie wyglądająca na nową lornetka. Na oknach białe krótkie zasłony i jasnozielone ściany.

Przydałoby się trochę bałaganu, pomyślała. Chłopięcego nieładu. Starych połamanych zabawek, przybitych do ścian plakatów. Ale chrapiący w kącie szczeniak stanowi bardzo dobry początek, pomyślała.

- Jak ładnie. - Podeszła do okna. - Masz niezły widok. Na wodę i drzewa.

Możesz obserwować ptaki. Kiedy przeprowadziłam się tutaj z Dystryktu Kolumbia, kupiłam książkę na temat tutejszego wodnego ptactwa, z grubsza więc je rozpoznaję. To chyba frajda móc oglądać codziennie białe czaple.

- Też tak uważam.

- Podoba mi się tutaj. Nic dziwnego, prawda?

Poruszył ramionami, postanowił być czujny.

- Jest okay. Nie mam z tym problemów.

Odwróciła się, zerknęła na jego notatnik.

- To to okropne wypracowanie?

- Zacząłem je. - W obronnym geście pociągnął zeszyt do siebie i strącił na podłogę drugi. Nim go złapał, Anna przykucnęła, aby go podnieść.

- Popatrz no tylko! - Zeszyt otworzył się na szkicu szczeniaka: sam łeb, ujęty z przodu. Pomyślała, że artysta doskonale uchwycił słodki, głupiutki wyraz jego pyszczka. - To ty narysowałaś?

- Och, nie ma sprawy. Przecież pracuję nad tym cholernym wypracowaniem, może nie? Może by westchnęła na taką odpowiedź, ale była zanadto oczarowana rysunkiem.

- Jest cudowny. Wygląda identycznie jak on. - Świerzbiły ją palce, żeby zobaczyć, co jeszcze mógł narysować Seth. Ale powstrzymała się i położyła notatnik na stole. - Nie potrafię przywoicie narysować nawet ludzika.

- To nic takiego. Takie tam sobie wygłupy.

- No cóż, jeśli ci nie zależy, to może mi dasz ten rysunek.

Pomyślał, że to może być podstęp. W końcu przecież miała z powrotem na sobie żakiet, trzymała teczkę. Znowy wyglądała bardziej jak pracownica z opieki, niż jak kobieta, która podwinęła rękawy i śmiała się nad dymiącymi krabami.

- Po co?

- Nie mogę mieć u siebie zwierząt. To zresztą słuszne - dodała. - Byłoby nie w porządku zamykać na cały dzień stworzenie, kiedy jestem w pracy, ale...-Po czym uśmiechnęła się i spojrzała na śpiącego szczeniaka. -Naprawdę lubię psy. Kiedy mnie będzie stać na dom z ogrodem, będę ich miała parę. Ale na razie mogę się tylko bawić z cudzymi.

To mu się wydało dziwne. W świadomości Setha dorośli rządzą... często żelazną ręką. Robią, co chcą i kiedy chcą.

- Dlaczego więc nie przeprowadzi się pani w inne miejsce?

- Mieszkam blisko pracy, płacę rozsądny czynsz. - Spojrzała ponownie w stronę okna, na łąd stykający się z wodą. Z nastaniem zmroku pokryły się cieniami. - Tak musi pozostać, dopóki nie zarobię na dom z kawałkiem ziemi. -Przyciągnięta ciszą i spokojem krajobrazu, podeszła do okna. Na niebie, od wschodu, zapłonęła pierwsza gwiazda. Omal nie wypowiedziała życzenia. - Gdzieś niedaleko wody. Jak tutaj. Tak czy owak...

Wróciła, usiadła na brzegu łóżka na wprost niego.

- Chciałam tu przyjść przed odjazdem, dowiedzieć się, czy nie chcesz o czymś porozmawiać, zapytać o coś.

- Nie. Nie mam nic takiego.

- W porządku. - Prawdę mówiąc, nie oczekiwała, by chciał z nią mówić.

Jeszcze nie teraz. - Może chciałbyś wiedzieć, co tutaj zobaczyłam, co o tym sądze? - Poruszenie ramieniem odebrała jako przyzwolenie. -Zobaczyłam dom pełen facetów, którzy zastanawiają się, jak żyć razem i co zrobić, żeby to zdało egzamin. Czterech bardzo różnych mężczyzn, naskakujących nawzajem na siebie. I myślę, że będą popełniali błędy, a już na pewno będą się na siebie złości li i kłócili. Ale uważam także, że osiągną swoje... w końcu. Ponieważ tego chcą- dodała z naturalnym uśmiechem. - Każdy na swój sposób chce tego samego.

Wstała i wyjęła z teczki wizytówkę.

- Możesz zadzwonić, kiedy zechcesz. Dopisałam na odwrocie domowy numer. Nie widzę powodu, dla którego nie miałabym tutaj wrócić... na razie w oficjalnym charakterze. Ale mogę też wrócić po podobiznę szczeniaka. Powodzenia z wypracowaniem.

Kiedy ruszyła ku drzwiom, wiedziony impulsem Seth wydarł kartkę ze szkicem Głupka.

- Może pani to wziąć, jeśli ma pani ochotę.

- Naprawdę? - Wzięła kartkę i rozpromieniła się na jej widok. - Boże, jaki on uroczy. Dziękuję. - Odskokzył do tyłu, kiedy się pochyliła, chcąc go pocałować w policzek, więc musnęła go tylko lekko wargami, po czym wyprostowała się i cofnęła, nakazując sobie zachowanie emocjonalnego dystansu. - Pożegnaj ode mnie Głupka.

Schodząc po schodach, Anna wsunęła rysunek do teczki. Philip brzdąkał na pianinie, wystukując palcami jakiś bluesowy kawałek. Była to kolejna umiejętność, której zazdrościła ludziom. Brak jakiegokolwiek talentu przyprawiał ją niezmiennie o rozczarowanie.

Ethan był niewidoczny, a Cam niespokojnie przemierzał salon.

Pomyślała, że może ten obrazek najlepiej charakteryzuje wszystkich trzech mężczyzn. Philip, w

elegancki sposób spędzający wolny czas, Ethan, oddający się jakiemuś samotnemu zajęciu. A Cam rozładowujący nadmiar energii.

Jeszcze chłopiec w pokoju na górze, rysujący swoje obrazki i przezuwający swoje myśli.

Cam podniósł wzrok, a kiedy ich oczy się spotkały, poczuła w środku przy-ptyw gorącej fali.

- Panowie, dziękuję za cudowne przyjęcie.

Philip podniósł się i sięgnął po rękę, którą mu podała.

117

- To my dziękujemy. Zbyt dawno nie podejmowaliśmy kolację pięknej kobiety. Mam nadzieję, że ujrzymy cię ponownie.

Ho, ho, ten to jest gładki, pomyślała.

- Bardzo bym tego pragnęła. Powiedz Ethanowi, że jest geniuszem, jeśli chodzi o kraby. Dobranoc, Cam.

-Wyjdę z tobą. Liczyła na to.

- Pierwsza sprawa - powiedziała, kiedy zeszli z ganku. - Po tym, co udało mi się zaobserwować, uważam, że Seth znajduje się w dobrych rękach. Ma za-pewniony odpowiedni nadzór, dobry dom i pomoc w problemach szkolnych. Z pewnością przydałyby mu się nowe buty, ale nie znam żadnego dziesięciolatka, który by ich nie potrzebował.

• Buty? Co ci się nie podoba w jego butach?

• Nieważne - powiedziała. Kiedy dotarli do samochodu, odwróciła się do Cama. —Musicie stale brać poprawkę na niego, ponieważ nie ulega wątpliwości, że to jest bardzo trudne i uwikłane dziecko. Podejrzewam, że był bity, a może nawet wykorzystywany seksualnie.

- Domyślałem się tego - westchnął Cam. - To nie zdarzy się tutaj.

- Wiano tym. -Położyła rękę na jego ramieniu. -Gdybym miała choć cień podejrzenia, już by go tutaj nie było. Cam, jemu jest potrzebna fachowa porada. Wam wszystkim.

-Porada? Bzdura! Nie będziemy wybebeszali flaków przed jakimś przepłacanym prowincjonalnym psychiatrą.

• Przepłacani prowincjonalni psychiatry bywajądobrzy w swoim zawodzie -powiedziała z powagą. - Mam dyplom z psychologii, więc można mnie potraktować jako przepłacanego prowincjonalnego psychiatrę. I jestem w tym dobra.

• Świetnie. Rozmawiasz z nim, rozmawiasz ze mną. Mamy więc to za sobą

• Nie utrudniaj sprawy. - Żeby go nie drażnić, mówiła szczególnie łagodnym tonem. Pomyślała, że tylko jemu wolno jest ją denerwować.

- Nie utrudniam. Współdziałam z tobą od samego początku.

Bardziej **lub** mniej, pomyślała, choć gwoli sprawiedliwości musiała przyznać, że robił więcej iż oczekiwała.

• Zrobiliście dobry początek, ale fachowiec pomoże wam spojrzeć głębiej i dotrzeć do sedna problemów.

• Nie mamy żadnych problemów.

Nie spodziewała się aż tak zdecydowanego oporu na tym elementarnym etapie. Okazało się, że się myliła.

• Oczywiście, że macie. Seth boi się, kiedy się go dotyka.

-Nie boi się Grace, pozwala się jej dotykać.

• Grace? - Anna zamyśliła się. - Grace Monroe, z listy, którą mi dałeś?

• Taa... teraz ona zajmuje się domem, a dzieciak ma na jej punkcie fioła. Może się nawet trochę zadurzył.

• To dobrze, to zdrowy objaw. Ale to dopiero początek. Gdy dziecko było molestowane, pozostają blizny.

Po cholerę ta cała rozmowa? zniecierpliwiał się. Dlaczego rozmawiają psychiatrach i o grzebaniu się w starych ranach, podczas gdy jedyne, na czym mu zależy, to parę minut beztroskiego flirtu z ładną kobietą?

- Mój stary tłuł mnie jak diabli, i co z tego? Przeżyłem. - Nienawidził tych wspomnień, zwłaszcza w cieniu domu, który był jego sanktuarium. - Matka dzie ciaka poszturchiwała go. Ale nie będzie już miała więcej ku temu okazji. To za mknięty rozdział.

- Nigdy nie jest zamknięty - przekonywała cierpliwie Anna. - Każdy nowy rozdział ma zawsze jakieś odniesienie do poprzedniego. Dlatego zalecam wam skorzystanie z fachowej porady, i mam zamiar napisać to w sprawozdaniu.

• Daj spokój. - Z nieznanых powodów sama już myśl o tym doprowadzała go do furii. Wiedział jedynie, że prędzej go szlag trafi, niż zmusi siebie lub które goś z braci do ponownego uchylecia tych dawno zamkniętych drzwi. - Możesz zalecać cokolwiek chcesz. Ale to nie znaczy, że z tego skorzystamy.

• Musicie zrobić to, co jest najlepsze dla Setha.
• Skąd, do diabła, wiesz, co jest najlepsze?
• Tym się zajmuję — odpowiedziała opanowanym głosem, ponieważ tym razem w niej zaczynało się wszystko gotować.
• Zajmujesz się? Masz dyplom i całą garść formułek. Myśmy to wszystko przeżyli... przeżywamy to. Ciebie przy tym nie było. Nie wiesz, czym jest obrywanie po pysku i bezsilność wobec tego. Mieć do czynienia z jakimś biurokracym, prowincjonalnym bałwanem, który nie potrafi wynruchać, co wydarzyło się w twoim życiu!?

Czyżby nic wiedziała? Pomyślała o ciemnej, opustoszałej drodze, o strachu. O bólu i krzykach. Nie wolno mieszać do tego osobistych przeżyć, upomniała siebie, niezależnie od tego jak bardzo trzęsie się w środku.

• Twoja opinia na temat mojego zawodu już podczas naszego pierwszego spotkania była bardzo jednoznaczna.

• To prawda, ale przecież współdziałałem. Udzieliłem ci informacji i wszyscy podjęliśmy kroki, żeby to zagrało. - Jego kciuki powędrowały do przednich kieszeni. -I ciągle za mało! Ciągle chcesz czegoś nowego !

• Gdyby nie to „coś nowego” - odparowała - nie wściekałbyś się.
• Oczywiście, że się wściekam. Tyramy jak woły. Właśnie odrzuciłem propozycję udziału w największym wyścigu w mojej karierze. Szarpie się z dzieckiem, który patrzy na mnie jak na wroga, by po chwili wpatrywać się we mnie, jakbym był jego zbawieniem. Jezu Chryste!

• A trudniej jest być jego wybawcą niż wrogiem?
Trafione w sam środek, pomyślał z narastającą niechęcią. Skąd ona tyle wie, do diabła?

• Najlepsze, co można zrobić dla dzieciaka i dla nas wszystkich, to zostawić nas w spokoju! Potrzebne mu są buty? Kupię mu te pieprzone buty.

• A jak sobie poradzisz z faktem, że on się boi, kiedy ktoś go dotyka, nawet w najbardziej przypadkowy sposób, a dotyczy to zarówno ciebie, jak twoich braci? Czy zamierzasz również odkupić jego strach?

119

• Przejdzie mu to. - Cam pochłonięty był terażniejszością i nie chciał, żeby go na siłę z niej wyrывała.

• Przejdzie mu? - Zatkaną ją na dłuższą chwilę, po czym wylała z siebie potok wzburzonych słów, a w jej oczach pojawił się dojmujący wyraz bólu. -Bo ty tak chcesz? Bo mu każesz? Czy ty wiesz, czym jest życie w takim strachu? We wstydzie? I kiedy musisz zamknąć to w sobie głęboko, i przetykać po kropelce tę truciznę, nawet jeżeli chce cię objąć ktoś, kogo kochasz?

Otworzyła drzwi samochodu, wrzuciła do środka teczkę.

• Bo ja wiem. Aż za dobrze. - Nim wsiadła, złapał ją za ramię. - Zabieraj łapę.

• Zaczekaj chwilkę.

• Powiedziałałam, żebyś zabrał rękę.

Poczuł, że cała drży, więc posłuchał. Nie wiadomo kiedy, w trakcie sprzeczki, jej zawodowe oburzenie przybrało osobisty charakter. Przeoczył ten moment.

• Anno, nie pozwolę ci usiąść za kierownicą, póki się nie uspokoisz. Dopiero co straciłem kogoś bliskiego i nie pozwolę, żeby to się powtórzyło.

• Nic mi nie jest. - Choć wycedziła te słowa przez zęby, zakończyła je głębokim, uspokajającym oddechem. - Dojadę bezpiecznie do domu. Jeśli mamy poważnie porozmawiać na temat porady, możesz zadzwonić do biura i umówić się.

• Meże byśmy się przeszli? Ochłonęlibyśmy oboje.

- Jestem absolutnie opanowana. - Wsiadła do samochodu i drzwiami omal nie przytrzasnęła mu palców. - Ale możesz się przejść, i to już, do portu.

Zaklął, kiedy odjechała. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie dogonić jej, nie wyciągnąć z samochodu i nie zaproponować, żeby dali spokój z tą idiotyczną sprzeczką. Następnie pomyślał, że lepiej będzie wrócić do domu i zapomnieć o tym. Zapomnieć o niej.

Ale przypomniał sobie to jej zranione spojrzenie, brzmienie jej głosu, kiedy powiedziała, że znane jej są uczucia strachu i wstydu.

Zdał sobie sprawę, że ktoś musiał ją bardzo skrzywdzić. I w tej samej chwili wszystko inne zeszło na dalszy plan.

Anna zatrzasnęła drzwi mieszkania, zrzuciła pantofle i cisnęła nimi przez cały pokój. Nie należała do osób, które najpierw kipią ze złości, a potem szybko się uspokajają. Jej gniew gotował się najpierw w miarę łagodnie, następnie wrzał, a wreszcie przelewał się na zewnątrz.

Jazda do domu nie uspokoiła jej. Trwała akurat tyle, by jej wzburzone emocje sięgnęły szczytu.

Rzuciła teczkę na sofę, zdjęła żakiet i rzuciła go na wierzch. Ignorant, zakuty łeb, ograniczony umysł. Postukała się zaciśniętymi pięściami w skronie. Skąd jej przyszło do głowy, że cokolwiek do niego dotrze? Na co ten cały wysiłek?

Kiedy usłyszała pukanie do drzwi, zrobiła kwaśną minę. Pewnie sąsiadka z przeciwka chce się podzielić nowinkami i ploteczkami.

Nie była w odpowiednim nastroju.

Postanowiła nie reagować, dopóki to będzie możliwe. Zaczęła wyciągać spinki z włosów.

Tym razem pukanie było głośniejsze.

- Daj spokój, Anno. Otwórz te cholerne drzwi.

Wytrzeszczyła z niedowierzaniem oczy, oburzona i wściekła. Ten człowiek przyjechał za nią do domu! Miał czelność odbyć całą drogę pod jej drzwi i spodziewa się, że zostanie serdecznie poproszony do środka!?

Pewnie myśli, że szarpną ją żądze, że rzuci się na niego i odbędzie z nim szalony stosunek na podłodze? Poczekaj, draniu, jeszcze się rozczarujesz!

Ruszyła energicznym krokiem do drzwi i otworzyła je.

-Ty sukinsynu!

Wystarczył jeden rzut oka na jej rozplómiennioną, wściekłą twarz, zmierzwiłone, rozsypane włosy i pałające żądzą zemsty oczy, by zrozumieć, że chwila jest co najmniej nieodpowiednia.

Ale co miał w tej sytuacji zrobić?

Spojrzał w dół na jej zaciśnięte pięści.

- Wal, nie krępuj się -zachęcił ją. -Ale jeśli mnie wyróżniesz, będziesz mu siała napisać wypracowanie na pięćset słów o stosowaniu przemocy w naszym społeczeństwie.

Warknęła coś groźnie i próbowała zatrzasnąć mu drzwi przed nosem. Był na tyle szybki, że wsunął w nie rękę, na tyle silny, że oparł się o nie całym ciężarem i przytrzymał je.

• Chciałem mieć pewność, że dotarłaś bezpiecznie do domu - zaczął, kiedy szamotali się w drzwiach. - A skoro już byłem obok, pomyślałem, że wejdem na górę.

• Chcę, żebyś się stąd zabrała. Daleko stąd. Prawdę mówiąc, chcę, żebyś so bie poszedł do diabła.

• Zrobię to, ale nim się zabiorę, poświęć mi pięć minut.

• Poświęciłam ci już zbyt wiele mojego czasu, jak sądzę.

• Cóż więc znaczy pięć minut więcej? - By dać wyraz swojej determinacji, otworzył szerzej drzwi, co ją rozwścieczyło, i wszedł do środka.

• Gdyby nie chodziło o Seta, natychmiast wezwałabym gliny i postarała bym się, żebyś wylądował w mamrze.

Pokiwał głową. Miał już do czynienia z kobiecą furią i wiedział, kiedy należy być ostrożnym.

• Taa, na to także przyjdzie pora. Posłuchaj...

• Nie muszę ciebie słuchać. - Uderzyła go pięścią w klatkę piersiową. - Obrażasz mnie, ty zakuty łbie, i nie masz racji, więc nie muszę cię wysłuchiwać.

• To nie ja - zachnął się. - T o t y nie masz racji. Wiem...

• Absolutnie wszystko, na każdy temat - przerwała mu. - Spadasz tu nagle z wielkiego świata, po którym się obijasz, grając rolę napuszonego śmiałka, i ni z tego, ni z owego wiesz wszystko, co jest najlepsze dla dziesięcioletniego chłopca, którego znasz ledwie od miesiąca.

• Nie gram roli napuszonego śmiałka. To mój zawód! Żyję z tego! - wybuchnęła, oddalając tym samym perspektywę pojednania i zawarcia pokoju. -I do tego cholernie dobrze! I wiem, co jest dobre dla dzieciaka. Jestem jedynym, który przebywa tam dzień i noc. Spędziłaś z nim parę godzin i już ci się wydaje, że znalazłaś cudowne rozwiązanie. Gówna prawda!

• Na tym polega moja praca!

• A zatem powinnaś wiedzieć, że każda sytuacja jest inna. Może wywnętrzanie się przed obcym i pozwalanie mu na analizowanie snów zdaje egzamin w przypadku niektórych osób. - Przemysłał to logicznie podczas jazdy. Postanowił nie dać się zbić z tropu. - Wszystko w porządku, jeśli to komuś służy. Ale nie możesz traktować wszystkich jednakowo. Musisz zwracać uwagę na okoliczności, na taką czy inną osobowość, i brać poprawki.

Nie mogła zapanować nad oddechem, więc zrezygnowała.

- Nie traktuję szampańskimi ludźmi, którym mam pomóc. Badam i oceniam, i, niech cię szlag trafi, troszczę się o nich. Nie jestem jakąś durną urzędniczką, któ-

ra nie potrafi analizować. Jestem wykwalifikowanym pracownikiem społecznym o ponad sześcioletnim doświadczeniu, a zdobyłam te kwalifikacje, ponieważ dokładnie wiem, co znaczy być po drugiej stronie... co znaczy być zranionym i poharatany, osamotnionym i bezradnym. I żaden przypadek, który do mnie trafia, nie jest dla mnie zwykłym nazwiskiem na formularzu.

Głos jej się załamał i zamilkła. Cofnęła się pośpiesznie. Przyciskała jedną ręką usta, pokazując mi drugą drogę do wyjścia. Czuła, jak to w niej narasta, wiedziała, że już nie potrafi się powstrzymać.

- Wynoś się - wydobyła z siebie. - Wynoś się stąd natychmiast.
- Nie rób tego. - Przeraził go widok pierwszych gorących łez spływających po jej policzkach.

Rozumiał rozwścieczone kobiety i umiał sobie z nimi radzić.

Był bezradny wobec tych, które płakały, - Przerwa w grze. Faul. Chryste, nie rób tego.

• Zostaw mnie tylko w spokoju. - Odwróciła się, myśląc wyłącznie o ucieczce, ale on objął ją ramionami i zanurzył twarz w jej włosach.

• Tak mi przykro, tak mi przykro. - Gotów był przeproszać za wszystko, za cokolwiek, byle tylko ratować sytuację. - Nie miałem racji. Zachowałem się impertynencko. Nie płacz, dziecko. - Odwrócił jak sobie i przytulił. Przycisnął wargi do jej czoła i przesunął na skroń. Błądził rękami po jej włosach, po plecach.

Potem przywarł do jej ust, najpierw delikatnie, by ją pocieszyć i ukoić, szepcząc na przemian przeprosiny i obietnice. Ale uniosła ramiona i objęła go za szyję; przyłgnęła do niego, rozchyliła usta, drżała z podniecenia.

Zmiana nastąpiła tak szybko. Zatracił się w niej, zatopił. Ręka, którą delikatnie gładził jej włosy, zanurzyła się w nich i zacisnęła, gdy pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny.

Zabierz mnie... to było wszystko, co przychodziło jej do głowy. Nie pozwól mi myśleć, nie pozwól. Tylko weź mnie. Pragnęła jego ręk i warg na sobie, pragnęła czuć pod palcami jego drgające z pożądania mięśnie. Za mocne, na wpół szalone odczucie jego obecności w sobie gotowa była pozwolić mu na wszystko.

Drżała wtulona w niego, dygotała w jego ramionach, a dźwięk, jaki wydała pod jego gorącymi wargami, zabrzmiał jak rozpaczliwe wołanie. Odskoczył gwałtownie i odsunął ją na odległość wyciągniętych ramion.

- To nie tak... -Urwał, musiał oprzytomnieć. Czuł w głowie zamęt, nie mógł jasno myśleć, kiedy tak patrzyła na niego pociemniałymi, wilgotnymi oczami, które zasnuła mgła pożądania. - Chyba sam nie wierzę w to, co powiem, ale to nie jest dobry pomysł. - Przesunął rękami wzdłuż jej ramion, w górę i w dół, jakby próbował odzyskać równowagę. - Jesteś przygnębiona, prawdopodobnie nie zastanawiasz się ... - Wciąż czuł jej smak, a zapach przyprawił go o straszliwe pragnienie. - Chryste, muszę się napić.

Zakłopotana za nich oboje, otarła wierzchem dłoni mokry policzek.

- Zaparzę kawę.
- Nie myślałem o kawie.
- Wiem, ale jeżeli mamy zachowywać się rozsądnie, pozostaniemy przy kawie.

Weszła do wnęki kuchennej i zabrała się za parzenie kawy. Każdy jej nerw napięty był do granic wytrzymałości. Nigdy dotąd, w wyobraźni czy na jawie, nie była tak zwierzęco pobudzona.

- Gdybyśmy to kontynuowali, Anno, mogłabyś pomyśleć, że wykorzystuję sytuację.

Skinęła głową, cały czas przygotowując kawę.

- Albo ja posądziłabym siebie o to samo. Tak czy owak, to zły pomysł. Zależy mi bardzo, żeby nigdy nie mieszać seksu z poczuciem winy. - Po czym spokojnie i trzeźwo spojrzała na niego. - To dla mnie bardzo ważne.

Wiedział już. Wiedząc zaś, cierpiał zarówno z powodu bezsilnej wściekłości, jak i bezsilnego współczucia.

- Na Boga, Anno. Kiedy?
- Kiedy miałam dwanaście lat.
- Tak mi przykro. - Poczł się fatalnie, fizycznie i psychicznie. - Tak mi przykro - powtórzył, choć nie było w tym jego winy. - Nie musisz o tym mówić.

-I tu się różnimy. Uratowało mnie właśnie mówienie o tym. -I wysłuchasz tego, pomyślała. - Pojechaliśmy z matką na jeden dzień do Filadelfii. Chciałam obejrzeć Dzwon Wolności, ponieważ przerabialiśmy w szkole historię wojny o niepodległość. Miałymy taki rozsypujący się samochód. Jechaliśmy podziwiając widoki. Zjadłyśmy lody i kupiłyśmy pamiątki.

-Anno...

Poderwała głowę, gotowa podjąć wyzwanie.

- Boisz się to usłyszeć?
- Być może. - Przesunął ręką po włosach. Bał się raczej, na ile to może

zmienić ich stosunki. Kolejny rzut kośćmi, pomyślał, po czym spojrzął na nią, z oczekiwaniem. Zrozumiał, że pragnie wiedzieć wszystko. - Mów.

Odwrociła się, by sięgnąć po filiżanki do kredensu.

- Byłyśmy tylko dwie. Tak było zawsze. Zaszła w ciążę, kiedy miała siedemnaście lat i nigdy nie powiedziała, kto był moim ojcem. Moje przyjście na świat skomplikowało jej życie, przysporzyło jej wiele wstydu i bolesnych doświadczeń. Dziadkowie byli bardzo wierzący, stara, dobra szkoła. - Zaśmiała się leciutko. - Bardzo włoscy. Nie wyrzekli się mojej matki, ale miałam wrażenie, że nie czuła się dobrze w tej bardziej niż drugorzędnej roli. Miałyśmy wtedy mieszkanie równe jeden czwartej powierzchni mojego obecnego.

Postawiła czajnik na kontuarze, rozlała do filiżanek aromatyczną, mocną kawę.

- To było w kwietniu, w sobotę. Nie pracowała tego dnia, więc mogłyśmy pojechać. To był wspaniały dzień. Zostałyśmy dłużej niż planowałyśmy, ponieważ było nam bardzo wesoło. W drodze powrotnej przysypiałam co chwilę, a ona musiała źle skręcić. Bałyśmy się trochę, żeśmy się zgubiły, ale ona nie potraktowała tego poważnie. Wysiadł nam samochód. Spod maski leciały kłęby dymu, więc zjechała na pobocze. Wysiadłyśmy i zaczęłyśmy chichotać: ale draństwo, ale kłopot.

Wiedział, co było dalej. Zrobiło mu się niedobrze.

- Może powinnaś usiąść.

- Nie, nic mi nie jest. No więc mama stwierdziła, że potrzebna jest woda do chłodnicy - ciągnęła Anna. Rozpamiętując tamtą sytuację, zapatrzyła się przed siebie. Przypominała sobie, jak było ciepło, jak spokojnie i jak księżyc wychylał się i chował za lekkimi jak dymek chmurkami. - Zamierzałyśmy powędrować do najbliższego domu i poprosić o pomoc. Zatrzymał się przejeżdżający samochód. Było w nim dwóch mężczyzn, a jeden z nich wychylił się, pytając, czy nie potrzebujemy pomocy.

Podniosła filiżankę, upiła łyk kawy. Ręce jej już nie drżały. Mogła to wszystko opowiedzieć i przeżyć ponownie.

- Pamiętam, jak mama ścisnęła mnie za rękę, aż zabołało. Dopiero później zdałam sobie sprawę, że się bała. Oni byli pijani. Powiedziała, że idziemy do domu jej brata i że wszystko jest w porządku, ale oni wysiedli z samochodu. Popchnęła mnie za siebie. Kiedy ten pierwszy ją złapał, krzyczała, żebym uciekała. Ale ja nie mogłam. Nie mogłam się ruszyć. A on się śmiał i dobierał do niej, a ona się wrywała. Kiedy ją zwałował z szosy i popchnął na ziemię, skoczyłam i próbowałam go od niej odciągnąć. Ale byłam za słaba, a ten drugi oderwał mnie i rozdarł na mnie bluzkę.

Bezradna kobieta i bezbronne dziecko. Miotaly nim na przemian uczucia wściekłości i niemocy. Dłonie zacisnęły się w pięści. Chciał wrócić do tamtej nocy, na tamtą opustoszałą szosę, i zrobić z nich właściwy użytek.

- Nie przestawał się śmiać - mówiła spokojnym głosem Anna. - Przez chwilę bardzo wyraźnie widziałam jego twarz. Jakby zastępną przede mną. Słyszałam wciąż krzyk matki, błagającej ich, żeby mnie nie krzywdzili. Gwałcił ją, słyszałam, że ją gwałcił, a tymczasem ona błagała ich, żeby mnie oszczędzili. Musiała wiedzieć, na co się zanoszą, zaczęła się jeszcze bardziej wrywać. Słyszałam, jak ten mężczyzna ją bije, wrzeszczy, żeby się zamknęła. To wydawało się nierealne, nawet kiedy później mnie gwałcił, byłam przekonana, że to po prostu koszmarny

sen, który trwa i trwa, i trwa. - Kiedy skończyli, wtoczyli się do samochodu i odjechali. Po prostu nas zostawili. Mama była nieprzytomna. Bardzo ją pobił. Nie wiedziałam, co robić. Później mi powiedzieli, że doznałam szoku, ocknęłam się dopiero w szpitalu. Moja mama do końca nie odzyskała świadomości. Leżała w śpiączce przez dwa dni, po czym umarła.

- Anno, nie wiem, co mam powiedzieć. Co na l e z y powiedzieć.

- Nie opowiedziałam tego, żeby szukać u ciebie współczucia - odparła. - Miała dwadzieścia dziewięć lat, o rok więcej niż ja dzisiaj. To było dawno temu, ale tego się nie zapomina. Pozostaje na zawsze w pamięci. Pamiętam wszystko, co wydarzyło się tamtej nocy, wszystko, co działo się później... kiedy zamieszkałam z dziadkami. Robiłam wszystko, co mogłam, żeby ich ranić, żeby siebie ranić. To był mój sposób radzenia sobie z tym, co się stało. Odmawiałam jakichkolwiek fachowych porad - powiedziała opanowanym głosem. - Nie chciałam rozmawiać z jakimś jajogłowym, kostycznym psychiatrą. Zamiast tego szukałam okazji do bójk, za wszelką cenę ściągałam na siebie kłopoty, i to mi się udawało. Bez opamiętania uprawiałam seks, brałam narkotyki, uciekałam z domu i miałam gdzieś opiekę społeczną i cały ten system.

Podniosła zakiet, który przedtem rzuciła na kanapę, i złożyła go starannie.

- Nienawidziłam wszystkich, a najbardziej siebie. To ja chciałam pojechać do Filadelfii. To z mojego powodu znalazłyśmy się tam. Gdyby mnie z nią nie było, może udałoby się jej uciec.

- Nie. - Chciał jej dotknąć, ale się bał. Nie dlatego, że uważał ją za kruchą,

bo taka nie była. Wydawała się niewiarygodnie silna. - Nie powinnaś się za nic potępić.

- Jednak czułam się winna. A im silniejsze było to uczucie, tym mocniej dawałam wszystkim wokół siebie.

- Czasami nic innego nie możemy zrobić - powiedział cicho. - Oddać cios w dzikim pędzie, i wyrzucić to wszystko z siebie.

- Czasami nie ma o co walczyć ani dokąd pędzić. Przez trzy lata, na konto tego, co się wydarzyło tamtej nocy, wyprawiałam najgorsze rzeczy. - Ponownie spojrzała na Cama, ironicznie unosząc i opuszczając brew. - To nie był dobry wybór. Kiedy wylądowałam w poprawczaku, sądziłam, że jestem twarda. Ale moja opiekunka społeczna Okazała się twardsza. Szturchnęła mnie, popychała i nie dała wała za wygraną. I zwyciężyła, ponieważ postanowiła nie rezygnować ze mnie. A że moi dziadkowie też ze mnie nie rezygnowali, wyszłam z tego.

Starannie odłożyła żakiet na oparcie sofy.

- Mogło być inaczej. Mogłam po prostu powiększyć niedobłą statystykę systemu. Ale tego nie zrobiłam.

To zadziwiające, że potrafiła obrócić horror w taką siłę, pomyślał. Zdumiewający był też jej wybór zawodu, przypominającego jej dzień w dzień o tym, co rozbiło jej życie.

- I postanowiłaś spłacić dług. Zając się tak pracą, która ciebie samą odmieniła.

- Wiedziałałam, że mogę pomóc. Tak, miałam dług do spłacenia, podobnie jak ty uważasz, że masz swój. Przeżyłam - powiedziała, patrząc mu w oczy bez drgnienia

nia powiek. - Ale nie wystarczy przeżyć. Nie wystarczy, ani mnie, ani tobie. Nie wystarczy także Sethowi.

- Poczekaj, pa koleś - zachnął się. - Chciałbym wiedzieć, czy złapali bydlaków.

- Nie. - Pogodziła się z tym dawno temu, nauczyła się z tym żyć. - Upłynęły tygodnie, nim mogłam złożyć zeznanie w jako tako składny sposób. Nigdy ich nie złapali. Ten system nie zawsze zdaje egzamin, ale przekonałam się, i wierzę w to nadal, że robi, co w jego mocy.

- Nigdy tak nie uważałam, i nie zmienia to mojego sposobu myślenia. -Chciał wyciągnąć do niej rękę, ale zawahał się i włożył je do kieszeni. - Przykro mi, że cię zraniłem. Że powiedziałem coś, co przywołało twoje wspomnienia.

- One mi zawsze towarzyszą - odparła. - Radzisz sobie jakoś, odkładasz je na bok na długie lata. Ale od czasu do czasu to powraca, bo nie można definitywnie uciec.

- Czy korzystałaś z fachowych porad?

- W końcu tak. Ja... - urwała z westchnieniem. - W porządku, nie mówię, że terapia czyni cuda, Cam, uważam jednak, że może być pomocna, uzdrawiająca. Potrzebowałam jej, a kiedy do tego wreszcie dojrzałam, było mi znacznie lepiej.

- Zróbmy więc tak. - Teraz już mógł jej dotknąć. Położył po prostu rękę na leżącej na kontuarze dłoni. - Potraktujmy to jako jedną z możliwości. Przyglądajmy się sprawom... które się wokół nas dzieją.

- Przyglądajmy się sprawom. - Westchnęła. Była zbyt zmęczona, aby się spierać. Bolała ją głowa, czuła się pusta w środku i rozbita. - Zgadzam się z tym, ale nadal będę postulowała w sprawozdaniu skorzystanie z porady fachowca.

- Nie zapomnij o butach - zażartował z poważną miną i poczuł wielką ulgę. kiedy się roześmiała.

- Nie muszę o nich wspominać, ponieważ wiem, że przed końcem tygodnia pojedziesz z nim do sklepu.

- Możemy to nazwać kompromisem. Czuję, że ostatnio staję się w nich coraz lepszy.

Wyobrażam więc sobie, jaki musiałeś być dotąd potwornie uparty.

- O ile sobie przypominam, moi rodzice używali słowa „zawzięty”.

- Jak dobrze jest móc się porozumieć. - Spojrzała na jego rękę. - Gdybyś zapytał, czy możesz zostać, nie mogłabym powiedzieć „nie”.

- Chcę zostać. Pragnę cię. Ale nie mogę o to prosić tego wieczoru. Ciągłe ten brak zgrania w czasie.

Wiedziała, co czują niektórzy mężczyźni wobec wziętej siłą kobiety. Poczwała mdłości. Ale najgorsza jest niepewność.

- Czy to dlatego, że zostałam zgwałcona?

Nie chciał, żeby tak było. Nie dopuszczał myśli, by to, co się jej wydarzyło, mogło popsuć ich stosunki.

- To dlatego, że dzisiaj wieczorem nie potrafisz powiedzieć „nie”, a jutro możesz tego żałować.

Zdziwiona, popatrzyła na niego uważnie.

- Wciąż mnie zaskakujesz.

Sam był tym zaskoczony

• Okazuje się, że człowiek słabo zna swoje reakcje. Co byś powiedziała o sobotniej randce?

• Jestem już umówiona. - Uśmiech powrócił na jej wargi. Młodości minęły, nawet nie wiedziała w którym momencie. -Ale mogę odwołać.

• O siódmej wieczorem. - Przechylił się przez kontuar, pocałował ją, odsunął się na chwilę i pocałował jeszcze raz. - Zamierzam to doprowadzić do końca.

• Ja także.

• Świetnie. —Westchnął ciężko. Kiedy już był pewien, że powinien wyjść, skierował się w stronę drzwi. - Będzie mi łatwiej wracać do domu.

Zatrzymał się i odwrócił, by na nią spojrzeć.

• Powiedziałaś, że przeżyłaś, Anno. Ale ty nie tylko przeżyłaś... odniosłaś zwycięstwo. Wszystko, co robisz, dowodzi twojej odwagi i siły. - Wyraźnie oszumlona, nie spuszczała z niego wzroku; uśmiechnął się lekko. - Nie dostałaś tego ani od opiekunki społecznej, ani od terapeuty. Oni ci tylko pomogli zrozumieć, jaki masz z tego zrobić użytek. Sądzę, że odziedziczyłaś to po matce. Musiała być niesamowitą kobietą.

• To prawda - wyszeptała Anna, bliska płaczu.

- Ty też taka jesteś. - Delikatnie zamknął za sobą drzwi.

Postanowił nie spieszyć się do domu. Miał dużo do przemyślenia.

adnych, sobotnich wiosennych poranków nie wolno spędzać w domu czy na zatłoczonych ulicach.

Zdaniem Ethana należało je spędzać na wodzie. Pomysł z zakupami - akurat teraz - wydawał się niemal przerażający.

- Nie widzę powodu, dla którego musimy robić to wszyscy razem.

Cam odwrócił głowę z przedniego siedzenia dżipa i z politowaniem spojrzął na Ethana.

• Ponieważ wszyscy się w to angażujemy. Szopa Claremonta jest do wynajęcia, tak czy nie? Skoro mamy budować łódzie, potrzebne nam miejsce. Musimy to załatwić.

• Istne szaleństwo - skwitował Philip, skręcając w Market Street w St. Chris.

• Trudno zaczynać interesy, nie mając lokalu - odparował Cam. Ten jeden jedyny fakt uważał za bezsprzecznie logiczny. - Obejrzyjmy go więc, dogadajmy się z **Claremoatem** i zaczynajmy.

• **Zezwolenia**, podatki, materiał. Zamówienia, na miłość boską - zaczął swoje Phiip. - Oprzyrządowanie, reklama, linia telefoniczna, faks, księgowość.

• **Więc** się tym zajmij - zachnął się Cam. - Gdy tylko podpiszemy dzierżawę i załatwimy dzieciakowi buty, możesz się brać za pierwszą z brzegu sprawę.

• Że niby j a? —jęknął Philip w tym samym czasie, kiedy Seth mruknął, że nie potrzebuje żadnych cholernych butów.

• Ethan rzucił hasło, ja zająłem się wyszukaniem budynku. Ty zajmiesz się papierkową pracą. A ty będziesz miał te cholerne buty - powiedział do Setha.

• Nie wiedzieć jakim sposobem stałeś się szefem całej imprezy.

Cam zdobył się na krótki, ponury uśmiech.

• Sam nie wiem, jak to się stało.

Budynek Claremonta nie był prawdziwą stodołą, ale dorównywał jej wielkością. W połowie osiemnastego wieku mieścił się tutaj skład tytoniu. Po Rewolucji Amerykańskiej urwała się dostawa najprzeróżniejszych produktów przywożonych do St. Chris przez brytyjskie statki. Doskonale prosperujące firmy handlowe zbankrutowały.

Ożywienie w późnych latach dziewiętnastego wieku przyszło prosto z zatoki. Dzięki ulepszonym metodom przechowywania i paczkowania, zapoczątkowującym państwowy handel ostryg, St. Chris ponownie rozkwitło. A w starym składzie tytoniu urządzono pakownię.

Potem wyczerpały się zasoby krabów i budynek zaczął pełnić rolę magazynu. Przez ponad pięćdziesiąt lat równie często stał pełny co pusty.

Z zewnątrz nie wyróżniał się niczym szczególnym. Od słońca i słoty wyblakła cegła, w zaprawie porobiły się dziury na grubość palca. Stary, pochyły dach prosił się o natychmiastową wymianę pokrycia. Małe, nieliczne okna były brudne, a większość szyb powybijana.

• Nie ma co, wygląda obiecująco. - Zdegustowany Philip zaparkował na wyboistym skrawku ziemi z boku budynku.

• Potrzebna jest nam przestrzeń - przypomniał mu Cam. - Nie musi być piękny.

- Całe szczęście, bo daleko mu do urody.

Nieco bardziej ożywiony Ethan wysiadł z auta. Podszedł do najbliższego okna, wyjął z tylnej kieszeni bandanę i starł nią brud na tyle, by móc zajrzeć do środka.

• Całkiem to duże. Z tyłu ma drzwi do wnoszenia ładunków, dalej jest dok. Wymaga trochę pracy.

• Trochę? - Philip zajrzał zza ramienia Ethana. - Podłoga jest przegniła. Musi się roić od robactwa. Pewnie termity i gryzonie.

• Nie będzie od rzeczy wspomnieć o tym Claremontowi - stwierdził Ethan. - Można wytargować niższy czynsz. - Na brzęk tłuczonego szkła spojrzął do góry. Cam zdążył już przełożyć łokieć przez rozbitą szybę. - O ile się nie mylę, wchodzimy do środka.

• Włamanie i wtargnięcie - pokiwał głową Philip. - Niezły początek.

Cam przekreślił byle jaką zasuwkę w oknie i otworzył je.

• Już było wylamane. Poczekajcie chwilę. - Wśliznął się do środka i zniknął.

• Bomba - stwierdził Seth i nim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, podciągnął się i wlaź przez okienko.

• Dajemy mu dobry przykład. - Philip przesunął ręką po twarzy, żałując szczerze, że zrezygnował z palenia.

• Nie ma wyjścia, trzeba na to spojrzeć z innej strony. Mogłeś wylamać zamki, ale tego nie zrobiłeś.

• Racja. Posłuchaj, Ethan, musimy się nad tym zastanowić. Nie widzę powo-

du, dla którego nie miałbyś... nie mielibyśmy... zbudować tej pierwszej łodzi u ciebie. Z chwilą wynajęcia budynku i wystąpienia o przyznanie numerów podatkowych, bierzemy na siebie zobowiązanie.

• Co nas może takiego spotkać? W najgorszym przypadku stracimy trochę czasu i pieniędzy. Myślę, że mogę zaryzykować jedno i drugie. - Usłyszał niosące się echem w pustym wnętrzu rechotanie Cama i Seta. – Niewykluczone też, że będzie przy tym trochę zabawy.

Ruszył ku frontowym drzwiom, wiedząc, że Philip pozrzedzi trochę i pójdzie z nim.

• Widziałem szczura - oznajmił podekscytowany Seth, gdy Cam otwierał frontowe drzwi. - Był straszny.

• Szczury! - Zanim Philip postawił nogę w środku, z ponurą miną przyjrzał się spowitemu w półmrok wnętrza. - Cudownie.

• Będziemy musieli zdobyć parę kotów płci żeńskiej - zdecydował Ethan. - Są miłsze niż kocury.

Z zadartą głową przyjrzał się uważnie wysokiemu sklepieniu. Woda poczyniła wyraźne szkody w wieżbie dachowej. Było też poddasze, ale prowadzące nań schody były połamane. Wilgoć i szczury mocno nadwątlily drewnianą podłogę.

To będzie wymagało wielkich porządków i kapitalnego remontu, ale przestrzeń jest imponująca. Dał się ponieść marzeniom.

Zapach piłowanego drewna i woń farby olejnej, stukanie młotkiem w gwoździe, połyskujący mosiądz, zgrzytanie i łoskot takielunku. Widział już niemal, jak promienie słońca wpadają ukośnie przez nowe, czyste szyby i oświetlają szkielet słupa.

• Trzeba będzie wydzielić kawałek powierzchni na biuro - mówił Cam. Seth śmigał na prawo i lewo, myszkował, pokrzykiwał. - Musimy sporządzić plany czy coś w tym rodzaju.

• To rudera - zauważył Philip.

• Nie przeczę, dlatego nie będzie droga. Włożymy w to parę tysięcy.

• Lepiej sprowadzić buldożer i budować od nowa.

• Phil, zachowaj dla siebie ten dziki optymizm. - Cam zwrócił się do Ethana. - Co o tym sądzisz?

-Nadaje się.

- Do czego się nadaje? - Philip złapał się za głowę. - Do zaważenia się nam na głowę? - Do czubka jego buta podpełzł pajak, wedle oceny Philipa mniej więcej wielkości psa rasy chihuahua. - Podaj strzelbę - powiedział szeptem elegancki prawnik.

Cam roześmiał się tylko i poklepał go po plecach.

- Ruszajmy na spotkanie z Claremontem.

Stuart Claremont był niedużym człowieczkiem o twardym spojrzeniu i skwaszonej minie. Nigdy nie konserwował swoich nieruchomości w St. Christopher, więc najczęściej prosił się o naprawę. Kiedy jego dzierżawcy zaczęli zbyt głośno narzekać, z rzadka i niechętnie majstrował przy instalacjach hydraulicznych lub przy ogrzewaniu, albo nawet łątał dach.

Był święcie przekonany, że oszczędza miedziaki na ciężkie czasy. Wychodził z założenia, że nigdy nie leje aż tak bardzo, żeby warto było wydawać na naprawę choćby centa.

Za to jego dom przy Oyster Street wyglądał jak gabłota wystawowa. Dla nikogo w St. Chris nie było tajemnicą, że jego żona Nancy potrafi o byle co wywiercić dziurę w brzuchu. I że to ona rządzi w tym stadle.

Pokrywający całą podłogę dywan był gruby i miękki, a ściany pięknie wyta-petowane. Do wyszukanych zasłon dopasowana była również wyszukana tapicer-ka. Poukładane w nienagannym wojskowym szyku pisma leżały na lśniącym cze-reśniowym stole do kawy, stanowiącym komplet z lśniącymi czereśniowymi przy ściennymi stolikami.

W domu Claremonta każda rzecz miała swoje miejsce. Każdy pokój wyglądał jak ilustracja z kolorowego czasopisma. Nierealnie jak obrazek, zadumał się Cam.

- A więc jesteście zainteresowani stodołą, - Rozciągając usta w wymuszonym uśmiechu, ukrywającym zęby, Claremont wprowadził ich wszystkich do swojego gabinetu, urządzonego w wielkopańskim angielskim stylu. Ciemne boazerie zdobiły sztychy ze scenami z polowań. Głębokie fotele wyścielały skórzane poduchy w odcieniu portwajnu, na biurku stały mosiężne przybory, był też przerebiony na gaz ceglany kominek.

Ogromny ekran telewizyjny był tu okropnie nie na miejscu.

• Umiarkowanie - odparł Philip. Uzgodnili w drodze, że on będzie prowadził negocjacje. - Dopiero zaczęliśmy się rozglądać za jakimś miejscem.

• To bardzo stary obiekt. - Claremont usiadł za biurkiem i wskazał im fote-

le. - Ma długą historię.

- Nie wątpię, ale w tym przypadku nie interesuje nas historia. Za to nie brak w nim gryzoni.

- Bez przesady. - Claremont machnął ręką. - Mieszkacie w okolicy, czegoście się spodziewali? Chcecie rozkręcić jakiś interes?

- Zastanawiamy się nad tym. Jesteśmy na etapie rozmów.

- Rozumiem. - Claremont wiedział, że jest inaczej, w przeciwnym razie ci trzej nie siedzieliby teraz po drogiej stronie biurka. Gdy zastanawiał się nad ceną, jaką mógłby od nich wyciągnąć, rzucił okiem na Setha. - A więc porozmawiajmy. Może chłopiec wolałby wyjść na zewnątrz.

- Nie - odparł Cam bez uśmiechu. - Wszyscy jesteście tym zainteresowani.

- Jak chcecie. - A więc tak się mają sprawy, pomyślał Claremont.

Nie mógł się doczekać, kiedy opowie o tym Nancy. Przyjrzał się teraz uważnie dzieciakowi. Nawet na wpół ślepy idiota dopatrzyłby się Raya Quinna w tych oczach. Święty Ray, pomyślał zgryźliwie. Wygląda na to, że i wielkiemu zdarza się upaść, tak, tak, mój panie. Ale będzie miał radość mogąc opowiedzieć ludziom, co jest grane.

- Mogę ją puścić w dzierżawę na pięć lat - powiedział do Philipa, trafnie oceniając, z kim należy pertraktować.

- Nas za to interesuje jeden rok, z możliwością przedłużenia dzierżawy na siedem lat. Zanim przejmie budynek, spodziewamy się, oczywiście, pewnych napraw.

130

- Napraw? - Claremont usiadł głębiej w fotelu. - Coś takiego. To miejsce jest solidne jak skała.

- Niezbędne będzie także sprowadzenie inspekcji w sprawie robactwa i dezynsekcja. Później już sami będziemy utrzymywali porządek.

- Tam nie ma żadnych cholernych robaków.

- Jeśli tak, to w porządku. - Philip uśmiechnął się lekko. - A zatem wystarczy, że załatwi pan inspekcję. Jaka jest pańska cena?

Claremont był zdenerwowany, a w dodatku zawsze gardził Rayem Quinnem, więc zawyżył cenę.

- Dwa tysiące miesięcznie.

- Dwa... - Nim Cam zdążył wykrztusić swoją zwięzłą opinię, Philip podniósł się z miejsca.

- A zatem szkoda pańskiego czasu. To miło, że zechciał się pan z nami spotkać.

- Zaraz, zaraz. - Claremont zachichotał. Musiał opanować lekką panikę. Interes nie ma prawa tak szybko wymknąć się z jego zachłannych rąk. - Nie powiedziałem, że to ostateczna cena. W końcu znałem waszego tatę... - Wycelował uśmiech zaciśniętych warg prosto w Setha. - Znałem go ponad dwadzieścia pięć lat. Czułbym się nie w porządku, gdybym nie opuścił trochę jego... chłopcom.

- Świetnie. A więc do dzieła! —Siadając z powrotem, Philip omal nie zatarł rąk. Zapomniał o wszystkich swoich dotychczasowych obiekcjach dotyczących całości pomysłu. Skoncentrował się na sztuce prowadzenia negocjacji.

- Co ja, do diabła, najlepszego zrobiłem? - Pół godziny później Philip wsiadł do swojego dżipa i zaczął metodycznie uderzać głową w kierownicę.

- Powiedziałbym, że odwaliłeś cholernie dobrą robotę. - Ethan poklepał go po ramieniu. Tym razem był szybszy od Cama i z miną zwycięzcy zajął miejsce na przednim siedzeniu. - Zbiłeś jego wyjściową cenę o połowę, wymusiłeś na nim zgodę na opłacenie większości kosztów napraw, jeżeli wykonamy je sami, i skołowałeś go do tego stopnia, że dał się namówić na tę jakąś kontrolę wysokości czynszu, jeżeli zdecydujemy się na siedmioletni kontrakt

- Miejsce jest plugawe. Będziemy płacili dwanaście tysięcy rocznie, nie mówiąc o kosztach eksploatacji i utrzymania, za obskurną rudę.

- Taa, ale teraz to jest n a s z a rudera. - Cam rozprostował z zadowoleniem nogi, a przynajmniej miał taki zamiar. - Przesuń trochę ten fotel do przodu, Ethan. Jestem ściśnięty jak sardynka.

- Ani mi się śni. Możecie mnie najwyżej podrzucić z powrotem. Rozejrzę się dokładnie, zrobię wstępne obliczenia, a później złapię jakąś okazję do domu.

- Jedziemy po zakupy - przypomniał mu Cam.
- Nie potrzebuję żadnych pieprzonych butów - powiedział znowu Seth, tym razem jednak bardziej odruchowo niż z przekonaniem.
- Dostaniesz te pieprzone buty, a jakże. A skoro już przy tym jesteśmy, za fundujemy ci też pieprzone strzyżenie, i wszyscy pojedziemy do tego pieprzonego handlowego centrum.
- Wolałbym raczej dostać cegłą po łbie niż jechać do centrum w sobotę. - Ethan wbił się w siedzenie i nasunął daszek czapeczki na oczy. Nie chciał nawet o tym myśleć.
- I na to przyjdzie pora, kiedy zaczniesz pracować w tej rozsypującej się budzie - pocieszył go Philip. - Jest szansa, że oberwiesz całą toną cegieł.
- Jeśli mam obcinać włosy, to niech każdy to zrobi.
- Cam obrzucił ironicznym spojrzeniem zbuntowaną twarz Seta.
- Myślisz, że na tym polega demokracja? Zastanów się trochę, dzieciaku. Masz dziesięć lat.
- Skorzystaj z dobrej rady. - Philip napotkał wzrok Cama we wstecznym lusterku, gdy opuszczał St. Chris i kierował się na północ. - Masz dłuższe włosy od niego.
- Zamknij się, Phil. Ethan, do jasnej cholery, przesun ten fotel.
- Nienawidzę centrów handlowych. - W ramach zemsty Ethan wyprostował nogi i o ząbek pochylił do tyłu fotel. - Pełno tam ludzi. Pete ma nadal swój salon fryzjerski przy Market Street.
- Taa, i każdy, kto stamtąd wychodzi, wygląda jak chłopak roztropek. - Rozzłoszczony Cam kopnął solidnie w tył fotela Ethana.
- Trzymaj nogi z daleka od mojej tapicerki - ostrzegł go Philip. - Albo maszeruj na piechotę do pieprzonego centrum.
- Powiedz mu, żeby mi zrobił trochę miejsca.
- Jeśli już muszę mieć te buty, to przynajmniej sam je wybiorę. Warn nic do tego.
- Jeśli już płacę za te buty, to będziesz nosił takie, jakie uznam za stosowne.
- Sam sobie kupię te parszywe buty. Mam dwadzieścia dolców.
- Cam parsknął śmiechem.
- Na jakim ty świecie żyjesz, dzieciaku! Za dwudziestkę nie kupisz dzisiaj pary przyzwoitych skarpet.
- Kupisz, jeśli ci tylko nie zależy na metce jakiegoś supermodnego projektanta - wrzucił Ethan. - To nie Paryż.
- Nie kupowałeś przyzwoitych butów od dziesięciu lat - odparował Cam. - A jeśli nie przesuńiesz tego zasranego fotela, to...
- Zamknijcie się! - wybuchnął Philip. - Zamknijcie, i to już, bo przysięgam, że zjadę na bok i zderzę was łbami. O Boże! - Zdjął z kierownicy rękę i przejechał nią po twarzy. - Mówię zupełnie jak mama. Zapomnijcie o tym. Po prostu zapomnijcie. Pozabijajcie się nawzajem. Wyrzucę wasze ciała na parking koło centrum i ruszę do Meksyku. Nauczę się wyplatać maty i zacznę je sprzedawać na plaży w Cozamel. Będę miał święty spokój. Zmienię imię na Raoul i nikt nie będzie wiedział, że kiedykolwiek miałem do czynienia z taką bandą idiotów.
- Seth podrapał się po brzuchu i zwrócił się do Cama:
- Czy on tak zawsze gada?
- Taa, przeważnie. Czasami zamierza przechrzcić się na Pierre'a i zamieszkać na poddaszu w Paryżu, ale to na jedno wychodzi.

- Dziwak - skomentował Seth. Wyjął z kieszeni balonową gumę do *zucia*, odwinął ją i wsadził do ust. Kupowanie nowych butów zamieniało się w przygodę.

Skończyłoby się na butach, gdyby Cam nie zauważył, że dzinsy Seta są prawie doszczętnie wytarte na siedzeniu. Nie, żeby się tym przejmował. Ale skoro już są na miejscu, warto by kupić ze dwie pary dzinsów.

Gdyby zresztą Seth tak nie wybrzydzał przy mierzeniu dzinsów, Cam nie zawędrowałby do działu z koszulami, szortami i wiatrówkami i nie wmusiłby ich w chłopca. Do tego doszły jeszcze trzy czapeczki baseballowe, jakaś bluza dresowa Oriole'a i fosforyzujący w ciemnościach talerz do rzucania na plaży.

Kiedy usiłował dojść, w jakim momencie sprawy zaczęły przybierać niewłaściwy obrót, miał

przed sobą jedynie zamazany obraz zrzuconych na stertę ubrań, utyskujących głosów i warkotu kasy sklepowej.

Kiedy zahamowali na podjeździe, obskoczyły ich rozradowane psy. Byłoby to może i wzruszające, gdyby nie fakt, że obydwaj wytarzały się w zdechłej rybie.

Klnąc jeszcze bardziej, przepychając się i wyrażając, dwunożne istoty umknęły do domu, pozostawiając psy, razem z ich zranionymi uczuciami, na dworze. Dzwonił telefon.

- Niech ktoś odbierze - błagał Cam. - Seth, zabieraj graty na górę, a potem wykup te cuchnące psy.

- Oba? - Był uradowany, ale uznał, że lepiej będzie ponarzekać. - A niby dlaczego ja?

- Bo tak powiedziałem. - Och, jakże nie znośił odwoływać się do tak kiepskiego i „dorosłego” argumentu. - Wąż jest z tyłu, za domem. Boże, muszę się napić piwa.

Ale ponieważ nawet i na to zabrakło mu energii, opadł na najbliższe krzesło i wlepił szklany wzrok w próżnię. Gdyby miał jeszcze raz w życiu wrócić do tego domu handlowego, strzeliłby sobie zwyczajnie w łeb. Nareszcie byłoby koniec!

- To była Anna - oznajmił Philip, wracając do salonu.

- Anna? W sobotni wieczór. - Nie przestawał jęczeć. - Potrzebna mi jest transfuzja.

- Kazała ci powtórzyć, że zajmie się kolacją,

- Dobrze, świetnie. Muszę się zebrać do kupy. Na dzisiejszy wieczór przekazuję Setah tobie i Ethanowi.

- Pozostaje mu tylko Ethan - poprawił go Philip. - Sam mam randkę.-

Opadł jednak na fotel i zamknął oczy. - Jeszcze nawet nie ma piątej, a jedyne, na co mam ochotę, to wczołgać się do łóżka i odpłynąć. Że też ludzie tak potrafią!

- Ma dość ubrań na cały rok. Gdybyśmy mogli załatwić to raz w roku, nie widziałbym w tym nic złego.

Philip otworzył oczy.

- Ma ubrania na wiosnę i na lato. A co będzie, kiedy nastanie jesień? Swetry, palta, ciepłe buty. Poza tym nawet się nie obejrzymy, a wyrośnie z każdej cholernej rzeczy, którą mu dzisiaj kupiliśmy.

-Nie możemy do tego dopuścić. Musi się znaleźć jakaś pigułka albo coś, co moglibyśmy mu podawać. A może on już ma jakieś palto?

- Miał ze sobą tylko to, co na grzbiecie. I tym razem tata wziął go tak jak stał.

- W porządku, pomyślimy o tym później. Dużo później. - Cam przycisnął palcami powieki. - Zauważyłeś, w jaki sposób przyglądał mu się Claremont? Ten ohydny, dwuznaczny błysk w jego zmijowatych oczkach?

- Zauważyłem. Będzie rozповідаł, co mu ślina na język przyniesie. Nic na to nie poradzimy.

- Sądzisz, że dzieciak coś wie?

- Nie wiem, co wie Seth. Nie potrafię się z nim dogadać. Natomiast zamierzam wpaść w poniedziałek do biura detektywistycznego i zobaczyć, czy nie da się odnaleźć jego matki.

- Niepotrzebnie szukasz kłopotów.

-I tak je mamy. Jedynym sensownym wyjściem na teraz wydaje mi się zebranie informacji. Jeśli okaże się, że Seth jest synem Quinna, uporamy się z tym.

- Tata nie zraniłby mamy w ten sposób. Małżeństwo nie było dla nich pierwszą lepszą sprawą. Było sprawą. I byli uczciwi.

- Gdyby się sprzeniewierzył, powiedziałby jej o tym. —Philip wierzył w to niezłomie. - I doszliby do porozumienia. Ta strona ich życia była dla nas zamknięta, i pozostałaby taka, gdyby nie Seth.

- Nie sprzeniewierzyłby się - powiedział cicho Cam, niewzruszony w swą jej wierze. - Powiem ci, co mi przekazali. Zawierając związek małżeński, skła dasz obietnicę, a to zobowiązuje. Sądzę, że jest to powód, dla którego wszyscy trzej preferujemy kawalerskie życie.

- Niewykluczone. Ale nie możemy też ignorować plotek i podejrzeń. A jeśli towarzystwo ubezpieczeniowe wykręci się od wypłacenia polisy taty, znajdziemy się wszyscy czterej w niezłych tarapatkach. Zwłaszcza że właśnie podpisaliśmy umowę na tę norę.

- Będzie dobrze. Szczęście zaczyna nam sprzyjać.

- Czyżby? - zapytał Phil. - Jak do tego doszedłeś?

- A tak, że mam właśnie spędzić wieczór z jedną z najseksowniejszych ko

biet na kuli ziemskiej. I mam zamiar być bardzo szczęśliwy. - Wstał, a będąc już przy schodach, odwrócił się. - Nie czekaj na mnie, braciszku.

Kiedy Cam wszedł do swojego pokoju, usłyszał dobiegający z podwórka zgiełk. Podeszedł do okna i wyjrzał. Simon siedział ze stoickim spokojem, a Seth go namydlął. Głupek zataczał szaleńcze kółka, obszczekując z emocji i z przerażenia wąż, z którego w miejscu, w którym został beztrzesko rzucony na trawę, tryskała woda,

Oczywiście nowiutkie buty Seta ociekały teraz wodą i mydlinami. Dzieciak śmiał się przy tym jak głupi.

Nie przypuszczał, że chłopiec potrafi się tak śmiać. Nie przypuszczał także, że może wyglądać tak bezgranicznie szczęśliwie i dziecięco, i po wa-riacku.

Simon wstał, po czym otrząsał się długo i zawzięcie, przyskajając wokół wodą i mydłem. Uciekając przed tym prysznicem, Seth poślizgnął się na mokrej trawie i przeokołkował na plecy. Kiedy go obskoczyły psy, nie przestawał zanosić się śmiechem. Kotłowali się w wodzie i w błocie, aż cała trójka była przemoczona i utyflana do cna.

Stojący na piętze Cam przyglądał się im z szerokim uśmiechem.

Idąc korytarzem do mieszkania Anny miał przed oczami tę scenę. Chciałby ją jak najlepiej opowiedzieć podczas kolacji, podzielić się nią z Anną... Pomyślał też, że opowieść z pewnością rozrzewni ją, w równym stopniu, co posiłek przy świecach w restauracji.

Także róże, które kupił po drodze, nie powinny kłuć. Powąchał je. Nie trzeba być wielkim znawcą kobiecej duszy i serca. Założył się o całą stawkę, że Anna Spinelli ma słabość do żółtych róż. Nim zdążył zapukać do Anny, uchyliły się drzwi po drugiej stronie korytarza.

- Witam, witam. To ty jesteś tym nowym przyjacielem?
- Moje uszanowanie, panno Handelman. Spotkaliście się kilka dni temu.
- O nie, spotkałeś moją siostrę,

-Ach! - Uśmiechnął się z niedowierzaniem. Wyglądała identycznie jak kobieta, która poprzednio wychyliła się z tych drzwi, włącznie z kordonkowym różowym szlafrokiem. - Skoro tak... Co słychać?

• Przyniosłeś jej kwiaty. Będzie zadowolona. Moi adoratorzy mieli zwyczaj przynosić mi kwiaty, a mój Henry, niech jego dusza spoczywa w Bogu, przynosił mi zawsze w maju bez. Pomyśl o bzie w przyszłym miesiącu, młody człowieku, o ile Anna pozwoli ci się jeszcze odwiedzać. Już wielu odprawiła z kwitkiem, ale ciebie może zatrzyma.

• Taa. - Próbował się uśmiechać, choć na słowo „zatrzyma” stanęło mu serce. -Może. -Odruchowo wyciągnął jedną różę i szarmanckim gestem wręczył ją starszej pani.

• Och. - Dziewczęcy rumieniec zaróżowił pomarszczoną twarz. - Mój Boże! - Powąchała kwiat. Jej oczy promieniały radością. - Jakie to urocze. Jakie miłe. Gdybym była młodszą o czterdzieści lat, spróbowałbym cię odbić Annie.- Mrugnęła figlarnie. -I wygrałabym.

• Z całą pewnością. - Odwzajemnił się jej mrugnięciem i szerokim uśmiechem. - Aha, proszę się kłaniać... siostrze.

- Bawcie się dobrze. Idźcie na tańce - dodała, zamykając drzwi.
- Dobry pomysł. - Chichocząc pod nosem, zapukał do Anny.

Kiedy otworzyła, wyglądała tak seksownie, że miałby ochotę ją schrupać w trzech szybkich kęsach. Uznał więc, że należy natychmiast zatańczyć. Porwał ją do góry i zakręcił się z nią w rytmie pulsującego, klasycznego beatu Bruce'a Springsteena i jego „The E Street Band”. Wreszcie opuścił ją, a ona zatoczyła się ze śmiechu.

• A niech cię, witaj! - W głowie jej się kręciło, ale śmiała się dalej. - Daj mi dojsć do siebie. Straciłam równowagę.. .

• I o to mi chodzi. Żebyś straciła równowagę. - Zbliżył usta do jej warg w długim pocałunku. Zatopiła się w jego ramionach, a świat wokoło wirował.

• Drzwi są ciągle otwarte - zdołała powiedzieć i spróbowała po omacku je zatrzasnąć.

• Dobry pomysł. - Podniósł ją wyżej, powoli, cał po calu, nie odrywając od niej warg. - Sąsiadka powiedziała, żebyś cię wziął na tańce.

• Och! - Zdziwiła się, że jeszcze może złapać oddech. - Czy to właśnie było to?

• To była tylko próbka. - Chwycił jej górną wargę zębami, pociągnął lekko i puścił. - Czy mogę cię prosić do tanga, Anno?

- Chyba będzie lepiej, jeżeli przesiadymy ten jeden kawałek. - Kiedy uwol

niła się z jego ramion, musiała przyciskać ręką serce, żeby nie wyskoczyło.—
O, przyniosłeś mi kwiaty! - Odbierając od niego bukiet, zanurzyła w nim twarz. -
Pomyślałeś, że polecę na pączki róży, zgadłam?

-Taa.

-I słusznie. - Roześmiała się. - Włóż je do wody. Nalej nam wina. Postawiłam je na kontuarze,
żeby oddychało. Kieliszki są obok.

• Okay. Chciałbym... - Rozejrzał się. i zobaczył dymiący na kuchence
błyszczący garnek, a półmisek przekąsek na kontuarze. - Co to wszystko zna
czy?

• Kolacja. - Ukucnęła przy kuchennym kredensie, żeby znaleźć wazon. -
Czyżby Philip nie przekazał ci wiadomości ode mnie?

• Sądziłem, że masz na myśli jakieś miejsce, dokąd chciałabyś pójść, i że
zrobiłaś rezerwację. - Sięgnął po nadziewany grzybek, spróbował go i westchnął
z rozkoszy. - Nie przypuszczałem, że ugotujesz coś dla mnie.

• Lubię gotować - odparła szczerze, nalewając wodę do blad różowego
wazonu. -I chciałam być z tobą sam na sam.

Przełknął pośpiesznie.

- Nie będę się sprzeciwiał. Co my tutaj mamy?

-*Linguini*, w słynnym czerwonym sosie Rodziny Spinelli.

Odwróciła się, by wziąć kieliszek merlot, który jej nalał. Od panującej w kuchni temperatury miała
lekko zaróżowioną twarz. Suknia, którą wybrała, była w kolorze dojrzałych brzoskwiń i pieściła jej
wypukłości niczym ręka kochanka. Rozpuściła włosy, które wiły się dziko, a jej wargi miały niemal ten
sam kolor jak wino, które sączyła.

Cam stwierdził, że jeśli ich rozmowa ma potrwać dłużej niż trzy sekundy, zanim rzuci się na nią,
lepiej zrobi, jeżeli stanie po drugiej stronie kontuaru.

- Pachnie niewiarygodnie.
- A smakuje jeszcze lepiej.

136

Czuła pulsowanie krwi w całym ciele. Sposób, w jaki na nią patrzył, to przeciągłe, głębokie, pełne
podziwu spojrzenie, wyzwoliło w niej prymitywne, bolesne, nieprzerwanie pulsujące podniecenie.
Odruchowo sięgnęła do tyłu i zgasiła płomień pod garnkiem. Nie spuszczać wzroku z Cama obeszła
kontuar.

- Podobnie jak ja - powiedziała. Odstawiła na kontuar kieliszki - najpierw swój, potem jego.
Odrzuciła do tyłu włosy, uniosła ku niemu twarz i uśmiechnęła się powoli. - Spróbuj mnie.

12

Z

robił krok do przodu, czując silny, pierwotny zew krwi. Zajrzał jej w oczy. Nie chciał, żeby mu umknęło najmniejsze drgnienie jej doznań. Chce czegoś więcej, niż tylko spróbować. Zapewniłam cię. Pomyślała, że czasami należy pójść za głosem instynktu, dać się ponieść żądzom. A w tej chwili była bez reszty skoncentrowana na nim.

- Nie byłoby cię teraz tutaj, gdyby nie ja.

Rozchylając powoli wargi, podniosła rękę i owinęła wokół palca kosmyk jego włosów. Potrafi nim pokierować. Była tego pewna.

Cam objął jej biodra. To nie była chuda jak patyk modelka z ciałem chłopczycy, to była kobieta. I pragnął jej. Odwzajemnił uśmiech. Potrafi nią pokierować. Był tego pewien.

- Lubisz ryzyko, Anno?
- Od czasu do czasu.
- Pójdźmy więc na całego.

Przyciągnął ją mocniej. Zdążyła tylko złapać oddech, zanim jego usta spoczęły na jej wargach. Pocałunek był zapalczywy i desperacki, rozpaczliwie zgłodniały; języki poszukiwały się nawzajem, zęby chwytaly i przygryzały. Jej dzikie, ciche pomruki uderzyły mu do głowy jak mocna whisky.

Wyszarpnęła mu koszulę ze spodni i błyskawicznym ruchem wsunęła pod nią ręce. Czowała potrzebę dotykania jego ciała. Mruczając z rozkoszy, tłamsiła je, drapała i biła, aż zdawało się płonąć pod jej palcami, a mięśnie stały się twarde jak żelazo.

Pragnęła tych mięśni, pragnęła konfrontacji z ich siłą.

Grzebał niezdarnie z tyłu jej sukni, szukając zamka, a ona zaśmiała się bez tchu z ustami na jego szyi.

- Tu nie ma zamka. — Skubnęła zębami jego brodę. - Musisz ją... zdjąć.
- Jezu. - Ściągnął obcisły, elastyczny materiał z jej ramienia, a dojmujące pragnienie poznania smaku ciała, jej ciała, sprawiło, że natychmiast zanurzył zęby w odsłoniętym przez siebie miejscu.

139

Obracali się wokół jak tancerze, chociaż ich krok odbiegał od rytmu marzycielskiego preludium Szopena, które teraz płynęło z głośników. Zrzucił buty, a Anna pośpiesznie rozpięła mu koszulę. Wirowało mu w głowie, kiedy wylądowali w sypialni. Znow się zaśmiała, ale kiedy opuścił jej suknię aż do talii, kiedy pochylił głowę i wpił usta w ciało ponad czarną koronką stanika, śmiech przeszedł w jęk. Pieścił teraz językiem i smakował jej piersi, aż zmiękły jej kolana, a w głowie rozbłysło mrowie barwnych światełek. Powinna była przewidzieć, że on może ją doprowadzić do utraty samokontroli, do szaleństwa. Chciała tego. Więcej, chciała go także pociągnąć za sobą.

Fala pożądania była potężna, bezlitosna, zuchwale pierwotna. Pod palcami czuła jego pierś - szeroką i twardą, o gorącej i gładkiej skórze. Pod ramieniem, wzdłuż żeber, miał blizny. Pomyślała, że to jest ciało ryzykanta, mężczyzny, który gra, aby wygrać.

Zręcznym pstryknięciem odpiął haftkę z przodu i chciwymi rękami sięgnął po jej piersi. Były cudowne. Złocista skóra i ponętne okrągłości. Pomyślał, że jej ciało jest niewiarygodnie doskonałe, a przy tym takie realne, miękkie i jędrne, i gładkie, i pachnące. Pragnął zatopić się w niej, ale kiedy szarpnęła za guzik jego rozporoka, pokręcił głową.

- Nie. Chcę cię mieć w łóżku. - Podniósł do góry jej ręce i owinął sobie wokół szyi, potem przywarł mocno wargami do ust, aż pocałunek stał się dziki i oszołamiający. - Pragnę cię pod sobą, nad sobą, wokół mnie.

Zrzuciła jeden pantofel, gdy posuwali się w stronę łóżka.

-Pragnę cię w sobie -jęknęła Drugi pantofel spadł, gdy osunęli się na materac.

Usiadła na nim. W pokoju było już prawie ciemno, tylko błada smuga zachodzącego słońca zaglądała przez okno, rzucając na ścianę ich cienie. Wargi Anny były zgłodniałe, nienasycone, błędziły po jego twarzy i szyi. Choć i przedtem zdarzało się, że pragnęła mężczyzny, nigdy dotąd nie doświadczyła tak dzikiej i pierwotnej żądz. Mogła myśleć tylko o tym, by wziąć to, czego pragnęła, i zaspokoić to nieznośne pożądanie.

Wygięła się do tyłu, a na widok jej ciała w poświacie zachodzącego słońca Camowi zaparło dech w piersi. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek pożądał kobiety tak gwałtownie.

Uniósł się, złapał ją jedną ręką za włosy i odgiął do tyłu jej głowę, zbliżając usta do szyi. Mógł z nią robić wszystko. Mógł mieć wszystko.

Przewracając ją na plecy, zrobił to brutalniej niż zamierzał. Dysząc zamknął jej dłonie w swoich. Miała pociemniałe i błyszczące oczy. Pomyślał, że w takich oczach człowiek może utonąć. Masa zmierzwionych, jedwabistych loków rozsypała się po ciemnobrązowej narzucie. A zapach jej ciała był czymś więcej niż prowokującym zaproszeniem. Był żądaniem.

Weź mnie, zdawała się mówić. Jeśli się odważysz.

- Mógłbym cię żywcem zjeść - wyszeptał i jeszcze raz przylgnął ustami do jej warg. Przytrzymał ją pod sobą. Wiedział, że jeśli pozostawi jej swobodę, szybko będzie po wszystkim. Na Boga, jemu też było spieszno, ale nie chciał, by się to

140

skończyło. Pomyślał, że mógłby tak trwać do końca życia, tutaj, w tym łóżku, z jej drżącym ciałem pod sobą.

Gdy otoczył ustami koniuszek jej piersi, ścisnęła go za rękę, naprężyła ciało. Smakował ją zębami, językiem, wargami. Czuł nierówne bicie jej serca.

Teraz zwolnił jej rękę. Chciał dotykać, ale także być dotykany.

Opadli na łóżko, po omacku zdzierając resztki ubrań. Ich oddechy, szybkie i ciężkie, przerywane westchnieniami i cichymi pomrukami, świadczyły o wzburzonych emocjach. Doznania następowały jedno po drugim, prowadząc ich oboje ku szaleństwu. Anna drżała pod jego dłońmi, bliska płaczu. Reagowała na każde nowe uklucie rozkoszy, dojmujące i za każdym razem inne.

Wszedł w nią, a ona była gorąca, mokra i gotowa. Kiedy zaczęła szczytować, wygięła w łuk ciało i wbiła paznokcie w jego plecy.

A potem oszaleli.

Zachowała jedynie w pamięci walkę o więcej. I więcej. I jeszcze więcej. Dziki zwierzęcy seks, nienasyconą żądzę spółkowania. Poszukujące ręce na wilgotnej skórze, zgłodniałe usta szukające zgłodniałych ust. Znowu miała orgazm, a krzyk uwolnionej rozkoszy był szlochem triumfu, ale i bezradności.

Zrobiło się ciemno, ale wciąż ją widział. Płonące ciemne oczy, obiecujący kształt pięknych ust. Krew dudniła mu w głowie, w sercu, w łędźwiach. Zdążył tylko pomyśleć: t e r a z i wszedł w nią mocno i głęboko. Złączeni, zespoleni, trwali nieruchomo przez ułamek sekundy. Nie wiedział nawet, kiedy jego ręce odszukały jej dłonie i zamknęły się na nich.

A potem zaczęli się poruszać. Był to teraz wyścig o jeszcze większą rozkosz. Słyszał, jak ich wilgotne ciała uderzają o siebie. Spotkali się wzrokiem i widział, jak jej oczy stają się niewidzące i mętne, kiedy dochodziła do szczytu, jej jęk tuż przed tym, kiedy zamknął jej usta swoimi, by go zdławić.

Jej biodra, sprawny mechanizm, ponaglały go, przywodziły coraz bliżej nad skraj przepaści. Wbijał się w nią, trzymając się na krawędzi resztkami sił. Patrzył na nią, patrzył na nią, dopóki potrzeba spełnienia nie zaatakowała go z furją. Jej ciało naprężyło się, jak napięty łuk oszołomienia i rozkoszy.

Nim runął, nim dał się ponieść, posłyszał tylko jeszcze jej krzyk.

Nie był w stanie się ruszyć. Gdyby mu przystawiono w tej chwili pistolet do głowy, dałby sobie po prostu wpakować kulę. Przynajmniej umarłby jako człowiek szczęśliwy.

Rozkrzyżowany na krągłościach Anny, z twarzą zanurzoną w jej włosach, nie wyobrażał sobie lepszego miejsca. A gdyby tak pozostał dłużej, uległby szybko kolejnej pokusie.

Zmieniła się muzyka. Kiedy oprzytomniał na tyle, by się lepiej wsłuchać, rozpoznał słowa i melodię Paula Simona. Pasowało mu to.

- Jeśli na mnie zaśniesz, będę ci musiała zrobić krzywdę.

Wykrzesał z siebie resztki energii i uśmiechnął się.

- Nie zamierzam spać. Myślę raczej o tym, że moglibyśmy się jeszcze raz pokochać.

141

- No, no! - Przesunęła ręce z jego pleców ku biodrom. - Mówisz poważnie?
- Taa. Daj mi tylko parę minut.
- Będę zachwycona. Jeśli tylko będę w stanie oddychać.

• Ojej! - Leniwie uniósł się na łokciach. - Przepraszam.
Uśmiechnęła się tylko.

• Chyba nie ma za co. Jesteś zadowolony, ja też, więc wszystko w porządku.

• To był wspaniały seks.
- To był wspaniały seks - przyznała. - A teraz dokończę kolację. Musisz się wzmocnić, jeśli chcemy jeszcze raz spróbować.
Uszczęśliwiony i zakłopotany, pokiwał głową.
- Jesteś fascynującą kobietą, Anno. Żadnych gier, żadnego udawania. Przy twoim wyglądzie powinien otaczać cię rój mężczyzn, gotowych skakać dla ciebie przez ogień.
By się uwolnić, szturchnęła go lekko.

• Skąd wiesz, że ich nie mam? Znajdujesz się dokładnie w tym miejscu, do którego chciałam cię doprowadzić, może nie? - Uśmiechnęła się, wstała i pomaszerowała goła do szafy.

• U licha, ależ ty masz ciało, panno Spinelli.
Owijając się w krótki czerwony szlafrok, spojrzała na niego przez ramię
- Mogę to samo powiedzieć o tobie, Quinn.
Powędrowała do kuchni, ponownie zapaliła gaz pod sosem i naląła do rondla wodę na makaron, mrużąc coś do siebie. Boże, pomyślała, jak cudownie jest być na takim luzie, czuć się tak swobodnie. Jakkolwiek nierozważnie postąpiła, biorąc sobie Camerona Quinna na kochanka, to rezultaty warte były każdego ryzyka.
Uczył ją świadomą każdego milimetra jej ciała, podobnie jak swojego. Sprawiał, że poczuła si\$ żywa aż do bólu. A co najważniejsze, rozmyślała, wyjmując chleb na tosty, zdawał się ją rozumieć.
Dobrze jest być pożądaną przez mężczyznę, zaspokojoną przez mężczyznę. Ale jakże ciepło robi się kobiecie na duszy, gdy jest lubiana przez mężczyznę, który jej pożąda.
Odwróciła się, by wziąć swoje wino, akurat gdy Cam wychodził z łóżka. Wciągnął spodnie, ale nie zadał sobie fatygi, żeby je zapiąć. Przyglądała mu się uważnie znad brzegu kieliszka. Szerokie bary, mocna klatka piersiowa, talia pro-porcjonalna do wąskich bioder i długich nóg. O tak, ma wspaniałe ciało.
I na razie to wszystko jest jej.
Wzięła z tacy kawałek papryki i wsunęła mu między wargi.
• To szczypie —zaprotekował Cam, gdy zapiekło do w ustach.
• Aha. Lubię .. .szczypanie. - Wzięła jego kieliszek i podała mu. - Głodny?
• Ja myślę.
• Jeszcze chwilę. - Po jego spojrzeniu wiedziała, co się święci, więc przeslizgnęła się za kontuar, żeby zamieszać swój sos. - Woda już się prawie zgotowała.
• Wiesz, co powiadają na temat doglądania garów? - zaczął i ruszył za nią za kontuar. Choć miał już na wpół obmyślony plan pomocowania się z nią na kuchennej podłodze, szkic na lodówce przyciągnął jego uwagę. - Hej, to do złudzenia przypomina Grupka!
• Bo to jest Głupek. Narysowany przez Seta.
• Nie żartuj! - Zatknął kciuk za kieszeń i uważnie przyjrzał się szkicowi. - Naprawdę? Cholernie dobry! Nie wiedziałem, że dzieciak potrafi rysować.
• Wiedziałbyś, gdybyś z nim spędzał więcej czasu.
• Jestem z nim codziennie - warknął Cam. - O niczym mi gówniarz nie mówi. - Nie wiedział, skąd się wzięła ta nagła irytacja, ale nie dbał o to. - Jakim cudem wyciągnęłaś to od niego?
• Poprosiłam - odparła zwyczajnie i wrzuciła do wrzątku *linguini*.
Cam przestąpił z nogi na nogę.
• Posłuchaj, robie, co mogę dla tego dzieciaka...
- Nie mówię, że nie. Uważam po prostu, że mógłbyś robić więcej... przy odrobinie doświadczenia i wysiłku.
Odrzuciła do tyłu włosy. Nie chciała teraz wracać do tego tematu. Zaplanowała, że jej związek z Camem będzie przebiegać na dwóch odrębnych, nie zachodzących na siebie płaszczyznach.
- Robisz dobrą robotę. Tak uważam. Ale jeśli chcesz zdobyć jego zaufanie, jego uczucie, czeka cię jeszcze długa droga, Cam. Najpierw musisz mu je sam dać. Na razie traktujesz chłopaka jak zobowiązanie, które wypełniasz, i to jest godne podziwu. Ale nie zapominaj, że on jest prawie dzieckiem, potrzebującym miłości. Ty masz dla niego uczucie. Widziałam na własne oczy. - Uśmiechnęła się do niego. —Tylko jeszcze nie wiesz, co z nim zrobić.
Cam rzucił gniewne spojrzenie na rysunek.

- Oczekujesz pewnie, że będę z nim odtąd rozmawiał o rysowaniu psów?
Anna westchnęła, zwróciła się ku niemu i ujęła jego twarz w obie ręce.
- Po prostu rozmawiaj z nim. Jesteś dobrym człowiekiem i masz dobre serce. Reszta sama przyjdzie.
Ścisnął ją za nadgarstki, znowu zirytowany. Nie umiał powiedzieć, dlaczego ta pobrzmiewająca w jej głosie spokojna wyrozumiałość, to współczucie w rozbawionych oczach, tak go denerwują.
- Nie jestem dobrym człowiekiem. - Wzmocnił uścisk, aż zmrużyła oczy. - Jestem samolubny, niecierpliwy. Szukam silnych wrażeń, bo to mi odpowiada. Spłata długu nie ma nic wspólnego z dobrym sercem. Jestem skurwysynem i jest mi z tym dobrze.
Uniosła jedną brew.
- Nie zaszkodzi poznać samego siebie.
Do gardła podeszło mu uczucie paniki, ale zignorował je.
• Zanim skończymy ze sobą, prawdopodobnie cię zranię.
Anna zadarła głowę i przechyliła na bok.
• A może ja zranię cię pierwsza? Chcesz zaryzykować?
Nie wiedział, czy śmiać się, czy kłąć. Skończyło się na tym, że wziął ją w ramiona i pocałował na pojednanie. - Zjedźmy w łóżku.

142

Właśnie taki miałam plan - odpowiedziała.

Nim doszło do jedzenia, makaron wystygł zupełnie, ale rzucili się nań żarłocznie.
Siedzieli ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, stykając się kolanami, i jedli przy świetle sześciu świec. Cam nabrał *Hnguini* i zamknął oczy, pograżając się w czysto zmysłowej rozkoszy.
-Niebo w gębie!
Anna fachowo owinęła makaron wokół widelca.
• Musisz spróbować mojej *lasagni*.
• Liczę na to. - Rozluźniony i rozleniwiony, ułamał kawałek chrupiącego chleba, który podała w wiklinowym koszyczku, i wręczył jej połowę.
Zauważył, że jej sypialnia różni się od reszty mieszkania. Zrezygnowała w niej z użyteczności i z surowości. Samo łóżko, wielkie jak basen, było zasłane blado-różową pościelą i śliską aksamitną narzutą w odcieniu ciemnego brązu. Roman-tycznie wygięta, kuta w żelazie rama w głowach łóżka, ozdobiona frywolną de-koracją, tonęła w stercie płaskich kolorowych poduszek.
Komódka, którą ocenił jako zabytkową, była wykonana z masywnego mahoni i doprowadzona do lustrzanego połysku. Na jej blacie zobaczył pełno *ślicz*-nych buteleczek i czarek, a także oprawioną w srebro szczotkę. Lustro miało kształt wydłużonego owalu.
Była też damska mahoniowa toaletka z obitym tkaniną stołeczkiem i błyszczącymi mosiężnymi uchwytnymi. Z jakiegoś powodu uważał zawsze ten typ me-bla za niewiarygodnie seksowny.
W cynowym dzbanie stały wysokie, świetnie dobrane kwiaty, na ścianach widniało mnóstwo obrazów i rycin, a zasłony w oknach były w tym samym ciem-nobrązowym kolorze co narzutka.
Pomyślał, że to jest pokój Anny. Reszta mieszkania należała do panny Spi-nelli. Praktyczna i zmysłowa. Obie te cechy do niej pasowały.
Sięgnął ręką do podłogi, gdzie postawił butelkę wina. Nalał jej pełny kieli-szek.
- Chcesz mnie upić?
Uśmiechnął się do niej promiennie. Miała zmierzwione włosy, a zsunięty szlafrok odsłaniał okrągłość ramienia. Wielkie ciemne oczy uśmiechnęły się do niego.
• Nie muszę... ale mogłoby być całkiem interesująco.
Wzruszyła ramionami i wypła.
• Dlaczego nic nie mówisz o dzisiejszym dniu?
• Dzisiejszym? - Otrząsnął się niby z przerażenia. - Koszmar.
• Naprawdę? - Nawinęła sporą porcję makaronu i nakarmiła go nim. - Po proszę o szczegóły.
• Zakupy. Buty. Okropność. - Kiedy się roześmiała, poczuł, że on też się uśmiecha. Boże, co za wspomniały śmiech. - Zmusiłem Ethana i Philipa, żeby pojechali ze mną. Nie było mowy, żebym stawiał temu czoło w pojedynkę. Musieliśmy prawie zakuć dzieciaka w kajdany, żeby go tam dowlec. Można by pomyśleć, że chcę go wbić w sztywną marynarkę, a nie w nowe trampki.
• Zbyt wielu ludzi nie docenia zabawy i wyzwania zakupów.

• Następnym razem ty z nim pójdziesz. Tak czy owak, miałem na oku ten budynek na nabrzeżu. Obejrzeliliśmy go przed odwiedzeniem centrum handlowego. Nadaje się.

• Nadaje? Do czego?

• Do biznesu. Budowa łodzi.

Anna odłożyła na bok widelec.

• A więc mówiłeś to poważnie.

- Śmiertelnie poważnie. Miejsce jest odpowiednie. Trzeba przy nim tylko trochę popracować, ale dogadaliśmy dobrą cenę... zwłaszcza że zmusiliśmy właściciela do pokrycia kosztów najpoważniejszych napraw.

- Chcecie budować łodzie.

• To mi pozwoli wyrwać się z domu, a jednocześnie trzymać się z dala od miasta. - Kiedy nie odpowiedziała na jego uśmiech, wzruszył ramionami. - Taa, uważam, że mogę się do tego przyczepić. Przynajmniej na razie. Zrobimy tę jedną łódź dla klienta, którego nagrał już Ethan, i zobaczymy, jak nam pójdzie.

• Wydawało mi się, że podpisaliście umowę o dzierżawę.

• Zgadza się. Szkoda czasu.

• A gdzie przezorność, rozważa, gdzie przemyślenie wszystkich detali?

• Przezorność i rozważę pozostawiam Ethanowi, detale Philipowi. Jeśli to nie zagra, stracimy parę tysięcy i trochę czasu.

Aż dziw, jak pasuje do niego ten tryskający temperamentem sposób bycia, pomyślała. I jak świetnie współgra z tą ciemną, szatańską urodą.

• A jeżeli to wypali? - spytała. - Czy zastanawiałeś się nad tym?

• Co masz na myśli?

• Jeżeli wypali, przyjmiecie następne zamówienie. Wejdzie wam to w na wyk. - Roześmiała się na widok jego strapionej i zdziwionej twarzy. - Będzie zabawnie, kiedy za jakieś pół roku zapytam cię, jak się czujesz z tym wszystkim. - Pochyliła się i pocałowała go leciutko. - Co powiesz na deser?

Kiedy przywarła do jego warg, rozwiął się dziwny niepokój, jaki wzbudziło w nim słowo „zamówienie”. -A co masz?

• *Cannoli* - odpowiedziała i odstawiła ich talerze na podłogę.

• To brzmi nieźle.

• Albo... - Nie spuszczać z niego oczu, rozwiązała pasek szlafroka i po zwoliła, by opadł jej z ramion. -Albo ja.

• To brzmi jeszcze lepiej - powiedział i przyciągnął ją do siebie.

Było tuż po trzeciej, kiedy Seth usłyszał hamujący na podjeździe samochód. Spał już, ale miał sny. Te złe sny, przenoszące go znowu do jednego z tych śmier-

144

dzących pokoi o brudnych ścianach, cieńszych niż jego papier rysunkowy, przez które słychać było każdy najmniejszy dźwięk.

Odgłosy uprawianego seksu... chrząkania i jęki, i skrzywienie materaca... okropny śmiech matki, kiedy się naćpała. Budził się spocony od tych snów. Czasami wchodziła do miejsca, gdzie próbował znaleźć schronienie, śpiąc na zbutwiałej sofie. Kiedy była w dobrym humorze, śmiała się i obejmowała go, wybijając go z niespokojnego snu i przenosząc do zapachów i dźwięków swojego świata.

Kiedy zaś była wkurzona, potrafiła kłąć i bić, a w końcu usiąść na podłodze i płakać bez opamiętania.

Jeden ze sposobów na spędzenie kolejnej żalostnej nocy.

Ale gorsze, tysiąc razy gorsze, były wizyty, jakie mu składał któryś z jej facetów, gdy prosto z łóżka matki zakradał się do jego ciasnego pokoju, by go dotykać.

To nie zdarzało się często, a krzyk, z jakim się budził, i energiczna obrona nie pozwalały na nic więcej. Lecz, niczym przyczajony demon, siedział w nim strach. Nauczył się spać na podłodze za sofą, ilekroć w pobliżu znajdował się mężczyzna.

Ale tym razem Seth nie budził się z jednego koszmaru na drugi. Ocknął się z okropnego snu i stwierdził, że leży w czystej pościeli, z chrapiącym, zwiniętym w kłębek szczeniakiem obok.

Popłakał trochę, ponieważ był sam i nikt go nie widział. Potem przytulił się do Głupka, znajdując

pociechę w jego miękkiej sierści i równych uderzeniach serca. Zapadał już w sen, kiedy usłyszał odgłos hamującego samochodu.

To na pewno gliny! Przyjechali po niego, by wywlec go stąd siłą. Chociaż serce waliło mu jak młotem i podchodziło do gardła, powiedział sobie, że przecież jest dzieckiem, wyczołgał się z łóżka i po cichu powlókł do okna.

To była corvetta. Gdyby nie to, że już prawie zasypiał, rozpoznałby dźwięk silni-ka. Zobaczył wysiadającego Cama, usłyszał jego ciche, wesołe pogwizdywanie.

Dobrał się do jakiejś kobiety, stwierdził szyderczo Seth. Dorośli są tacy naiwni. Kiedy przypomniał sobie, że Cam miał jeść tego wieczoru kolację z tą babką z opieki społecznej, opadła mu szczęką.

O rany, pomyślał, Cam dobrał się do panny Spinelli. To takie... niesamowite. Takie niesamowite, że nie wiedział, jak się do tego odnieść. Jedno było pewne: Cam czuje się z tym pierwszorzędnie. Seth podkraść się do drzwi swojej sypialni. Chciał tylko łypnąć okiem, ale odgłos kroków na schodach sprawił, że dał nura do łóżka. Na wszelki wypadek.

Szczeniak zaskomlał i zaczął się wiercić, a kiedy otworzyły się drzwi, Seth czym prędzej zamknął oczy.

Kiedy kroki powoli i cicho zbliżały się w kierunku łóżka, czuł, że mu roz-sadza klatkę piersiową. Co robić? - myślał w obłędnej panice. Boże, co robić? Kiedy w oczekiwaniu najgorszego przywarł do materaca, ogon Głupka zaczął bębnić o łóżko.

- Pewnie uważasz, że to całkiem niezły interes objać się przez pół dnia, mieć pełny brzuch i ciepłutkie, miękkie łóżeczko na noc - powiedział półgłosem Cam.

Jego głos był trochę niewyraźny z niewyspania, ale dla Setha brzmiał jak po narkotykach czy alkoholu. Z trudem próbował utrzymać spokojny oddech, podczas gdy serce objęło mu się o żebra.

- No co, trafiło się ślepej kurze ziarno, może nie? I w dodatku nie musisz nic robić, żeby na to zasłużyć. Ależ masz głupią mordę! - Seth omal nie zamrugał oczami, kiedy zorientował się, że Cam mówi do Głupka, a nie do niego. - Ostatecznie, kiedy wyrośniesz i będziesz zajmował w łóżku więcej miejsca niż on, mech sam się tym martwi.

Bardzo ostrożnie otworzył oczy, tyle tylko, by widzieć coś przez rzęsy. Zobaczył rękę Cama, głaszczącą szybko i od niechcienia Głupka. Potem skotłowany koc podjechał do góry i wygładził się na jego ramionach. Wreszcie ta sama ręka pogłaskała ukradkiem głowę Setha.

Kiedy drzwi zamknęły się ponownie, Seth odczekał pełne trzydzieści sekund, zanim odważył się otworzyć oczy. Spojrzał prosto w pyszczek Głupka. Szczeniak zdawał się uśmiechać do niego, jakby coś im się wspólnie udało. Odpowiadając uśmiechem na uśmiech, Seth objął ramieniem baryłkowate ciało szczeniaka.

- Uważam, że to całkiem niezły interes, no nie, chłopie? - wyszeptał.

Na potwierdzenie Głupek polizał Setha po twarzy, po czym ziewnął potężnie, zwinął się i zasnął.

Tym razem, kiedy Seth zapadł w sen, nie prześladowały go koszmary.

13

Coś ty ostatnio

taki cholernie szczęśliwy!?

Cam nie zareagował na złośliwy ton Philipa, wzruszył ramionami i nie przestając gwizdać kontynuował pracę. Budowa stoczni - według żarto-bliwego określenia Cama - postępowała w przyzwoitym tempie. Była to ciężka, wyciskająca pot, brudna robota.

Ale ilekroć Cam porównywał ją z epizodem pralniczym, wychwalał Pana Boga pod niebiosami.

Chociaż nieliczne całe okna zostały szeroko pootwierane, w powietrzu nadal unosił się lekki chemiczny zapach. Na wyraźne żądanie Philipa kupili karton środków przeciwko insektom i spryskali całą szopę zabójczą mgłą. Kiedy opadła, czekało na nich obfite śmiertelne żniwo. Usunięcie martwych odwłoków zabrało im prawie pół dnia.

Wymiana okien uzależniona była od dzisiejszej dostawy. Chociaż jego szwagier kierował w Cambridge spółką budowlaną i sprzedawał im towar po kosztach własnych, Claremont kłął na czym świat stoi z powodu wydatków. Udobruchał się nieco na wieść, że zaoszczędzi na robotnikach, Quinnowie bowiem sami po-stanowili usunąć stare okna i zainstalować nowe.

Radosną świadomość, że remont i ulepszenia podniosą wartość budynku przy-ewentualnym kolejnym wynajmie, zarezerwował dla siebie.

Podważali i wyrwali przegniłe deski, wywlekali je na zewnątrz i zwalali na równomiernie powiększającą się stertę śmieci. Metalowa poręcz schodów prowa-dzących na strych okazała się przerdzewiała na wylot. Wyrwali ją też. Znając chytryść Claremonta, który bez trudu mógłby się wymigać z własnych obietnic, poświęcili dwie ściany, wygospodarowując przestrzeń na łazienkę.

Cam traktował ten rodzaj pracy jako hobby, w którym znajdował przyje-ność, a ponieważ prawie każdej nocy wracał do czystego domu, a w dodatku miał śliczną kobietę skorą do różnych figlów, ilekroć czas i okoliczności na to pozwalały - uważał, że ma prawo czuć się szczęśliwy. Do licha, nawet dzieciak odrabiał domowe lekcje... no, przeważnie. Wybrnął jakoś z tak bardzo wyszydzanego wypracowania i połowa okresu próbnego minęła bez żadnego incydentu.

Cam stwierdził, że od dwóch tygodni dopisuje mu cholerne szczęście.

Z kolei Philip uważał ten okres za najgorszy w swoim życiu. Prawie nie był u siebie w domu, z winy swędzących zębów Głupka stracił parę ulubionych mokasynów Magliego, nie *zajrzał* do żadnej z czterogwiazdkowych restauracji i nawet nie poczuł zapachu kobiety.

Chyba żeby policzyć panią Wilson w supermarkecie. Strzeż go Bóg!

Zamiast tego załatwiał rozmaite duperele, żonglował przepisami i szturmował w sprawach, o których nikt inny by nie pomyślał, nabawił się pęcherzy na rękach od wywijania młotkiem, a wieczorami zastanawiał się, co też najlepszego uczynił ze swoim życiem.

Fakt, że Cam regularnie uprawia seks, doprowadzał go do szału.

Kiedy unosząc deskę wbił sobie potężną drzazgę w palec, zaklął siarczyście.

• Dlaczego, do jasnej cholery, nie wynajmiemy cieśli?

• Ponieważ, jako stróż naszego czarodziejskiego kapitału, udowodniłeś, że tak będzie taniej. Claremont zaś zwolnił nas od opłaty za pierwszy miesiąc, jeżeli wykonamy robotę sami. - Cam wziął od niego deskę, odłożył ją i zaczął rozwalać młotkiem następny słupek. - Powiedziałeś, że to dobry interes.

Zaciskając zęby, wyciągnął drzazgę i posłał bolący palec.

- Musiałem upaść na głowę.

Philip cofnął się o parę kroków, ujął się pod boki powyżej pasa z narzędziami i rozejrzał po wnętrzu. Było ohydne. Brud, kurz, trociny, sterty śmieci, foliowe płachty. To nie jego żywioł, pomyślał

ponownie, podczas gdy młotek Cama wydawał głuchy odgłos równoległy z dobiegającym z radia mocnym uderzeniem Boba Segara.

- Musiałem upaść na głowę - powtórzył. - To miejsce jest zawilgocone.

-Ano.

- Ten idiotyczny biznes pochłonie nasz kapitał.
- Bez wątpienia.
- Znajdziemy się pod kreską w ciągu sześciu miesięcy.
- Możliwe.

Philip spojrział wilkiem i sięgnął po dzbanek mrożonej herbaty.

- Ciebie to wszystko guzik obchodzi.

- Jeśli to nie wypali, to trudno. - Cam zatknął młotek za pas, wyjął miarkę. -

Zdarzają się większe wpadki. Ale jeśli zagra, jeśli nieoczekiwanie zagra, będzie my mieli to, co chcieliśmy.

- To znaczy?

Cam podniósł kolejną deskę, ocenił ją na całej długości, po czym umieścił na stojaku.

- Biznes, który poprowadzi Ethan, kiedy opadnie kurz. Dobierze sobie dwóch sezonowych szkutników i będzie budował trzy lub cztery łódki rocznie. W ten sposób wyjdzie na swoje.

Zamilkł, by oznakować deskę, i uruchomił piłę. Zakurzyło się, a huk był okropny. Cam odłożył elektryczną piłę i wpasował deskę na miejsce.

- Pomogę mu od czasu do czasu, a ty będziesz zajmował się rachunkami.

Ale powinniśmy mieć trochę swobody. Ja mogę wrócić do kilku wyścigów w ciągu roku, ty zaś do ogłupiania konsumenta jazgotliwymi reklamami. - Wyjął młotek. -I wszyscy będą uszczęśliwieni.

Philip zadarł głowę, i podrapał się po brodzie,

- Przemyślałeś to sobie, jak widzę.

-A jak!

- A kiedy, jak sądzisz, nastąpi ten przeskok do normalności?

Cam otarł wierzchem dłoni pot z czoła.

• Im szybciej doprowadzimy do porządku to miejsce i je uruchomimy, tym szybciej zbudujemy pierwszą łódź.

- Teraz rozumiem, dlaczego tak zapieprzasz i dlaczego mnie popędzasz. No więc kiedy?

- Mam wystarczająco dużo kontaktów, żeby nagrać drugą robotę, a nawet trzecią. - Pomyślał o Todzie Bardette. Skurczybyk właśnie kompletuje załogę do Jednotonowego Pucharu. Taa, mógłby zainteresować Bardette'a łodzią Quinna. Byli też inni, a nawet wielu, którzy by zapłacili, i to dobrze zapłacili. - Uważam, że moim głównym wkładem w przedsięwzięcie są kontakty. Pół roku - stwierdził. - Załatwimy to w pół roku.

• Wracam do pracy w poniedziałek - oświadczył Philip, przygotowany na walkę. -Muszę. Mam nienormowany czas pracy, pozostanę więc w Baltimore od poniedziałku do czwartku To wszystko, co mogę zrobić.

- Okay. Nie ma sprawy. Będziesz za to zapieprzał w weekendy - odparł po namyśle Cam.

Przez pół roku, pomyślał Philip. Plus minus. Skrzywił się.

- Nie uwzględniłeś jednego czynnika w swoim planie. Setha.

- A o co chodzi? Zostanie tutaj. Jego miejsce jest tutaj. Dam będzie bazą.

-A co będzie, kiedy będziesz bił rekordy i podbijał damskie serca w Monte Carla?

Cam nachmurzył się i zaczął walić młotkiem w gwóźdź mocniej niż trzeba.

- On wcale nie chce, żebym go niańczył przez cały czas. A kiedy wyjadę, będzie miał was.

Będzie w dobrych rękach.

• A jeśli wróci jego matka? Nie znaleźli jej. Żadnego śladu. Byłbym spokojniejszy, gdybym wiedział, gdzie jest i co zamierza.

-Nie biorę jej pod uwagę. Nie ma jej na moim obrazku. -I nie powinno być, trwał przy swoim Cam, przypominając sobie przerażony wyraz twarzy Seth. -Nic jej do nas.

- Chciałbym wiedzieć, gdzie jest - powtórzył Philip. -I kim, do jasnej cholery, była dla taty.

Cam wyparł to ze świadomości. Jego metoda pozbywania się kłopotów była prosta: załatwiał, co trzeba, i nie zawracał sobie tym więcej głowy. Najważniejszym problemem na teraz było, jego zdaniem, doprowadzenie budynku do porządku, zamówienie

sprzętu, narzędzi, materiału. Jeżeli interes ma być środkiem do celu, trzeba go zacząć.

Każdy dzień przepracowany na budowie przybliżał o jeden dzień jego ucieczkę. Każdy dolar wydany na materiał i wyposażenie stanowił inwestycję na przyszłość. Na jego przyszłość.

Dotrzymuje danej obietnicy, wmawiał sobie. Na swój sposób.

Z prażącym słońcem na plecach, w zawiązanej na głowie wypłowiałej niebieskiej bandanie zrywał połamane dachówki. Ethan i Philip pracowali obok niego, zastępując stare nowymi. Dla Seta była to prawdziwa uciecha: wyrzucał połamane i obserwował, jak szybują z dachu na ziemię. Na dole zbierała się już całkiem niezła porcja.

Seth nie wyobrażał sobie fajniejszego miejsca. Na szczycie dachu, w prażącym słońcu, gdzie można było zobaczyć z rzadka przelatującą rybitwę. Widać stąd było prawie wszystko. Proste ulice i kwadratowe skwery miasteczka. Stare drzewa rosnące w wysokiej trawie. Także kwiaty. Widziane stąd, zdawały się zaledwie kolorowymi punkcikami. Ktoś kosił trawnik, a docierający do niego dźwięk kosiarki przypominał odległy grzmot.

Widział linię brzegu, łódzie płynące po wodzie i stojące w porcie. W niedużym skifie z niebieskimi żaglami płynęła dwójka dzieciaków. Pozazdrościł im i odwrócił wzrok w kierunku doków.

Pełno tam było ludzi, kupujących coś lub po prostu spacerujących. Przy ustawionych na dworze stolikach pod parasolem jedzono lunch. Turyści oglądali wyłożone przez rybaków kraby. Lubił sobie zadrwić z turystów, a kiedy to sobie uświadomił, nie zazdrościł już tak bardzo chłopcom na ich zadbanej łódce.

Żałował, że nie ma przy sobie lornetki, którą dostał od Raya. Mógłby widzieć jeszcze dalej. Chciałby móc tutaj posiedzieć od czasu do czasu ze szkicow-nikiem.

Wszystko stąd wydawało się takie... czyste. Niebo i woda były bardzo niebieskie, trawa i liście bardzo zielone. A jeśli się głęboko wciągnęło powietrze, czuło się zapach wody... i może trochę hot dogów na grillu.

Od tego zapachu aż mu zaburczało w brzuchu. Wyprostował się i spojrzał kątem oka na Cama. Rany, chciałby mieć takie mięśnie! Z takimi mięśniami można by zrobić wszystko i nikt by cię nie powstrzymał! Jeśli facet ma takie mięśnie, może się nigdy nie bać nikogo i niczego, ani razu w życiu.

Pomacał własne bicepsy palcem, ale nie był nimi usatysfakcjonowany. Pomyślał, że mógłby je wzmocnić, gdyby poćwiczył na przyrządach.

• Powiedziałeś, że mi pozwolisz zdjąć parę dachówek - przypomniał Camowi.

- Później.
- Już to raz mówiłeś.
- A więc powtarzam jeszcze raz. - To była gorąca, uciążliwa i żmudna praca, i Cam chciał się z nią jak najszybciej uporać. Przepocił już podkoszulek i zrzucił

go z siebie. Plecy lśniły mu od potu, a gardło miał suche jak pieprz. Oderwał kolejny prostokąt. Zerknął i zobaczył, jak Seth wyrzuca go w górę. - Rzucasz je w to samo miejsce?

- Tak jak mi kazałeś.

Przyjrzał mu się uważnie. Włosy Seta wystawały spod czapeczki Oriole'a, którą mu w końcu kupił, kiedy pojechali na mecz w ubiegłym tygodniu. Nie zastanawiał się nad tym, ale prawdę mówiąc nie mógł sobie przypomnieć, żeby go od tamtego czasu widział z gołą głową. Jakby się z nią nie rozstawał!

A przecież propozycja jazdy na mecz była zwykłym odruchem, czymś mało znaczącym. Ale kiedy zobaczył oczy Seta wybałuszone z wrażenia na widok Stadionu Camden, coś się w nim poruszyło. Jak ten dzieciak tam sie-dział, zaciskając w rękę zapomnianego hot doga, jak obserwował każdy ruch na boisku!

A kiedy usłyszał poważną i zdecydowaną opinię Seta, że transmisja telewizyjna w porównaniu z tym to gówno, roześmiał się serdecznie.

Patrząc na kolejną wyrzucaną przez Seta w powietrze dachówkę, zastanawiał się, czyby nie nauczyć dzieciaka rozgrywać piłkę w polu. Zdenerwował się już na samą myśl o tym.

- Nawet nie patrzysz, dokąd je rzucasz.
- Wiem, dokąd lecą. A jak ci się nie podoba, zrzucaj sobie sam. Powiedziałeś, że będę mógł ich trochę zerwać.

To nie ma sensu, pomyślał Cam. Nie warto dyskutować.

- Świetnie, chcesz zwałać dachówki z pieprzonego dachu? A więc poprzyglądaj się, jak ja to robię. Ujmuję młotek od tej strony i...

- Przyglądam ci się od godziny. Nie trzeba być geniuszem, żeby zrywać

dachówki.

- Świetnie - wycedził przez zęby Cam. - Bierz się do roboty. - Wsunął młotek w wyciągniętą ochoczo rękę Setha. - Ja schodzę na dół. Muszę się czegoś napić.

Zszedł szybko po drabinie, próbując siebie przekonać, że przecież wszyscy dziesięcioletni chłopcy są cholernymi, nieznośnymi gnojkami. A im więcej dachówek dzieciak zerwie, tym mniej roboty zostanie dla niego. Jeśli przeżyje ten dzień, spędzi kolejny sobotni wieczór z Anną. A chciałby zrobić z niego jak najlepszy użytek.

Mam kobietę, pomyślał, chwytając dzbanek lodowatej wody i chlepcząc ją. Tak na oko doskonałą kobietę. Choć myślenie o niej w ten sposób przyprawiało go od czasu do czasu o ściskanie w dołku, trudno było dopatrzeć się w niej jakichkolwiek usterek.

Piękna, bystra, seksowna. Ten wspaniały śmiech, którym tak często wybuchiała. Te cudowne, gorące, rozumiejące oczy. Dzika, burzliwa natura wciśnięta w praktyczny kostium urzędniczek państwowej.

A jak gotuje!

Zaśmiał się po cichu do siebie i wyjął kolejną bandanę, by wytrzeć twarz.

Gdyby był domatorem, porwałby ją z miejsca. Nałożyłby jej obrączkę na palec, wypowiedział sakramentalne „tak” i zamknąłby ją w swoim domu - w swoim łóżku - na zawsze.

Gorące posiłki, gorący seks.

Rozmowy. Śmiech. Łagodny uśmiech na przebudzenie. Spojrzenia, które mówią więcej niż dziesiątki słów.

Kiedy przyłapał się na tym, że wpatruje się w pustą przestrzeń, że dzbanek omal nie wypada mu z ręki i że uśmiecha się głupkowato, otrząsnął się. Zrobił głęboki wdech.

Uznał, że słońce rozmiękczyło mu mózg. Stałość nie była w jego stylu. Nigdy. A małżeństwo - dostawał dreszczy na sam dźwięk tego słowa - jest dobre dla innych ludzi.

Dzięki Bogu, że Anna nie oczekuje po nim niczego więcej. Miły, łatwy, nie zobowiązujący, bez zbędnych ceregieli związek odpowiadał im obojgu.

Aby nie zgłupieć do reszty, połał głowę lodowatą wodą. Pół roku i ani dnia dłużej, przyrzekł sobie i ruszył z powrotem na zewnątrz. Pół roku i znowu będzie się płał w własnym świetle. Zawody, szybkość, olśniewające przyjęcia i kobiety spragnione ostrych przejażdżek.

Na samą myśl o tym rozkleił się i poczuł wewnętrzną pustkę. Zaklął siarczyście. Jakże cholernie tego pragnął. To był jego żywioł. Tam było jego miejsce. Nie jest stworzony do spędzania życia na budowaniu łodzi, na których będą pływali inni ludzie, do wychowywania dzieciaka i troszczenia się o jego skarpety.

Pewnie mógłby nauczyć smarkacza wybijać piłkę czy rozgrywać ją na polu bramkowym, ale to nie była najważniejsza sprawa. Może Anna Spinelli zaprzętała zbyt często jego myśli, ale to także nie była najważniejsza sprawa.

Potrzebował przestrzeni, potrzebował wolności.

Potrzebował wyścigów.

Kiedy wyszedł na zewnątrz, myśli kłębiły mu się w głowie. Omal nie zwałił pod sobą drabiny. Jego siarczyste przekleństwo i stłumiony krzyk nad głową zlały się w jeden dźwięk.

Spojrzał do góry i zamarł.

Dwadzieścia stóp nad ziemią, trzymając się końcami palców, z pękniętej ramy okiennej zwiisał Seth. W ciągu trzech sekund dojrzał wzór podeszwy nowych tramppek chłopca, dyndające sznurowadła i opadające skarpety. Nie zdążył złapać pierwszego oddechu, kiedy Ethan i Philip przewiesili się przez brzeg dachu i próbowali dosięgnąć chłopca.

- Trzymaj się mocno! - krzyknął Ethan. - Słyszysz?

- Nie mogę. - Przerażony głos Setha był cienki i bardzo, bardzo dziecięcy. - Ześlizguję się.

- Dosięgniemy go stąd. - Głos Philipa był śmiertelnie opanowany, ale, kiedy patrzył w dół na Cama, w jego oczach czaił się strach. - Podstaw drabinę. Szybko.

Choć zdawało mu się, że trwa to całą wieczność, podjął decyzję w ciągu kilku sekund. Oszacował czas, jaki mu zajmie przeciągnięcie drabiny na miejsce wdrapanie się lub spuszczenie z niej sca, gdzie wisiał Seth. Za długo, stwierdził i błyskawicznie ustawił się bezpośrednio pod chłopcem.

- Puść się, Seth. Po prostu się puść. Złapię cię.
- Nie. Nie mogę. - Miał poobcierane, krwawiące palce, a kiedy z całej siły potrząsał głową, omal nie spadł. - Nie dasz rady.

- Dam. Złapię cię. Zamknij oczy i po prostu puść ramę. Jestem tutaj. -Nie bacząc na własny strach, Cam stanął na szeroko rozstawionych nogach. - Jestem dokładnie pod tobą.

- Boję się.
- Ja też. Puść się. No, już! - powiedział to tak ostro, że palce Seta rozluźniły się odruchowo.

Zdawało się, że będzie spadał bez końca. Pot zalewał twarz Cama. Choć od słońca i soli piekły go oczy, ani na chwilę nie spuścił ich z chłopca. Stał z otwartymi ramionami, gotowy, by złapać w nie Seta.

Cam słyszał przyśpieszony, ciężki oddech, swój czy Seta. Nawet nie wiedział, kiedy obaj runęli. Posłuszył się własnym ciałem, by złagodzić upadek Seta, wziął na swoje gołe plecy twardą ziemię. Obrócił chłopca i dosłownie przykleił go do siebie.

-Chryste! Chryste!

- Nic się nie stało? - krzyknął z góry Ethan.
- Jeszcze nie wiem. Nic ci nie jest?
- Chyba nie. Niee. - Drżał potwornie, szczekał zębami, a kiedy Cam rozluźnił uścisk, by przyjrzeć się mu uważniej, zobaczył śmiertelnie bladą twarz i olbrzymie, szkliste oczy. Usiadł na ziemi, podciągnął Seta do swoich kolan i włożył między nie głowę chłopca.

- Tylko oszołomiony - zawołał do braci.

- Ładny chwyt. - Philip usiadł z powrotem na dachu, przetarł rękami wilgotną od potu, zimną twarz i stwierdził, że może za rok albo za dwa odzyska normalny rytm serca. - Jezu, Ethan, że też mi strzeliło do głowy wysyłać dzieciaka na dół po wodę!

- To nie twoja wina. - W nadziei, że obaj przyjdą do siebie, Ethan poklepał Philipa po ramieniu. - Nikt nie jest winien. A on jest okay. I my także. - Zamierzał poprosić Cama o przystawienie drabiny. Przechylił się jeszcze raz na dół. Ujrzał tam mężczyznę obejmującego chłopca, przyciskającego policzek do jego włosów.

Drabina może poczekać.

- Po prostu oddychaj - nakazywał Cam. - Tylko spokojnie. Zwyczajnie cię zatkało.

- Nic mi nie jest. - Ale nie otwierał oczu, przerażony na myśl, że zwymiotuje i upokorzy się doszczętnie. Piekły go palce, ale bał się na nie spojrzeć. Kiedy stopniowo dotarło do niego, że Cam trzyma go mocno i blisko, nie ogarnęła go panika, nie wstrząsnęło nim obrzydzenie.

Czuł wdzięczność i błogą, niemal rozpaczliwą ulgę.

Cam także zamknął oczy. I to był błąd. Znowu zobaczył spadającego Seta, spadającego bez końca, ale tym razem był niedostatecznie szybki, niedostatecznie mocny. W ogóle go tutaj nie było.

Strach ustąpił miejsca złości. Obrócił Seta, aż ich twarze znalazły się blisko, i potrząsnął nim.

- Po jaką cholere to zrobiłeś? Co ty sobie wyobrażasz? Ty idioto, mogłeś sobie skrócić kark!

- Chciałem tylko... - głos uwiązł mu w gardle, był śmiertelnie przerażony. - Chciałem tylko... sam nie wiem. But mi się rozwiązał. Musiałem źle stąpnąć. Chciałem tylko...

Dalsze słowa mówił już prosto w twardą, spoconą klatkę piersiową Cama, który znowu przytulił go do siebie. Seth czuł szybkie uderzenia serca Cama, które waliło pod jego uchem. Znowu zamknął oczy. I powoli, ostrożnie objął go.

- Już dobrze, dobrze - wyszeptał wzruszony Cam. - To nie twoja wina. Omal nie zesrałem się ze strachu.

Cam czuł, że drżą mu ręce. Pomyślał, że robi z siebie idiotę. Z premedytacją odsunął Seta i uśmiechnął się szeroko.

- No i jak się leciało?

Seth zdobył się na słaby uśmiech.

- Myślę, że całkiem fajnie.

- Rzykant! - Obaj czuli się niezręcznie, więc powoli i ostrożnie odsuwali się od siebie. - Całe szczęście, że jesteś jeszcze chudy. Gdybyś ważył więcej, mógłbyś mnie nielicho znokautować.

- Ja pieprzę! - powiedział Seth, jako że nic innego nie przychodziło mu do głowy.

- Poharatąłeś trochę ręce. - Cam spojrzał z wyraźnym niepokojem na po krwawione i poobcierane czubki palców. - Myślę, że nie zaszkodzi ściągnąć na dół resztę załogi i opatrzyć cię.

- To nic wielkiego. - Paliło jak ogień.

- Nie widzę potrzeby, żebyś wykrwawiał się na śmierć. - Ponieważ nie czuł się jeszcze zbyt pewnie, ruszył pośpiesznie, by podstawić drabinę. - Schodźcie i udzielcie chłopcu pierwszej pomocy - zakomenderował. - Wygląda na to, że Phil wiedział, co robi, zmuszając nas do kupienia tej pieprzonej apteczki. Akurat się przyda.

Kiedy Seth wszedł do środka i zniknął mu z oczu, Cam oparł się czołem o drabinę. Nadal miał skurcze żołądka, a także bolała go głowa, z czego nie zdawał sobie sprawy, dopóki nie zaczęło mu łomotać w skroniach, jakby hamował w nich pociąg.

- Dobrze się czujesz? - Ethan zszedł na ziemię i położył rękę na ramieniu Cama.
- Brakuje mi śliny. Wyszłem na wiór. Po raz pierwszy w życiu miałem cholernego pietra.
- A zatem jesteśmy w komplecie. - Philip rozejrzał się wokół. Też nie czuł się pewnie na nogach, więc usiadł na stopniu drabiny. - Jak jego ręce? Potrzebny lekarz?

- Ma trochę poharatane palce, ale nie aż tak tragicznie. - Odgłos samochodu hamującego w wysypanej żwirze zatoczce sprawił, że podniósł głowę, a jego rozdygotany żołądek skurczył się do reszty. - Cudownie! Seksowna opiekunka społeczna o trzeciej po południu!

- Co ona tutaj robi? - Ethan nasunął na oczy czapkę. Nie znosił obecności kobiet, kiedy był spocony.

- Nie wiem. Dziś wieczór mamy randkę, ale dopiero o siódmej. Na pewno od razu wstawi nam jakąś pieprzoną babską gadkę na temat zabierania dzieciaka na dach.

- Najlepiej nic jej nie mówmy - mruknął Philip, posyłając w tym samym czasie Annie czarujący powitalny uśmiech. - No proszę, od razu zrobiło się jaśniej. Nie znam nic lepszego po ciężkiej porannej pracy, niż widok pięknej kobiety.

-Dzientelmeni. -Uśmiechnęła się tylko, kiedy Philip ujął jej rękę podniósł do ust. Miała niezłą zabawę. Trzej mężczyźni, trzej bracia, trzy reakcje. Uprzejme powitanie Philipa, lekko zakłopotane skinięcie głowy Ethana i wściekła, nachmurzona mina Cama.

I nie ulega wątpliwości, że wszyscy razem i każdy z osobna wyglądali cholernie męsko i pociągająco, spoceni i w pasach z narzędziami.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam. Chciałam zobaczyć wasz budynek, przywiozłam też prezenty. Urządzimy piknik. W samochodzie jest kosz z jedzeniem - dodała. - Dla każdego, kto zechce zrobić przerwę na lunch.

- To miło z twojej strony. Doceniamy twoją pamięć. - Ethan przesunął się trochę. - Pójdę i przyniosę to z samochodu.

- Dzięki. - Dokładnie przyjrzała się budynkowi, zsunęła na czoło okragłe, oprawione w drucianą ramkę okulary przeciwsłoneczne i jeszcze raz poparzyła. Pomyślała, jakie to szczęście, że ubrała się na tę nieoczekiwaną wizytę w zwykłe, noszone na co dzień dzinsy i podkoszulek. Nie można tam wejść, pomyślała, i nie pobrudzić się. -A więc to jest to.

- Załazek naszego imperium - zaczął Philip. Właśnie się zastanawiał, czy nie oprowadzić jej po okolicy, dając Camowi dość czasu na doczyszczenie Setha i zamknięcie mu ust, kiedy chłopiec wyszedł z szopy.

Wróciły mu kolory, ale twarz miał brudną od potu, kurzu i krwi, które rozsmarował na policzkach palcami. Jego biały podkoszulek z napisem „Zrób To Teraz” był w nie lepszym stanie. W rękę, niczym sztandar, trzymał apteczkę.

Anna była przerażona. Podbiegła do Setha i zanim którykolwiek z Quinnów zdążył wymyślić jakąś sensowną historyjkę, położyła delikatnie ręce na ramionach chłopca.

- Och, kochanie, skaleczyłeś się. Co się stało?

- Nic takiego - zaczął Cam. - Właśnie...

- Spadłem z dachu - dokończył Seth. Zdążył się już uspokoić; teraz rozsadzała go duma.

156

- Spadłeś z... - Zdrętwiała ze zgrozy Anna zaczęła odruchowo obmacywać jego kości. Seth zeszywniał. Przeżywał katusze, ale ona sprawdzała zawzięcie, dopóki nie przekonała się, że są całe. - Na Boga! Dlaczego się nie ruszacie? -Odwróciła w ich stronę głowę i od razu dostrzegła wściekły wzrok Cama. - Wezwaliście karetkę?

• Niepotrzebna mu żadna cholerna karetka. Wpadanie w panikę to typowo babska reakcja.

• W panikę! - Trzymając protekcyjnie rękę na ramieniu Setha, zaatakowała ich z furią: - W panikę! Stoicie tu sobie jak stado baranów. Dziecko może mieć wewnętrzne obrażenia. On krwawi.

• To tylko palce. - Seth wyciągnął dumnie ręce przed siebie. Rany, ale będzie sensacja w szkole! - Ześlizgnąłem się z drabiny, ale złapałem się za framugę okna, o tam. - Skwapliwie wskazał miejsce. Annie zakreśliło się w głowie od tej wysokości. - A Cam kazał mi się puścić i powiedział, że mnie złapie. I tak się stało.

• Jeszcze przed chwilą cholerny bachor nie mógł wymówić dwóch słów - szepnęła Cam do Philipa. - A teraz nie może się zamknąć. Nic mu nie jest - powie działo głośno. - Jest tylko trochę oszołomiony..

Nie pofatygowwała się, żeby odpowiedzieć, jedynie posłała mu długie piorunujące spojrzenie, po czym odwróciła się i uśmiechnęła do Setha.

- Czy mogłabym rzucić okiem na twoje ręce, kochanie? Oczyszczymy je i zobaczymy, czy nie trzeba założyć szwów. - Uniosła podbródek, a przez przyciemnione okulary widać było jej pałające gniewem oczy. - A potem chciałabym zamienić z tobą parę słów, Cameronie.

- Nie wątpię, że to zrobisz - wymamrotał, kiedy prowadziła Setha w stronę samochodu.

Seth uznał, że nie miałby nic przeciwko temu, gdyby go odrobinę poniańczo-no. Krzątająca się wokół niego, przejęta odrobiną krwi kobieta stanowiła nowe doświadczenie w jego życiu. A jeśli nawet rwały i piekły palce, była to niewygórowana cena za przeżycie tej nowej wspaniałej przygody.

• To było długie spadanie - powiedział.

• Tak, wiem. - Na samą myśl o tym czuła wzbierającą złość. - Musiałeś być przerażony.

• Bałem się tylko przez jedną minutę. - Na wszelki wypadek, by nie wydać jęku podczas bandażowania ran, przygryzł od środka policzek. - Niektórzy chłopcy darliby się jak dziewczyna i nasiusialiby w majtki.

Nie był pewien, czy się dał, czy nie - ta chwila była jakby zamazana - ale sprawdził dzinsy i wiedział, że są w porządku.

- Za to Cam był wściekły. Można by pomyśleć, że umyślnie wykopałem nogami tę cholerną drabinę.

Podniosła głowę.

- Krzyczał na ciebie?

Zamierzał już rozwieść się szerzej na ten temat, gdy dojrzał w jej oczach coś, co sprawiło, że zaniechał dalszych kłamstw.

157

- Tylko przez chwilę. Przede wszystkim osłupiał i nie wiedział, co robić. Potem, kiedy mnie podniósł, poklepywał mnie delikatnie, i takie tam... można by pomyśleć, że urwało mi ramię.

Wzruszył obojętnie ramionami, ale dobrze pamiętał to miłe uczucie ciepła w brzuchu, kiedy trwał tak przytulony blisko, bezpiecznie i mocno.

- Wie pani, że niektórzy faceci mdleją na widok odrobiny krwi?

Jej uśmiech zmiękł. Wyciągnęła rękę, by uporządkować mu włosy.

• Taa, wiem. Prawdę mówiąc, jak na faceta, który lubi dawać nura z dachów, jesteś w całkiem niezłym stanie. Tylko już nie rób tego więcej, okay?

• Jeden raz wystarczy.

• Cieszę się, że to słyszę. W koszyku jest pieczony kurczak... chyba że już wszystko zjedli.

- O rany, mógłbym zjeść tuzin kawałków. - Ruszył pędem przed siebie, ale poczuł wyrzuty sumienia. Było to kolejne, prawie mu obce doznanie. Zatrzymał się, odwrócił, napotkał wzrok Anny. - Cam powiedział, że mnie złapie, i tak też zrobił. Był bombowy.

Po czym pobiegł do budynku, krzycząc po drodze do Ethana, żeby uratował dla niego trochę cholernego kurczaka.

Anna tylko westchnęła. Siedząc na miejscu pasażera porządkowała apteczkę. Kiedy padł na nią cień, nie przerwała zajęcia. Czuła jego zapach, bardzo męski - zapach potu, delikatnego mydła po porannym prysznicu. Tak dobrze teraz знаła jego zapach, że ze skutymi rękami i z zawiązanymi oczami mogłaby go wywęszyc w tłumie mężczyzn.

I choć naprawdę interesował ją ten budynek, była to tylko wygodna wymówka, by wyrwać się z Princess Annę i zobaczyć się z nim.

• Chyba nie muszę cię pouczać, że chłopcy w wieku Setha nie powinni bez opieki chodzić po wysuwanych drabinach.

• Masz rację

• Chłopcy w jego wieku są roztrzepani, często nieuważni i niezdarni.

-On nie jest niezdarny-zachnął się Cam. -Jest zwinny jak małpa. Oczywiście - dodał szyderczo - reszta z nas to same barany, a więc wszystko się zgadza.

• Zamknęła koszyk i wysiadając podała mu go.

-Najwyraźniej - zgodziła się. -Jednak wypadki zdarzają się niezależnie od tego, jak bardzo chciałoby się im zapobiec. Dlatego są wypadkami.

Spojrzała mu w oczy i odnotowała malujące się w nich rozdrażnienie -nią i całą sytuacją. O tak, złość, która zdawała się już mijać, siedziała jeszcze bardzo blisko pod skórą.

- No więc, ile lat ci przybyło po tym drobnym incydencie? - zapytała łagodnie.

Westchnął głęboko.

- Ze dwadzieścia. Ale dzieciak spisał się na medal.

Odwrocił się, by rzucić okiem na budynek. Dopiero wtedy ujrzała krwawe smugi na jego plecach. Smugi, które, jak łatwo wywnioskowała, były śladami rąk Setha. Dzieciak został mocno przytrzymany, pomyślała. I trzymał się mocno.

Kiedy na nią spojrział, zobaczył uśmiech.

• O co chodzi?

• O nic. Ale skoro już jestem tutaj, skoro zjedliście mojąwałówkę, uważam, że powinienś mnie oprowadzić po włościach.

• Co z tego wszystkiego będziesz musiała opisać w jednym ze swoich raportów!'

• Nie jestem rozliczana z czasu - odpowiedziała ostrzej niż zamierzała. - Sądziłam, że składam przyjacielską wizytę.

• Nie chciałem cię urazić, Anno.

• Naprawdę? - Obróciła się na pięcie i chwyciła za klamkę samochodu.

Do jasnej cholery, przyjechała, żeby go zobaczyć, żeby z nim pobyc, nie zaś po to, by ich niepokoić nie zapowiedzianą wizytą. - A jeśli chodzi o kolejny raport, napiszę, że według mojej opinii - czemu nie mogę zaprzeczyć - Seth przywiązuje się do swoich opiekunów, a oni do niego. Dopilnuję, żebyś otrzymał kopię. A oprowadzanie odkładam na inną okoliczność. Przy okazji zwrócisz mi koszyk.

To jest najlepsze wyjście, pomyślała obchodząc długimi krokami samochód i wyrzucając swojąkwestię. Była wściekła, ale panowała nad sobą. Do momentu, kiedy Cam pochwycił ją gwałtownie, gdy znowu sięgała ręką do drzwi samochodu.

Obróciła się błyskawicznie, ale pięść ześlizgnęła się tylko z jego cholernej piersi, psując cały efekt.

• Zabieraj łapy!

• Dokąd tak się śpieszysz? Zaczekaj chwilę.

• Nie mam zamiaru i nie życzę sobie, żebyś mnie przytrzymał. - Odepchnęła go obiema rękami. - Boże, jakiś ty brudny!

• Gdybyś tylko zechciała mnie wysłuchać...

• W jakim celu? Myślisz, że nie wiem, o co chodzi? Uważasz, że nie wiem, co pomyśleliście, kiedy tu podjechałam? Do diabła, zwała się nam na kark ta damulka z opieki społecznej! Zewrzeć szyki, chłopaki! - Oskoczyła do tyłu. - I bardzo dobrze, mam cię gdzieś!

Mógłby zaprzeczyć, udawać, że nie wie, o czym ona mówi, mogłoby to nawet wypaść całkiem przekonująco. Ale, podobnie jak Seth, nie mógł się oprzeć jej oczom. Prędzej by ugryził się w język, niż ją okłamał.

• W porządku, masz rację. To była odruchowa reakcja.

• Przynajmniej stać cię na uczciwość. - Była nie tylko wściekła, ale i zaskoczona tym, jak bardzo boli zadana przez niego rana.

• Nie rozumiem, skąd ta nagła oziębłość.

• Naprawdę nie rozumiesz? - Odrzuciła do tyłu włosy. - A więc powiem ci.

Patrząc na ciebie widziałam mężczyznę, który jest również moim kochankiem. A ty patrząc na mnie widziałeś symbol systemu, któremu nie ufasz i którego nie szanujesz. A teraz, kiedyśmy to sobie wyjaśnili, zejźdź mi z drogi.

• Tak mi przykro. - Ścisnął mocniej bandanę, bo pękała mu głowa. - Znowu masz rację, naprawdę jest mi przykro.

• Mnie również. - Sięgnęła znowu do drzwi samochodu.
• Czy mogłabyś mi poświęcić tylko jedną minutę? - Nie dotknął jej, zamiast tego przeciągnął rękami po włosach. Powstrzymał ją ten niecierpliwy ton, ale bezradność jego gestu.

• W porządku. - Puściła klamkę auta. - Daję ci minutę.
Chyba nie istniała na świecie żadna inna kobieta, przed którą by się usprawiedliwiał, poza tą jedną, spoglądającą na niego z wyraźną dezaprobatą.

- Byliśmy akurat trochę wstrząśnięci. To był najgorszy moment. Do licha, jeszcze trzęsły mi się ręce.

Niechętnie przyznawał się do tego. Usiłując się opanować, odwrócił się, odszedł parę kroków, zawrócił.

- Miałem kiedyś kraksę. Jakieś trzy lata temu, w wyścigu Grand Prix. Uderzyłem o bandę, źle obliczyłem, zaczęło mną piekielnie obracać. Samochód się rozsypywał, kawałki leciały na mnie. Najgorszy był strach przed niewidzialnym ogniem. Wyobrażasz sobie wtedy najgorsze. Jak przez sen pomyślałem, że zaraz spale się żywcem. To była tylko sekunda, ale jakże sugestywna.

Zwinął w kulkę bandanę, aby za chwilę ją wygładzić.

- Przysięgam ci, Anno, gdy tak stałem pod tym dzieciakiem i przyglądałem się jego dyndającym sznurowadłom, pomyślałem, że to jest gorsze. Stokroć gorsze!

Czy mogła trwać w złości na niego? Dlaczego on nie dostrzega tej ogromniej potrzeby kochania, jaka w nim tkwi, a której nie może uwolnić? Uprzedzał, że prawdopodobnie ją zrani, nie wiedziała jednak, że stanie się to tak szybko i akurat w ten sposób.

Patrzyła w nieodpowiednią stronę. Nie wiedziała, że się w nim zakochuje. - Nie mogę tego zrobić - powiedziała na poły do siebie i objęła się ramionami, jakby chciała się ogrzać. Choć stała w prażącym słońcu, przenikał ją chłód. Jak daleko zabrnęła w tym uczuciu, ile kroków będzie musiała się cofnąć, żeby wyjść z tego cało? - Nie wiem, jak to sobie wyobrażałam. Związek z tobą komplikuje tylko nasz wspólny interes, jakim jest chłopiec.

• Nie odsuwaj się ode mnie, Anno. - Doświadczył teraz zupełnie innego strachu; nigdy przedtem takiego nie czuł. - Zrobiliśmy kilka niefortunnych kroków, ale odzyskaliśmy równowagę. Jest nam dobrze ze sobą.

• W łóżku - powiedziała i przymrużyła oczy na widok jego zranionego spojrzenia.

-Tylko?

• Nie - odparła powoli, gdy zrobił krok w jej stronę - nie tylko. Ale...

• Poczuję coś do ciebie, Anno. - Położył ręce na jej ramionach, zapominając, jaki jest brudny. - Nigdy przedtem nie doświadczyłem czegoś takiego. Jesteś pierwsza, przy której nie mam ochoty przekroczyć linii mety.

Jeszcze tam trafia, uświadomiła sobie Anna. Musi być przygotowana, że on pierwszy osiągnie metę i minie ją, nie oglądając się za siebie.

• Nie mieszaj tego, kim jestem, z tym, jaka jestem - powiedziała łagodnym tonem. - Musisz być ze mną uczciwy, bez tego cała reszta nie ma znaczenia.

• Z żadną kobietą nie byłem tak szczerzy jak z tobą. I dobrze wiem, kim jesteś.

• W porządku. - Kiedy się schylił, by ją pocałować, położyła mu rękę na policzku. - Zobaczymy, co czas przyniesie.

T

o było udane wiosenne popołudnie. Balsamiczne powietrze, delikatny wiatr i akurat tyle chmurek, by filtrowały słońce i chroniły przed przepaleniem ciała na wylot. Kiedy Ethan kierował łódź do portu, na nabrzeżu roilo się od turystów, którzy przyszli podziwiać pracę rybaków i ruchliwe palce zbieraczy krabów.

Wcześniej wykonał swoją normę, co było mu bardzo na rękę. Pojemniki na wodę pod wypłowiałą, pasiastą markizą jego łodzi roily się od rozzłoszczonych krabów, które wpadły w pułapkę po zapadnięciu zmierzchu. Odda swój połów pozostawi zmiennikowi silnik, żeby przy nim pomajstrował - trochę nierówno pracował - sam zaś popłynie na budowę, zobaczyć, jak przebiegają roboty wodno-kanalizacyjne.

Nie mógł się doczekać końca, a Ethan Quinn był człowiekiem, który rzadko do czegoś się zapalał. A może nie dopuszczał do siebie myśli, że stać go na to. Ale budowa firmy skutoczniejszej była jego małym prywatnym marzeniem. Uważał, że prawie do niego dojrzał.

Przeskakując paliki, Simon zaszczekał radośnie. Gdy Ethan zamierzał umo-cować liny, wyciągnęły się ku niemu dłonie. Dłonie, które rozpoznał, zanim jesz-cze podniósł wzrok. Długie, ładne dłonie, bez pierścionków i lakieru.

- Trzymam, Ethanie.

Podniósł więc głowę i uśmiechnął się do Grace.

- Jestem ci wdzięczny. Co tutaj robisz w środku dnia?

- Zbieram kraby. Betsy czuła się dziś rano marnie, więc zabrakło im rąk do pracy. Tak czy owak mama wzięła na parę godzin Aubrey do siebie.

- Powinnaś mieć trochę czasu dla siebie, Grace.

- Och... - Umocowała fachowo liny i wyprostowała się, by poprawić ręką którą fryzurę. - Może kiedyś. Wykończyliście potrawkę z szynką z poprzedniego dnia?

- Biliśmy się o nią do ostatniego kęsa. Była wspaniała, dziękuję. - Teraz, kiedy tak stojąc obok niej w porcie, powinien był poprowadzić swobodną konwersację, nie wiedział, co począć z rękami. By pokryć zakłopotanie, podrapał po łbie Simona. - Mieliśmy dzisiaj niezły połów.

- Ach tak. - Ale jej uśmiech nie sięgał oczu, zagryzała mocno wargę. Wyrażny znak, pomyślał Ethan, że myślamy jest gdzie indziej.

- Jakież kłopoty?

- Nie chciałabym ci zabierać czasu, Ethanie, wiem, że jesteś zajęty. - Uważ nie obserwowała port. - Mógłbyś się ze mną przejść kawałek?

- Oczywiście. Chętnie się napiję czegoś zimnego. Jim, zajmij się tym wszystkim, dobrze?

- Robi się, kapitanie.

Pies biegał między nimi, Ethan wsunął ręce do kieszeni. Skłonił się na dźwięk pozdrawiającego go znajomego głosu, ledwo rzucił okiem na zwinne palce zbieraczy krabów, popisujących się swoimi umiejętnościami. Docierały do niego zapachy, które tak bardzo lubił - wody, ryb, słonego powietrza. I subtelny aromat mydła i szamponu Grace.

- Ethanie, nie chciałabym wam sprawić przykrości.
- Nie potrafiłabyś, Grace.

• Może ty też już wiesz, ale to mnie tak bardzo gnębi. - Wprawdzie zniżyła głos, lecz znając jej charakter Ethan wiedział, że jest wzburzona. Widział jej za ciętą twarz, uparte wargi. Rezygnując z zimnego napoju, poprowadził ją z dala od portu.

- Lepiej już powiedz, wyrzuć to z siebie.

- I zrzucę to na was - westchnęła. To wstętnie! Ilekroć była w kłopotcie albo potrzebowała wsparcia, Ethan był zawsze na miejscu. Kiedyś nawet pragnęła, by ofiarował jej coś więcej niż wsparcie... ale nauczyła się akceptować życie takie, jakie jest. •

- Lepiej, żebyś wiedział- powiedziała na w pół do siebie. - Musisz wie dzieć, żeby się móc do tego ustosunkować. Towarzystwo ubezpieczeniowe przy słało prywatnego detektywa, który gada z ludźmi, wypytuje ich na temat waszego ojca, a także na temat Setha.

Byli już dość daleko od portu, od części handlowej i jej rozgwaru. Położył na ułamek sekundy rękę na jej ramieniu. Sądził, że już z tym skończyli.

- Jakiego rodzaju pytania?

• O stanie umysłu waszego taty w ostatnich kilku tygodniach przed wypad kiem. O przywiezieniu przez niego Setha do domu. Najpierw odwiedził mnie... dzisiaj rano. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli go nie spławię. - Spojrzała na Ethana i ulżyło jej, kiedy skinął głową. —Powiedziałam mu, że Ray Quinn był jednym z najwspanialszych ludzi, jakich znałam... i dałam mu do zrozumienia, co sądzę na temat naprzykrzania się ludziom i prób wyciągania z nich obrzydli wych plotek.

Ethan uśmiechnął się, a Grace rozpogodziła się trochę.

- Omal nie doprowadził mnie do szału. Utrzymywał, że wykonuje jedynie swój obowiązek, rozplýwał się w grzecznościach. Ale zaniepokoiłam się, zwłaszcza kiedy zapytał, czy wiem coś na temat matki Setha i skąd on się tu wziął. Po-

wiedziałam, że nie wiem i że to nie ma znaczenia. Że Seth jest tam, gdzie powi-nien, i koniec. Chyba dobrze postąpiłam.

- Bardzo dobrze.

Kiedy była tak rozemocjonowana, jej oczy przybierały kolor wzburzonego morza.

• Ethanie, ja wiem, że to będzie bolesne, kiedy ludzie zaczną wygadywać rzeczy, których nie powinni mówić. Ale to nie ma znaczenia - ciągnęła, biorąc go za rękę. - Dla nikogo, kto zna twoją rodzinę.

• Będziemy musieli przez to przejść. - Szybkim ruchem pogłaskał jej rękę. Nie wiedział, czy powinien zatrzymać ją w dłoni, czy dać temu spokój. - Cieszę się, że mi to powiedziałaś. - Jednak puścił dłoń Grace, ale nie przestał na nią patrzeć, aż się w końcu zaczerwieniła. - Nie wysypiasz się dostatecznie - powiedział. - Masz zmęczone oczy.

- Och! - Zakłopotana, zbity z tropu, potarła je końcami palców. Dlaczego każdy mężczyzna dostrzega w niej tylko to, co jest nie w porządku? - Aubrey miała trochę niespokojną noc. Muszę wracać - wyrzuciła z siebie i szybko pogła-skała Simona. - Przyjdę jutro posprzątać.

Odeszła pośpiesznie, myśląc z zalem, że mężczyzna, który zauważa ją tylko wtedy, gdy jest zmęczona lub ma zmartwienie, nigdy nie zwróci na nią uwagi jak na kobietę.

Ale Ethan śledził ją wzrokiem, myśląc, że jest o wiele za ładna, żeby zapracowywać się jak wół.

Detektyw nazywał się Mackensie i objeżdżał po kolei domy. Dotychczas jego notatki zawierały opis świętego człowieka o aureoli większej i jaśniejszej bardziej niż słońce. Altruistyczny Samarytanin, który nie tylko kochał sąsiadów, ale radośnie dźwigał ich ciężary, który wraz z wierną

żoną u boku zachował ogromne pokłady człowieczeństwa i zbawiał świat w imię demokracji.

Ale miał też notatki określające Raymonda Quinna jako napuszonego, wścibskiego, świętoszkowatego despotę, który zbierał zepsutych młodych chłopców, jak inni zbierają znaczki, i wykorzystywał ich do niewolniczej pracy, zaspokajając swoje *ego*, a niewykluczone, że także seksualne potrzeby.

Choć Mackensie przyznawał, że druga wersja jest znacznie ciekawsza, to jednak opinię tę wyrażało bardzo niewiele osób.

Jako człowiek skrupulatny i przezorny, wyobrażał sobie, że prawda leży gdzieś pośrodku, między świętym i grzesznikiem.

Nie jego zadaniem była kanonizacja czy potępienie Raymonda Quinna, numer polisy 005 - 678 - LQ2. Miał tylko zebrać fakty, na których podstawie została podjęta decyzja o wypłaceniu lub zaskarżeniu polisy.

Innymi słowy, Mackensie brał pieniądze za swój czas i trud. Zatrzymał samochód i rzucił się na sandwicza w zapuszczonym barze zwanym Bay Side Eats. Miał słabość do tłuszczu, złej kawy i do kelnerek o imieniu Lulubelle.

Dlatego też, w wieku pięćdziesięciu ośmiu lat, miał dziesięć kilo nadwagi - może byłoby i dwanaście, gdyby nie ustawił wagi o kilka stopni w lewo od zera, zanim na niej stanął - cierpiał na chroniczną niestrawność i był dwukrotnie rozwiedziony.

Do tego łysiał, miał bolesny odcisk na dużym palcu nogi i kieł, który go bolał w tym cholernym upale. Mackensie wiedział, że nie jest okazem fizycznej krzepy, znał się jednak na swojej robocie. Przepracował trzydzieści dwa lata w True Life Insurance przygotowując przez niego sprawozdania były niezwykle skrupulatne.

Zajechał fordem taurusem na podziurawiony, wyżwirowany placyk obok budynku. Jego ostatni kontakt, marny robak o nazwisku Claremont, wskazał mu drogę. Zastanie tam Camerona Quinna, poinformował go Claremont z powściągliwym uśmiechem.

Po pięciu minutach spędzonych w jego towarzystwie Mackensie zniechęcił faceta. Dostatecznie długo pracował z ludźmi, by rozpoznać chciwość, zawiść, zwykłą złośliwość - nawet pod warstwą czarującej uprzejmości. A Claremont, jak zauważył Mackensie, nie usiłował nawet się maskować. Był tylko lizusowaty.

Odbiło mu się na wspomnienie smaku marynowanego kopru, który zafundował sobie na lunch, potrząsnął głową i wyłuskał codzienną dawkę raphacholinu. Na „parkingu” stał już pick-up, wiekowy sedan i szykowna klasyczna corvetta.

Mackensie lubił ten stary model „vetty”, choć za żadne skarby świata nie usiadłby za kierownicą tej śmiertelnej pułapki. Co to, to nie. Ale, wygrzebując się ze swojego auta, z przyjemnością podziwiał jej linię.

Spodobał mu się także mężczyzna, jeden z dwóch, którzy wyszli z budynku. Nie ten starszy w czerwonej kraciatej koszuli, zapięty na ostatni guzik. Urzędas, stwierdził, był bowiem dobry w rozpoznawaniu typów.

Młodszy był zbyt zapalczywy, zbyt żywy, żeby zajmować się papierkową robotą. Może pracuje fizycznie, pomyślał Mackensie, a jeśli nie, to mógłby to robić. I wyglądał na człowieka, który wie, czego chce - i znajduje sposób, by to realizować.

Jeśli to jest Cameron Quinn, Ray Quinn musiał mieć z nim pełne ręce roboty, uznał Mackensie.

Cam dostrzegł Mackensiego, kiedy wyprowadzał faceta przeprowadzającego inspekcję prac wodno-kanalizacyjnych. Cieszył się cholernie, że praca tak zwawo leci. Tyle, że dokończenie łazienki zajmie jeszcze tydzień. Szkoda czasu. Mogliby się obejść z Ethanem bez tego drobnego udogodnienia.

Chciał już zaczynać, a ponieważ instalacje elektryczne zostały wykonane i także przyjęte przez inspekcję, nie było sensu czekać.

Zakwalifikował Mackensiego jako urzędas. Wysiłił umysł, próbując sobie przypomnieć, czy był z kimś umówiony, ale nikt taki nie przyszedł mu do głowy. A może coś sprzedaje, pomyślał, kiedy Mackensie mijał się z inspektorem.

Facet ma teczkę, odnotował z niechęcią Cam. Kiedy ludzie nieśli teczkę, oznaczało to, że mają w środku coś, co będą chcieli wyjąć.

164

• Pan jest chyba panem Quinnem - odezwał się uprzejmie Mackensie, mierzając go wzrokiem.

• Chyba.

• Nazywam się Mackensie, True Life Insurance.

-Jesteśmy już ubezpieczeni. -Był tego prawie pewien. -Tego rodzaju szczegółami zajmuje się mój brat Philip. -I wtedy zaskoczył. Wróciła mu czujność. - True Life?

- W rzeczy samej. Prowadzę badania dla towarzystwa. Nim uregulujemy i roszczenia z tytułu polisy ubezpieczeniowej waszego ojca, musimy wyjaśnić pewne sprawy.

- On nie żyje - powiedział bezbarwnym głosem Cam. - Czy to nie wystarczy, Mackensie?

- Przykro mi z powodu waszej straty.
- Wyobrażam sobie, że towarzystwo ubezpieczeniowe rozdzieli na prawo i lewo swoje kondolencje. O ile mi wiadomo, ojciec wykupił tę polisę w dobrej wierze. Sztuczka polega na tym, że trzeba umrzeć, żeby wygrać. On umarł.

Słońce przypiekało, a ostro przyprawiona łyopatka wołowa na żytnim chlebie z piekącą musztardą jeszcze mu się dobrze nie ułożyła w żołądku. Mackensie oddychał ciężko.

- Istnieją pewne niejasności co do samego wypadku.

- Samochód uderzył w słup telefoniczny. Słup zawsze zwycięża. Proszę mi wierzyć, dużo jeżdżę.

Mackensie pokiwał głową. W innych okolicznościach może mógłby docenić swobodny ton głosu faceta.

- Zdaje pan sobie sprawę, że w polisie jest klauzula o samobójstwie.

- Mój ojciec nie popełnił samobójstwa, Mackensie. A ponieważ nie było pana w tym czasie razem z nim w samochodzie, będzie panu ciężko to udowodnić.

- Pański ojciec znajdował pod wpływem silnego stresu, emocjonalnego wstrząsu.

Cam parsknął.

- Mój ojciec wychował trzech skurczybyków i uczył bandę gówniarzy w gimnazjum. Miał dość stresowi emocjonalnych wstrząsów przez całe życie.

- I wziął czwartego.

- Zgadza się. - Cam założył kciuki za kieszenie i przybrał postawę wyrażającą milczące wyzwanie. - To nie ma nic wspólnego z panem i z pana towarzystwem.

- To ma związek z okolicznościami, w jakich zginął pański ojciec. W grę może wchodzić szantaż, a z całą pewnością zagrożenie jego reputacji. Mam kopię listu znalezionej w jego samochodzie na miejscu wypadku.

Kiedy Mackensie otworzył teczkę, Cam postąpił krok naprzód.

- Widziałem list. Nie ma w nim nic, poza tym, że istnieje kobieta o instyngcie macierzyńskim rozparzonej kotki w ciemnej uliczce. Rozniosę w drobny mak wasze towarzystwo ubezpieczeniowe, jeżeli będzie pan mi wmawiał, że Ray Quinn uderzył w słup, ponieważ bał się nędznej dziwki.

Wściekłość, z której, jak mu się zdawało, dawno już wyrósł, wróciła z całą mocą, zalewając go.

- Mam gdzieś wasze pieniądze! Sami możemy zarobić pieniądze. Jeżeli True Life zamierza popełnić oszustwo, niech zwróci się z tym do mojego brata, to jego działka... i do adwokatów. Ale ktokolwiek zamierza gnoić reputację mojego ojca, będzie miał do czynienia ze mną.

Facet jest od niego młodszy o co najmniej dwadzieścia pięć lat, obliczał Mackensie, twardy jak cegła i rozjuszony jak wygłodzony wilk. Uznał, że dla wszystkich będzie lepiej, jeżeli zmieni taktykę.

- Panie Quinn, nie leży w moim interesie ani w zamiarze szarganie reputacji pańskiego ojca. True Life jest dobrą firmą. Pracuję w niej przez większą część życia. - Wysilił się na czarujący uśmiech. - To zwykła rutyna.

- Nie podoba mi się pańska rutyna.

- Jestem to w stanie zrozumieć. Jediną niejasną sprawą pozostaje sam wypadek. Sprawozdania lekarskie potwierdzają, że pański ojciec był w dobrej formie fizycznej. Nie było oznak ataku serca, wylewu, żadnej fizycznej przyczyny, by stracił panowanie nad kierownicą. Pusta szosa w suchy, bezchmurny dzień. Ekspertyza rekonstrukcji wypadku nie była jednoznaczna.

- To wasz problem. - Cam dostrzegł Seta, idącego drogą od strony szkoły. A to jest mój, pomyślał. - Nie mogę panu pomóc w tej sprawie. Ale mogę panu powiedzieć, że mój ojciec zawsze stawiał czoło swoim problemom, był w zgodzie z samym sobą. Nigdy też nie wybierał łatwej drogi. A teraz muszę wrócić do pracy. - Po tych słowach Cam odwrócił się i ruszył w stronę Seta.

Mackensie potarł oczy, które łzały od światła słonecznego. Quinn może i sądzi, że niczego nie dodał do sprawozdania, ale się myli. Mackensie nie wątpił teraz, że Quinnowie będą walczyli do upadłego. Jeśli nie o pieniądze, to o dobre imię ojca.

- Co to za facet? - zapytał Seth, widząc jak Mackensie kieruje się do samo chodu.
- Jakiś naciągacz ubezpieczeniowy. - Cam skinął głową w kierunku ulicy, gdzie kręciło się dwóch chłopców. - Co to za faceci?
- Seth rzucił obojętne spojrzenie przez ramię, a następnie nim wzruszył.
- Nie wiem. Zwyczajnie, dzieciaki ze szkoły. Nikt.
- Szukają zaczepki?
- Niece. Wchodzimy na dach?
- Dach jest skończony - mruknął Cam i z pewnym rozbawieniem obserwo wał, jak dwaj chłopcy, klucząc, podchodzą bliżej, czyniąc daremne wysiłki, by nie okazywać zainteresowania. - Hej, wy, dzieciaki!
- Co robisz? - syknął dotknięty do żywego Seth.
- Odpręż się. Podejdźcie bliżej - nakazał Cam, gdy chłopcy zamarli niczym posagi.
- Po diabła ich wzywasz? To zwykłe szkolne przygłupy.
- Mógłbym skorzystać z roboty głupiego - powiedział oględnie Cam. A przy okazji Seth mógłby poobcować z rówieśnikami. Odczekał, aż Seth przełamie opory. Przez ten czas chłopcy naradzali się szeptem. Skończyło się na tym, że wyższy z nich wyprężył watał pierś i zadarłszy nos, ruszył w ich stronę w swoich niemi łośiernie porozwalanych nike'ach.
- Nic nie robiliśmy - powiedział wyzywającym tonem, którego efekt psuło

niewielkie seplenienie z powodu braku zęba.

- Przecież widzę. Chcielibyście trochę popracować?
- Chłopak rzucił okiem w stronę młodszego dzieciaka, następnie na Setha, po czym uważnie spojrzął na Cama.
- Może.
- Macie jakieś imiona?
- Pewnie, jestem Danny. A to mój młodszy brat Will. Skończyłem jedena-ście w zeszłym tygodniu. On ma tylko dziewięć.
- Będę miał dziesięć za dziesięć miesięcy - zakomunikował Will i dał bratu kuksańca łokciem w zębra.
- Chodzi jeszcze do młodszych klas - wtrącił Danny szyderczo, znajdując pełne zrozumienie u Setha. - Szkoła dla dzidziusiów.
- Nie jestem dzidziusiem.
- Cam złapał uniesioną pięść Willa i lekko ścisnął.
- Wydajesz się silny.
- Mam masę siły - odparł Will, po czym, z wdziękiem aniołka, uśmiechnął się od ucha do ucha.
- Przekonamy się. Widzicie tę stertę rupieci? Stare dachówki, papa, różne odpadki? - Rozejrzał się uważnie po terenie. - Widzicie tamten metalowy po-jemnik? Za wrzucenie do niego śmieci dostaniecie pięć dolców.
- Każdy? - pisał Danny, a jego orzechowe oczy rozbłyły na piegowatej tważy.
- Nie rozśmieszaj mnie, dzieciaku. Ale dostaniecie dodatkowe dwa dolary, jeśli nie będą musiały wychodzić i was rozdzielać. - Wskazał kciukiem na Setha. - On tu wydaje polecenia.
- Ledwo Cam zdążył odejść, kiedy Danny zwrócił się do Setha.
- Widziałem, jak walnąłeś Roberta.

Na wszelki wypadek Seth ustawił się w pozycji do walki. Dwóch na jednego, obliczył, ale był gotów się bić. -1 co z tego?

- Bomba. - To było wszystko, co powiedział Danny, po czym przystąpił do zbierania połamanych dachówek.
- Uszczęśliwiony Will uśmiechnął się szeroko do Setha.
- Robert to wielki i tłusty dupek, a Danny powiedział, że kiedy go wyrznię-łeś, to krwawił i krwawił.
- Seth przyłapał się na tym, że uśmiecha się również od ucha do ucha.
- Jak zarzynana świnia.
- Kwik, kwik - rozanielił się Will. - Za te pieniądze możemy sobie kupić lody u Crawforda.
- Taa... może. - W radosnym nastroju, nie odstępując Willa na krok, przy- stąpił do zbierania śmieci.

To był zły dzień. Zanim Anna doszła do frontowych drzwi, poleciało jej oczko w ostatnich

rajstopach. W domu zauważyła, że skończyły się obwarzanki i jogurt. I tak było z każdą cholerną rzeczą, ponieważ, jak stwierdziła, spędza za dużo czasu z Camem lub na rozmyślaniu o nim i nie trzyma się swojego utrwalonego nawyku robienia zakupów.

Kiedy zatrzymała się, by wysłać list do dziadków, złamała paznokiec na skrzynce pocztowej. Wchodząc o ósmej trzydzieści do biura, od progu usłyszała dzwoniący telefon; rozhisteryzowana kobieta po drugiej stronie domagała się odpowiedzi, dlaczego nie otrzymała jeszcze swojej karty zdrowia.

Uspokoiła kobietę, zapewniając ją, że osobiście zajmie się sprawą. Zaraz potem, tylko dlatego, że akurat tutaj była, centrala połączyła ją z roztrzęsionym starszkiem, który upierał się, że jego sąsiedzi deprawują dzieci, ponieważ co wieczór pozwalają swoim latoroślom oglądać telewizję.

- Telewizja - mówił - to narzędzie komunistycznej lewicy. Nic, tylko seks i morderstwa, i oddziaływanie na podświadomość. Przeczytałem wszystko na ten temat.

- Przyjrę się temu, panie Bigby - obiecała, otwierając górną szufladę biurka, w której trzymała aspirynę.

- Może wam się uda. Próbowałem z glinami, ale nic nie zrobili. Te dzieciaki są zgubione. Trzeba je będzie poddać intelektualnej detoksykacji.

- Dziękuję panu za zwrócenie nam uwagi na ten fakt.

- To mój obowiązek, jako Amerykanina.

- Akurat — mruknęła Anna po odłożeniu słuchawki.

Wiedziała, że musi być o drugiej w sądzie, włączyła więc komputer, by przejrzeć swoje sprawozdania i notatki. Kiedy na ekranie pojawiła się informacja, że jej program się wyłączył, nawet się nie wściekła. Po prostu usiadła, zamknęła oczy i pogodziła się z myślą, że zanosi się na parszywy dzień.

Okazał się znacznie gorszy.

Wiedziała, że jej zeznanie w sądzie będzie miało kluczowe znaczenie. Sprawa Higginsów trafiła na jej biurko prawie rok temu. Trójka dzieci, w wieku ośmiu, sześciu i czterech lat, maltretowanych fizycznie i emocjonalnie. Zaledwie dwudziestopięcioletnia matka stanowiła podręcznikowy przykład poniewieranej żony. Przez te wszystkie lata wielokrotnie porzucała męża, ale zawsze wracała.

Przed sześcioma miesiącami Anna nieźle się napracowała, by umieścić ją i dzieci w schronisku. Kobieta wytrzymała niecałe trzydzieści sześć godzin, po czym zmieniła zdanie. Choć Annie było jej serdecznie żal, musiała być stanowcza, ponieważ w grę wchodziło dobro dzieci.

Ich wynędzniałe twarzyczki, sińce, strach i, co gorsza, wyraz apatii w oczach, nie dawały jej spokoju. Tymczasową opiekę nad nimi powierzono małżeństwu, na tyle wspaniałomyślnemu i zdeterminowanemu, by przyjąć je wszystkie. Widząc, jak ci przybrani rodzice przygarnęli pod swoje skrzydła trzech skrzywdzonych przez życie chłopców, Anna poprzysięgła sobie, że zrobi wszystko, co w jej mocy, by ich tam zatrzymać.

168

Zalecenie zostało wydane w styczniu ubiegłego roku, kiedy ta sprawa po raz pierwszy trafiła do mnie - oświadczyła Anna z miejsca dla świadka. - Dotyczyło całej rodziny i poszczególnych jej członków. Polecenie nie zostało uwzględnione ani wtedy, ani w maju tego samego roku, kiedy pani Higgins była hospitalizowana z powodu zwichniętej szczęki i innych obrażeń, ani we wrześniu, kiedy najstarszy chłopiec, Michael Higgins, uległ złamaniu ręki. W listopadzie tego roku panią Higgins i jej dwóch starszych synów zabrano na pogotowie z powodu licznych obrażeń. Zostałam o tym zawiadomiona i pomogłam pani Higgins i jej dzieciom znaleźć bezpieczne miejsce w schronisku dla kobiet. Pozostała w nim niecałe dwie doby.

- Zajmowała się pani tą sprawą ponad rok. - Adwokat stanął tuż przed nią.

Wiedział z doświadczenia, że nie ma potrzeby ukierunkowywać jej zeznań.

- Tak, ponad rok. -I dotkliwie przeżyła swoją porażkę.

- A jaki jest aktualny stan rzeczy?

- Szóstego lutego bieżącego roku wezwana przez sąsiada jednostka policyjna zastała pana Higginsa pod wpływem alkoholu. Stan pani Higgins określono jako histeryczny, a także wymagający lekarskiej interwencji z powodu doznanych obrażeń twarzy i okaleczeń ciała. Curtis, najstarszy syn, miał złamaną rękę. Pan Higgins został umieszczony w areszcie. Jako osoba zajmująca się tą sprawą z ramienia opieki społecznej, zostałam o tym powiadomiona.

- Czy widziała się pani tamtego dnia z panią Higgins i jej dziećmi?

- Tak. Pojechałam do szpitala. Rozmawiałam z panią Higgins. Utrzymywała, że Curtis spadł ze

schodów. Biorąc po uwagę charakter jego okaleczeń oraz historię przypadku, nie uwierzyłam jej. Moją opinię potwierdził dyżurny lekarz z pogotowia. Dzieci zostały oddane pod opiekę zastępczej rodziny, gdzie pozostają do chwili obecnej.

Odpowiadała jeszcze na pytania dotyczące aktualnej dokumentacji, a także na temat samych dzieci. Tylko raz udało się jej skłonić do uśmiechu średniego chłopca - kiedy mu powiedziała, że mógłby dołączyć do młodzieżowej drużyny baseballu.

Była przygotowana na drażliwe pytania i monotony ogień krzyżowych pytań.

- Czy jest pani świadoma faktu, że pan Higgins z własnej woli poddał się kuracji odwykowej? Anna zbyła jednym spojrzeniem adwokata z urzędu Higginsa, a następnie popatrzyła prosto w oczy Higginsowi.

- Jestem świadoma faktu, że w ciągu ostatniego roku pan Higgins deklarował podjęcie kuracji przeciwalkoholowej co najmniej trzy razy.

Dostrzegła nienawiść i wściekłość na jego twarzy. Niech mnie znienawidzi, pomyślała. Ale nie położy więcej łapy na tych dzieciach, chyba że po moim trupie.

• Jestem też świadoma faktu, że nigdy nie ukończył żadnej kuracji.

• Alkoholizm jest chorobą, panno Spinelli. Pan Higgins szuka obecnie lekarstwa na swoją dolegliwość. Czy zgodzi się pani, że pani Higgins była ofiarą choroby swojego męża?

170

- Zgodzę się, że cierpiała z jego rąk, zarówno fizycznie, jak emocjonalnie.

- A czy nie zakłada pani możliwości, że będzie cierpiała nadal, kiedy została nie pozbawiona swoich dzieci, a one jej? Czy nie uważa pani, że sąd może odmówić odebrania tych trzech małych chłopców ich matce?

Decyzja, pomyślała Anna, należy do tej kobiety. Albo mężczyzna, który ją bije i terroryzuje jej dzieci, albo ich bezpieczeństwo i zdrowie.

• Uważam, że będzie cierpiała nadal, dopóki nie zdecyduje się zmienić swoją sytuację. Moja zawodowa opinia brzmi: w tej chwili pani Higgins jest niezdolna na zatroszczyć się o siebie, a tym bardziej o swoje dzieci.

• Państwo Higgins mają stałe zatrudnienie - ciągnął adwokat. - Pani Higgins powiedziała pod przysięgą, że ona i jej mąż pogodzili się i że dołożą wszelkich starań, by rozwiązać swoje małżeńskie problemy. Stwierdziła, że rozłączenie rodziny sprawi jedynie wszystkim zainteresowanym emocjonalny ból.

• Wiem, że jest o tym przekonana. - Spojrzała w stronę pani Higgins ze współczuciem, ale jej głos był twardy i zdecydowany. - Wiem także, że dobro i bezpieczeństwo jej trojga dzieci jest zagrożone. Zapoznałam się dokładnie ze sprawozdaniami medycznymi i psychiatrycznymi, z raportami policyjnymi. W ciągu ostatnich piętnastu miesięcy te dzieci przebywały w izbie pogotowia opiekuńczego jedenaście razy.

Popatrzyła na adwokata, zastanawiając się, jak on może stawać przed sądem i walczyć o wynik sprawy, z całą pewnością oznaczający zmarnowanie trzech małych chłopców.

• Jestem też świadoma faktu, że ramię czteroletniego chłopca zostało połamane jak gałązka. Z całą stanowczością nalegam na pozostawienie tych dzieci w uprawnionej i będącej pod naszą kontrolą rodzinie zastępczej w celu zapewnienia im fizycznego i emocjonalnego bezpieczeństwa.

• Przeciwno panu Higginsowi nie wniesiono żadnych oskarżeń.

• Nie, nie wniesiono żadnych oskarżeń. - Anna przeniosła wzrok na matkę, nie spuszczając go z tej umęczonej twarzy. - I to jest kolejna zbrodnia - powie działa półgłosem.

Kiedy skończyła, minęła Higginsów nie patrząc w ich stronę. Ale po drugiej stronie barierki mały Curtis wyciągnął do niej rączkę.

- Masz cukierka?

Zwykle mu je przynosiła. Miał słabość do wiśniowych dropsów.

- Kto wie. Zobaczymy.

Kiedy sięgnęła do torebki, za jej plecami zakotłowało się.

- Precz z łapami, ty suko!

Kiedy zaczęła się odwracać, Higgins potężnym uderzeniem powalił ją na podłogę, przewracając przy okazji Curtisa. Wokół rozlegały się krzyki i płacz. Usłyszała w głowie bicie kościelnych dzwonów, a przed oczami ujrzała gwiazdy. Próbowwała podnieść się na czworaki wśród krzyżujących się przekleństw i wrzasków.

Po zderzeniu z drewnianym krzesłem dotkliwie bolał ją policzek. Krwawiły dłonie, na których przejechała się po kamiennej posadzce. A nowe rajstopy, niech to szlag trafi, które kupiła na miejsce tych, w których poleciały oczka, były podarte na kolanach.

- Jeszcze tylko chwilę - powiedziała Marilou. Przykucnięta w biurze Anny, z ponurą miną opatrywała jej rany.
- Nic mi nie jest. - Rzeczywiście, ból już przechodził, a skaleczenia **były** minimalne. - Warto było oberwać. To małe przedstawienie na oczach sędziów daje mi gwarancję, że facet przez długi czas nie zbliży się do tych dzieciaków.
- Martwię się o ciebie, Anno - Marilou uniosła do góry ciemne, błyszczące oczy. - Można by pomyśleć, że sprawia ci przyjemność poniewieranie przez tę stukilową gnidę.
- Cieszę się z rezultatów. Auu, Marilou -jęknęła, kiedy jej przełożona zabrała się do badania rany na policzku. - Cieszę się, że mogłam wnieść oskarżenie o napaść, a najbardziej ze wszystkiego cieszy mnie widok tych dzieciaków wracających do domu z przybranymi rodzicami.
- Dobrze spełniony obowiązek? - Potrząsając głową, Marilou cofnęła się o krok. - Martwię się także, że za bardzo się tym przejmujesz.
- Nie mogę pomagać na dystans. I tak większość naszej pracy sprowadza się do przerzucania papierków, Marilou. Formularze i stereotypowe działania. Ale od czasu do czasu można coś zrobić - nawet jeśli to się łączy z poniewieraniem przez stukilogramową gnidę. To i tak warto.
- Jeśli będziesz się za bardzo przejmowała, spotka cię coś gorszego niż parę potłuczeń i zdarta skóra z kolan.
- Jeśli nie będę się dostatecznie przejmowała, mogę poszukać pracy w innej branży.

Marilou westchnęła. Ciężko jest się spierać, gdy czuje się w podobny sposób

- Idź do domu, Anno.
- Na moim zegarku brakuje jeszcze godziny.
- Idź do domu. Potraktuj to jako płatną walkę.
- Jeśli tak uważasz, wykorzystam tę godzinę. W domu nie mam nic do jedzenia. Jeśli się dowiesz czegoś więcej na temat... - urwała, słysząc pukanie do drzwi. Zrobiła wielkie oczy. - Cameron!

• Panno Spinelli, zastanawiałem się, czy nie ma pani wolnej chwili, żeby.. - Jego powitalny uśmiech zamienił się we wściekły grymas. Oczy wyglądały jak rozżarzone sztylety. - Co, do licha, ci się stało? - Jak bomba wpadł do pokoju, wypełniając go sobą, omal nie taranując Marilou, by dostać się do Anny. - Kto cię, cholera, uderzył?

- Właściwie nikt, byłam w...

Nie dając jej szansy na skończenie zdania, odwrócił się błyskawicznie do Marilou. Rozdarta między fascynacją i rozbawieniem, Marilou cofnęła się o krok, zasłaniając się rękami.

- To nie ja, mistrzu. Ja tylko zastraszam mój personel. Nigdy nie uciekam się do rękoczynów.

- Była mała burda w sądzie, to wszystko. - Usiłując za wszelką cenę, pomimo gołych nóg, zachowywać się przytomnie i profesjonalnie, Anna podniosła się z miejsca. - Marilou, przedstawiam ci Camerona Quinna. Cameronie, to jest Marilou Johnston, moja szefowa.
- Miło mi pana poznać, nawet biorąc pod uwagę te szczególne okoliczności. - Marilou wyciągnęła rękę. - Byłam uczennicą pańskiego ojca sto lat temu. Wprost go uwielbiałam.
- Ach tak? Dziękuję. Kto cię uderzył? - zapytał ponownie.
- Ktoś, kto już teraz znajduje się po drugiej, nie dobrej stronie więziennej kraty. - Pośpiesznie wsunęła gołe stopy w czótenka na płaskich obcasach. - Marilou, biorę tę godzinę, którą mi dałaś. - Chciała możliwie szybko wyprowadzić Camerona jak najdalej od ciekawskiego spojrzenia Marilou i jej wszechwidzących oczu. - Cameronie, jeśli chcesz porozmawiać ze mną o Secie, możesz mnie podwieźć do domu. - Włożyła gołębioszary zakiet i wygładziła go. - To niedaleko. Postawię ci filiżankę kawy.
- Świetnie. Jasne. - Kiedy wziął ją pod brodę, doznała mieszanych uczuć: przyjemności i panicznego popłochu. - Porozmawiamy.
- Do zobaczenia do jutra, Marilou - rzuciła Anna, zbierając w pośpiechu swoją teczkę.
- Do widzenia - odpowiedziała ze swobodnym uśmiechem Marilou. - My sobie również porozmawiamy.

15

Anna odezwała się dopiero wtedy, gdy wyszli z budynku i znaleźli się sami na parkingu.

- Cam, na miłość boską.
- A cóż takiego, na miłość boską, zrobiłem?
- Ja tu pracuję. -Zatrzymała się przy samochodzie i zwróciła ku niemu

twarz. - Zapamiętaj to sobie, pracuję! Nie możesz szturmować mojego biura jak jakiś oszalały ze złości kochanek.

Znów wziął ją pod brodę i przysunął bliżej twarz.

-Ja jestem oszalałym ze złości kochankiem i chcę wiedzieć, jak się nazywa sukinsyn, który podniósł na ciebie rękę.

Poczuła się wspaniale, ale pomyślała, że nie powinna się podniecać kipiącą z niego furią. To by było kompletnie nieprofesjonalne.

- Osobą, o którą pytasz, zajęły się już odpowiednie władze. A ty w godzinach pracy nie przyznawaj się, że jesteś kochankiem, oszalałym ze złości czy nie.

- Taa? No to spróbuj mnie powstrzymać - rzucił wyzwanie i w przyпадywie dobrego humoru pocałował ją.

Przez chwilę próbowała się wyrwać - przecież ktoś mógł wyjrzeć z *okien* biura i zobaczyć.

Pocałunek był zbyt gorący, zbyt namiętny, jak na całusa w dziennym świetle na biurowym parkingu.

Pocałunek był też zbyt gorący i zbyt namiętny, by mu się oprzeć. Pograżyła się w nim bez reszty i objęła Cama ramionami.

- Czy mógłbyś przestać? - zapytała, nie odrywając od niego ust.

-Nie.

- W takim razie przenieśmy się z tym do środka.
- Dobry pomysł. - Sięgnął ręką za siebie i otworzył drzwi samochodu.
- Nie wsiądę, dopóki mnie nie puścisz.
- Słusznie. - Uwolnił ją, po czym, ku jej zdumieniu, delikatnie i czule musnął wargami ranę na

policzku. - Boli?

Ciągle jeszcze była podniecona

- Może trochę. - Wsiadła do środka i sięgnęła po pas, starając się to robić sprawnie i naturalnie.

- Opowiesz mi, co się stało? - zapytał, gdy wślizgnął się na miejsce obok niej.

• Pewnemu ojcu, bijącemu systematycznie żonę i trójkę dzieci, nie przypadły do gustu moje dzisiejsze zeznania w sądzie. Popchnął mnie. Gdybym nie była odwrócona tyłem, dostałby kopa w krocze, ale ponieważ było inaczej, straciłam równowagę. Wylądowałam na nosie, co byłoby żenujące, gdyby nie fakt, że facet jest teraz pod kluczem, a dzieciaki z wyznaczonymi opiekunami.

- A żona?

• Nie mogę jej pomóc. - Położyła na oparciu fotela bolącą głowę. - Trzeba dokonywać wyborów.

Nie odpowiedział nic. Myślał dokładnie tak samo. Właśnie dlatego zdecydował się podrzucić trzech sprząających chłopców Ethanowi i zobaczyć się z nią. Postanowił powiedzieć jej o dochodzeniu towarzystwa ubezpieczeniowego, o spekulacjach na temat pokrewieństwa Setha z ich ojcem, o podjętym przez Philipa poszukiwaniu matki chłopca.

Chciał jej to wszystko opowiedzieć, zapytać o radę, znaleźć zrozumienie. Teraz jednak zastanawiał się, czy to by było rozsądne rozwiązanie - dla niego, dla niej, dla Setha.

Postanowił z tym poczekać. Anna ma za sobą ciężki dzień, musi jej poświęcić trochę uwagi.

• Często zdarzają ci się w pracy podobne nokauty?

• Słucham? Nie, nie. - Zaśmiała się lekko, kiedy zahamował przed wejściem do jej domu. - Od czasu do czasu kogoś poniesie i rzuci czymś, ale na ogół są to wyłącznie słowne obelgi.

• Dziwne zajęcie.

• Bywają też wspaniałe chwile. - Wzięła go za rękę i szli obok siebie, ramię w ramię. - Czy wiesz, że telewizja jest narzędziem komunistycznej lewicy?

• Pierwsze słyszę.

• Więc ci to mówię. - Otworzyła przegródkę na listy, wyjęła korespondencję i rachunki, i magazyn z modą. - Ulica Sezamkowa to tylko fasada.

• Zawsze podejrzewałem to wielkie żółte ptaszysko.

• Nie, on jest tylko współnikiem. Szeferem jest zaba. - Kiedy zbliżali się do jej drzwi, położyła palec na ustach. Wślizgnęli się cichutko, jak para wagarowiczów. - Nie chcę, żeby siostrzyczki rozczulały się nade mną.

-A ja mogę?

• To zależy od twojej definicji rozczulania się.

• Zaczniemy od razu. - Objął ją w tali i dotknął wargami jej ust.

• To jest do przyjęcia. Co ty tu właściwie robisz, Cam?

• Chodzi mi wiele rzeczy po głowie. — Znowu musnął skaleczony policzek i przesunął wargami po linii podbródka. - Przede wszystkim ty. Chciałem cię zobaczyć, być z tobą, rozmawiać z tobą. Kochać się z tobą.

• Wszystko naraz? - Uśmiechnęła się.

• Czemu nie? Myślałem jeszcze, żeby cię zabrać na kolację... ale teraz uważam, że moglibyśmy zamówić pizzę.

• Świetnie - powiedziała z westchnieniem. - Może nalejesz nam wina, a ja się tymczasem przebiorę?

• Jest jeszcze coś. - Dobrał się do jej ucha. - Zastanawiałem się, jakby to było, gdybym rozebrał pannę Spinelli z jej przeznaczonego na publiczny użytek kostiumu.

• Nie żartuj!

• Od czasu, kiedy cię po raz pierwszy ujrzałem.

Uśmiechnęła się figlarnie.

• Będziesz miał okazję.

- Liczyłem, że to powiesz. - Powrócił wargami do jej ust, teraz już łączywie i namiętnie. Kiedy zerwał jej żakiet z ramion, unieruchamiając ręce, wydała drżący jęk. - Tak cholernie cię pragnę. Dzień i noc.

Kiedy się odezwała, jej głos był ochryply z pożądania.

• To się chyba dobrze składa, ponieważ ja też cholernie cię pragnę.

• Nie boisz się?

-Niczego, co dotyczy ciebie i mnie!

- A co byś powiedziała, gdybym chciał zrobić z tobą wszystko, na co mam ochotę?

Serce podeszło jej do gardła..

- Powiedziałabym, że nikt ci nie broni.

Jego pociemniałe z pożądania spojrzenie przesunęło się na piersi, a zaraz •potem znów spoczęło na jej twarzy.

• Zastanawiam się, co też panna Spinelli nosi pod tą wyszukaną bluzeczką?

• Takiego mężczyzny jak ty chyba nie powstrzyma kilka guziczków.

• Masz rację. - Przeniósł ręce na lekko pomiętą bawełnianą bluzkę i roze-rwał ją. Spojrzał w jej wielkie, lekko wystraszone, ale i podniecone oczy. - Jeśli chcesz, mogę natychmiast przestać. Nie uczynię niczego, czego nie zaaprobujesz.

Rozdarł jej bluzkę i to ją podnieciło. Teraz czekał na jej przyzwolenie - i to podnieciło ją jeszcze

bardziej. Zrozumiała, że nie była całkowicie szczerą, mó-wiąc, że nie boi się niczego, co ich dotyczy. Bała się o swoje serce.

Ale w miłości fizycznej mogła się z nim zmierzyć.

- Chcę wszystkiego. Wszystkiego.

Krew tętniła mu w skroniach. Trzymał ją lekko, przesuwając grzbietem dłońi po śliskim, białym materiale staniczka.

- Panna Spinelli - powiedział przeciągle, wślizgując się palcami pod gładki atłas i pocierając jej sterczącą sutkę. - Na ile cię stać?

Delikatny dotyk rozgrzewał ją, czuła go całą sobą.

- Może powinieneś sprawdzić.

Powoli, nie spuszczać oczu z jej twarzy, pomógł jej oprzeć się o ścianę.

- Zaczniemy więc. Trzymaj się mocno - wyszeptał, wsuwając jej błyskawicznie rękę pod spódnice i zdzierając koronkowe figi. Odetchnęła gwałtownie.

176

Wtedy zanurzył w niej palce, wyzwając silny, nie kontrolowany spazm rozkoszy. Czuła pustkę w głowie, brakowało jej oddechu. Kiedy ugięły się pod nią kolana, przyparł ją po prostu do ściany.

- To jeszcze nie koniec. - Rozpaczliwie pragnął zobaczyć, jak szalone podniecenie ogarnia jej twarz, jak te wspaniałe oczy robią się dzikie i niewidzące.

By utrzymać równowagę, uchwyciła się jego ramion. Na odchylonej do tyłu szyi widział szaleńczo bijący puls; nie mógł się oprzeć i dotknął tego miejsca wargami. Jęczała i oddychała nierówno, kiedy zerwał z niej żakiet i to, co pozostało z bluzki.

Bezradna, ogłuszona burzą zmysłów, drżała na całym ciele, a serce biło jej jak młotem. Próbowwała wymówić jego imię, ale głos odmówił jej posłuszeństwa. Wilgotnymi dłońmi przywarła do ściany.

Pociągnął za suwak spódnicy. Poczuła, jak tkanina ześlizguje jej się z bioder i opada u stóp. Ręce Cama na jej piersiach przesuwały się z atłasu na skórę i z powrotem. Wreszcie zerwał też stanik, a ona jęknęła radośnie na dźwięk rozdzieranego delikatnego materiału.

Skubał zębami jej ramiona, a jego ręce... Och, jego ręce były wszędzie, doprowadzając ją do szaleństwa, a nawet jeszcze dalej. Szorstkie dłonie na gładkiej skórze, wędrujące wszędzie z ręcznych palce.

Oddychała teraz wolniej, przeniknięta rozkoszą. Poczuła, że zapada się w jakiś ciemny, erotyczny świat, w którym istnieje tylko dotyk.

Świat śliski, grzeszny i oszołamiający.

Ściana była gładka i zimna, w przeciwieństwie do jego rąk. Ten kontrast był nieznośnie podniecający.

Kiedy ją odwrócił do siebie, oślepiło ją słońce. Był wciąż w ubraniu, a ona naga. Uznała, że to jest cudownie erotyczne, i nie protestowała, kiedy powoli podniósł jej ręce nad głowę i ujął jedną ręką nadgarstki.

Sięgnął niedbałym ruchem do jej włosów, by wyjąć z nich spinki.

• Pragnę więcej - mówił z trudem. - Powiedz, że ty też pragniesz więcej.

• Tak, pragnę więcej.

Przycisnął ją do siebie, aż poczuła miękką bawełnę i szorstkie dzinsy na wilgotnej skórze.

Pocałunek przyprawił ją o zawrót głowy.

Zaczął wędrować ustami po całym jej ciele.

Pragnął poznać wszystkie jej smaki: tajemną słodycz ust, wilgotną jedwabistość piersi, kremową miękkość brzucha, gładki atłas ud.

A wreszcie to miejsce pełne żaru, kiedy utorował sobie językiem drogę między nimi.

Wszystko. Tylko o tym mógł myśleć. A potem jeszcze więcej. Chwyciła go rękami za włosy i przyciągnęła bliżej, zbliżając się do szczytu. Jej na wpół krzyk, na wpół szloch zerwał ostatnie ogniwo jego samokontroli.

Teraz!

Przywarł do niej.

- Pragnę cię wypełnić sobą - szepnął. - Chcę, żebyś wtedy na mnie patrzyła.

177

Wszedł w nią tam, gdzie stali, a ich jęki mieszały się w powietrzu.

A później zaniósł ją do łóżka i położył się obok. Wtuliła się w niego miękko jak dziecko. Obserwował jej sen przez pół godziny, potem jeszcze przez godzinę. Nie mógł się powstrzymać i co chwila kładł rękę na jej włosach, muskał koniuszkami palców zraniony policzek lub wypukłość ramienia.

Zaczynał się niepokoić, co się z nim dzieje. Nigdy nie czuł potrzeby, by pozostać z kobietą po

seksie, przyglądać się jej podczas snu, dotykać dla samej przyjemności dotykania, bez wzbudzania w sobie pożądania.

Znaleźli się w osobliwym punkcie.

Anna się poruszyła, westchnęła, zamrugęła powiekami i w końcu spojrzała prosto na niego. Jej uśmiech chwycił go za serce.

- Cześć. Spałam?

- Na to wygląda. - Szukał w myśli jakiejś lekkiej, frywolnej uwagi, ale mógł tylko wypowiedzieć jej imię. - Anno... - Pochylił się do jej ust, czule i delikatnie.

Kiedy się odsunął, jej oczy już nie były senne, ale nie umiał odczytać ich wyrazu. Odetchnęła głęboko raz i drugi.

- Co to było takiego?

- Żebym to ja wiedział. - Odsunęli się od siebie ostrożnie. - Myślę, że będzie lepiej zamówić tę pizzę.

Nie wiedziała, czy jej ulżyło, czy też jest rozczarowana. Zdecydowała, że lepiej będzie poczuć ulgę.

- Dobry pomysł. Znajdziesz numer obok kuchennego telefonu. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, zadzwonię, a ja tymczasem wezmę szybki prysznic i coś na siebie włożę.

- Zgoda. - Niedbałym, poufałym gestem położył rękę na jej udzie. - Z czym ci zamówić?

- Ze wszystkim, co mają. - Była zadowolona, że pierwszy wyturlał się z łóżka. Potrzebowała jeszcze minutkę.

- Należę wina.

- Fantastycznie. - Podczas tej samotnej chwili wcisnęła twarz w poduszkę i wykrzyczała bezgłośnie swoją frustrację. Cofnąć się? Skąd jej przyszedł do głowy ten idiotyczny pomysł, że zawsze będzie mogła się wycofać? Była w nim po uszy zakochana.

Moja wina, upominała siebie, mój problem. I moja mała tajemnica. Siadając na łóżku, przycisnęła rękę do zdradzieckiego serca.

Pod prysznicem spróbowała przemówić sobie do rozsądku. Nie ma w tym nic złego, jeśli nawet jest w nim zakochana. Ludzie stale się zakochują i odkochują, a jeśli są rozsądni i zrównoważeni, biorą z tego, co najlepsze.

Potrafi być rozsądna i zrównoważona.

Na pewno nie szukała wiecznej miłości, królewicza z bajki. Dawno wyrosła z czarodziejskich baśni, a cała jej niewinność została na poboczu opuszczonej drogi, kiedy miała dwanaście lat.

Przez tak wiele lat po tym wydarzeniu czuła się bezradna, że potrafiła jedynie unieszczęśliwiać siebie i najbliższe otoczenie. Potem nauczyła się być szczęśliwa.

Przeżyła najgorsze, więc nie boi się małej blizny na sercu.

To prawda, nigdy przedtem nie była zakochana - chwyciła się wybiegów, bagatelizowała, robiła uniki, nigdy jednak nie wpadła aż tak. To może być cudowna przygoda, a na pewno bardzo pouczające doświadczenie.

Każda kobieta, która zakocha się w Cameronie Quinnie, może liczyć na wiele cudownych przeżyć.

Uśmiechnięta weszła do salonu. Zastała Cama popijającego wino nad okładką najnowszego kobiecego magazynu. Nastawił muzykę. Eric Clapton przekomarzał się z Laylą.

Kiedy stanęła za nim i musnęła jego szyję wargami, nie przypuszczała, że poderwie się zaskoczony.

Czuł się winny, niezręczny i prostacki, i nienawidził tego. Omal nie rozlał wina i z trudem zachowywał naturalny wyraz twarzy.

Naburmuszona twarz na okładce magazynu należała do pewnej wiotkiej, długonogiej francuskiej modelki o imieniu Martine.

- Nie chciałam cię przestraszyć. - Uniosła brew na widok trzymanego przez niego magazynu. - Czyżby cię pochłonęły nowe pastelowe kolory na lato?

- Po prostu sobie przeglądam. Pizza będzie za minutę. - Zamierzał odłożyć magazyn, najchętniej wcisnąłby go pod poduszki kanapy, ale wyjęła mu go z rąk.

- Kiedyś jej nienawidziłam.

Zrobiło mu się nieprzyjemnie sucho w gardle.

- Ach tak?

- No, może nie akurat Wspaniałej Martine. Ale takich modelek, jak ona. Wymukłych, doskonałych blondynek. Byłam zawsze zbyt pulchna i zbyt ciemna. A to? - dodała, pociągając za wilgotne, wijące się włosy. - Doprowadzały mnie do szału, kiedy byłam nastolatką. Robiłam wszystko, co można, żeby je wyprostować.

- Uwielbiam twoje włosy. - Nie mógł się doczekać, kiedy odłoży ten cholerny magazyn. - Jesteś od niej dwa razy piękniejsza. Nie ma porównania. Kąciki jej warg uniosły się w nagłym, ciepłym uśmiechu.
- To miło z twojej strony.
- Naprawdę tak uważam. - Uznał jednak, że będzie lepiej, jeśli nie doda, że widział je obie gołe i że dobrze wie, co mówi.
- Bardzo miło. Aleja naprawdę rozpaczliwie pragnęłam być wiotka, jasno włosa i pozbawiona bioder.
- Jesteś prawdziwa. - Nie mógł się powstrzymać. Wziął magazyn i odrzucił za siebie. - A ona nie.
- Można to i tak ująć. - Zadarła zawadiacko głowę. Zaczynała się dobrze bawić. - Kręcąc się tak po świetle, na pewno rozglądałeś się za supermodelkami. - Oplecione wokół ramienia mężczyzny, wyglądają bombowo.
- Prawie jej nie znam.

178

- Kogo?
- O Jezusa, był na straconej pozycji.
- Nikogo. Oto i pizza - powiedział z ogromną ulgą. - Twoje wino jest na kontuarze, ja odbiorę jedzenie.
- Świetnie. - Nie mając pojęcia, co tak nagle wyprowadziło go z równowagi, poszła do kuchni po drinka.
- Zobaczył, że cholerny magazyn upadł okładką na wierzch: Martine celowała swoimi zabójczymi niebieskimi oczami prosto w niego. Cofnął się pamięcią do wymierzonego jej policzka i do wrzasków, jakie mu zaprezentowała. Nie było to doświadczenie, które chciałby powtórzyć.
- Kiedy płacił chłopcu za pizzę, Anna wyszła z winem na balkon.
- Taki ładny wieczór. Zjedźmy tutaj.
- Ustawiła dwa krzesła i rozłożyła stolik. Z kamiennych doniczek wychylały się wesołe różowe pelargonie i białe niecierpki.
- Jeśli kiedykolwiek zaoszczędzę na dom, chcę, żeby miał ganek. Duży. Jak wasz. - Wróciła po talerze i sztucce. - A także ogród. Któregoś dnia zamierzam nauczyć się czegoś o kwiatach.
- Dom, ogród, ganek. - Usiadł czując się już nieco swobodniej. - Wyobrażałem sobie siebie jako miejską dziewczynę.
- Dotychczas nią byłam. Nie sądzę jednak, by odpowiadała mi podmiejska dzielnica. Te parkany między sąsiadami! Za bardzo mi to przypomina mieszkanie w dużych blokach, gdzie brakuje prywatności i swobody. - Zsunęła na talerz kawałek pizzy. - Chciałabym mieć dom gdzieś na wsi. Problem w tym, że nie potrafię oszczędzać.
- Ty? - Nałożył sobie porcję. - Panna Spinelli wydaje się osobą praktyczną.
- Staram się. Moi dziadkowie byli bardzo oszczędni, musieli zresztą. Wychowano mnie w poszanowaniu dla pieniędzy. - Ugryzła kęs, oceniała chwilę to, co zjadła, by odezwać się ponownie z ustami pełnymi sera i sosu. - Ale najczęściej ję przepuszczałam.
- Jaką masz słabość?
- Główną? - westchnęła. - Ubrania.
- Zerknął ponad jej ramieniem przez przeszklone drzwi na stosik porozrzucanych i podartych łaszków.
- Myślę, że winien ci jestem bluzkę... i spódnicę, nie mówiąc o bieliźnie.
- Roześmiała się serdecznie.
- Też tak sądzę. - Wyciągnęła się wygodnie. Czuła się dobrze w bładoniebieskich legginsach i luźnym białym podkoszulku. - To był okropny dzień. Cieszę się, że wpadłeś, żeby to zmienić.
- Nie pojechałabyś ze mną do domu?
- Co?
- Skąd ten pomysł, u licha? - zastanawiał się. Zanim o tym pomyślał, słowa same popłynęły mu z ust. Ale to musiało tkwić gdzieś w środku.
- Na weekend - dodał. - Spędź ten weekend u nas w domu.
- Przeżuła starannie kawałek pizzy.

180

- Nie sądzę, żeby to było rozsądne. W waszym domu mieszka wrażliwe dziecko.

- Przecież wie, do diabła, na jakim świecie żyje! - zaczął i zauważył, że patrzy na niego spojrzeniem panny Spinelli. - Okay, prześpię się na sofie na parterze. Możesz się zabarykadować w moim pokoju.
- Wargi drgnęły jej figlarnie.
- Gdzie trzymasz klucz?
- Na czas weekendu będzie w mojej kieszeni, ale nadal uważam - ciągnął, kiedy nie przestawała się śmiać - że możesz zająć mój pokój. Dzięki temu będziesz mogła spędzić trochę czasu z dzieciakiem na płaszczyźnie zawodowej. Jest taki samotny, Anno. I chcę cię zabrać na łódź.
- Przyjadę w sobotę i poześlujemy.
- Przyjedź w piątek wieczorem. - Wziął jej rękę i uniósł do warg. - Zostań do niedzieli.
- Muszę to przemyśleć - powiedziała półgłosem i zabrała rękę. Romantyczne gesty działały na nią deprymująco. - Uważam też, że jeśli chcesz zaprosić do domu gościa, musisz to najpierw uzgodnić z braćmi. Mogą nie być zachwyceni, że jakaś kobieta kręci się im pod nogami podczas weekendu.
- Uwielbiają kobiety. Zwłaszcza takie, które gotują.
- Ach tak, więc spodziewasz się, że wam będę gotowała!
- Może tylko rondelk *linguini*. Albo półmisek *lasagnii*. Uśmiechnęła się i sięgnęła po następną porcję pizzy.
- Przemyślę to - powtórzyła. - A teraz opowiedz mi o Secie.
- Od dzisiaj ma dwóch kumpli.
- Naprawdę? Fantastycznie!
Z jej oczu biła taka radość i ożywienie, że nie mógł się oprzeć, aby jej trochę nie zdenerwować
- Taa, wziąłem ich wszystkich na dach i trenowałem z nimi upadki. Otworzyła usta ze zdziwienia, ale zaraz zamknęła robiąc groźną minę.
- Cholernie śmieszne, Quinn.
- Nabrałem cię! To dzieciak z klasy Setha i jego młodszy brat. Kupiłem ich za pięć doliców do niewolniczej pracy. Potem, kiedy się przymilali i wpraszali do nas na obiad, zostawiłem ich z Sethem.
- Zrobiła zdumione oczy.
- Zostawiłeś Setha samego z dwoma chłopakami?
- Da sobie radę. Zasłużyłem na parę wolnych godzin. - O ile pamięta, zasłużył sobie całkiem nieźle. - Ma ich tylko nakarmić i dopilnować, żeby się nawzajem nie pozabijali. Ich matka przyjedzie po nich o wpół do ósmej. Sandy McLean... to znaczy obecnie Sandy Miller. Chodziłem z nią do szkoły.
- Rozbawiony potrząsnął głową.
- Dwójka dzieciaków i minicieżarówka. Nigdy nie wyobrażałem sobie Sandy w takiej roli.
- Ludzie się zmieniają - powiedziała cicho, zaskoczona, że zazdrości Sandy Miller. - Albo też nie byli wcale tacy, jak ich sobie wyobrażaliśmy.

181

- Tak sądzę. Jej dzieciaki to istne szatany.
- Powiedział to tak ciepło i z naturalną swobodą, że uśmiechnęła się znowu.
- Teraz już wiem, dlaczego wpadłeś do mojego biura. Chciałeś uniknąć obłędu!
- Taa, ale przede wszystkim chciałem zedrzeć z ciebie ubranie. - Wziął jeszcze jedną porcję. - I wszystko mi się udało.
- Sącząc wino w zachodzącym słońcu, z Anną obok siebie, pomyślał, że jest mu cholernie dobrze.

R

ysowanie planów nie było mocną stroną Ethana. Do budowanych poprzednio łodzi wykonywał pobieżne, nieprecyzyjne szkice i dokładne pomiary. Budując pierwszą łódź dla klienta otoczył ją wysoką platformą, na której, jak twierdził, pracowało się łatwiej i precyzyjniej.

Zbudowany przez niego i sprzedany skif był prostym klasycznym modelem, do którego dorzucił kilka własnych pomysłów. Bez trudu potrafił sobie wyobrazić całość projektu i swobodnie przechodził później do szczegółów.

Rozumiał jednak, że początki biznesu wymagają wielu formalności, o których mówił Philip. Nawet po rozpoczęciu pracy trzeba będzie dostosować się do pewnych wymagań; jeśli chcą się utrzymać na powierzchni, muszą szybko zdobyć reputację zręcznej i wykwalifikowanej ekipy.

Spędził mnóstwo wieczornych godzin za biurkiem, ślęcząc nad projektem do ich pierwszego zlecenia.

Kiedy więc rozwinął na kuchennym stole komplet szkiców, był niezmiernie zadowolony i dumny ze swojej pracy.

- To jest to, co mi chodziło po głowie - powiedział, trzymając karton za górne rogi.

Cam zerknął przez ramię Ethana, upił łyk piwa i chrząknął.

- Wydawało mi się, że to ma być łódź.

Obrażony, choć nieszczególnie zaskoczony, Ethan skrzywił się.

- Może potrafisz lepiej?

Cam wzruszył ramionami i usiadł. Przyjrzał się lepiej rysunkom i obiektywnie przyznał, że nie potrafi. Co bynajmniej nie znaczyło, że szkic przypomina łódź.

- Myślę, że dopóki nie będziemy musieli pokazać twojego artystycznego projektu klientowi, nie warto się przejmować. - Odłożył szkic na bok i pochylił się nad planami. Dopiero tutaj uwidoczniła się cała precyzja i cierpliwość Ethana. - Okay, porozmawiajmy poważnie. Chodzi ci o gładką konstrukcję na na kładkę.

183

• To będzie drogie - zaczął Ethan - ale ma swoje zalety. Kiedy skończymy, facet dostanie solidną i szybką łódź.

• Pływałem na paru takich - powiedział półgłosem Cam. - Musisz być w tym dobry.

-Będziemy w tym dobrzy.

Cam spróbował zrobić dobrą minę. do złej gry.

-Taa.

• Problem w czym innym... - Dumny ze swego dzieła Ethan ponownie rozwinął szkic łodzi. - Konstrukcja na nakładkę wymaga wprawy i precyzji. Każdy, kto zna się na łodziach, pozna się na tym. Ten facet jest niedzielnym żeglarzem, jego wiedza ogranicza się do rozróżnienia lewej i prawej burty... po prostu ma pieniądze. Ale obraca się wśród ludzi, którzy znają się na łodziach.

• A my to wykorzystamy, żeby zdobyć reputację - dokończył Cam. - Słuszne rozumowanie. - Przyglądał się wyliczeniom, rysunkom, przekrojom. To będzie cacko, pomysłał. Muszają tylko zbudować. - Możemy zrobić przenośny model.

• Czemu nie.

Budowanie przenośnego modelu było starym, sprawdzonym etapem budowy łodzi. Łączyło się kołkami deski o identycznej grubości i formowało z nich żądany kształt kadłuba łodzi. Następnie

można było rozebrać model na części i opierając się na nich profilować poszczególne elementy.

- Trzeba by zacząć robić rusztowanie - rozmarzył się Cam.
- Myślę, że moglibyśmy zacząć już teraz, popracować przez wieczór i jutrzejszy dzień.

To oznaczało wyrysowanie kształtu kadłuba w skali jeden do jednego na platformie w warsztacie. Rysunek powinien być precyzyjny, pokazujący bardzo dokładnie poszczególne części - te zaś z kolei muszą mieć dokładnie wymierzone podłużne przekroje łuków.

- Taa, nie ma co czekać. - Cam obserwował wędrówkę Setha do lodówki. -

Byłoby lepiej, gdybyśmy mieli kogoś, kto potrafi dobrze rysować - powiedział od niechcenia, niby nie zwracając uwagi na nagłe zainteresowanie Setha.

• Jeśli się ma dokładne obliczenia i pracuje jak trzeba, to nie ma znaczenia. - Broniąc swojej koncepcji, Ethan wygładził swoją wizję łodzi.

• Byłoby po prostu fajniej, gdybyśmy mogli pokazać klientowi coś pobudzającego wyobraźnię. - Cam uniósł rękę. - Philip nazwałby to marketingiem.

• Nie obchodzi mnie, jakby to nazwał Philip. - Między brwiami Ethana pojawiła się zmarszczka wyrażająca upór, pewny znak, że za chwilę zrobi się głuchy na wszelkie perswazje. - Klient jest zadowolony z poprzedniej łodzi i nie będzie się zajmował krytykowaniem szkicu. Chce mieć tę cholerną łódź, a nie obrazek na ścianę.

• Tak tylko sobie pomyślałem... - ustąpił Cam, a najwyraźniej zdenerwowany Ethan wstał i sięgnął po piwo. - Ilekroć zaglądałem na teren jakiejś stoczni jachtowej, kręcili się tam ludzie i rozglądali. Lubią przyglądać się łodziom w trakcie budowy, zwłaszcza ci, którzy nie mają o tym pojęcia, choć są przekonani, że znają się na szkutnictwie. W ten sposób możesz złapać klienta.

- No i co? - Ethan zerwał wieczko i napił się. - Nie obchodzi mnie, kto się będzie gapił, jak łączymy deski. - Oczywiście, bardzo go to obchodziło, ale nie uważał, żeby miało do tego dojść.

• Pomyślałem, że gdybyśmy rozwiesili na ścianach dobrze oprawione szkice, mogłoby to być interesujące. Szkice zbudowanych przez nas łodzi.

-Nie zbudowaliście jeszcze żadnej cholernej łodzi.

- A twoja fajba? - zaczął wyliczać Cam. - A łódź, na której pracujesz? A ta, którą zrobiłeś dla pierwszego klienta? Ja sam spędziłem parę lat temu sporo czasu przy dwumasztowym szkunerze w Maine. A także przy bajeranckim małym skifie w Bristolu.

Ethan wypił kolejny łyk, zastanawiał się.

• Może by to i dobrze wyglądało, ale nie będę głosował za wynajęciem jakiegoś artysty, żeby namalował nam obrazki. Musimy przede wszystkim zgromadzić całe wyposażenie, a Phil musi wreszcie sklecić umowę na tę łódź.

• Poddałem tylko pomysł. - Cam odwrócił się. Seth stał nadal przed szeroko otwartą lodówką. - Życzysz sobie menu, dzieciaku?

Seth poderwał się i złapał pierwszą lepszą rzecz, jaka mu wpadła do ręki. Pojemniczek jogurtu z jagodami nie był tym, o czym marzył, ale czuł się zadowolony, że go włożył z powrotem. Skazany na coś, co Philip określał mianem zdrowego świństwa, sięgnął po łyżeczkę.

• Mam robotę - mruknął i pognał na górę.

• Załóż się o dychę, że nakarmi tym psa - powiedział lekko Cam i zastanowił się, ile czasu zabierze Sethowi narysowanie łodzi.

Zrobił rano dokładny i nieco romantyczny szkic jednomasztowca Ethana. Nie potrzebował obecności Philipa w kuchni, żeby wiedzieć, że dzisiaj jest piątek. Dzień poprzedzający wolność. Ethan już wyszedł, wypłynął sprawdzić pojemniki z krabami i założyć nowe. Choć Seth czyhał na chwilę, w której znajdują się tutaj we trzech, nie był jednak w stanie przewidzieć, na jak długo oddalił się Ethan. Ale dwóch z trzech, pomyślał mijając stół, przy którym Cam dumał nad kubkiem porannej kawy, to i tak nieźle.

Potrzeba będzie co najmniej dwóch kubków kawy, nim którykolwiek z tutejszych mężczyzn będzie zdolny do nawiązania jakiegoś kontaktu. Seth przyzwyczył się już do tego. Bez słowa odłożył plecak. Trzymał szkicownik, rozdzielając palcem kartki. Rzucił go na stół jakby od niechcenia, po czym, wstrzymując oddech, zabrał się do przetrząsania szafek w poszukiwaniu płatków.

Cam natychmiast dostrzegł szkicownik. Uśmiechnął się tylko do swojej kawy i nic nie powiedział. Zastanawiał się właśnie nad grzanką, którą za mocno przypalił, kiedy Seth podszedł do stołu z pudełkiem i z miseczką.

• Ten cholerny opiekacz ma jakiś defekt.

• Jak zwykle za mocno go podkręciłeś - odparł Philip, roztrzepując jajko i szczypiorek na omlet.

-Nie sądzę. Z ilu jajek smażył jajecznicę?

- W ogóle nie smażę. - Philip wlał jajka na patelnię do omletów, przywiezioną z własnego domu. - Zrób sobie sam.

Chryste, czy ten facet jest ślepy? - zastanawiał się Seth. Połał płatki mlekiem i delikatnie, o pół cala, przesunął szkicownik w stronę Cama.

• Korona ci z głowy nie spadnie, jeśli dorzucisz dwa jajka. - Cam odłamał kawałek zwęglonej grzanki. Jeszcze trochę, a polubi je w tej postaci. - Ja zrobiłem kawę.

• Pomyje - poprawił go Philip. - Nie oszukujmy się!

Cam westchnął ostentacyjnie, po czym wstał po miseczkę. Wziął pudełko płatków i usiadł obok otwartego szkicownika. Słyszał niemal zgrzytanie zębów Setha, kiedy wsypywał swoją porcję.

- Niewykluczone, że będziemy mieli towarzystwo podczas weekendu.

Philip skoncentrowany był na idealnie równomiernym przyrumianianiu omletu.

- Kogo?

- Annę. - Cam wlał mleko do miseczki. - Mam zamiar wziąć ją na żagle, sądzę też, że udało mi się ją namówić na ugotowanie nam kolacji.

Ten facet myśli tylko o kobietach i o zapchaniu kałduna, stwierdził zdegustowany Seth. Jeszcze bliżej podsunął łokciem szkicownik. Cam ani razu nie podniósł wzroku znad miski.

Kiedy Philip zsunął omlet z patelni na talerz, Cam uznał, że pora wykonać ruch. Twarz Setha przypominała studium udręczonej furii.

- Co to jest? - zapytał od niechcenia, wyciągając szyję, by rzucić okiem na szkic, który znajdował się teraz przed jego nosem.

Reakcja Setha była umiarkowana. Chodziło o ten przeklęty czas.

• Nic - odburknął i uradowany kontynuował jedzenie.

• Wygląda jak łódź Ethana. - Cam podniósł kubek z kawą i rzucił okiem na Philipa. - Nie sądzisz?

Philip wstał, przeżuując pierwsze kęsy śniadania, i pokiwał z aprobatą głową.

- Taa. To dobry rysunek. - Zainteresował się Sethem. - To twoje?

• Takie sobie bazgroły. - Zaczerwieniony pęczniał z dumy i skręcał, się w środku.

• Faceci, z którymi pracuję, nie narysowaliby tego tak dobrze. - Philip poklepał zdawkowo Setha po ramieniu. - Ładna rzecz.

• Nic wielkiego - powiedział Seth, wzruszając ramieniem, chociaż rozszalała go radość.

• Zabawne, akurat rozmawialiśmy z Ethanem o ewentualnej możliwości ozdobienia warsztatu rysunkami łodzi. No wiesz, Phil, na zasadzie reklamy.

Philip, który całą uwagę skoncentrował na jajkach, uniósł brew, wyrażając w ten sposób zarówno zdumienie, jak i akceptację.

- Pomyślałeś o tym? Dobry pomysł. Podkoloruj to ładnie. - Przynął bliżej rysunek i uważnie go oglądał. - Opraw tak jak jest, zostaw brzegi nie obcięte.

Musi wyglądać jak artystyczna praca, a nie jakieś tam picerstwo.

Cam wydał dźwięk, jakby coś przeżuwał.

• Jeden szkic niewiele powie. - Spojrzał poważnie na Setha. - Chyba że mógłbyś zrobić jeszcze parę, na przykład łódź rybacką Ethana. A gdybym zdobył jakieś ilustracje różnych typów łodzi?

• Nie wiem. - Seth dokładał nie ludzkich wysiłków, by nie okazywać podniecenia w głosie. Kiedy napotkał wzrok Cama, udało już mu się prawie przybrać znużony wyraz oczu, chociaż nie mógł do końca ukryć drobnych przeblysków radości. - Być może.

Philip długo się nie zastanawiał. Poszedł za ciosem i wyraził swoją opinię. -

- To przemówi, kiedy po wejściu klienci zobaczą rozmaite wykonane przez nas łodzie. Dobrze by było mieć jeden szkic tej, którą mamy zacząć.

Cam zachichotał.

- Ethan wykonał już jeden wzruszający rysunek. Wygląda jak projekt ogródka jordanowskiego. Nie wiem, co się da z tym zrobić. - Zerknął na Setha i zmrużył oczy. - Może mógłbyś się mu przyjrzeć.

Seth omal nie roześmiał się na głos.

• Myślę, że tak.

- Wspaniale. Masz około dziewięćdziesięciu sekund, żeby złapać autobus, dzieciaku, albo idziesz do szkoły na piechotę.
- Niech to cholera! - Dokończył błyskawicznie jedzenie, złapał plecak i w biegu porwał rozpadające się tenisówki.
- Kiedy zatrzasnęły się frontowe drzwi, Philip usiadł z powrotem.
- Dobra robota, Cam.
- Miewam natchnienia.
- Od czasu do czasu. Skąd wiedziałeś, że dzieciak rysuje?
- Dał Annie portret szczeniaka.
- Hmm. A jak tam wasze układy?
- Układy? - Cam zabrał się za swoją żalosną grzanekę, próbując nie zazdrościć Philipowi jego omlotu.
- Wspólny weekend, żeglowanie, gotowanie kolacji. Odkąd pojawiła się na horyzoncie, nie widziałem, żebyś się kręcił koło innej kobiety. - Philip uśmiechnął się do swojej kawy.
- To wygląda poważnie. Prawie... rodzinnie.
- Odchrząń się! - Poczł się nieswojo. - Po prostu dobrze się razem bawimy.
- Może i tak. Dla mnie ona wygląda jak płot z drutu kolczastego.
- Cam parsknął.
- To karierowiczka. Jest bystra, ambitna i nie chce żadnych komplikacji. -
- Chce mieć dom na wsi, przypomniał sobie Cam, blisko wody, z ogrodem, w którym sadziłaby kwiaty.
- Kobiety zawsze wszystko komplikują-zawyrokował Philip. -Lepiej uważaj.
- Wiem, czego chcę i jak to zdobyć.
- Każdy tak mówi.

Anna robiła wszystko, żeby unikać komplikacji. Był to jeden z powodów, dla którego, między innymi, postanowiła nie spotkać się z Cameronem w piątko-

wy wieczór. Wytlumaczyła się pracą, obiecała natomiast, że zjawi się u niego w domu wczesnym rankiem w sobotę na przejażdżkę łodzią. Zmiękła na jego przymówki i obiecała zrobić *lasagne*.

Tę swoją cząstkę, którą radował widok ludzi jedzących przygotowane przez nią jedzenie, odziedziczyła po babci. Anna uważała, że to jest coś, z czego może być dumna.

To, że nie chciała zostać na noc, oboje uznali za zrozumiałe.

Wieczór należał do niej. Zdjęła kostium i przebrała się w luźny dres. Nastawiła ulubioną muzykę, moszcząc się wygodnie przy Billie Holiday, Verdim i zespole Cream. Nalała kieliszek dobrego czerwonego wina i spoglądała na zachód słońca.

Już czas, najwyższy czas, żeby trzeźwo pomyśleć i obiektywnie ocenić aktualny stan rzeczy. Znała Camerona Quinna od paru tygodni i zaangażowała się w ten związek bardziej niż w jakikolwiek przedtem.

Nie przewidziała tego, choć zwykle ściśle trzymała się swoich zasad. Podejmowane przez nią kroki, zarówno zawodowe, jak osobiste, zawsze były starannie przemyślane. Zdawała sobie sprawę, że jest to zachowanie ochronne; wyboru dokonała na zimno i w bardzo młodym wieku. Postępując uważnie, wycofując się w porę i kierując rozsądkiem, trudniej jest popełnić błąd.

Już i tak popełniła zbyt wiele błędów... przed laty. Gdyby nadal szła tamtą drogą, którą biegła na oślep po utracie niewinności i swojej matki, jej los byłoby już dawno przesądzony.

Długo to trwało, ale wreszcie się nauczyła nie potępiać siebie za czyny popełnione w ciągu tej mrocznej części swojego życia, nie pogrążyć się w poczuciu winy za rany, które zadała kochającym ją ludziom. Poczucie winy jest reakcją negatywną. Anna wołała pozytywne działania.

To, co wybrała i realizowała, robiła dla dziadków, dla matki i dla tego przerażonego dziecka skulonego na poboczu ciemnej szosy.

Zabrało to dużo czasu, dużo uzdrawiającego czasu, nim dotarło do niej, że podczas gdy ona straciła matkę, jej dziadkowie stracili swoje jedyne dziecko. Córkę, którą kochali. A jednak, pomimo bólu, otworzyli dla niej swój dom, pomimo jej destrukcyjnego zachowania ich serca zawsze były przy niej.

W końcu nauczyła się akceptować swoją stratę i przeżyty koszmar. Co więcej, nauczyła się akceptować fakt, iż wszystko, cokolwiek zrobiła w ciągu dwóch lat po tamtej nocy, było wynikiem

zranionej duszy. Miała szczęście, że była otoczona kochającymi ją ludźmi, którzy pomogli jej wyzdrowieć.

Kiedy się odnalazła, przyrzekła sobie, że już nigdy nie postąpi lekkomyślnie. Pozwalała sobie na impulsywność wyłącznie w błahych sprawach. Na im-prezach towarzyskich, podczas długich, szybkich przejazdów donikąd. Praktyczne, umotywowane i racjonalne zachowania stały się dla niej tak ważne, że zagłuszyła tę lekkomyślną skłonność serca. Pomyślała, że teraz to samo serce doprowadziło ją do punktu wyjścia.

Miłość do Camerona Quinna była niepoprawną lekkomyślnością. I wiedziała, że przyjdzie jej za nią zapłacić.

Uznała jednak, że odpowiada za swoje emocje. Tego także nauczyła się dzięki żmudnej pracy. Poradzi sobie z nimi, przeżyje je.

To jednak było dziwne, przyznała i wychyliła się przez otwarte drzwi patio, by odetchnąć porannym wiatrem. Zawsze wierzyła, że kiedy spotka miłość, będzie jej świadoma na każdym etapie. Wyobrażała sobie, że cieszyłoby ją stopniowe pogrążanie się w miłości, wzajemna świadomość pogłębiających się uczuć.

Tymczasem z Camem wszystko odbyło się bez wstępów. Po prostu szybkie, gwałtowne spadanie. Wszystko nastąpiło w jednej chwili- pociąg, wzajemne zainteresowanie, spełnienie. A potem tylko jedno mgnienie oka i popędziła na złamanie karku ku miłości.

Podejrzała, że mogłaby go tym przerazić tak, że uciekłby gdzie pieprz rośnie. Zaśmiała się cicho. Stwierdziła, że nieźle się pod tym względem dobrali. Sama najchętniej pognałaby ile sił w przeciwną stronę. Przygotowana była na romans, ale nie na miłosny związek.

Przeanalizuj to jeszcze, nakazała sobie. Co w nim takiego jest, co różni go od innych? Jego wygląd? Zamknęła oczy. Miała pewne podejrzenia, że na początku przyciągnął tym jej uwagę. Która kobieta nie, zerknęłaby dwukrotnie, a potem jeszcze raz, na tego niebezpiecznego, tajemniczego mężczyznę? Nonszalancja, stalowe, twarde oczy, zdecydowany zarys ust, równie pociągających, kiedy się śmiały i kiedy krzywiły się z niechęcią. Jego ciało było ideałem kobiecych marzeń o twardych muskułach, szorstkich dłoniach i szczupłej sylwetce.

Oczywiście, że ją pociągał. A jego lotny umysł intrygował ją. Podobnie jak jego arogancja, przyznała, choć było to nieco poniżające. Ale o wszystkim zadecydowała jego dobroć. Nie spodziewała się po nim takiej hojności. Miał tak wiele do ofiarowania, i tak bardzo był tego nieświadomy.

Uważał Siebie za egoistę, twarde, nawet za człowieka pozbawionego uczuć. I pewnie taki był. Ale kiedy było trzeba, stawał się ciepły i uczuciowy. Chyba nie uświadomił sobie jeszcze w pełni, jak wiele ofiarował Sethowi, ani jak wielkiej zmianie uległy ich wzajemne stosunki. Anna wątpiła szczerze, by zdawał sobie sprawę, że kocha tego chłopca. I zdała sobie sprawę, że zgubiła ją właśnie ta jego nieświadomość własnej dobroci. Kiedy doszła do tego wniosku, dostrzegła sens swojej miłości. Jednak trwanie w tym uczuciu mogłoby się okazać katastrofalne w skutkach. Musi nad tym popracować.

Dzwonek telefonu rozproszył jej myśli. Niosąc wino, weszła do środka i podniosła przenośny aparat.

- Halo?
- Panna Spinelli? Zajęta?
- Tak, pracuję nad czymś. - Usiadła i oparła stopy o stolik do kawy. Z wieży stereo płynęły dźwięki podniosłej arii. - A ty?
- Mamy jeszcze trochę roboty z Ethanem. A potem będę już tylko myślał o niedzieli.

189

Miał także bezprzewodowy telefon i spacerował z nim przed domem, gdzie mógł liczyć na trochę prywatności. Zmywanie po kolacji wypadło dzisiaj na Se-tha; usłyszał brzęk kolejnego talerza rozbijającego się o podłogę.

- Zapowiadają bajeczną pogodę na jutro.
- Serio? To mi odpowiada.
- Jeszcze możesz przyjechać wieczorem.

To była kusząca propozycja. Musi jednak powściągnąć swoje emocje i nie ulegać pierwszemu impulsowi.

- Będę dostatecznie wcześniej rano.
- Nie przepuszczam, żebyś miała bikini. Na przykład czerwone.
- Oczywiście, że nie... moje jest niebieskie - odpowiedziała po chwili wahania. Odczekała chwilę,

- Nie zapomnij zabrać.
- Zaraz się spakuję. Jeśli zostanę... zatrzymam klucz do sypialni w swojej kieszeni.
- Aleś ty okrutna! - Obserwował białą czaplę frunącą nad wodą do gniazda na szczycie wysokiej boi. Przygotowuje dom, pomyślał, mości go.
- Tylko przezorna, Quinn. I bardzo przytomna. Jak postępuje budowa?
- Posuwamy się - powiedział cicho. Lubił słuchać jej głosu i jednocześnie czuć na twarzy wilgotny powiew, obserwować łagodne jak pocałunek opadanie zmierzchu na wodę i drzewa. I słuchać jej głosu. - Pokażę ci, kiedy przyjedziesz.

Chciał jej pokazać szkic Setha. Sam go oprawił po południu i pragnął po-dzielić się tym z kimś... kto się liczył.

-Niewykluczone, że wystartujemy z naszą pierwszą łodzią w przyszłym ty-godniu.

-Naprawdę? Tak szybko?

- Po co zwlekać? Pora wyłożyć pieniądze i obserwować, jak toczą się kości.

Czuję, że szczęście znowu mi sprzyja. - Z domu dochodziło szaleńcze ujadanie nie szczeniaka i wtórującego mu barytonem Simona. Potem usłyszał podniesiony głos Philipa, który krzyczał coś ze śmiechem; niczym echo, odpowiadał mu rzadko słyszany chichot Setha.

Odwrocił się i spojrzał w kierunku domu. Otworzyły się tylne drzwi i jak pocisk wypadły dwa psy; kotłując się w szalonej zabawie dopadły schodów. A potem w drzwiach, na tle oświetlonej kuchni, stanął chłopiec, uśmiechnięty od ucha do ucha.

Nie wiedział, co z tych obserwacji chwyciło go za serce, w każdym razie szarpnęło nim mocno. Przez chwilę, przez jedną czarodziejską chwilę, Cam miał wrażenie, że słyszy skrzywienie fotela na ganku i basowy chichot ojca.

- Chryste, to niesamowite - wyszeptał.

Ruszył w stronę domu. Zaczęło się psuć połączenie, w słuchawce było sły-uchać trzaski. -Co?

- Wszystko. - Złapał się na tym, że kurczowo zaciska rękę na telefonie, że pragnie Anny dziko, rozpaczliwie. - Powinnaś tu być. Tęsknię za tobą.

- Nic nie słyszę.

Uświadomił sobie, że oddała się od domu, że to rodzaj odruchowego sprzeciwu, nieświadomy bunt przed wciągnięciem go do środka.

Przed powrotem do domu. Przed moszczeniem sobie gniazda.

Potrząsnął głową zawrócił. Dźwięk w słuchawce znowu stał się czysty; Cam podziękował Bogu za kaprysy techniki.

- Pytałem... co masz na sobie?

Zaśmiała się miękko i popatrzyła na workowaty, praktyczny dres.

- Nic nadzwyczajnego - zamruczała i oboje oddali się nieskrępowanemu flirtowi telefonicznemu. A każde z nich z odmiennym uczuciem ulgi.

Wkrótce potem Cam położył telefon na schodach ganku i powędrował na przystań. Woda łagodnie uderzała o kadłub łodzi. Wyroili się nocne ptaki, a ich chórowi w lesie towarzyszyło nawoływanie się sów. W bladym świetle okrągłego jak paznokiec księżycy morze było ciemne jak atrament.

Zostało jeszcze trochę pracy. Wiedział, że Ethan czeka, ale musiał przysiąść na chwilę nad wodą. Posiedzieć w spokoju wśród migocących gwiazd i nieprzerwanych, cierpliwych pohukiwań swojego partnera.

Nawet nie drgnął, kiedy go ujrzał obok siebie. Już do tego przywykł. Nie potrafiłby zliczyć, ile razy siedział na tej samej przystani, pod takim samym niebem razem z ojcem. Przyszło mu do głowy, że istnieje jednak drobna różnica w siedzeniu tu z duchem ojca, ale co u diabła! Czy cokolwiek przypomina obecnie jego dawne życie?!

- Wiedziałem, że tu jesteś -powiedział spokojnie Cam.

- Lubię mieć oko na wszystko. - Ray, ubrany w rybackie spodnie i dresową bluzę z krótkimi rękawami, która w pamięci Cama utrwaliła się jako jasnoniebieska, trzymał wędkę w wodzie. - Dawno nie łowiłem w nocy.

Cameron doszedł do wniosku, że jeśli Ray wyciągnie trzepoczącego się halibuta, jemu prawdopodobnie wystarczy to do postradania zmysłów.

- Przyglądasz się z bliska? - zapytał Cam, myśląc o Annie i o tym, co oboje robili w ciemnościach.

Ray zachichotał.

- Zawsze szanowałem prywatność moich chłopców, Cam. O to możesz być spokojny. Założę się, że ma warunki -powiedział lekko. - W pracy stara się ukryć, ale mężczyzna, który ma oko, wypatrzy to od razu. Miałeś zawsze dobre

oko na kobiety.

• A ty? - Cam był zły na siebie za to pytanie. Była taka spokojna, łagodna noc, taka doskonała. Ale nie wiedział przecież, jak długo potrważą te wizyty? halucynacje? - czymkolwiek one są. A musiał wiedzieć. - A co z twoim okiem na kobiety, tato?

• Chyba nie najgorzej. Czyż nie wylądowało na twojej mamie? - Ray wes tchnął. - Po przysiędze złożonej Stelli nigdy nie tknąłem żadnej kobiety, Cam. Przyglądałem się im, oceniałem je, podobały mi się, ale nigdy żadnej nie tknąłem.

• Musisz mi opowiedzieć o Secie.

190

- Nie mogę. Stało się inaczej, niż miało być. To dobrze, że wciągasz chłopca do interesu, wykorzystując jego rysunki. Musi się czuć częścią tego wszystkiego. Chciałbym mieć więcej czasu dla niego, dla was wszystkich. Ale wyszło inaczej.

-Tato...

- Wiesz, czego mi brak, Cam? Najgłupszych rzeczy. Na przykład obserwo wania, jak we trzech spieracie się o coś. Bywały takie chwile, kiedy myśleliśmy z mamą, że doprowadzicie nas do szału, ale teraz i tego mi brak. I wczesnych porannych połowów, kiedy słońce zaczyna dopiero podnosić mgłę znad wody. Brakuje mi szkoły. Brakuje mi widoku twarzy ucznia, kiedy coś, co powiedzia łem, jakiś jeden element, rozbłyska mu w głowie i sprawia, że zaczyna pojmo wać. Brakuje mi ładnych dziewcząt w letnich sukienkach i leżenia w łóżku o trze ciej nad ranem, i wsłuchiwania się w uderzenia deszczu o dach.

Zwrócił twarz ku Camowi i uśmiechnął się. Jego oczy były jasne i lśniaco niebieskie, jak niegdyś jego bluza.

• Powinno się doceniać te *rzeczy*, kiedy się je ma, ale nie robi się tego. Nie przez cały czas. Pochłania nas życie. Od czasu do czasu trzeba spróbować przy stanąć, by docenić drobiazgi. Staną się bardziej pożądane i atrakcyjne.

• Mam trochę więcej spraw na głowie, niż wsłuchiwanie się w uderzenia deszczu o dach.

• Wiem. Masz pełne ręce roboty, ale radzisz sobie. Musisz się jeszcze zasta nowić, czego pragniesz i co tkwi w tobie. Głowę daję, że o wiele więcej niż są dzisz.

• Chcę odpowiedzi. Potrzebuję odpowiedzi.

• Znajdziesz je - odparł pewnie Ray. - Kiedy zwolnisz.

• Powiedz mi... czy Ethan i Philip wiedzą, że jesteś... tutaj?

• Dowiedzą się. - Ray uśmiechnął się znowu. - W swoim czasie. Jutro po winnien być piękny dzień na żagle. Ciesz się z drobnych rzeczy - powiedział i roz płynął się.

S

tojąc tak i wypatrując Anny, Cam stwierdził, że jest to jeszcze jedna nowa rzecz w jego życiu. Nigdy nie czekał na kobiety, skoro mógł je mieć na zawołanie. Nawet gdy był smarkaczem, przychodziły do niego same. Wydzwaniały, kręciły się pod domem, nachodziły go w szkolnej szatni. Przywykł do tego. Kobiety go zepsuły.

Nigdy nie zaznał typowego dla wielu chłopców przerażenia przed pierwszą randką. Poderwała go w wieku piętnastu lat seksowna Allyson Brentt, starsza od niego o rok. Podjechała po niego aż pod frontowe drzwi chevroletem impala 72 swojego tatusia. Było mu trochę głupio w charakterze pasażera z dziewczyną za kierownicą— dopóki nie zaparkowała pod Blue Crab Drive i nie zasugerowała, że mogliby skorzystać z tylnego siedzenia.

Nie miał nic przeciwko temu.

Utrata dziewictwa ze śliczną, zręcznoręką Allyson w wieku piętnastu lat była przyjemnym, rozkosznym doświadczeniem. I bynajmniej na tym nie poprzestał.

Lubił kobiety, jak każdy - nawet ich przykre strony. Stanowiły o ich kobiecości. Zawsze uważał, że mężczyźni biorą z nich to, co najlepsze: ich wygląd, ich dotyk i zapach. I jeśli nie byli kompletnymi kretynami, wyslizgiwali się z ich ramion i odchodzili bez większych kłopotów do następnej.

Nie był nigdy kretynem.

Ale teraz wypatrywał Anny, czekał na nią. I zastanawiał się, co sprawia, że przy niej nie wyrywa się nerwowo do innej.

Może to brak nacisku z jej strony, zastanawiał się, krążąc między przystanią a domem i nasłuchując warkotu jej samochodu. Co więcej, wydawało się tu także brakować jakichkolwiek oczekiwań. Anna ma radosne, nieskomplikowane podejście do seksu i nie wydaje się oczekiwać romantycznych hołdów. Ma za sobą bolesne dzieciństwo, a jednak odcięła się od przeszłości, stając się osobą silną i bardzo pozbieraną.

Był dla niej pełen podziwu.

Sposób, w jaki raz wydobywała, a innym razem ukrywała swoje fizyczne atuty, fascynował go. Ta dwoistość kazała mu się zastanawiać, co w niej przeważa. A przy tym obie te części tak bardzo do siebie pasowały, że trudno było dostrzec dzielącą je linię.

Im bardziej o niej myślał, tym bardziej jej pragnął.

- Co robisz?

Omal nie wyskoczył ze skóry, kiedy zniemacka podszedł do niego Seth. Wpatrywał się w szosę i nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o chwili, kiedy Anna wjedzie na podjazd. Teraz, zażenowany, wsunął rękę do kieszeni.

- Nic, po prostu chodzę sobie.
- Nie chodziłeś - wypunktował go Seth.
- Ponieważ się zatrzymałem. Znowu się przechadzam. Widzisz?

Za plecami Cama Seth przewrócił oczami, po czym dołączył do niego.

- Co ja mam robić?

Cam udawał żywe zainteresowanie cukierkowoczerwonymi tulipanami na

klombie, które wystawiały swoje kielichy do słońca.

- W jakiej sprawie?
- W ogóle. Ethan jest na łodzi, a Philip zamknął się w gabinecie przy komputerze.

- No i co? - Schylił się, by wyrwać chwast... o ile to był chwast. Gdzie ona się, do licha, podziewa? - A gdzie są te dzieciaki, z którymi się trzymałeś?

- Musieli pojechać do sklepu i jedzą lunch u babci - parsknął dla zasady

Seth. - Nie mam nic do roboty. Nudzę się.

- No to... posprzątaj swój pokój albo cokolwiek.

-Daj spokój.

- Chryste, czy ja jestem twoim instruktorem? Czy telewizor się zepsuł?

• W sobotę rano nadają tylko same bzdury dla dzieciaków.

-Ty jesteś dzieckiem - wytknął mu Cam i doznał wielkiej ulgi na dźwięk nadjeżdżającego samochodu. - Naucz tego swojego odmóżdżonego psa jakichś sztuczek.

- On nie jest odmóżdżony. - Urażony Seth odwrócił się i gwizdnął na szczeniaka. - Patrz tylko. - Głupek przygalopował, niosąc w pysku coś, co okazało się puszką po piwie.

-Taa, przeżuwa aluminium. Rewelacyjne. Postuchaj, nie mam... -Urwał, kiedy Seth strzelił palcami i wykonał jeden ruch, po którym Głupek klapnął pupą na ziemię.

• Robi to także na głośną komendę - powiedział od niechcenia Seth i w nagrodę pogłaskał Głupka po łbie. - Ale przyzwyczajam go do ręcznych sygnałów. - Wyciągnął rękę, a Głupek podniósł ochoczo łapę.

• Bardzo ładnie. - W głosie Cama pobrzmiwały duma i zdziwienie. -Ile czasu uczyłeś go tego?

- Jakies parę godzin, mniej więcej.

Cała trójka podniosła jednocześnie wzrok, gdy Anna podjechała na podjazd. Głupek pierwszy pognał, by ją powitać.

- Jeszcze się nie nauczył siadu - wyznał Seth. - Ale za krótko nad tym pracowaliśmy.

Nie nauczył się także leżenia. Gdy tylko Anna wysiadła z samochodu, Głupek obskoczył ją, zaszczekał radośnie i z wywieszonym wesoło językiem zaczął lizać ją gdzie popadnie.

Cam uznał, że pies wpadł na dobry pomysł. Tymczasem miał ochotę sam się oblizywać. Anna miała na sobie dzinsy, wypłowiałe na delikatny, błydy błękit, i czerwoną jak szminka górę wsuniętą do spodni. Połączenie praktyczności ze zmysłowością.

Cama aż zatkało.

- Wygląda inaczej z rozpuszczonymi włosami - skomentował Seth.

• Taa. - Pragnął zanurzyć w nich ręce. To było to.

Ukucnęła, mrużąc z zadowoleniem do szczeniaka, który rozanielony przewrócił się na grzbiet, nadstawiając brzuch do głaskania. Podniosła głowę. Pomimo przyciemnionych szkielec Cam widział jej szeroko otwarte oczy, ostrzegające go o obecności idącego za nim chłopca.

Nie zważając na ten sygnał, podniósł ją, chwycił mocno, by nie potknęła się o szczeniaka, i zamknął wargami jej usta, chociaż protestowała.

Zdażyła pomyśleć, że czuje się, jakby ją pochłoneło słońce. Fala potężnego gorąca osiągnęła swój punkt krytyczny, nim jeszcze zdołała złapać pierwszy oddech. Cam emanował pożądaniem, był niespokojny, łapczywy, powodował, że emocje zalewały ją w zastraszającym tempie. Zawzięte stukanie dzięcioła, polującego na śniadanie, niosło się echem w nieruchomym powietrzu i szło w zawody z szaleńczym biciem jej serca. Nie była w stanie zrobić nic więcej, jak tylko stać w miejscu, dopóki nie nasyci się tym, czego tak bardzo od niej pragnie.

Kiedy rozluźnił uścisk i stanął uśmiechnięty z zadowoloną miną - wiedziała na pewno, że gdy tylko ochłonie, wypomni mu to.

- Witaj, Anno.

• Dzień dobry. - Chrząknęła, cofnęła się i rozejrzała za Sethem. Wyglądał bardziej na znudzonego niż oburzonego, uśmiechnęła się więc do niego nerwowo. - Dzień dobry, Seth. -Cześć.

• Twój pies rośnie w oczach. - Musiała coś z sobą zrobić, więc spojrzała na Głupka i wyciągnęła rękę. Usiadł na zadzie i z rozbijającą radością podał łapę - Och, co za mądrala! - Ukucnęła ponownie, potrząsnęła łapapsa i zmierzwiła mu uszy. - A co jeszcze potrafi?

• Pracujemy nad paroma sztuczkami. - Głupek wyczerpał już cały repertuar, ale Seth wołał to inaczej określić.

- Tworzycie zgraną drużynę. Mam trochę zakupów w samochodzie - po wiedziała od niechcenia. - Załączek kolacji. Pomożesz mi?
- Taa, robi się. - Posłał Camowi pełne wyrzutu spojrzenie. - Nie mam nic do roboty.
- Przecież będziemy żeglować - powiedziała radośnie, zdziwiona widokiem opadających kącików warg Cama i badawczego, pełnego zainteresowania wzrokiem Setha.

195

- Ja też?
- Oczywiście. - Odwróciła się, otworzyła drzwi samochodu, po czym wręczyła mu torbę. - Jak tylko to wypakujemy. Mam nadzieję, że szybko się nauczę. Wiem o łodziach tyle, co nic.
Rozpogodzony Seth oparł sobie torby na biodrach.
- To nie szkodzi. Ale musisz mieć kapelusz. - To powiedziawszy, poniósł torby w stronę domu.
- Sądziłem, że będziemy tylko we dwoje - odezwał się Cam. Snuł już słodkie fantazje o wpłynięciu do jakiejś spokojnej, bezludnej zatoczki i kochaniu się z nią na dnie rozkołysanej łodzi.
-Naprawdę? - Wyjęła nieduży podróżny sakwojaż i wręczyła mu. - Jestem pewna, że będziemy mieli masę uciechy we trójkę. - Zamknęła drzwi samochodu, pogłaskała Cama po policzku, po czym wolnym krokiem ruszyła za Sethem do domu.

W rezultacie było ich czworo. Seth tak nalegał, żeby *zabrać* Głupka, aż wreszcie, wspólnie z Anną, przegłosowali Cama.

Mając tak cholernie wesołą załogę, nie sposób było się dąsać. Głupek, ubrany w starą psią kamizelkę ratunkową, należącą niegdyś do jednego z licznych psów Stelli i Raya, zasiadł na ławce i obszcze kiwał radośnie fale i ptaki. Seth, wcinający już jedną z kanapek przeznaczonych na drogę, sumiennie wprowadzał Annę w tajniki takielunku.

Cholernie jej do twarzy w mojej starej, podniszczonej czapeczce Oriole'a, pomyślał Cam, obserwując jednocześnie, jak Seth identyfikuje poszczególne liny.

Manewrując łodzią, wypłynął z kanałów. W zwolnionym tempie wyminął na silniku boje, zostawiając za sobą to, co tubylcy nazywają Little Neck River, dotarł do Tangier Sound i kierował się w stronę zatoki.

Kiedy ich lekko poderwało, Cam spojrzał do tyłu, by sprawdzić reakcję Anny. Klęczała na rufie, opierając się o barierkę, ale po jej uśmiechu poznał, że nie doznała szwanku. Uśmiechała się od ucha do ucha i rozgorączkowana wskazywała palcem w kierunku kępy drzew i moczarów Wyspy Smitha. Zawołał do Setha, żeby podniósł żagiel.

Tej chwili Anna nie zapomni nigdy. Życie w mieście nie przygotowało jej do widoku podniesionych białych żagli, łapiących z łopotem wiatr i wypełniających się nim.

Przez moment łódź zdawała się frunąć na wietrze, chłostającym jej policzki i wydymającym płótno do granic wytrzymałości. Spieniona woda w kilwaterze miała słony posmak.

Była ciekawa wszystkiego naraz, fal podnoszących się z niebieskozielonej wody, trzepoczącej masy białego płótna ponad nią, roztaczającego się widnokręgu, pofałdowanego łądu. A także mężczyzny i chłopca, którzy uwijali się zwinnie i fachowo, porozumiewając się niemal bez użycia słów.

Minęli coś, co Seth nazwał zagłębieniem krabowym. Przypominało to ni mniej, ni więcej tylko prowizoryczną, skleconą ze zbitych, wypłowiałych od słońca i wody desek chatę, wystającą znad wody i przymocowaną do rozklekotanego pomostu. Na tafli unosiły się pomarańczowe pływaki, oznaczające miejsca z pojemnikami na kraby. Przyglądała się kołyszącej na fali rybackiej łodzi, której właściciel - rybak jak z obrazka, w wyblakłych spodniach, podniszczonej czapce i w białych kaloszach - ciągnął drucianą skrzynkę.

Przerwał na chwilę swoją pracę i, dotykając daszka czapki, powitał ich, by zaraz potem wrzucić do pojemnika dwa zirytowane kraby.

Wodniackie życie, pomyślała Anna, obserwując podpływającego do następnej boi rybaka.

- To jest Mały Donnie - poinformował ją Seth. - Ethan mówi, że choć jest

dorośli, nazywają go tak w odróżnieniu od jego ojca, Dużego Donnie. Dziwactwo.

Anna roześmiała się. Mały Donnie ważył na oko ze dwieście funtów.

- Sądzę, że to normalne, kiedy się mieszka w małych wspólnotach. Życie i praca na wodzie wydają mi się cudowne.

Seth wzruszył ramieniem.

- To prawda. Ale wolę żeglować.

Kiedy uniosła twarz i poczuła pęd wiatru, uznała, że to jest to. Płynąć - szybko i bez ograniczeń, w unoszącej się i opadającej lodzi, z krążącymi nad głową mewami. Stojący za sterem Cam wygląda tak naturalnie, pomyślała. Szeroko rozstawione dla lepszej równowagi długie nogi, silne dłonie, rozwiane, ciemne włosy. Nic dziwnego, że kiedy odwrócił głowę, zatrzepotało jej serce. Nic dziwnego, że kiedy wyciągnął rękę, podniosła się, przeszła ostrożnie po obcej sobie powierzchni pokładu i ujęła ją.

- Staniesz za sterem?

Ach, jak chętnie!

• Lepiej nie - powiedziała, odwołując się do praktycznej strony swojej natury. - Nie wiedziałabym, co robić.

• Ale ja wiem. - Ustawił ją przed sobą i położył ręce na jej dłoniach. - To jest Pocomoke - objaśnił, kiwając głową w kierunku wąskiego przesmyku. - Jeśli chcesz zwolnić, możemy popłynąć tamtędy i odebrać parę pojemników z kramami.

Wiatr owiewał jej twarz. Widziała mewę pikującą na tafłę wody, ślizgającą się po niej chwilę, żeby zaraz wzbic się do góry z tym ostrym krzykiem, podobnym do skrzeczącego śmiechu. Do diabła z praktycznością!

• Nie chcę płynąć wolno.

Usłyszała śmiech nad swoim uchem.

• Zuch dziewczyna!

• Dokąd płyniemy? Co robimy?

• Na południe, na południowy wschód. Prawie z wiatrem - odpowiedział. - Na krawędzi wiatru.

• Na krawędzi? Wydaje się, jakbyśmy już byli w samym środku. Nie wiedziałam, że można tak szybko płynąć. To cudowne.

197

- Doskonale. Trzymaj kurs przez chwilę.

Ku jej przerażeniu zostawił ją samą i teraz razem z Sethem majstrowali przy żaglach. Zaciśnięte kurczowo ręce na sterze, słyszała, jak się śmieją. Usłyszała chrzęst masztów, furkotanie płótna zmieniającego położenie. W każdym razie, pomyślała, łódź nabrała szybkości. Przed nimi był tylko przestwór wody.

2 prawej strony — z prawej burty, poprawiła się — dostrzegła wypływającą z jednej z licznych tutaj zatoczek małą motorówkę. Oceniała, że jest za daleko, by mogło dojść do kolizji.

Ale gdy przekonywała sobie, że przepłynie bez przeszkód, łódź przechyliła. Wydała stłumiony krzyk i skrzyła ster niemal w przeciwnym kierunku do Pochylenia, kiedy ręce Cama zacisnęły się na jej rękach i mocno je przytrzymały.

• Przewracamy się!

• Nie. Wchodzimy bardzo ładnie w zakręt. Nabieramy prędkości.

Serce podeszło jej do gardła.

• Zostawiłeś mnie za sterem.

—Trzeba było wyrównać żagle. Dzieciak świetnie daje sobie radę. Ethan dużo go nauczył, a on łapie w lot. Jest cholernie dobrym żeglarzem.

- Ale zostawiłeś mnie za sterem - powtórzyła.

—Świetnie sobie poradziłeś. - Odruchowo musnął wargami czubek jej głowy - Przed nami wyspa Tangier. Opłyniemy ją, a potem pożeglujemy na północ. Na Little Choptank jest sporo przytulnych miejsc. Dopłyniemy tam akurat w porze lunchu.

Okazało się, że nie skapotowaliśmy, pomyślała łapiąc oddech. A ponieważ ich nie wywróciła, odprężyła się na tyle, by oprzeć się o niego plecami.

Staneła w rozkroku, podobnie jak to robił Cam, i poddała się balansującemu m łodzi. Jej najświeższą ambicją, kiedy w końcu dorobi się tego domu nad -u będzie posiadanie małej szalupy, skifa, czy jak go tam zwą. Od tego są bracia Quinn, żeby mi go zbudowali, stwierdziła, rozmarzając się.

- Gdybym miała łódź, pływałabym przy każdej nadarzającej się okazji.
- Musimy nauczyć cię podstaw, zanim zaczniesz uprawiać akrobacje na tra-

pezie.

— Co? Mam się bujać na maszcie w błyszczących trykotach?

Byłby to całkiem pociągający obrazek!

- Niezupełnie. Trapez służy do wychylania się i zwisania z niego nad wodą.

— Dla zabawy?

- Można i tak - zaśmiał się. - Ale przeważnie, gdy chcesz osiągnąć szybkość, wyrównać pęd.
- Wisieć nad wodą - mruknęła, spoglądając za burzę. - Mogę spróbować, czemu nie?

Pozwolił, by pod czujnym okiem Setha poćwiczyła trochę przy kliwrze. Dobrze się czuła ze świadomością, że trzymając w ręku linę przejmując - w większym czy w mniejszym stopniu - część obsługi ogromnej płachty białego płótna.

Gdy okrążali piaszczysty cypel wyspy Tangier, uczestniczyła w szybkim manewrze lawirowania, stawiania żagla na wiatr, w zespołowej pracy, niezbędnej do utrzymania prędkości przy zmianie kursu.

Cam rozebrał się do dzinsowych spodenek, a jego skóra lśniła od słońca, potu i wody. Jeśli nawet od nowej pracy bolały ją trochę ręce, nie skarżyła się. Szalała 7, radości, kiedy Cam ją pochwalił, mówiąc, że stanowi całkiem dobrą załogę.

Lunch jedli nad Hudson Creek, w bok od Little Choptank River, w pobliżu me uczęszczanej przystani, gdzie towarzyszyły im tylko ptaki i pluskanie wody. Na bezchmurnym błękitnym niebie świeciło jasne słońce, a temperatura dochodziła do dwudziestu siedmiu stopni Celsjusza, ofiarowując przedsmak lata, do którego brakowało jeszcze parę tygodni.

Przy grającej na pokładzie muzyce wzięli ochładzającą kąpiel. Grupek przebierał radośnie łapami, a Seth zniknął pod krystaliczną taflą wody i pomknął jak oszalały delfin.

- To najlepsza chwila w jego życiu - powiedziała półgłosem Anna. Zniknął gdzieś ponury, zbuntowany i zagniewany chłopiec, z którym przeprowadzała pierwszy wywiad. Zastanawiała się, czy zdaje sobie z tego sprawę.

- W tej sytuacji nie mogę mieć ci znanadto za złe, że nalegałaś, aby go zabrać.

Uśmiechnęła się. Zwinęła włosy na czubku głowy, mając płonną nadzieję, że je wysuszy. Seth ze szczeniakiem tak chlapani, że wszystko było mokre. -I słusznie. Bez niego nie poradziłbyś sobie tak gładko z żaglem.

- Też prawda, ale muszę wspomnieć o pewnym kiepskim żeglarzu.

Podpłynął do niej i objął ją.

Automatycznie chwyciła go za ramiona.

- Tylko nie podtapiaj!

- Czy musisz uprzedzać moje zamiary? - Miał rozbawiony wzrok. - Byłoby zabawniej. - Nachylił się ku niej i pocałował ją.

Ich usta były wilgotne i śliskie. Puls Anny bił w rytmie doznawanych emocji, gdy ich wargi w końcu przywarły do siebie. Chłodna woda stała się jakby cieplejsza, kiedy splekli nogi. Czuła się cudownie lekko. Westchnęła i zatoneła w pocałunku.

A potem znalazła się pod wodą.

Wypłynęła na powierzchnię i otrząsnęła mokre włosy z oczu. Pierwszą rzeczą, jaką usłyszała, był śmiech Setha. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, była wyszczerzona w uśmiechu twarz Cama.

• Nie mogłem się oprzeć - zaklinał się, po czym sam napił się wody, gdy błyskawicznie przewróciła się na plecy i nogami ochlapała mu twarz.

• Ty będziesz następny - ostrzegła Setha, który był tak zdumiony, że dorośli mogą się z nim bawić, iż bez trudu go złapała i ściągnęła pod wodę.

Szarpał się i chlapał, a że przy tym chichotał, natykał się jeszcze więcej słonej wody.

- Daj mi spokój, nic nie zrobiłem!
- Śmiałeś się ze mnie. A poza tym widzę, że działacie w zмовie. To pewnie twój pomysł.

- Nic podobnego. - Uwolnił się i wpadł na genialny pomysł, by znurkować i ściągnąć ją na dół za kostki.

Rozgorzała zawzięta walka, a kiedy już byli kompletnie wyczerpani, zgodzili się na remis. Dopiero wtedy spostrzegła, że Cama nie ma w wodzie - siedzi sobie wygodnie na burcie łodzi i zajada sandwicza.

• Co ty tam robisz na górze? - zawołała, odgarniając ociekające wodą włosy z oczu.

• Przyglądam się przedstawieniu. - Popił pepsa. - Para wariatów.

• Wariatów? - Zerknęła na Seta i w milczącym porozumieniu dotychczasowi przeciwnicy utworzyli wspólny front. - Widzę w pobliżu tylko jednego wariata, co ty na to?

• Ja też - potwierdził Seth. Powoli podpływali do łodzi.

Tylko idiota by się nie zorientował, co szykują. Cam zamierzał podciągnąć nogi na pokład, ale uznał, że uda nieświadomość i pozwoli, żeby go wrzucili do wody. Zrobili to z efektownym pluskiem.

Jeszcze niedawno Seth prawdopodobnie w ogóle nie pozwoliłby się im obojgu dotknąć. Tymczasem teraz wcale mu to nie przeszkadzało.

Kiedy już przycumowali łódź, opuścili żagle i wyszorowali pokład, Anna podwinęła symboliczne rękawy i zabrała się do przygotowywania kolacji. Uraczenie Quinnow posiłkiem, który będą długo pamiętali, potraktowała jako swoją misję. Może sobie być nowicjuską w żeglarskim świecie, ale tutaj, w kuchni, jest ekspertem.

• Pachnie jak marzenie - stwierdził Philip, kiedy tu zawędrował.

• A jeszcze lepiej będzie smakowało. - Układała artystycznie warstwy *lasagne*. - Stary rodzinny przepis.

• Takie są najlepsze - przyznał. - My poznaliśmy tajemnicę pysznych naleśników mojego ojca. Usmażę ci ich kilka na śniadanie.

• Z przyjemnością skosztuję. - Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego. Wydało się jej, że dostrzega w jego oczach zmartwienie.

• Wszystko w porządku?

• Jasne. Mam tylko trochę zaległości w pracy. - Jego troski nie miały jednak nic wspólnego z pracą, lecz z najświeższym raportem od prywatnego detektywa, którego zatrudnił. Natrafiono na matkę Seta - w Norfolk, czyli zdecydowanie za blisko. - Pomóc ci?

- Panuję nad całością. - Przed wsunięciem zapiekanki do pieca położyła jeszcze na wierzchu cienkie plastry *mozarelli*. - Możesz spróbować wino.

Odruchowo podniósł stojącą na stole otwartą butelkę. I natychmiast żywo się nią zainteresował.

-Nebiollo, najlepsze włoskie czerwone wino!

- Też tak sądzę i obiecuję, że moje *lasagne* nie będzie mu ustępowało.

Philip uśmiechnął się szeroko i nalał dwa kieliszki. Miał złocistobrązowe oczy, które, nie wiedzieć dlaczego, przywołały Annie na myśl oczy archaniołów.

• Anno, kochana, dlaczego nie rzucisz Cama i nie uciekniesz ze mną?

• Ponieważ dorwałbym was i zabił oboje - oświadczył Cam, wchodząc do kuchni. - Odwal się od mojej kobiety, braciszku, póki nie jest za późno. - Choć powiedział to lekko, nie był pewien, czy naprawdę żartuje. Nie zanadto spodobał mu się ten drobny przyływ zazdrości.

Zazdrość nie leżała w jego naturze.

• On nie rozróżnia barolo od chianti - poinformował ją Philip, sięgając po kolejny kieliszek. - Lepiej odejść ze mną.

• Rany boskie! - powiedziała z odpowiednią mimiką. - Wprost uwielbiam, kiedy biją się o mnie silni mężczyźni. Zbliża się jeszcze jeden - dodała, kiedy tylnymi drzwiami wszedł Ethan. - Czy ty też chcesz się o mnie pojedynkować, Ethanie?

Zamrugął i podrapał się po głowie. Kobiety peszyły go, ale był przekonany, że chodzi o żart.

- Sama zrobiłaś to coś, co się tutaj pichci?
- Własnymi rękami - zapewniła go.
- No to idę po broń.

Kiedy się roześmiała, wymknął się z kuchni, żeby splukać pod prysznicem codzienny trud.

• Rany, Ethan prawie flirtował z kobietą. - Zdumiony Philip wznosił kieli szek. - Będziemy cię musieli pilnować, Anno.

• Gdyby ktoś nakrył do stołu w czasie, gdy będę przyrządzać sałatę, zdaży łąbym jeszcze zrobić wam próbkę mojego *canolli*.

Cam i Philip wymienili spojrzenia.

- Czyja dziś kolej? - zapytał Cam.
- Nie moja. Na pewno twoja.
- Nie ma mowy. Nakrywałem wczoraj. - Mierzyli się wzrokiem przez chwilę, po czym obaj zawrócili do drzwi i zawołali Setha.

Anna tylko pokiwała głową. Widać młodszy bracia są od tego, żeby ich wykorzystywać w takich sytuacjach, stwierdziła.

Kiedy Seth poprosił o trzecią dokładkę, wiedziała, że odniosła sukces. Zauważyła, że chłopiec stracił swoją zwykłą sztywność i kanciastość beznamiętnego kota. A także bladeść. Może od czasu do czasu pojawiała się jeszcze w jego oczach ostrożność, jakby spodziewał się ciosu, którego w zbyt młodym wieku nauczył się oczekiwać. Ale częściej widziała w nich humor i dobry nastrój. Był bystrym chłopcem, no i właśnie odkrywał, że można się dobrze bawić z ludźmi.

Fakt, słownictwo miał niewybredne, ale nie miał szans na poprawę, skoro mieszkał w domu pełnym mężczyzn. Widziała jednak, że od czasu do czasu Cam kopie go pod stołem, gdy przeklina.

Postarali się, żeby się udało. Początkowo mocno wątpiła, by trzej dorośli mężczyźni, z których każdy ma własne życie, potrafili się wzajemnie dostosować, schodzić sobie z drogi. A tym bardziej otworzyć serca dla chłopca, którego im powierzono.

200

Ale udało się. Kiedy w najbliższym tygodniu będzie sporządzać raport na temat przypadku Quinna, zaznaczy, że Seth DeLauter ma dom, do którego w pełni należy.

Upłynie jeszcze sporo czasu, zanim uda się zamienić opiekę tymczasową na stałą, ale przyłoży się do tego. Nic tak bardzo nie rozgrzewało jej serca, jak widok Setha spoglądającego na Camę po kolejnym kopniaku pod stołem i uśmiechającego się dokładnie tak, jak każdy dziesięcioletni, przyłapany na gorącym uczynku chłopiec.

Byłby wspaniałym ojcem, pomyślała. Akurat na tyle surowym, by nie było nudno. Takim, co to weźmie dziecko na barana, pomocuje się z nim na podwórku. Niemal widziała te dzieci - ładny ciemnowłosy chłopczyk, śliczna, rumiana dziewczynka.

- Nie zajmujesz się tym, czym powinnaś - zwrócił jej uwagę Philip, który odsunął się od stołu i zastanawiał się nad poluzowaniem paska.

Zamrugnęła oczami, przyłapaną na marzeniach. Mało brakowało, żeby się zaczerwieniła.

- Czyżby?
- Powinnaś mieć restaurację, Anno. Jeżeli kiedykolwiek podejmiesz w tym kierunku kroki, będę pierwszy w kolejce do zainwestowania. - Wstał, zamierzając zrobić użytek ze swojej maszynki do *capuccino*, by uzupełnić jej deser. Akurat zadzwonił telefon, więc odebrał po pierwszym dzwonku.

Uniósł brew na dźwięk ochryplego kobiecego głosu z seksownym włoskim akcentem.

- Słucham? Tak, jest tutaj. - Philip wręczył słuchawkę Camowi. - Do ciebie, chłopie.

Cam odebrał telefon: Po pierwszym zdaniu, wymruczanym do ucha, prawie zidentyfikował głos.

- Gześć, słodziutka - powiedział, szukając w myślach imienia. - *Comme va?* Ponieważ Philip naprawdę kochał swojego brata, robił co mógł, żeby zająć czymś Annę.

• Kupiłem tę maszynkę jakieś pół roku temu - pochwalił się i przytrzymał jej krzesło, żeby mogła wstać, a najlepiej odejść, żeby nie słyszeć rozmowy. - To

cudeńko.

• Naprawdę? - Nie była ani trochę zainteresowana działaniem maszynki do kawy. Nie po tym, kiedy usłyszała zgrabne słówka Cama na powitanie jego najprawdopodobniej żeńskiej rozmówczyni. Kiedy usłyszała jego śmiech, poczuła, że cierpiącej zęby.

Cam nie miał zwyczaju cenzurować swoich rozmów. Wreszcie skojarzył imię z głosem - Sophie o bujnych kształtach i sennych, zmysłowych oczach - i zaczął żartować ze wspólnych znajomych. Lubiła wyścigi, wszelki rodzaj wyścigów, a w łóżku była jak rozżarzona rakieta.

- Nie, muszę zrobić przerwę do końca sezonu - mówił. - Nie wiem, kiedy wrócę do Rzymu. Będiesz pierwsza, *bella* - odpowiedział, kiedy go poprosiła, żeby po przyjeździe do niej zadzwonił. - Oczywiście, że pamiętani... mała *trattoria* w pobliżu Fontanny di Trevi. Naturalnie.

Oparł się o kontuar. Wraz z jej głosem powróciły wspomnienia. Nie o niej, ponieważ z trudem odtwarzał w pamięci dokładny obraz jej twarzy. Ale samego Rzymu, ruchliwych, wąskich uliczek, zapachów, odgłosów, szybkiego tempa.

Wyścigów.

- Co? - Pytanie o porsche brutalnie przywołało go do rzeczywistości. - Taa, zostawiłem go w garażu w Nicei, do czasu...

Urwał i zamyślił się na moment, dopóki nie zapytała, czy nic zamierza go sprzedać. Ma przyjaciela, powiedziała. Carlo. Pamięta Carla, prawda? Carlo byłby zainteresowany kupnem samochodu, gdyby zamierzał pozostać na dłużej w Stanach.

- Nie zastanawiałem się nad tym. - Sprzedać samochód? Poczł lekką pani kę. To jakby przyznać się, że nie wraca. Nie tylko do Europy, ale i do poprzednie go życia.

Przekonywała go z szybkością karabinu maszynowego, a mieszanina włoskiego i angielskiego powodowała, że tracił orientację. Czy ma jej numer? *Si?* Może do niej zadzwonić w każdej chwili. Powie Carlowi, że Cam to przemyśli. Wszyscy dopytują się o Cama. Bez niego w Rzymie jest tak *noioso*. Słyszała, że odmówił udziału w wielkich regatach australijskich i podejrzewa, że powstrzymuje go jakaś kobieta. Czy w końcu trafił na swoją kobietę?

- Tak... nie. - Kręciło mu się w głowie. - To skomplikowane, słodziutka. Ale będę w kontakcie. - Znowu go rozśmieszyła, kiedy zasugerowała szeptem, jak mogliby spędzić jego pierwszą noc po powrocie do Rzymu. - Bądź pewna, że wezmę to pod uwagę. Kochanie, jakżeż mógłbym zapomnieć? Taa. *Ciao*.

Philip skrupulatnie odmierzał mleko i, kompletnie zdesperowany, starał się wciągnąć Annę w rozmowę o różnych gatunkach kawy. Ethan, wiedząc, że ktoś tutaj musi pozostać przy życiu, zdezerterował z kuchni. A Seth po prostu usiadł, rozgniatając obcasem ząbek czosnku dla Głupka, który ukrył się pod stołem.

Nieświadomy niczego, Cam zmarszczył czoło na widok maszynki do *capuccino*.

• Ja pozostanę przy prawdziwej kawie - zaczął i uśmiechnął się do Anny, która podeszła do niego. - Twoje niezapomniane *canolli* z... - Kiedy go wyrznię ła pięścią w żołądek, stracił oddech. Nie zdążył złapać powietrza, kiedy przeszła obok niego i zatrzasnęła za sobą drzwi.

• Chryste! - Rozcierając brzuch, Cam spoglądał wielkimi oczami na Philipa. - Coś ty jej powiedział?

• Ależ z ciebie bałwan - mruknął Philip i zręcznym ruchem nalał pierwszą filiżankę.

• Wyglądała, jakby ktoś jej naprawdę dokopał - skomentował Seth, wciągając unoszący się z filiżanki zapach. - Mogę spróbować trochę tego specjału, który szykujesz?

- Jasne. - Philip dalej zajmował się kawą, a Cam wyszedł na zewnątrz. Dopędził Annę koło przystani, gdzie stała z założonymi na piersiach ramionami, dysząc z gniewu.

202

• Za co mi się dostało, do jasnej cholery?
• Och, nie wiem, Cam. Za wszystko. - Szybkim ruchem odwróciła się ku niemu. W świetle gwiazd oczy jej płonęły. - Kobiety są osobliwymi istotami. Złosz cą się, kiedy mężczyzna, z którym są, flirtuje przez telefon bez ogródek z jakąś włoską kurewką.

Oświeciło go, ale na swoje szczęście nawet nie mrugnął.

- Daj spokój, słodziutka...

Przerwał, nie wiedząc, czy ma się śmiać, czy bać, kiedy podniosła pięść.

• Nie nazywaj mnie „słodziutka”. Wiesz, jak mam na imię. Czy uważasz mnie za idiotkę? Słodziutka, najmiłsza, kochaniutka - czy tak je nazywasz, kiedy nie pamiętasz imienia kobiety, na której leżysz w łóżku?

• Zaczekaj choć chwilę.

-Nie, to ty zaczekasz chwilę. Czy chociaż zdajesz sobie sprawę, jako bra 1 i w e jest wysłuchiwanie, jak umawiasz się na randkę ze swoją włoską kochanicą w Rzymie, podczas gdy moje *lasagne* jeszcze ci się dobrze nie ułożyło w żołądku?

Gorzej, pomyślała, znacznie, znacznie gorzej. Zrobił to w sekundę po tym, kiedy budowała idiotyczne zamki na lodzie, w których chciała zamieszkać wraz z nim i z dziećmi. Ich dziećmi. Och, jakie to poniżające. Doprowadzające do szału.

• Nie umawiałem się na randkę - zaczął, po czym przerwał, zafascynowany potokiem soczystych włoskich przekleństw, które posypały się z jej ust. - Nie nauczyłaś się tego od dziadków. - Kiedy obnażyła zęby ze złości, nie mógł się powstrzymać od śmiechu. - Jesteś zazdrosna.

• To nie jest zazdrość. To kwestia dobrego wychowania. - Podrzuciła wysoko głowę, próbując się uspokoić. Czuła się zażenowana tym nagłym wybuchem. Ale, do licha, jeszcze nie skończyła! - Jesteś wolnym strzelcem, Cameronie, podobnie jak ja. Żadnych pretensji, żadnych obietnic, świetnie. Ale nie wymagaj, żebym tolerowała twój seks przez telefon, kiedy przebywam w tym samym pomieszczeniu.

• To nie był seks przez telefon, to była rozmowa.

• Mała *trattoria* przy Fontannie di Trevi? - powiedziała chłodno. - „Jakże bym mógł zapomnieć? Będziesz pierwsza!” Jeżeli interesuje cię jakaś włoska *zucchera*, Cam, to twoja sprawa. Ale nigdy więcej nie rób tego przy mnie.

Wciągnęła powietrze, po czym, nim zdołał otworzyć usta, podniosła rękę.

- Przepraszam, że cię uderzyłam.

Ocecił jej nastrój. Wzburzony, ale powoli powracający do normy.

• Nie, wcale nie przepraszasz.

• Okay. Zasłużyłeś sobie.

• To nie miało najmniejszego znaczenia, Anno.

Tak, pomyślała znużona, miało. Dla niej to miało wielkie znaczenie. I sama jest sobie winna, poniosła małą osobistą klęskę.

• To było niegrzeczne.

• Dobre maniery nigdy nie były moją mocną stroną. Nie jestem zainteresowany tą osobą. Nawet nie przypominam sobie jej twarzy.

Anna przechyliła głowę.

- Czy ty poważnie uważasz, że takie stwierdzenie przemawia na twoją korzyść?

A co, do diabła, ma jeszcze powiedzieć? - pomyślał, jęknąwszy. Czasami prawda bywa najlepsza.

- To twojej twarzy, Anno, nie mogę wymazać z pamięci.

Westchnęła.

- Teraz z kolei próbujesz odwrócić moją uwagę.

• Tak jest lepiej?

• Może. - Przypomniała sobie, że jej emocje to jej problem. - Zgódźmy się po prostu, że nawet przypadkowy związek musi mieć granice, których nie wolno przekroczyć.

Słowo „przypadkowy” nie było z pewnością odpowiednie na opisanie tego, co jest między nimi. Ale na razie zgadzał się na wszystko, byle ją tylko uszczęśliwić.

- Okay. Poczynając od teraz, jesteś jedyną włoską kochanicą, z którą flirtuję. - Jej ironiczne, pozbawione wesołości spojrzenie sprawiło, że uśmiechnął się szeroko. - Twoje *lasagne* było wyborne. Żadna inna z moich kochanie nie potrafi gotować.

Jej wzrok powędrował w kierunku wody, a potem znów spoczął na jego twarzy. Zadarła dumnie głowę, jakby rozważała sytuację. Cam był przekonany, że jej oczy są już weselsze.

• Moglibyśmy to zakończyć w wodzie - powiedział. - Jeżeli masz ochotę.

• Biorąc pod uwagę okoliczności, wolę pozostać sucha. - Spojrzała w kierunku domu, skąd dochodziła muzyka. - Kto gra na skrzypcach?

• Ethan. - Była to skoczna irlandzka giga, jedna z ulubionych jego rodziców. Dołączyło pianino. - A to Philip - uśmiechnął się Cam.

• A na czym ty grasz?

• Trochę na gitarze.

- Chciałabym posłuchać. - Wyciągnęła rękę w geście pojednania. Ujął ją i przyciągnął do ust.
- Jesteś jedyną, której pragnę, Anno. Jedyną, o której myślę.
Do czasu, pomyślała i pozwoliła mu wziąć się w ramiona. Odtąd tylko to będzie się liczyć.

18

N

ie umiałaby określić, co poczuła na widok skupionej miny Cama, uderzającego w struny starej, zdezelowanej gitary Gibsona. To była ta jego częśćka, której się nie spodziewała.

Zaskoczył ją. Spodobało się jej także, jak płynnie i z łatwością trzech mężczyzn przeszli do śpiewania. Mocne głosy, zadumała się, szybkie i zręczne palce. Jeszcze raz zgrany zespół. I nieprzerwane więzi rodzinne.

Nie ulega wątpliwości, że w ich życiu było wiele podobnych wieczorów. Mogła sobie wyobrazić ich trzech, dużo młodszych, parafrazujących swoje melodie, dobierających ton, w tym samym pokoju, z dwojgiem ludzi, którzy ofiarowali im muzykę i cel, i rodzinę.

Zabrała ze sobą na górę ten obraz i muzykę, kiedy w końcu poszła do łóżka. Do łóżka Cama.

Pamiętając, że w domu jest dziecko, zamknęła drzwi na klucz - na wypadek gdyby Camowi przyszło do głowy wstać z sofy na parterze i wspiąć się na palcach po schodach. Postanowiła mu nie otwierać, gdyby zapukał. Niezależnie od tego, jak bardzo seksownie wyglądał, ożywiając brzdąkaniem tę starą gitarę.

Wykonywali przeważnie stare irlandzkie ballady i podsłuchane w pubach piosenki, które były dla niej nowością. Wydały się jej smutne i rzewne, pomimo że towarzyszyły im pełne życia słowa. Wmieszali w to trochę rocka, chociaż zwymyślali Setha, kiedy zasugerował, żeby zagrali coś z tego stulecia.

To było słodkie, pomyślała Anna. Nigdy by tak tego nie określili i pewnie byliby oburzeni, słysząc coś podobnego. Ale dla niej to było słodkie. Czterech facetów - czterech braci - nie z krwi i kości, ale z serca. Nietrudno było dostrzec, jak dobrze rozumieją się nawzajem; widać też było, że nie tyle zaakceptowali najmłodszego, co włączyli go do swojego kręgu.

Uwagę Setha, że skrzypce są dobre dla dziewczyn i dla wapniaków, Ethan skwitował uśmiechem i zagrał ostrą, jazzową frazę, by pobudzić zainteresowanie i wyobraźnię chłopca. Suchy zaś komentarz Ethana - „przekonajmy się, jak sobie radzą wapniaki” —zasłużył na wzruszenie ramieniem i szeroki uśmiech Setha.

Kiedy Seth zasnął, nie ruszali go, tylko zostawili rozciągniętego na dywanie z pupą opartą o łeb szczeniaka. Kolejna oznaka braterstwa, w mniemaniu Anny.

Wślizgnęła się w nocną koszulę, zczeszała do góry włosy. W tym domu łatwo było o uczucie braterstwa, rodzinnej więzi. Duże, z prostotą urządzone pokoje, te same, od lat używane meble, hałaśliwe urządzenia hydrauliczne. Było też kilka kobiecych akcentów, których dotąd nie zauważyła. Połysk mebli, nieoczekiwany wazon z wiosennymi kwiatami. Dowody sympatii gospodyni, prawdopodobnie nie dostrzegane przez mieszkańców.

Szczotkując włosy, rozmarzyła się; gdyby to był jej dom, niewiele by w nim zmieniła. Może dodałaby odrobinę żywych kolorów, rozrzuciła tu i ówdzie trochę pękających poduszek, postawiła więcej barwnych kwiatów. Na pewno powiększyłaby ogród. Poczytałaby trochę na temat bylin - które lepiej rosną w słońcu, które dobrze się rozwijają w cieniu. Upatrzyła już ładne miejsce, tam gdzie drzewa zaczynały zarastać podwórko. Pomyślała, że pasowałyby tam konwalie, trochę funkii i barwinek. Ożywiłyby zakątek.

Czy nie byłoby miło w sobotni poranek skopać ziemię i zakomponować ładne klomby, dobierając rośliny pod kątem kolorów i wysokości?

I co roku obserwować, jak rosną, rozwijają się i kwitną.

Jakiś ruch za oknem sprawił, że zatrzymała wzrok na iustrze. Kiedy za ciemną szybą dojrzała przemykający cień, serce podeszło jej do gardła. Usłyszała powolne, ciche otwieranie okna i odwróciła się wolno, wyciągając przed siebie szczotkę niczym broń.

Na parapecie ukazał się Cam.

- Cześć. -Z przyjemnością przyglądał się przez okno, jak szczotkuje włosy; zmartwił się, że przestała. - Coś ci przyniosłem.

Wyciągnął garść dzikich fiołków, na które spojrzała podejrzliwym wzrokiem.

• Jak się tu dostajesz?

• Wdrapałem się. - Zrobił krok w jej kierunku.

• Wdrapałeś się? Po czym?

• Głównie po ścianie domu. Dawniej wspinałem się i spuszczałem po rynnie, ale wtedy mniej ważyłem. - Podeszedł bliżej, ona się cofnęła.

• Chwali ci się. A gdybyś spadł?

Wspinał się po pionowych skałach w Montanie, Meksyku, we Francji, ale widząc jej niepokój, uśmiechnął się zwycięsko.

- Oplakiwałabyś mnie?

-Nie sędzę. - Kiedy wyciągnął ramię, sięgnęła i chwyciła lekko zgniecione kwiatki. - Dziękuję za fiołki. Dobranoc.

To ciekawe, pomyślał. Stała tu tylko w długim białym podkoszulku, a jej głos i zachowanie były dziwnie sztuczne. Z niewiadomego powodu jej gładki i praktyczny bawełniany strój wydał mu się szalenie seksowny. Wreszcie nadarza się okazja, żeby ją uwieść.

• Nie mogłem spać. - Sięgnął i zgasił światło, pozostawiając jedynie małą lampkę przy łóżku, dającą ciepłe, złociste oświetlenie.

• Nie poczekałeś długo - powiedziała, przekręcając ponownie kontakt.

• A wydawało mi się, że to były godziny. - Uniósł rękę i delikatnie przesunął palcem po jej ramieniu, od nadgarstka do łokcia. Miała smagłą skórę, odcinającą się złocistym odcieniem od czystej bieli. - Cały czas myślałem o tobie. Piękna Anna - powiedział miękko - o śródziemnomorskich oczach.

Coś w niej zadrżało w odpowiedzi na ten wędrujący palec, który znaczył teraz linię jej podbródka. Chyba serce. A może żołądek. Nie, wszystko naraz.

- Cam, w domu jest chłopiec.

• Śpi jak zabity. - Sięgnął do jej szyi i wyczuł przyspieszony gwałtownie puls. - Chrapie w salonie na sofie.

• Powinieneś go przenieść na łóżko.

- Po co?
- Ponieważ... - Musi istnieć jakiś dobry powód, ale czy może myśleć trzeźwo, kiedy tak wpatruje się w nią intensywnie tymi szarymi oczami? - Ukartowałaś to - powiedziała słabym głosem.
- Niezupełnie. Myślałem, żeby cię namówić na spacer do lasu, kiedy w domu zapanuje spokój. I chciałem się z tobą kochać na dworze. - Wziął jej dłoń, odwrócił wnętrzem do góry i przywarł wargami. - W świetle gwiazd. Ale zbliża się deszcz.
- Deszcz? - Zerknęła w stronę okna, w którym na wietrze powiewały zasłony. Kiedy się odwróciła, był przy niej, obejmował ją w pasie szerokimi dłońmi, wygrywając zręcznymi palcami rytm na jej plecach.
- Pragnę cię w łóżku. W moim łóżku. - Pochylił głowę. Skubał wargami jej podbródek, w miejscu, gdzie skóra była miękka jak woda. - Pragnę cię, Anno. W nocy i w dzień.
- Jutro...-zaczęła.
- Dzisiaj. Jutro. - A kiedy spotkały się ich usta, wyczuła, że za chwilę wymówiłby słowo zawsze.

Gdy wśliznął się językiem między jej rozchylone wargi, cichutko jęknęła. Cam pogłębiał pocałunek coraz bardziej, aż, nie mając wyboru, pogrążyła się w nim. Rozluźniła palce, a śliczne małe kwiatki posypały się na podłogę.

Tylko raz tak ją całował, z taką niewypowiedzianą czułością, jakby dotykał jej duszy. Gdyby umiała wyrazić to słowami, powiedziała mu teraz o swojej miłości. Ale drżały jej kolana, serce mało nie wyskoczyło z piersi, nie mogła wydobyć głosu.

Prawie jej nie dotykał, muskając tylko rękami plecy, ale zawładnął jej wargami... i nią samą.

- Tym razem to nie będzie wyścig - usłyszał własne słowa, choć nie był pewien, czy mówi do siebie, czy do niej. Wiedział natomiast, że pragnie się z nią kochać powoli, nieskończenie powoli, aż do bólu, tak, by smakować każdą chwilę, każdy ruch, każde westchnienie.

Sięgnął ręką, by przyciemnić światło.

- Pragnę tego miejsca - wyszeptał i znów powędrował ustami wzdłuż delikatnej skóry pod brodą. -I tego. - Teraz całował smukłą szyję, której zapach był taki ciepły i przydymiony.

Kiedy oderwał się od niej i zrobił krok do tyłu, ściągając koszulę przez głowę, złapała oddech. Musi stanąć pewniej na nogach, pomyślała, i ofiarować mu to samo, co on jej daje. Wyciągnęła ręce i wspięła się na palce, aż ich oczy i usta znalazły się naprzeciwko siebie.

A on całował jej skronie, czoło, oczy.

- Uwielbiam na ciebie patrzeć - powiedział. Czubkami palców ujął rąbek jej koszuli i podnosił ją cal po calu. -Na ciebie całą. Nawet gdy nie ma cię w pobliżu, widzę cię w myślach.

Kiedy już koszula opadła na podłogę, nie spuszczać oczu z jej twarzy podniósł ją w ramionach. Czuł, jak drży.

I doznał olśnienia, że nigdy nie pragnął tak żadnej kobiety. Położył Annę na łóżku i tym razem to on pogrążył się bez pamięci w pocałunku.

Nie musiał nakazywać rękoma delikatności. Nie musiał hamować pożądania, żeby nie wziąć jej siłą. Nie wtedy, kiedy wzdychała leciutko pod jego dotykiem; nie wtedy, gdy wiała się pod jego dłońmi; ani wtedy, gdy oddała się całkowicie, zanim zdążył poprosić.

Odkrywał ją olśniony, jakby to był pierwszy raz, pierwsza kobieta, pierwsze pragnienie. W jego tęsknocie do opóźniania chwili spełnienia było coś nowego. Sączyć powoli zamiast pić haustami. Szybować zamiast galopować. Kiedy wędrowała rękami po jego drżącym ciele, przepęniało go szczęście.

Żadne z nich nie słyszało pierwszych cichych uderzeń deszczu, ani głuchego, bolesnego zawodzenia wiatru.

W jednym długim, rozedrganym spazmie osiągnęła szczyt, szepcząc jego imię.

Tym razem rozkosz była wilgotna, delikatna jak poranna rosa, bezkresna jak pogrążone w mroku morze. Czuła, jak ją przenika, zmienia kierunek, rozchodzi się po ciele, wynosząc ją na kolejny wyniosły szczyt, na którym jest tylko on.

Błądziła ustami po jego szyi i ramionach; wchłonełaby go całego, gdyby знаła sposób. Nikt dotąd nie zabrał jej tak daleko, nie posiadał tak całkowicie. A gdy ujęła w dłonie jego twarz i dotknęła wargami ust, wkładając w pocałunek całą siebie, przekonała się, że on jest jej. Bez reszty.

Kiedy znów napełnił ją sobą, było to tylko jeszcze jedno ogniwo. Otworzyła się całkowicie na jego przyjęcie. Poruszali się razem powoli, splątani oddechem, złączeni spojrzeniem. Ślizgali się gładko, jak po jedwabiu, w dopasowanym rytmie, pozwalającym odmierzać każdą uncję rozkoszy.

Uczucie spełnienia narastało w niej, aż oszołomiona zagryzła wargi, a oczy zasły jej łzami.

- Pocałuj mnie - domagała się ostatnim drżącym oddechem.

Przyłgnęli do siebie ustami, kiedy poniosła ich ostatnia potężna fala.
Cam poczuł, że jej ręce opadają bezwładnie z jego pleców na łóżko. Nie mówił nic, nie śmiał.
Czuł się jak po upadku z wysokiej góry; jego serce, wezbrane nieznanym uczuciem, należało do niej.

Jeżeli to była miłość, przeraziła go jak diabli.
Leżał tak bez ruchu. Nie mógł pozwolić jej odejść. Tutaj było jej miejsce. Nasycony nią, był teraz słaby jak dziecko, a w głowie czuł pustkę.
Później będzie się tym martwił.
Bez słowa, bez najmniejszego dźwięku, przekreślił się na bok i przyciągnął ją blisko do siebie, jak swoją własność. Teraz pozwolił deszczowi ukołysać ich do snu.

Anna obudziła się wraz ze słońcem, świecącym prosto w oczy, i ze zdumieniem stwierdziła, że jest spleciona z Camem. Obejmował ją mocno, ona oplatała go ramionami, a prawą nogą zahaczyła o jego biodro jak kotwicę.
Gdyby była bardziej przytomna, może doszłaby do wniosku, że we śnie ich ciała wiedzą lepiej, co robią.

W nadziei, że się wyplacze, spróbowała wysunąć nogę, ale on zmienił tylko pozycję i unieruchomił ją znowu.

- Cam - szepnęła, nie wiadomo dlaczego czując się winna, a kiedy nie otrzymała odpowiedzi, poruszyła się energicznie i przemówiła bardziej stanowczo: - Cameron, obudź się.
Zamruczał, przytulił się mocniej i coś jej szepnął do ucha. Westchnęła. Widząc, że nie ma wyboru, podniosła uwięzioną przez niego nogę i wbiła mu kolano w krocze. Potem trąciła go łokciem. To go docuciło. Otworzył oczy.

- Kto? Co się dzieje?
- Obudź się.
- Wcale nie śpię. Czy mogłabyś zabrać swoją... - Kiedy zelżał jej nacisk, wypuścił wstrzymywane dotąd powietrze. - Dziękuję.
- Musisz stąd wyjść - szepnęła. - Nie możesz tu zostać na całą noc.
- Dlaczego? - odpowiedział również szeptem. - To moje łóżko.
- Wiesz, o czym mówię - syknęła. - Któryś z twoich braci inoże wstać w każdej chwili.

Uniósł z wysiłkiem głowę o kilka cali i zerknął na zegarek na nocnym stoliku.
• Jest po siódmej. Ethan już wstał i pewnie opróżnia pierwszy pojemnik z krabami. Dlaczego mówimy szeptem?

- Ponieważ nie powinno cię tu być.
- Mieszkam tutaj. - Uśmiech przemknął po jego zaspanej twarzy. - Do licha, jakaś ty śliczna, taka pomięta i rozczochrana, i zakłopotana. Chyba znowu będziemy się kochać.
- Przestań natychmiast. - Z trudem wstrzymała chichot, kiedy wsunął rękę pod koszulę, by objąć jej pierś. - Nie teraz.
- Dlaczego nie? Jesteśmy nadzy i w ogóle... A ty jesteś taka gładka i ciepła. - Wtulił nos w jej szyję.
- Nie zaczynaj.
- Za późno. Wszedłem już w pierwsze okrążenie.

210

I rzeczywiście, kiedy się odwrócił, zrozumiała, że nie ma odwrotu. Wszedł w nią jednym ruchem i było to takie łatwe, takie naturalne, takie cudowne, że mogła jedynie westchnąć.

- Nie jęcz - mruknął jej do ucha. - Obudzisz moich braci.

Parsknęła śmiechem. Zaskoczona swoją wesołością i narastającym pożądaniem, wywinęła się i usiadła na nim. Taki zaspany, wyglądał niebezpiecznie i podniecająco. Zdyszana, ujęła jego głowę w obie dłonie i skubnęła ustami dolną wargę.

- Okay, cwaniaku, zobaczymy kto pierwszy jęknie.

Wygięta w łuk, zaczęła swój szalony galop.

Później ustalili, że to był remis.

Pomimo protestów Cama, który uznał to za idiotyzm, zmusiła go, żeby wrócił tą samą drogą, czyli przez okno. Dzięki temu czuła się odrobinę mniej rozwiązła. Wzięła prysznic, ubrała się w wygodne, bawełniane oliwkowe spodnie i zeszła na dół. W domu panowała cisza. Seth jeszcze spał. Jedną ręką zwisła mu z sofy, a na straży stał Głupek.

Poderwał się na widok Anny i popiskując żałośnie popędził za nią do kuchni. Podejrzewała, że albo ma pusty żołądek, albo pełny pęcherz. Kiedy otworzyła kuchenne drzwi, wypadł jak pocisk i, siusiąc obficie prosto na kwiaty azalii, dowiódł, że chodziło o to drugie.

Ptaki śpiewały na całego. Rosa srebrzyła się na trawie, a trawa prosiła się o strzyżenie. Nad wodą unosiła się jeszcze lekka mgła. Rozpraszała się szybko, niczym rozwiewający się dym, spod którego na nieruchomej tafli wody pojawiały się małe diamentowe iskierki słońca.

Powietrze było świeże i rześkie po nocnym deszczu, a liście wydawały się zieleńsze i większe niż wczoraj.

Zamarzyła jej się gorąca kawa, a potem spacer na przystań. Kiedy podjęła pierwsze kroki w kierunku zaparzenia kawy, w drzwiach prowadzących z holu pojawił się Cam.

Zauważyła, że jest nie ogolony i że taki lekki zarost pasuje do jej wyobrażenia o leniwym niedzielnym poranku na wsi. Uniósł brew.

Wyjęła z kredensu dwa kubki.

- Dzień dobry, Cameronie.
- Dzień dobry, Anno. - Postanawiając trwać w konwencji, podszedł i złożył na jej policzku niewinny pocałunek. - Czy dobrze spałaś?
- Bardzo dobrze, a ty?
- Jak zabity. - Nawinał jej lok na palec. - Nie było za cicho?
- Cicho?
- Miastowa dziewczyna, wiejska cisza.
- Och. Nie, lubię to. Prawdę mówiąc, nie sędzę, żebym kiedykolwiek lepiej spała.

Uśmiechnęli się szeroko do siebie. Przecierając oczy, przycłapał Seth.

211

- Macie coś do jedzenia?

Cam nie spuszczał wzroku z Anny.

- Philip przebąkiwał coś o naleśnikach. Idź go obudź.
- Naleśniki? Bomba. - Pobiegł, kłapiąc bosymi nogami po podłodze.
- Philip nie będzie zachwycony - stwierdziła Anna.
- Sam narobił nam apetytu na naleśniki.
- Mogę je usmażyć.
- Ty robiłaś kolację. Przestrzegajmy jakiejś kolejności, aby uniknąć chaosu. I rozlewu krwi. - Nad ich głowami rozległy się jakieś groźne odgłosy. Cam uśmiechnął się od ucha do ucha. - Może byśmy wzięli kawę i zeszli z linii ostrzału?
- O tym samym pomyślałam.
- Odruchowo złapał wędkę.
- Potrzyмай. - Dał nura do lodówki, z której wyłowił mały, okrągły kawałek brie Philipa.
- Myślałam, że będą naleśniki.
- Będą. To jest przynęta. - Wsunął ser do kieszeni i wziął swoją kawę.
- Używasz brie na przynętę?
- Biorę, co mam pod ręką. Ryba nabierze się na to, nabiera się prawie na wszystko. - Wręczył jej kubek. - Przekonajmy się, co uda nam się złapać.
- Nie umiem łowić ryb - powiedziała, kiedy wyszli.
- Żadna sztuka. Zarzucasz robaka... w tym przypadku kawałek wyszukanego sera... i patrzysz, co się dzieje.
- To po co faceci używających wszystkich kosztownych, skomplikowanych przyrządów i nakładają śmieszne kapelusze?
- Dla ozdoby. Nie mówimy o łowieniu na muszkę. Po prostu zarzucamy wędkę. Jeżeli nie wyciągniemy pary kotów, zanim Philip postawi na stole naleśniki, okaże się, że naprawdę wyszedłem z wprawy.
- Kotów? - Była kompletnie przerażona. - Bierzesz koty na przynętę?
- Zerknął na nią, zauważył, że mówi absolutnie poważnie, więc ryknął śmiechem.

- Oczywiście. Łapiemy je za ogon, obdzieramy ze skóry i wrzucamy do wody. - Kiedy Anna pobladła śmiertelnie, postanowił się nad nią zlitować, ale nie mógł przestać się śmiać. - Zębacze, kochanie. Złowimy parę zębaczy przed śniadaniem.

• Strasznie śmieszne. - Parsknęła i ruszyła przed siebie. - Zębacze są wyjątkowo brzydkie. Widziałam obrazki.

• Chcesz powiedzieć, że nie jadłaś nigdy zębacza?

• Broń Boże. - Trochę poirytowana, usiadła na brzegu przystani, trzymając w obu dłoniach swój kubek.

• Kiedy są świeże i dobrze usmażone, nie znam nic lepszego. Obtoczone w cienkiej warstwie ciasta z mąki kukurydzianej, z dodatkiem odrobiny słodkiej kukurydzy, to prawdziwa uczta!

Usiadł obok niej i zaczął nadziewać na haczyk brie. Miał nie ogoloną brodę, rozczochrane włosy i gołe stopy.

- Smażone zębacze i ciasto z kukurydzianej mąki? I to mówi dzielny Cameron Quinn, facet, który ściga się na wodzie, na torach i podbija serca kobiet, jak Europa długa i szeroka? Obawiam się, że ta twoja mała makaroniara z Rzymu może cię nie poznać.

Skrzywił się i zarzucił wędkę.

• Może już do tego nie wracajmy, dobrze?

• Dobrze. — Roześmiała się i pocałowała go w policzek. - Ja też cię prawie nie poznaję. Ale chyba mi się taki podobasz.

Wręczył jej kij.

• Nie wyglądasz dziś rano na rzeczową, oddaną swojemu społecznemu poświęceniu osobę, panno Spinelli.

• Zmieniam skórę w niedziele. A co będzie, jeżeli złapię rybę?

- Wyciągniesz ją.

- Jak?

- Będziemy się o to martwić, kiedy przyjdzie pora. - Zajrzał do przywija nego do pobliskiego słupka pojemnika na kraby. Uśmiechnął się na widok dwóch rozeźlonych samców. - Przynajmniej nie umrzemy dzisiaj z głodu.

Ze strachu przed chwytnymi szczypcami Anna podniosła lekko nogi znad wody. Ale cieszyła się, że może tu siedzieć, popijać kawę i obserwować budzący się dzień. Kiedy obok nich przepłynęła mama kaczka z szóstką swoich opierzonych dzieci, zareagowała, zdaniem Cama, jak typowa mieszcza.

• Och, spójrz! Spójrz, kacuszki! Czy nie są rozkoszne?

• Tuż za zakrętem, na skraju lasu, zakładają rokrocznie gniazdo. - A ponie waż była taka rozmarzona, nie mógł się oprzeć pokusie. - Doskonale się na nie poluje w zimie.

• Poluje? - Ściągnął ją na ziemię. A widziała już siebie z jedną z tych puszystych kacuszek w ręku. - Zabijacie małe kaczki?

• No cóż, podrastają do tego czasu. - Nigdy w życiu nie ustrzelił kaczki ani niczego innego. - Siedzisz tu sobie i trafiasz przed śniadaniem parkę.

• Powinieneś się wstydzić.

• Wyłazi z ciebie drobnomieszczaństwo.

• Nazwałabym to raczej humanitaryzmem. Gdyby to były moje kaczki, nikt by do nich nie strzelał. - Zauważyła jego chytry uśmiech i zmrużyła oczy. - Jak zwykle robisz sobie ze mnie balona!

• Udało się. Wyglądasz rozkosznie, kiedy się złości. - Żeby się do reszty udobruchała, pocałował ją w policzek. - Matka miała za miękkie serce i nie pozwalała nam polować. Nie przeszkadzało jej za to łowienie ryb. Mówiła, że to jest wyrównana walka. Ale nienawidziła broni.

• Jaka ona była?

• Była... zrównoważona - zdecydował po namyśle. - Trudno ją było zde nerwować. Jeśli już się udało, dostawała furii, ale nam się rzadko udawało. Kochała swoją pracę, kochała dzieciaki. Miała wiele czułych punktów. Potrafiła płakać na filmie czy nad książką, nie mogła nawet patrzeć, kiedy patroszyliśmy ryby. Ale w trudnych sytuacjach była jak skała.

Bezwiednie wziął ją za rękę, splatając się z nią palcami.

- Kiedy znalazłem się tutaj, byłem niezłe poharatany. Zajeła się mną. Zamierzałem prysnąć, gdy tylko stanę na nogi. Uważałem tych ludzi za dupków. Mogłem ich okraść do czysta i wynieść siew każdej chwili. Wybierałem się do Meksyku.

- Ale się nie wyniosłeś— powiedziała spokojnie Anna.

- Bo ją pokochałem. To było tego dnia, kiedy wróciłem z pierwszego żeglowania z tatą. Przede mną otworzył się inny świat, chociaż trochę się go bałem.

Tata poszedł do domu, pewnie żeby sprawdzić jakieś wypracowania. Ja kłamałem obrzydliwie i awanturowałem się przeciwko nakładaniu jakiejś idiotycznej kamizelki ratunkowej, i w ogóle przeciw tej całej pieprzonej bzdurze. Mama wzięła mnie za rękę i zwyczajnie wrzuciła do wody. Powiedziała, że będzie lepiej, jeżeli nauczę się pływać. I nauczyła mnie. Zakochałem się w niej jakieś trzy metry od brzegu tej przystani. Nie można mnie było stąd wyciągnąć.

Anna, wzruszona, podniosła do policzka ich złęczone dłonie.

- Żałuję, że nie miałam okazji jej poznać. Ich obojga.

Drgnął. Nagle zdał sobie sprawę, że nigdy nikomu o tym nie mówił. I przy-pomniał sobie poprzedni wieczór, kiedy tu siedział i rozmawiał z ojcem.

- Czy wierzysz, że ludzie wracają?

-Skąd?

- No wiesz, zjawy, duchy, cała ta sfera między jawą a snem, fantazją a rzeczywistością.

-Nie mogę powiedzieć, że nie wierzę-odpowiedziała po chwili. -Po śmierci mamy zdarzało mi się czuć zapach jej perfum. Tak nagle, nieoczekiwanie, z powietrza, zapach, który był taki... jej. Może to było realne, może to była moja wyobraźnia, ale mi pomogło. I chyba to się liczy.

-Tak, ale...

- Och! - Poczula szarpnięcie i omal nie wypuściła wędki. - Coś tam jest!

Trzymaj!

- Aha, złapałaś! - Uznał, że stało się to w samą porę. Jeszcze chwila lub dwie, a wyszedłby na kompletnego idiotę i opowiedział jej wszystko. Wyciągnął rękę, by pomóc jej utrzymać wędkę. -Zaczekaj chwilę, a teraz podciągaj. O, tak. Nie, nie szarp, rób to powoli i równomiernie.

- Chyba jest duża. - Serce jej biło jak oszalałe. - Naprawdę duża.

- Zawsze są takie. Już ją masz, teraz tylko ciągnij. - Wstał po siatkę, która zawsze tutaj wisiła.

- Przysuwaj ją coraz bliżej i poderwij.

Anna odchyliła się do tyłu, mrużąc oczy. Otworzyła je szeroko, kiedy ryba wynurzyła się z wody i, lśniąca i trzepocząca, pojawiła się w świetle słońca.

- O mój Boże!

- Nie wypuść wędki, na miłość boską. - Trzęsąc się ze śmiechu, Cam chwycił ją za ramię, zanim wylądowała w wodzie. Wychylony do przodu, złapał w siatkę szamoczącego się zębaczka. - Ładna sztuka.

- Co teraz? Co mam teraz zrobić?

Fachowo zdjął rybę z haczyka, po czym, ku jej przerażeniu, wręczył jej siatkę.

- Trzymaj mocno.

- Nie zostawiaj mnie z tym. - Spojrzała ukradkiem, ujrzała wąsaty pysk i rybie oczy... i zamknęła swoje. - Cam, wracaj i zabierz to paskudztwo.

Podstawił wiaderko z wodą, wziął siatkę i z pluskiem wrzucił połów do środka.

- Miastowa dziewczyna.

Odetchnęła z ulgą.

- Może i tak. - Zerknęła do wiadra. - Fuj. Wrzuć ją z powrotem. Jest wstrętna.

- Za nic w świecie. Waży co najmniej dwa kilo.

Kiedy odmówiła zarzucenia wędki po raz drugi, poświęcił resztkę brie Phila i usiadł, by osobiście skompletować dzisiejszą kolację.

Zmieniła zdanie na widok reakcji Setha. Wrażenie, jakie wywarła na chłopcu złowiona przez nią szpetna i na pewno żarłoczna ryba, poczytała sobie za nowy rodzaj triumfu. Jadąc z Camem do warsztatu, postanowiła w najbliższym czasie dokładnie przestudiować sztukę wędkarstwa.

- Myślę, że z odpowiedniąprzynętąmogłabym złowić coś bardziej atrakcyj

nego niż zębacz.

- Może chcesz w przyszły weekend nakopać dżdżownic?

Przyjrzała mu się znad oprawki ciemnych okularów.

- Czy wychodzą tylko w czasie dżdżu?

- Jasne!

Poprawiła na nosie okulary.

- Chyba dam sobie z nimi spokój. Wolałabym użyć tych ładnych spławików, albo czegokolwiek bądź. - Przyjrzała mu się ponownie. - Czy znasz przepis twojego ojca na naleśniki?

-Nie. Nie powierzył mi go. Szybko się zorientował, że moja obecność w kuchni to katastrofa.

- Czym najłatwiej przekupić Philipa?

• Nie wykręcisz się krawatem od Hermesa. Ta recepta przechodzi z Quinna na Quinna.

Jeszcze się przekonamy, pomyślała, postukując palcami w kolano, kiedy wjeżdżał w zatoczkę obok starego ceglanego budynku. Nie orientowała się, jakiej reakcji od niej oczekuje. Na razie zauważyła, że trochę się tutaj zmieniło. Pozbierano śmieci, wymieniono potłuczone okna, ale budynek ciągle jeszcze robił wrażenie starego i opuszczonego.

• Posprzątałście. - Była to względnie bezpieczna uwaga i zdaje się, że go usatysfakcjonowała.

• Trzeba teraz popracować przy doku - wyjaśnił jej. - Philip powinien sobie z tym poradzić. - Wyjął klucz, równie błyszczący jak nowy zamek przy frontowych drzwiach. - Zdaje się, że potrzebny jest jeszcze jakiś podpis, czy coś w tym rodzaju - powiedział na wpuł do siebie i otworzył zasuwę. Kiedy otworzył drzwi,

215

Anna poczuła zapach kurzu, trocin, pleśni i nieświeżej kawy. Ale starała się utrzymać na twarzy uprzejmy uśmiech.

Zapalił zniecałką lampy, aż zamrugła. Lśniły na górze, przymocowane do krokwi, nie osłonięte kloszami. Świeżo zreperowana podłoga była czysto zamieciona - no, może prawie. Gołe ściany bez zaprawy tworzyły równe podziały. Wymieniono schody, zaimpregnowano poręcz. Stryszek nadal wyglądał niebezpiecznie, ale widać już było kryjące się w nim możliwości.

Widziała kółka i bloczki, ogromne zębate przyrządy, metalową skrzynię z wieloma szufladami, w których, jak sądziła, znajdowały się posegregowane narzędzia. W szerokiej bramie prowadzącej do doku błyszcząły nowe stalowe zamki.

- To nadzwyczajne, Cam. Szybko pracujesz!

• Szybkość to mój zawód. - Powiedział to lekko, ale jej autentyczny zachwyt sprawił mu przyjemność.

• Trzeba harować jak wół, żeby aż tyle zrobić. - Chciała zajrzeć wszędzie, ale jej uwagę przyciągnęła szeroka platforma na środku budynku. Wyrysowane były na niej ciemnym ołówkiem i węglem linie, kąty i łuki.

• Nie rozumiem tego. - Zafascynowana, obchodziła ją wkoło. - Czy to ma być łódź?

- To j e s t łódź. Nasza łódź. To matryca. Rysujesz kadłub w naturalnej skali.

Krażyny, poprzeczne przekroje. Następnie testujesz ją, rysując niektóre podłużne krzywizny.

Mówił, klęcząc na platformie i żywo gestykulując, co jednak nie pomogło rozproszyć mroków niewiedzy Anny.

Ale nie było ważne, czy rozumie te skomplikowane sprawy, które Cam jej opisuje. Za to świetnie rozumiała jego. Może jeszcze tego nie wiedział, ale był zakochany w tym miejscu i w pracy, którą tu włożył.

- Musimy dorysować linie dziobu i diagonale. Może będziemy chcieli wykorzystać ten rysunek w przyszłości, a to jest jedyny sposób na odwzorowanie go z idealną dokładnością. To jest cholernie dobry rysunek. Zamierzam dodać konstrukcyjne szczegóły w pełnej skali. Im więcej szczegółów, tym lepiej.

Podniósł wzrok i zobaczył jej uśmiech.

- Przepraszam. Przecież, do licha, ty nie wiesz, o czym mówię.

- Myślę, że to jest cudowne. Tak uważam. Budujesz tutaj coś więcej niż

łodzi.

Podniósł się. Czuł się lekko zakłopotany.

- Łodzi to idea. - Zeskoczył zwinnie z platformy. - Spójrz na to.

Wziął ją za rękę i poprowadził na koniec budynku. Wisiały tu teraz dwa

oprawione szkice, jeden przedstawiał ukochaną łódź Ethana, drugi łódź, którą budowali.

- To dzieła Seta. - W jego głosie czuło się dumę. Nawet tego nie zauważył. - Spośród nas tylko on jeden potrafi naprawdę rysować. Phil też jest niezły, ale dzieciak jest po prostu wspaniały. Teraz rysuje kuter Ethana, a następnie weźmie się za słupa. Muszę mu zdobyć zdjęcia paru łodzi, przy których pracowałem, żeby zrobić rysunki. Coś w rodzaju galerii. Znak firmowy.

Objęła go ze łzami w oczach. Jej nagły uścisk zaskoczył Cama, ale go odwzajemnił.

- To więcej niż łodzie - wyszeptała, cofnęła się odrobinę i ujęła w dłonie jego twarz. - To cudowne - powtórzyła z ustami na jego ustach.

Zadrzał od tego pocałunku, zatopił się w nim, doznał zawrotu głowy. Pytania, dziesiątki pytań, roily się w jego głowie jak pszczoły. A odpowiedź, jedyna odpowiedź na nie wszystkie, była niemal w jego zasięgu.

Wypowiedział jej imię tylko raz, po czym odsunął ją niezdecydowanym ruchem. Musiał na nią popatrzeć, ale był zanadto zbity z tropu.

- Anno - powtórzył. - Zaczekaj chwilę.

Zanim zdążył coś więcej powiedzieć i poczuć, że stoi mocno na nogach, zaskrzyphiały drzwi, a do środka wpadło światło dzienne.

- Przepraszam was, dobrzy ludzie - odezwał się figlarnie Mackensie. - Zo baczyłem przed budynkiem samochód.

19

P

ierwszą reakcją Cama był zawód. Coś tu przed chwilą zaszło, coś donio-słego, czego wolałby nie przerywać.-

- Nie pracujemy teraz, Mackensie. - Nie zdejmując rąk z ramion Anny, odwrócił się plecami do człowieka, którego uważał za zwyczajnego biurokrai tycznego zgniłka.

- Tak też myślałem - powiedział Mackensie tym samym przyjacielskim tonem i wpakował się do środka. Przy jego rodzaju pracy nieczęsto spotykał się z gorącym powitaniem. - Drzwi były otwarte. No, no, szykuje się tutaj całkiem niezłe miejsce.

W głębi serca był majsterkowiczem, więc rozochocił się na widok tych wszystkich pierwszorzędných, napędzanych elektrycznie urządzeń.

- Macie tu najwyższej klasy sprzęt.
- W sprawie łodzi proszę przyjść jutro, wtedy porozmawiamy.
- Dostają choroby morskiej - z zalem wyznał Mackensie. - Od samego przebywania na przystani dostają mdłości.

- Przykra sprawa. A teraz proszę wyjść.
- Z przyjemnością natomiast patrzę na kształty łodzi. Nie mogę powiedzieć, żeby kiedykolwiek wnikał w tajniki ich konstrukcji. Macie tu piłę taśmową. Musiała was zdrowo kosztować.

Tym razem Cam odwrócił się. Pociemniałe z wściekłości oczy wyglądały jak wyloty dwóch rewolwerów, które za chwilę wypalą.

- To moja sprawa, w jaki sposób wydaję pieniądze.

Zbita z tropu Anna położyła mu rękę na ramieniu. Nie zdziwiła jej ta nieuprzejmość - widziała go już w akcji - zaintrygowała natomiast gwałtowność i natężenie złości, pod którą kryło się coś więcej niż zniecierpliwienie.

Pomyślała, że jeśli w ten sposób zamierza traktować potencjalnych klien-tów, może równie dobrze od razu zaryglować wejście.

Zanim znalazła właściwe, uspokajające słowa, Cam odtrącił jej rękę.

O co, do cholery, tym razem chodzi?

• Tylko o parę pytań. - Skinął grzecznie głową w kierunku Anny. - Jestem Larry Mackensie, detektyw z ramienia True Life Insurance.

Anna automatycznie przyjęła jego wyciągniętą rękę.

- Jestem Anna Spinelli.

Mackensie błyskawicznie przeleciał w myślach swoją kartotekę. Umieszczenie jej jako osoby zajmującej się sprawą Seta De Lautera zajęło mu zaledwie chwilę. Ponieważ pojawiła się na scenie już po śmierci Raya Quinna, nie widział potrzeby kontaktowania się z nią, ale figurowała w jego sprawozdaniach. A wzruszająca scenka, jaką tu ujrzał, poinformowała go, że jest poważnie związana z co najmniej jednym z Quinnów. Nie był pewien, w jaki sposób, jeśli w ogóle, wykorzysta tę drobną informację, ale na pewno musi ją odnotować.

• Miło mi panią poznać.

• Jeżeli macie coś do omówienia - zaczęła Anna - poczekam na zewnątrz.

• Nie mam z nim nic do omawiania, ani teraz, ani później. Sporządzaj swój raport, Mackensie. Załatwiliśmy swoje.

• Prawie. Sądziłem, że zainteresuje pana wiadomość, że przekazuję sprawę do centrali. Podczas rozmów zebrałem sporo niejednoznacznych informacji, pa nie Quinn. Jednak niewiele jest takich, które nazwałby pan niezbitymi faktami. - Jeszcze raz rzucił okiem na piłę taśmową i pomyślał przelotnie, jak dobrze było by móc sobie na nią pozwolić. - W samochodzie pańskiego ojca znaleziono list, który ma związek ze stanem jego świadomości. Wypadek samochodowy z fizycy nie sprawnym mężczyzną za kierownicą, żadnych śladów alkoholu czy narkoty ków. - Wzruszył ramionami. - No i fakt, że ubezpieczony powiększył swoją po lisę i na krótko przed wypadkiem dopisał beneficjenta. Takie przypadki towarzystwo bada szczególnie uważnie.

• Ruszaj więc i badaj - warknął Cam, jak ostrzegający przed atakiem pies. - Ale nie tutaj. Nie na moim terenie.

• Informuję po prostu, jak stoją sprawy. Otwieranie biznesu - powiedział konwersacyjnie Mackensie— pochłania nielichy kapitał. Na długo to planujecie?

Cam doskoczył błyskawicznie, złapał Mackensiego za kłapy i postawił na czubkach błyszczących sznurowanych butów.

• Ty sukinsynu!

• Cam, natychmiast przestań! - padła szybka i ostra komenda, poparta pchnięciem obu mężczyzn w piersi. To jak lawirowanie między wilkiem i bykiem, po myślała Anna, nie ustępując jednak z miejsca. - Panie Mackensie, lepiej, żeby pan sobie stąd poszedł.

• Nie będę przeszkadzał. - Choć na karku czuł zimny pot, który mu zaraz zacznie ściekać po kręgosłupie, udało mu się nawet zachować opanowany głos. - Chodzi tylko o szczegóły, panie Quinn. Towarzystwo płaci mi za zbieranie szcze gółów.

Ale nie płaci mi za pobicie na kwaśne jabłko przez rozwścieczonego beneficjenta, uświadomił sobie, wychodząc na zewnątrz, aby zacerpnąć łyk powietrza.

- Kanalia, pieprzona kanalia. - Cam rozpaczliwie pragnął uderzyć w coś, w cokolwiek, ale było tu za dużo pustej przestrzeni. - Czy on naprawdę, uważa, że mój ojciec wjechał w słup, żebym miał za co budować łodzie? Powinienem być go znokautować. Niech to krew zaleje! Najpierw mówią, że chciał w ten sposób uniknąć skandalu, teraz, że chciał nam zostawić kupę forsy. Do diabła z ich trupimi pieniędzmi! Nie znali go. Nie znają żadnego z nas.

Pozwoliła mu się wykrzyczeć i nie przeszkadzała, kiedy krążył wokół bu dynku, szukając czegoś do zniszczenia. Była jak sparaliżowana. Podejrzewają samobójstwo, pomyślała z przerażeniem. Śledztwo jest w toku.

A Cam o tym wiedział, musiał o wszystkim wiedzieć.

• Czy to był detektyw z towarzystwa, które przechowuje polisę ubezpiecze

niową waszego ojca?

• To był pieprzony mato! - Obrócił się. Tyle przekleństw cisnęło mu się na język. Wtedy zobaczył jej twarz - nieruchomą i stanowczo zbyt chłodną. - To nic. Zwyczajne zawracanie głowy. Dajmy temu spokój.

- Podejrzewają, że twój ojciec popełnił samobójstwo.
- Nie zrobił tego.

Podniosła rękę. Musi teraz ukryć urazę i zachowywać się racjonalnie.

- Rozmawiałeś już przedtem z Mackensiem. Przypuszczam więc, że od pewnego czasu kontaktowałeś się... ty albo twój adwokat... w tej sprawie z towarzyszem ubezpieczeniowym.

- Tym zajmuj się Philip.
- Wiedziałeś, ale mi nie powiedziałeś.
- To nie ma nic wspólnego z tobą.

Uświadomiła sobie, że nie potrafi długo chować urazy.

- Rozumiem. — Nie wolno jej w to mieszać osobistych spraw, powtarzała sobie. Musi to odłożyć na później. - A w jakim stopniu dotyczy to Setha?

Wróciła wściekłość i chwyciła go za gardło.

- Nic o tym nie wie.

- Jeśli naprawdę w to wierzysz, oszukujesz samego siebie. W miasteczku, w małych społecznościach plotki rozchodzą się szybko. A młodzi chłopcy mają dobre ucho.

Przemawia przez nią urzędniczka, pomyślał z narastającą niechęcią Cam. Równie dobrze mogłaby mieć pod pachą swoją teczkę, a na sobie jeden z tych szpetnych kostiumów.

- To są tylko plotki. Bez znaczenia.
- Wręcz przeciwnie, plotki bywają bardzo niebezpieczne. Postąpiłbyś rozsądniej, gdybyś był wobec niego szczery. Nawet gdyby to nie było dla ciebie łatwe.
- Nie podchodź mnie w ten sposób, Anno. W końcu chodzi tylko o to chowanie ubezpieczenia. O nic więcej.

• Chodzi o twojego ojca - poprawiła go. - O jego reputację. Nie wyobrażam sobie, żeby istniało dla ciebie coś ważniejszego. - Wzięła głęboki oddech. - Ale, jak powiedziałeś, na płaszczyźnie osobitej to nie ma nic wspólnego ze mną. Sądzę więc, że możemy na tym poprzestać.

• Zaczekaj chwilę. - Stał przed nią, tarasując wyjście. Miał niejasne przeczucie, że jeśli Anna wyjdzie, odejdzie znacznie dalej, niż stoi jego samochód.

• Po co? Już wyjaśniłeś. To sprawa rodzinna, a ja nie należę do rodziny. Masz absolutną rację. -Zdziwiło ją, że choć wszystko się w niej gotowało, stacją było na chłodny, obojętny i zrównoważony ton. - Jak sądzą, uznałeś, że lepiej będzie nie informować o tym wszystkim urzędniczki prowadzącej sprawę Setha. O wiele rozsądniej było pokazać jej jedynie pozytywne strony, ukrywając to, co negatywne.

• Mój ojciec nie zabił się umyślnie. Nie muszę go bronić przed tobą ani przed nikim.

• Nie, nie musisz. I nigdy cię o to nie poproszę. - Wyminęła go i ruszyła w stronę drzwi. Złapał ją, zanim do nich dotarła, ale spodziewała się tego i odwróciła się spokojnie. - Nie mamy o czym rozmawiać, Cam, skoro we wszystkim się zgadzamy.

• Nie widzę powodu, dla którego się wściekasz - zachnął się. - Radzimy sobie z towarzyszem ubezpieczeniowym. Radzimy sobie z plotką, jakoby Seth był owocem miłości taty, na litość boską!

• Co? - Złapała się za głowę. - Uważa się Setha za nieślubnego syna twojego ojca? To zwykłe brednie, to idiotyzm! Boże, czy chociaż przez chwilę zasta nowiłeś się, co by było, gdyby to dotarło do Setha? Czy nie pomyślałeś ani razu, że aby we właściwy sposób pomagać Sethowi, powinnam znać prawdę?

Wsunął kciuki do kieszeni.

• Taa, zastanowiłem się i nie zrobiłem tego. Ponieważ dajemy sobie z tym radę. Mówimy teraz o moim ojcu.

• Mówimy także o nieletnim chłopcu, który znajduje się pod waszą opieką.

• On jest pod moją opieką - powiedział na wszelki wypadek Cam. - I w tym właśnie rzecz. Robię to, co uważam za najszuszniesze. Nie mówiłem ci o sprawie

z ubezpieczeniem i o plotce, ponieważ to kłamstwa.

- Może i tak, ale nie mówiąc mi o tym, skłamałeś.
- Nie miałem zamiaru rozpowiadać na prawo i lewo bzdur, że dzieciak jest

bękartem **mojego** ojca.

Pokiwała powoli głową.

• No cóż, gdyby Seth był bękartem jakiegoś innego mężczyzny, to by ci nie przeszkadzało.

• Miałem co innego na myśli - zaczął i wyciągnął do niej rękę. Cofnęła się. - Nie rób tego-wybuchnął i pochwycił ją całych sił. -Nie odwracaj się ode mnie. Na Boga, Anno, w ciągu kilku ostatnich miesięcy mój świat wywrócił się do góry nogami i nie wiem, kiedy wrócę do normalnego życia. Muszę się troszczyć o dzieciaka, o biznes, o ciebie. Mackensie węższy, ludzie przy stoiskach w supermarke cie snują domysły na temat moralności mojego ojca, cholerna matka Setha znajduje się w Norfolk...

• Zaczekaj. - Tym razem nie odsunęła się, lecz odskoczyła. - Matka Setha skontaktowała się z wami?

- Nie. Nie. - Chryste, pękła mu czaszka. - Wynajęliśmy detektywa, żeby ją wysledził. Philip uważa, że powinniśmy wiedzieć, gdzie ona jest i do czego jest zdolna.

• Rozumiem. - Serce miała rozdarte na dwie połowy: jedna należała do kobiety, druga do urzędniczki wykonującej swój zawód. Obie połówki krwawiły. -

Więc ona jest w Norfolk, a ty nawet nie pofatygowałeś się, żeby mnie o tym powiadomić?

• To prawda. - Znalazł się w pułapce na własne życzenie. Zreflektował się. Nie było wyjścia. - Wiemy jedynie, że była tam kilka dni temu.

- Urząd Opieki Społecznej powinien zostać o tym poinformowany.

Patrzając jej w oczy, pokiwał głową.

- Też tak sądzę. Popełniłem błąd.

Czuła, że zarysowała się między nimi bardzo gruba i wyraźna linia.

- To dlatego, że nie bardzo dowierzasz mnie... i sobie też... w tej sprawie.

Pozwól, że ci coś wytłumaczę. Niezależnie od tego, co w tej chwili sądzę o tobie prywatnie, z zawodowego punktu widzenia uważam, że ty i twoi bracia jesteście dobrymi opiekunami dla Setha.

- Okay, więc...

• Będę musiała wziąć pod uwagę usłyszaną przed chwilą informację - ciągnęła. -I uwzględnić ją w sprawozdaniu.

• To tylko dodatkowo skomplikuje sytuację dzieciaka. - Na samą myśl o tym dostał skurczów żołądka. Doprowadzała go do furii świadomość, że, być może, - będzie patrzeć nabladał strachutwarz Setha. -Nie pozwolę, żeby jakaś wredna plotka spieprzyła mu życie.

- W porządku, co do tego jesteśmy zgodni. - Jej życzenie zostało spełnione., przynajmniej w jednym aspekcie. Była tu, żeby zobaczyć, jak wiele Seth dla nie-go znaczy. Wystarczająco długo, pomyślała nieszczerze. - Uważam, że Seth znajduje się pod dobrą opieką, zarówno od strony fizycznej, jak emocjonalnej. Taka jest moja zawodowa opinia. - Mówiła teraz z werwą i profesjonalnie. - Jest szczęśliwy, zaczyna się czuć bezpiecznie. Poza tym kocha ciebie i ty też go kochasz, choć żaden z was nie uświadamia sobie tego w pełni. Nadal uważam, że przydałaby się wam obydwu pomoc profesjonalisty. Zaznaczę to w moim sprawozdaniu i w zaleceniach dla sądu. Tak jak mówiłam na początku, moją troską, moją główną troską jest najlepiej pojęte dobro dziecka.

Zdał sobie sprawę, że ona jest po ich stronie. Nieważne, co jej powiedział, a czego nie powiedział. Dopadło go ostre poczucie winy.

- Zawsze byłam wobec ciebie szczerą - powiedziała, zanim zdążył otworzyć usta.

- A niech to! Anno...

• Jeszcze nie skończyłam - powiedziała oziębło. - Nie mam wątpliwości, że dopilnujesz, żeby Sethowi było dobrze i że ten nowy biznes zda egzamin, zanim, jak to określiłeś, wrócisz do normalnego życia. Co, jak sądzę, oznacza powrót do twojej kariery sportowej w Europie. Będziesz musiał jakoś pogodzić swoje potrzeby, ale to już nie moja sprawa. Ale może się zdarzyć, że wasze prawo do opieki nad Sethem zostanie zakwestionowane, jeżeli rzeczywiście jego matka upomni się o niego. Wówczas trzeba będzie ponownie rozpatrzyć sprawę. Jeśli dziecko będzie szczęśliwe i zadbane, wtedy zostanie z wami. Jestem po jego stronie, co automatycznie ustawia mnie także po waszej stronie. To wszystko. Do poczucia winy doszedł wstyd, zaprawiony odrobiną ulgi.

- Anno, wiem, jak dużo zrobiłaś. Jestem ci wdzięczny.
Kiedy podniósł rękę, potrząsnęła głową.
• Chwilowo jestem niezbyt przyjaźnie do ciebie nastawiona. Nie chcę, żebyś mnie dotykał.
• Dobrze. Nie dotknę cię. Znajdźmy jakieś miejsce, usiądźmy i rozpatrzmy to wszystko do końca.
• Myślałam, że właśnie to zrobiliśmy.
• Teraz przemawia przez ciebie upór.
• Nie, teraz przemawia przeze mnie realizm. Spałeś ze mną, ale mi nie ufałeś. To, że w przeciwieństwie do ciebie traktowałam cię uczciwie, to mój problem. A że przespałam się z mężczyzną, który z jednej strony traktował mnie jak rozrywkę, z drugiej zaś jak przeszkodę, to mój błąd.
• Wcale tak nie było. - Znowu zaczął się denerwować. Ogarnęła go pani ka. - Wcale tak nie było.
-Tak ja to widzę. Teraz potrzebuję trochę czasu, żeby się przekonać, jak się z tym czuję. Będę ci wdzięczna, jeżeli podrzucisz mnie do mojego samochodu. Odwróciła się i wyszła.

Wolał ogień niż lód. Nie mógł się przebić przez lodową warstwę, którą się otoczyła Anna. Był przerażony, choć zawsze gardził tym uczuciem. Kiedy wróciła do domu po swoje rzeczy, była doskonale uprzejma, nawet przyjacielska, wobec Ethana i Philipa.

Była doskonale uprzejma także wobec Cama - tak uprzejma, że podejrzewał, iż jeszcze parę dni będzie odczuwał chłód jej dobrych manier.

Powtarzał sobie, że to nic poważnego. Że jej to minie. Jest kąśliwa, ponieważ nie odkrył jej swojej duszy, nie podzielił się z nią najintymniejszymi szczegółami swojego życia. Typowo kobieca reakcja.

W końcu wyrachowana oziębłość to babski pomysł na zgnojenie mężczyzny.

Postanowił dać jej kilka dni. Pozwoli jej ochłonąć, przyjść do siebie, a potem przyniesie jej kwiaty.

• Jest wściekła na ciebie - wypowiedział swoją opinię Seth. Cam stał we frontowych drzwiach i spoglądał w dal.

• Co ty tam wiesz!

• Jest wściekła -powtórzył Seth, siedząc ze skrzyżowanymi nogami na progu ganku. Wprawiał rękę, gryzmołąc coś w szkicowniku. - Nie pozwoliła ci się pocałować na do widzenia, a ty przez cały czas zagryzasz wargi.

• Zamknij się.

• Co teraz zrobisz?

• Nic nie zrobię. - Otworzył kopniakiem drzwi i wyszedł na ganek. - Babskie dąsy.

• Musiałeś jej coś zrobić. - Seth wlepił w niego okrągłe jak sowa oczy. Nie jest przecieź szurnięta.

- Przejdzie jej to. - Cam opadł na fotel. Nie zamierza się tym przejmować. Nigdy nie przejmował się kobietami.

Stracił apetyt. Jak mógłby przełknąć kawałek smażonej ryby, rozpamiętując dzisiejszy poranek spędzony z Anną na przystani?

Stracił sen. Jak mógłby zasnąć we własnym łóżku, rozpamiętując ich miłość w tej samej pościeli?

Nie potrafił się skoncentrować na pracy. Jak mógłby się skupić nad wykreślaniem przekątnych, rozpamiętując jej rozpromienioną minę na widok platformy-matrycy?

W południe poddał się i ruszył do Princess Anne. Ale nie wiozł kwiatów. Tym razem o n był wściekły.

Przemierzył dużą salę recepcyjną i wszedł zamaszystym krokiem prosto do jej gabinetu. Zezłościł się, kiedy nikogo w nim nie zastał. Typowe, pomyślał. Wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu.

• Pan Quinn? - W drzwiach z założonymi rękami stała Marilou. - Czy mogę w czymś pomóc?

• Szukam Anny... panny Spinelli.

- Przykro mi, jest nieosiągalna.
- Zaczekam.
- To długo potrwa. Będzie dopiero za tydzień.
- Za tydzień? - Jego zwężone oczy skojarzyły się Marilou z morderczymi stalowymi szpikulcami. - Co pani chce przez to powiedzieć?

- Panna Spinelli wzięła tygodniowy urlop. - A powód, dla którego to zrobiła, jest jeszcze teraz widoczny, pomyślała Marilou, kiedy tak ją świdrował wściekłymi szarymi oczami. To samo pomyślała na widok Anny, kiedy podrzuciła rano swoje sprawozdanie i poprosiła o urlop. - Gdyby pan czegoś potrzebował, jestem zorientowana w prowadzonej przez nią sprawie.

- Nie, to sprawa osobista. Dokąd pojechała?
- Nie mogę panu udzielić takiej informacji, panie Quinn, ale może pan zostać wiadość, na karteczce albo przez pocztę głosową. Będę szczęśliwa, mogąc jej powtórzyć, że chciał się pan z nią zobaczyć. Oczywiście, o ile się odezwie.

- Taa, dziękuję.

Nie ma pośpiechu. Pewnie jest u siebie w domu, stwierdził, wsiadając do samochodu. Jeżeli się jeszcze dąsa, pozwoli jej się wykrzyzczyć, wyrzucić z siebie wszystko. A potem, w łóżku, rozkładają i puszcza w niepamięć ten śmieszny, nieistotny epizod.

Zmierzając do jej mieszkania nie zważał na rozhuśtany ze zdenerwowania żołądek. Zapukał energicznie, odczekał, po czym walnął pięścią w drzwi.

- Do diabła, Anno. Otwórz. To nie ma sensu. Widziałem twój samochód przed domem.

Z tyłu zaskrzypiały drzwi i wychyliła się jedna z siostr. Przerzywane dźwięki porannego teleturnieju wypełniły korytarz.

- Nie ma jej tam, Młody Człowieku Anny.
- Samochód stoi na zewnątrz - powiedział.
- Wzięła taksówkę.

Przełknął przekleństwo, przybrał czarujący uśmiech i podszedł do niej.

- Dokąd?
- Na dworzec... a może na lotnisko. - Upajała się jego widokiem. Naprawdę, co za przystojny chłopak. - Powiedziała, że wyjeżdża na parę dni. Obiecała zadzwonić, żeby sprawdzić, co u nas słychać. Słodka dziewczyna, pamięta o nas nawet podczas wakacji.
- Wakacji gdzie?
- Nie powiedziała. - Kobieta zagryzła wargę i zamyśliła się. - Chyba nie wspominała. Okropnie się śpieszyła, zatrzymała się tylko na chwilę, żeby powie dzieć, żebyśmy się nie martwiły. Jest taka uważająca.
- Taa. - Słodka, uważająca dziewczyna zostawiła go na lodzie.

Nie musiała jechać do Pittsburgha; sarn;przelot poważnie nadszarpnął jej budżet. Ale po prostu chciała tam być. Gdy tylko weszła do szeregowego domku swoich dziadków, poczuła, że spada z niej połowa ciężaru.

- Anna Louisa! - Theresa Spinelli była drobną, szczupłą kobietką, o niesfor nych stalowosiwych lokach, twarzy naznaczonej mnóstwem pogodnych mimicz nych zmarszczek i uśmiechu równie szerokim jak Morze Śródziemne. Anna mu siała pochylić się nisko, by mogły się objąć i ucałować. - Al, Al, nasza *bambina* jest w domu!

- Nie ma jak w domu, Nana.

Alberto Spinelli pospieszył do drzwi. Był chyba z piętnaście cali wyższy od żony, mierzącej pięć stóp wzrostu, barczysty, o lekkim brzuszku, którym przycisnął Annę, kiedy się obejmowali. Miał gęste, siwe włosy, a zza grubych szkieł błyszcząły ciemne, wesołe oczy.

Dziadek wciągnął jądo salonu, po czym oboje zarzucili japytaniem.

Mówili bardzo szybko, mieszając włoski i angielski. Najważniejszą sprawą było jedzenie. Theresa zawsze uważała, że jej maleństwo przymiera głodem. Kiedy ją nakarmili *minestrone* i świeżym chlebem, i ogromną porcją *tiramisu*, Theresa była zadowolona, że jej kurczaczek nie padnie z niedożywienia.

- A więc - Al usiadł na kanapie, zaciągając się głęboko jednym ze swoich grubych cygar - opowiedz, co cię sprowadza.

- Czy musi być jakiś powód powrotu do domu? - Marząc o pełnym relaksie,

Anna wyciągnęła się w jednym ze starych wygodnych foteli. Pamiętała, że wiele krotnie zmieniała tapicerkę. Teraz był pokryty wesołym pasiastym wzorem, ale nadal zagłębiała się w poduchy miękko jak w masło.

- Dzwoniłaś trzy dni temu. Nie powiedziałaś, że wybierasz się do domu.
- Bo jeszcze nie wiedziałam. Byłam zawałona robotą, okropnie zmęczona i potrzebny był mi urlop. Więc przyszło mi do głowy, żeby przyjechać do domu i przez jakiś czas uraczyć się kuchnią Nany.

To była prawda, choć niecała. Nie byłoby rozsądnie opowiadać bałwochwal- czo kochającym ją dziadkom, że świadomie wdała się w romans, z którego wyszła ze złamanym sercem.

- Przepracowujesz się- powiedziała Theresa. - Al, czy nie mówiłam, że dziewczyna się zaharowuje?

- Lubi ciężką pracę. Lubi ruszać mózgiem. Ma dobrą głowę. Ja też mam dobrą głowę i mówię ci, że ona nie przyjechała tutaj jeść twojego *manicotti*.

- To na kolację będzie *manicotti*? - rozpromieniła się Anna, wiedząc, że nie odciągnie na długo ich uwagi. Widzieli ją w jej najgorszym okresie, byli pTzy niej, kiedy robiła wszystko, żeby ich zranić. I znali jajak nikt inny.

- Tuż przed twoim telefonem zaczęłam robić sos. Al, nie dokuczaj dziew czynie.

- Nie dokuczam jej, pytam tylko.

Theresa uśmiechnęła się i mrugnęła porozumiewawczo.

- Gdybyś miał taką dobrą głowę, domyśliłbyś się, że przyznała do domu przez jakiegoś chłopaka. Czy to Włoch? - zapytała, wpatrując się w Annę bystry- mi oczami.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Boże, jak dobrze znaleźć się w do- mu!

- Nie mam pojęcia, ale uwielbia mój czerwony sos.
- Więc ma dobry gust. Dlaczego nie przywiozłaś go do domu?
- Ponieważ mamy pewne problemy, które muszę przemyśleć.
- No to myśl. - Theresa machnęła ręką. - Ale jak chcesz coś z tym zrobić, skoro ty jesteś tu, a on tam? Jak on wygląda?

- Cudownie.

- Ma pracę? - dopytywał się Al.

- Otwiera własny biznes... razem z braćmi.

- Dobrze, to znaczy, że wie, co to rodzina. - Zadowolona Theresa pokiwała . głową. - Przywieź go następnym razem, sami ocenimy.

- W porządku - odpowiedziała, ponieważ łatwiej było się zgodzić niż wyją- śniać. - Rozpakuję się.

- Zranił jej serce - powiedziała cicho Theresa, kiedy Anna opuściła pokój.

Al wyciągnął rękę i pogłaskał ją po dłoni..

- Ona ma mocne serce.

Anna nie śpieszyła się. Porozwieszała ubrania w szafie i poukładała w szufladach starej komody, która jej służyła w dzieciństwie. W pokoju nic się nie zmieniło, trochę tylko wypłowiła tapeta.

Dziadek sam ją przyklejał, aby rozjaśnić pomieszczenie, kiedy z nimi zamieszkała.

Śliczne różyczki na ścianie sprawiały jej przykrość; wyglądały tak świeżo i żywo, podczas gdy w niej wszystko umarło.

Lecz różyczki były tu ciągle, tyle, że przybyło im lat. Podobnie jak jej dziadkowie. Usiadła na łóżku i usłyszała znajomy chrzęst sprężyn.

Znajomy, pokrzepiający, bezpieczny.

Tego pragnęła. Domu, dzieci, codziennej rutyny - pełnej niespodzianek, których nie brak w rodzinie. Niektórym jej marzenie mogłoby się wydać zwyczajne. Sama tak kiedyś myślała.

Ale teraz wiedziała lepiej. Dom, małżeństwo, rodzina. Nie było w tym nic zwyczajnego. Te trzy elementy składały się na unikalną i drogocenną jedność.

Chciała tego, pragnęła.

Może tylko prowadziła grę? Może nie była do końca szczerą? Nie chodzi o Cama ani o nią samą. Nie próbowała go wciągnąć w swoje marzenia, trzymała go od nich z daleka, skąd więc nadzieja, że je z nią podzieli? Schroniła się za fasadą przelotnego, nie wiążącego seksu, podczas kiedy jej serce wołało o więcej.

Może więc zasłużyła na ten ból?

Niech to kule biją, jeśli to prawda! Poderwała się z miejsca. Przecież zaakceptowała ograniczenia ich związku! A on jej i tak nie zaufa! Nie będzie tego tolerowała!

Postanowiła, że prędzej skona, niż zacznie siebie obwiniać. Dumnym krokiem podeszła do zmatowiałego lustra i *zabrała*, się za odświeżanie makijażu.

Pewnego dnia zdobędzie to, czego pragnie. Silnego mężczyznę, który będzie jąochał, szanował i ufał jej. Mężczyznę, dla którego będzie partnerką, a nie wrogiem. Dom na wsi w pobliżu wody, własne dzieci i, do jasnej cholery, duznego psa, jeśli zechce. Wszystko to będzie miała.

Tyle, że nie z Cameronem Quinnem.

Gdyby miała mu za coś dziękować, to za otwarcie jej oczu nie tylko na mankamenty ich tak zwanego związku, ale także na jej własne pragnienia i potrzeby.

Wolałaby się jednak udławić, niż mu podziękować.

20

C

am przekonał się, jak długi może być tydzień. Zwłaszcza jeśli nagromadzi się zbyt wiele przykrych myśli, których nie można z siebie wyrzucić. Pomagały mu trochę sprzeczki z Ethanem i z Philipem, ale to nie było to samo, co zagranie w otwarte karty z Anną.

Pomagała także praca przy rozpoczętym kadłubie łodzi, pochłaniająca mnóstwo czasu i uwagi. Kiedy dopasowywał deski, nie był w stanie myśleć o Annie.

Ale i tak myślał.

Przeżył kilka trudnych momentów, wyobrażając ją sobie na jakiejś karaibskiej plaży w tym kusym bikini, w towarzystwie supermuskularnego, superopalonego typsa, smarującego jej plecy kremem przeciwsłonecznym i fundującego jej *mai tai**.

Później wmawiał sobie, że pojechała lizać swoje wymaginowane rany, i że przebywa pewnie w jakimś hotelowym pokoiku, z zaciągniętymi zasłonami, pociągając nosem i ocierając oczy.

Ale od tego obrazka nie zrobiło mu się lepiej.

Kiedy wrócił do domu po przepracowaniu całej soboty, naszła go ochota na piwo. Może nawet

na dwa. Poszli z Ethanem prosto do lodówki i ledwo zdążyli oderwać kapsle, kiedy wszedł Philip.

- Nie ma z wami Seta?
- Jest z Dannym. - Pił prosto z butelki, by splukać smak trocin. - Sandy podrzuci go później.
- Dobra. - Philip wyjął dla siebie piwo. - Siadajcie.
- O co chodzi?
- Dostałem rano list z towarzystwa ubezpieczeniowego. - Wyciągnął krzesło. - Migają się. Posługują się całą masą prawniczych terminów, cytują paragrafy, ale rezultat jest taki, że mają wątpliwości co do przyczyny śmierci i kontynuują dochodzenie.

Tahitański koktajl z rumu i z soków owocowych, często ozdobiony matą orchideą (przyp.)

- Pieprzyć to! Te nędzne sukinsyny po prostu nie chcą bulić. - Zirytowany Cam kopnął krzesło, pragnąc serdecznie, żeby to był Mackensie.
- Rozmawiałem z naszym adwokatem - ciągnął Phil. Wykrzywił usta. - Może rozpatrzyć na nowo naszą *przyjaźń* pod warunkiem, że będę go nadal zapraszał na weekendy. Widzi dwa wyjścia. Możemy siedzieć spokojnie i pozwolić, by towarzystwo prowadziło swoje dochodzenie, albo też wytoczyć im proces o niewypłacanie należności.
- Mogą sobie zatrzymać swoje pieprzone pieniądze. Ja ich w każdym razie nie chcę.
- Nie - zareagował spokojnie Ethan w odpowiedzi na wybuch Cama. Zaduł nad swoim piwem, potrząsnął głową. - Nie. To nie w porządku. Tata przez kupę lat regularnie płacił składki. Dopłacił do polisy na Seta. W dodatku skoro nie płacą, to by oznaczało, że tata się umyślnie zabił. I to też nie jest w porządku. Na razie zrobili wszystko, żeby przeforsować tę wersję - dodał i podniósł trzęśwo myślące oczy. - Obalmy ją.
- Jeżeli sprawa oprze się o sąd - ostrzegł go Philip - mogą wyniknąć kłopoty.
- Mamy się więc wycofać z walki z powodu kłopotów? - Po raz pierwszy na twarzy Ethana pojawiła się wesołość. - Pieprzyć to!

-Cam?

Cam upił jeszcze łyk.

- Od dłuższego czasu czekam na porządną walkę. Uważam, że to jest to.
- A więc jesteśmy zgodni. Złożymy w przyszłym tygodniu papiery i dobieżemy się im do tyłków. - Zwarty i gotowy, Philip wznosił butelkę. — Za dobrą walkę.
- Za zwycięstwo - poprawił go Cam.
- Przyłączam się. To nas będzie trochę kosztowało — dodał Philip. - Wnie sienie skargi, opłaty sądowe. Większość wspólnego kapitału ulokowaliśmy w in teresie. - Zadumał się. — Chyba jeszcze raz będziemy musieli się rzucić.

Cam przypuszczał, że dość trudno będzie mu się rozstać z ukochanym por-schem, czekającym na niego w Nicei. Powiedział sobie jednak, że to tylko samochód. Tylko pieprzony samochód.

- Mogę wykombinować trochę świeżej gotówki. Zajmie mi to parę dni.
- Mogę sprzedać dom - wzruszył ramionami Ethan. - Mam ludzi, którzy są nim zainteresowani, akurat dobrze się składa.
- Nie - zachnął się Cam. - Nie będziesz sprzedawał swojego domu. Wynaj mij go. Jakoś z tego wybrniemy.

• Wpadło mi trochę akcj i - powiedział Philip, żegnając się w myślach z pęcz niejącym pakietem. -Zlecę maklerowi, żeby je upłyniły. Otworzymy w przyszłym tygodniu wspólny rachunek - Fundusz Legalnej Obrony Cjuinnów.

Zdobyli się na błady uśmiech.

- Dzieciak powinien wiedzieć - odezwał się po chwili Ethan. - Jeśli się już na to porywamy, powinien wiedzieć, co się dzieje.

Cam podniósł wzrok w momencie, kiedy oczy obu braci skierowały się w jego stronę. tłum).

- No nie! Dlaczego akurat ja?
- Jesteś najstarszy - uśmiechnął się do niego szeroko Philip. - A poza tym oderwiesz się trochę myślami od Anny.
- Nie myślę o niej... ani o żadnej kobiecie.
- Jesteś spięty i ponury od tygodnia - wycedził Ethan. - Doprowadzasz mnie do szału.

• Co ci do tego? Mieliliśmy małe nieporozumienie, to wszystko. Daję jej czas na ostygnięcie.

• O ile sienie myślę, kiedy ją ostatnio widziałem, była już nieźle ostudzona. Powiedziałbym nawet, że lodowata. - Philip przyglądał się swojemu piwu. - To było tydzień temu.

• Nie wasz interes, jak postępuję z kobietami.

• Jasne. Ale kiedy z nią skończysz, daj mi znać. Ona jest... - Nie zdążył dokończyć, kiedy Cam dorwał go przez stół i złapał za gardło. Spadające butelki rozbiły się o podłogę.

Zrezygnowany Ethan przesunął ręką po włosach, by strząsnąć z nich krople piwa. Cam i Philip leżeli na podłodze i tłukli się niemilosiernie. Zanim ruszył zaczerpnąć wiadro zimnej wody, sięgnął po nową butelkę piwa.

Jego rybackie kalosze chrzęściły na potłuczonym szkłe. Odgarnął je nogą, mając nadzieję, że nie trzeba będzie nikogo wieźć do szpitala na zakładanie szwów. Z premedytacją wylał wiadro na obu braci.

To ich trochę ocuciło.

Philip miał pękniętą wargę, Camowi ból rozsadał zębra, obaj zaś byli po-krwawieni od kawałków szkła. Przemoczeni i zasapani mierzyli się wzrokiem. Philip przytknął ostrożnie rękę do krwawiącej wargi.

• Przepraszam. To był głupi żart. Nie wiedziałem, że chodzi o coś poważnego

• Nigdy tego nie mówiłem!

Philip roześmiał się i natychmiast się skrzywił, kiedy pociekła mu krew z wargi.

- Braciszku, nie rozśmieszaj mnie. Swoją drogą, nigdy nie przypuszczałem, że pierwszy z nas się zakochasz.

Nadwierzony pięściami Philipa żołądek podskoczył gwałtownie.

• Kto powiedział, że jestem w niej zakochany?

• Nie wyróżniałbyś mnie w twarz, gdybyś ją tylko lubił. - Spojrzał w dół na spodnie z ostrymi kantami. - Cholera. Wiesz, jak trudno jest usunąć z flaneli plamy krwi? - Wstał i wyciągnął rękę do Cama. - Jest fantastyczną osobą - powie dział, stawiając Cama na nogi. - Mam nadzieję, że sam doszedłeś do tego wniosku.

-Nie muszę do niczego dochodzić - powiedział zdesperowany Cam. - Zejdz wreszcie ze mnie.

- Skoro tak, idę doprowadzić się do porządku.

Tak też i zrobił. Wyszedł, utykając lekko.

- Nie zamierzam wycierać tej cholernej podłogi - oznajmił Ethan - tylko dlatego, że hormony rzuciły ci się na mózg.

• To on zaczął - mruknął Cam, nie wstydząc się tej dziecinnej odpowiedzi.

• Nie, uważam, że to twoja wina, ponieważ olałeś Annę. - Ethan otworzył szafkę na miotły, wyjął mop i rzucił go Camowi. - Mam nadzieję, że posprzątasz.

Wymknął się tylnymi drzwiami.

- Wydaje się wam, że cholernie dużo wiecie. - Wściekły, kopnął krzesło idąc po wiadro. -Należało przewidzieć, czym to się skończy. Kompletne szaleństwo! Powinienem teraz w Australii szykować się do mojego życiowego rejsu, oto gdzie powinienem być!

Przeciągał mopem po wodzie, szkłe, piwie i krwi, mrużąc pod nosem:

- Gdybym miał choć odrobinę rozumu, siedziałbym teraz w Australii. Pieprzone babskie komplikowanie spraw! Trzeba z tym raz na zawsze skończyć.

Kopnął kolejne krzesło, co mu dobrze zrobiło, po czym strząsnął odłamki szkła do wiadra.

- Kto tu się bił? - zainteresował się Seth.

Cam odwrócił się i tyknął groźnie na stojącego w drzwiach chłopca.

• Dałem kopa w tyłek Philipowi.

• Za co?

• Bo miałem ochotę.

Seth kiwnął głową, obszedł kałużę i wyjął z lodówki pepsi.

• Jeżeli dałeś mu kopa w tyłek, to dlaczego krwawisz?

• Może tak mi się podoba. - Kiedy kończył wycierać, chłopiec stał przyglądając mu się. - O co ci chodzi? - zapytał Cam.

-O nic.

Cam odepchnął nogą wiadro. Przynajmniej niech Philip gdzieś je wyleje. Podszedł do zlewu i ze złością wyciągnął kawałek szkła z ramienia. Następnie wyjął whisky, wziął sobie krzesło i usiadł z butelką i szklanką.

Kiedy zobaczył niespokojne, rozbiegane oczy Setha, nalał sobie johnny wal-kera tylko na

wysokość dwóch palców.

- Nie każdy, kto się upija... a może będę miał na to ochotę... bije potem dzieci.

- Nie rozumiem, dlaczego w ogóle pije się to gównu.

Cam wychylił whisky.

- Ponieważ jesteśmy słabi i głupi, i ponieważ od czasu do czasu to dobrze robi.

- Jedziesz do Australii?

Cam nalał kolejną porcję.

- Nie wygląda mi na to.

- Mnie tam wszystko jedno. Nie obchodzi mnie, gdzie i po co, do diabła, jedziesz. - Ukryta w głosie chłopca złość zaskoczyła ich obu. Seth zaczerwienił się, odwrócił i wymaszerował za drzwi.

Ki diabeł! pomyślał Cam, odstawiając na bok whisky. Odsunął się od stołu i dopadł drzwi w momencie, kiedy Seth śmigał przez podwórko w stronę drzew.

- Zatrzymaj się! - Kiedy to nie pomogło, Cam zawołał z naciskiem: - Do cholery, powiedziałem, że masz się zatrzymać!

230

Tym razem Seth stanął w miejscu. Kiedy tak patrzyli na siebie przez szerokość trawnika, chłopiec nie był w stanie ukryć zdenerwowania.

- Przywlecz dupę z powrotem. I to już!

Przyszedł z zaciśniętymi pięściami i z wysuniętą do przodu szczęką. Obaj wiedzieli, że nie ma dokąd uciec.

- Nie potrzebuję cię.

• No pewnie! Powiniennem ci dać kopniaka, do jasnej cholery. Mówią, że jesteś niby taki genialny, ale gdybyś mnie o to zapytał, powiedziałbym ci, że jesteś głupi jak but. A teraz siadaj. Tutaj -dodał, pokazując palcem schodki. —A jeśli mnie nie posłuchasz, to w końcu doczekasz się i dostaniesz kopniaka.

- Nie przestraszysz mnie - powiedział Seth, ale usiadł.

• Przestraszyłem cię śmiertelnie, i to mnie wkurza. - Cam także usiadł. Spojrzał na schodki, który przyczołgał się do nich na brzuchu. Przerazam także małe psiaki, pomyślał z niesmakiem. -Nigdzie sienie wybieram - zaczął.

- Powiedziałem, że mnie to nie obchodzi.

• Świetnie, niemniej informuję cię o tym. Zastanawiałem się nad tym, owszem; pomyślałem sobie, że czemu nie, że kiedy to wszystko się ułoży... Powiedziałem sobie, że to zrobię. Chyba było mi to potrzebne. Nigdy nie wyobrażałem sobie, że mógłbym tu zostać na stałe.

- Więc czemu nie wyjedziesz?

Cam stuknął go bez przekonania pięścią w czubek głowy.

- Może byś się zamknął, dopóki nie skończę?

Bezbolesny kuksaniec i szorstkie polecenie były dla Setha bardziej pocieszające niż tysiące obietnic.

• Doszedłem do wniosku, że już za długo się szwendam. Lubiłem to, co robiłem, dopóki to robiłem, ale wydaje mi się, że mam już tego szczerze dość. Wygląda, że moje miejsce i praca są tutaj, i może również moja kobieta - powie działo cicho, myśląc o Annie.

- Zostajesz więc, żeby pracować i pieprzyć dziewczynę.

• To są cholernie dobre powody, by trzymać się jednego miejsca. Oprócz tego jesteś ty. -Oparł się o górne schodki, wspierając się na łokciach. -Nie mogą powiedzieć, że bym się tobą za bardzo przejmował na początku. To przez to twoje kretyńskie zachowanie. Po prostu jesteś paskudny, ale będą z ciebie ludzie.

Rozweselony Seth parsknął śmiechem.

- Ty jesteś paskudniejszy.

• Jestem większy, mam prawo. Myślę więc, że poczekam tu sobie, żeby po patrzeć, czy stajesz się z czasem ładniejszy.

• Ja naprawdę nie chcę, żebyś wyjechał - powiedział szeptem Seth po dłużej chwili. Te słowa były najbliższe temu, co mówiło jego serce.

- Wiem - westchnął Cam. - Skoro już to ustaliliśmy, przejdźmy do kolejnej

sprawy. Nic poważego, zwyczajne prawnicze bzdury. Phil i adwokat zajmą się tym, ale należy się spodziewać, że ludzie będą gadać. Nie powinienes zwracać uwagi, jeśli coś usłyszysz.

- Jakie gadanie?

- Niektórzy ludzie... niektórzy idioci... uważają, że tata umyślnie wjechał na słup. Że sam się zabił.

- Taa, a teraz ten wypierdek z towarzystwa ubezpieczeniowego chodzi i wy pytuje.

Cam omal nie gwizdnął. Wiedział, że nie powinien pozwolić dzieciakowi nazywać dorosłych wypierdkami, ale sprawa była poważniejsza.

- Wiedziałaś o tym?

- Jasne, to się rozchodzi. Rozmawiał z matką Danny' ego i Willa. Dannypo-wiedział, że jego mama odprawiła go z kwitkiem. Nie podobało się jej, że jakiś facet kręci się tu i wypytuje o Raya. Ten walnięty Check z Dairy Queen powiedział detektywowi, że Ray pieprzył się ze swoimi uczennicami, że potem miał kryzys świadomości i zabił się.

- Kryzys świadomości? - Chryste, skąd u dzieciaka takie słownictwo? -

Chuck Kimball? Zawsze był pieprznięty na punkcie kobiet. Mówią, że został przy łapanym na ściąganiu podczas egzaminu z literatury i wywalony z college'u. Poza tym zdaje się, że Philip sprął kiedyś gnoja. Nie pamiętam dokładnie za co.

- Ma pysk jak karp.

Cam roześmiał się.

- Taa, chyba masz rację. Tata... Ray... nigdy nie dotknął uczennicy, Seth.

- Był wobec mnie równy. - To było najważniejsze. - Moja matka...

- Daj spokój - przerwał Cam.

- Powiedziała mi, że jest moim ojcem. Ale innym razem powiedziała to samo o innym facecie, a raz, kiedy była porządnie naćpana, powiedziała, że moim sta rym był facet o imieniu Keith Richards.

Cam nie mógł się opanować i wybuchnął śmiechem.

- Chryste, więc dobrała się także do Stonesów?!

- Do kogo?

- Zajmę się później twoją edukacją muzyczną.

• Nie wiem, czy Ray był moim ojcem. - Seth podniósł wzrok. - Ona jest kłamczuchą, więc nie wierzę w ani jedno jej słowo, ale on mnie wziął. Wiem, że dał jej pieniądze, dużo pieniędzy. Nigdy mi nie powiedział, że jest moim ojcem. Mówił tylko, że są sprawy, o których chce ze mną porozmawiać, ale że najpierw musi załatwić różne rzeczy. Wiem, że nie chciałbyś, żeby to on był moim ojcem.

To nie ma znaczenia, uświadomił sobie Cam. Już nie.

- A chciałbyś, żeby był?

• Był w porządku.— Chłopiec powiedział to w tak naturalny i prosty sposób, że Cam objął go ramieniem. A Seth przytulił się do niego.

- Taa, to prawda.

Wszystko się zmieniło. Wszystko było inne. I tak rozpaczliwie pragnął jej o tym powiedzieć. Cam wiedział, że jego życie zatoczyło kolejne koło i że w jakiś sposób zatrzymało się dokładnie tam, gdzie trzeba.

Brakowało mu jedynie Anny.

232

Zaryzykował i pojechał do niej. Jest sobota wieczór, kombinował. Ma wrócić do pracy w poniedziałek. Jako kobieta praktyczna, będzie chciała odrobić zaległości, posortować pranie, odpowiedzieć na korespondencję. Cokolwiek.

Jeżeli jej nie zastanie, usiądzie pod drzwiami i będzie czekał do jej powrotu. Boże!

Ale kiedy odezwała się na jego pukanie i stanęła przed nim, taka świeża, taka wspaniała, poczuł się wytracony z równowagi.

Natomiast Anna przygotowywała się do tego spotkania przez cały tydzień. Wiedziała dokładnie, jak je rozegrać.

- Cam, co za niespodzianka! Akurat mnie złapałeś.

- Złapałem cię? - powtórzył bezmyślnie.

- Tak, ale mam parę wolnych minut. Może wejdiesz?

- Taa, ja... gdzieś ty, do diabła, była?

Uniosła brwi.

- Przepraszam?

- Zabierasz się stąd, a potem raptem spadasz jak z nieba!
- Nie powiedziałabym tego. Załatwiłam urlop w pracy, umówiłam się z sąsiadkami, żeby podlewały moje rośliny. Nie zostałam porwana przez UFO, wzięłam po prostu kilka wolnych dni. Poczęstować cię kawą?
- Nie. - W porządku, skoro zamierza rozegrać to na zimno, włączy się w jej grę. - Chcę tylko z tobą porozmawiać.
- To dobrze, ponieważ ja też chcę z tobą porozmawiać. Co u Setha?
- Ma się świetnie. Naprawdę. Przerobiliśmy już masę spraw. Właśnie dzisiaj..
- Co sobie zrobiłeś w ramię?

Zniecierpliwiony, rzucił okiem na świeże skaleczenia i zadrapania.

- Nic. Nic poważnego. Posłuchaj, Anno...
- Dlaczego nie usiądziesz? Chciałabym cię przeprosić, jeżeli byłam dla ciebie za ostra w ubiegłym weekend.
- Przeprosić? - A tak, tu chodzi o coś więcej. Żeby jej ułatwić zadanie, usiadł na sofie. - Dlaczego nie puścimy tego w niepamięć? Mam ci tyle do opowiedzenia.
- Wolałabym to jednak wyjaśnić do końca. - Uśmiechając się miło, usiadła po przeciwnej stronie kanapy. - Sądzę, że oboje znaleźliśmy się w trudnej sytuacji. Głównie z mojej winy. Związanie się z tobą było ryzykiem, które podjęłam świadomie. Ale pociągałeś mnie za mocno i nie do końca przewidziałam konsekwencje. Nieporozumienie z ubiegłego weekendu musiało, oczywiście, nieuchronnie nastąpić. A ponieważ obojgu nam leży na sercu dobro Setha, i chyba będzie tak nadal, nie chciałabym, żebyśmy byli skłóceni.
- Dobrze, więc nie jesteście. - Sięgnął po jej rękę, ale zrobiła unik.
- Teraz, kiedy doszliśmy do porozumienia, naprawdę będę cię musiała przeprosić. Przykro mi, ale muszę wyjść, Cam. Mam randkę.
- Co masz?
- Randkę. - Zerknęła na zegarek na przegubie ręki. -I to niedługo, a muszę się jeszcze przebrać.

Podniósł się bardzo powoli.

- Masz randkę? Dziś wieczór? Co to, do cholery, ma znaczyć?
- To, co na ogół znaczy. - Zamrugła parę razy, zażenowana, po czym zrobiła przeproszającą minę. - Och, tak mi przykro. Sądziłam, iż oboje zrozumieliśmy, że zakończyliśmy ... jakby to powiedzieć, bardziej osobisty aspekt naszego związku. Uznałam za oczywisty fakt, że to nie zdało egzaminu. Dla żadnego z nas.

To było tak, jakby ktoś ominął jego gardę i wbił mu stalową pięść prosto w splot słoneczny.

- Posłuchaj, jeżeli nadal jesteś wkurzona...
- Czy wyglądam na wkurzoną? - zapytała chłodno.
- Nie. - Wpatrywał się w nią, potrząsając głową, a jego żołądek wykonał szybkiego fikołka. -Nie, nie wyglądasz. Wyrzucasz mnie?
- Och, nie bądź melodramatyczny. Po prostu kończymy romans, w który oboje wdaliśmy się dobrowolnie, bez obietnic i oczekiwań. Było dobrze, naprawdę do brzo. Nie chciałabym psuć miłego wspomnienia. A jeśli chodzi o nasz układ na płaszczyźnie zawodowej, powiedziałam ci, że zrobię wszystko, co można, żeby poprzeć wasz wniosek o powierzenie wam stałej opieki nad Sethem. Z drugiej strony oczekuję, że chętniej podzielisz się ze mną informacjami. Będę również szczęśliwa, mogąc doradzać ci we wszystkim, co dotyczy opiekuństwa. Ty i twoi bracia robicie wspaniałą robotę dla Setha.

Czekał, przekonany, że nastąpi ciąg dalszy.

- To wszystko?
- Nic innego nie przychodzi mi do głowy... poza tym, że trochę się śpieszę.
- Trochę się śpieszysz. - Zadała mu śmiertelny cios w samo serce, a teraz się śpieszy! - Fatalnie się składa, ponieważ ja jeszcze nie skończyłem.
- Przykro mi, jeśli zraniłam twoje *ego*.
- Taa, moje ego czuje się zranione. Teraz akurat mam dużo rozmaitych ran. Do jasnej cholery! Jak możesz tak sobie stać spokojnie i spławić mnie, po tym co przeżyliśmy razem?
- Przeżyliśmy fantastyczny seks. Nie przeczę. I właśnie z tym skończyliśmy.
- Seks? - Złapał ją za ramiona, potrząsnął nią i poczuł małą satysfakcję na widok błysku wściekłości rozpalającego jej chłodne oczy. - Dla ciebie to był tył ko seks?
- Dla nas obojga. - Sytuacja przybrała inny obrót, niż zaplanowała. Spodziewała się jego złości i wybuchu. Albo ulgi, że skoro pierwsza z nim zerwała, może teraz odejść pogwizdując. Nie oczekiwała natomiast takiej konfrontacji. -

Odejdź ode mnie.

• Niedoczekanie twoje. Omal nie oszalałem, czekając na twój powrót. Prze wróciłaś moje życie do góry nogami i prędzej mnie szlag trafi, jeśli pozwolę ci odejść tylko dlatego, że masz mnie dosyć.

• Oboje mamy siebie dosyć. Nie chcę cię więcej i twoje szczęście, że powie działałam to pierwsza. A teraz zabierz ręce.

Puścił ją jak oparzony. Posłyszał w jej głosie jakiś podejrzany ton.

- Co cię upoważnia do wypowiadania się w moim imieniu?

234

• Pragniemy różnych rzeczy. Zmierzamy donikąd, a ja nie zamierzam w tym uczestniczyć, bez względu na to, co do ciebie czuję.

• Co do mnie czujesz?

• Jestem tobą zmęczona! - krzyknęła. - Zmęczona sobą, zmęczona nami.

Zniechęcona i zmęczona wmawianiem sobie, że można się ograniczyć do zabaw i igraszek. Otóż nie, nie można. To wszystko, i chcę, żebyś sobie poszedł.

Poczuł, że jego złość i panika ustępują powoli miejsca radości.

- Jesteś we mnie zakochana, może nie?

Nigdy w życiu nie widział kobiety, która by tak błyskawicznie przeskoczyła z fazy podskórnej złości w kipiącą wściekłość. A patrząc na to, zastanawiał się, dlaczego tyle czasu zajęło mu uświadomienie sobie, że ją uwielbia. Skoczyła, złapała lampę i cisnęła nią w Cama.

Wzięła poprawkę na jej cel i błogosławił fakt, że jest szybki w nogach, kiedy podstawa lampy świsnęła obok jego głowy, zanim rozbiła się o ścianę.

• Ty arogancki, zarozumiały, zimny skurwysynu. - Złapała teraz wazon, nowy, który kupiła sobie na pocieszenie w drodze powrotnej do domu. Rzuciła nim.

• Chryste, Anno. - Ogarnął go autentyczny i szczerzy zachwyt, kiedy spróbował złapać wazon, zanim rozbije się na jego twarzy. - Tyś chyba oszalała na moim punkcie.

• Gardzę tobą. - Doprowadzona do białej gorączki, rozglądała się za czymś jeszcze, czym mogłaby w niego rzucić. Porwała z kontuaru misę z owocami. Pierwsze poszły owoce. Jabłka. - Brzydzą cię tobą. - Gruszki. - Nienawidzę cię. - Banany. - Nie mogę uwierzyć, że pozwalałam ci się dotykać. - Na końcu sama misa. Ale tym razem była sprytniejsza, najpierw udała, że rzuca, a potem walnęła tam, gdzie odskoczył.

Kamionka trafiła go tuż nad uchem, ujrzał przed oczami gwiazdy.

• Okay, zabawa skończona. - Dał nura w jej stronę i chwycił ją talii. Jego już i tak uszkodzone ciało zniosło dzielnie kopniaki i ciosy pięścią. Dociągnął ją do kanapy i rozłożył na niej. - Nabierz sił, zanim mnie zabijesz.

• Zrobię to - wycedziła przez zęby.

• Uwierz mi, dostałem już wystarczającą próbkę.

• To jeszcze nic. - Wierząc pod nim, wprawiła go w skomplikowany stan pożądania pomieszanego z rozbawieniem. Czując to samo, stanęła dęba i ugryzła go mocno.

• Auu! Do diabła! Okay, to by było na tyle. - Pociągnął ją do góry i przerzucał sobie przez ramię. - Jesteś jeszcze spakowana? Mówiłaś o jakiejś pieprzonej randce. Już to widzę! Mówiłaś, że z nami koniec. Bzdura! - Pomaszerował z nią do sypialni, zobaczył na łóżku jej torbę i złapał ją.

• Co ty wyprawiasz? Postaw mnie. Odłóż to.

• Nie zamierzam niczego odkładać, dopóki nie znajdziemy się w Vegas.

• Vegas? Las Vegas? - Grzmociła go obiema pięściami po plecach. - Ni gdzie z tobą nie jadę, a tym bardziej do Vegas.

• Właśnie że tam jedziemy. To jedyne miejsce, gdzie można się szybko pobrać, a mnie się śpieszy.

-I myślisz, że uda ci się wsadzić mnie do samolotu, jeśli będę wrzeszczała do utraty tchu? Nie minie pięć minut, a znajdziesz się za kratkami.

Nie wiedząc, co dalej, okładany niemiłosiernie pięściami, postawił ją przy drzwiach frontowych i przytrzymał za ręce.

- Pobierzemy się i koniec.

-Możesz się... -Oparła siębezwładnie o drzwi, kręciło się jej w głowic -Pobrać się? - Wreszcie dotarli do niej te słowa. - Przecież nic chcesz się żenić.

• Kiedy cisnęłaś we mnie tą misą na owoce, zmieniłem zdanie. Czy teraz będziesz zachowywała się rozsądnie, czy mam cię uspokoić?

• Proszę, pozwól mi odejść.

• Anno... - Przytknął czoło do jej czoła. - Nie prosz mnie o to, ponieważ jestem przekonany, że nie mógłbym żyć bez ciebie. Podejmij ryzyko, zagraj na całego. Chodź ze mną.

• Jesteś na mnie zły, bo cię uraziłam - powiedziała. - Czy uważasz, że kiedy wyskoczymy do Vegas i odbędziemy na chybcika taki ślub w celofanie, to załatwi wszystko?

Ujął w dłonie jej twarz, tym razem delikatnie. W jej oczach połyskiwały łzy. Wiedział, że jeżeli popłyną, padnie przed nią na kolana.

• Nie mów mi, że mnie nie kochasz. Nie uwierzę ci.

• Och, kocham cię, Cam, ale jakoś to przeżyję. Są sprawy, na których mi bardzo zależy. Muszę być wobec siebie uczciwa. Złamałeś mi serce.

• Wiem. - Przycisnął wargi do jej czoła. - Wiem o tym. Byłem zaślepiony, byłem samolubny, byłem głupi. I, niech to kule biją, bałem się. Siebie, ciebie, wszystkiego, co się wokół mnie działo. Spaprałem to, a teraz nie chcesz mi dać kolejnej szansy.

• Tu nie chodzi o szansę. Chodzi o świadomość, że każde z nas pragnie czego innego.

• Zdałem sobie dzisiaj wreszcie sprawę ze swoich pragnień. Teraz zdradź mi twoje.

• Pragnę mieć dom.

Pomyślał, że może jej go zapewnić.

- Pragnę wyjść za mąż.

Czyż przed chwilą nie prosił jej o rękę?

- Pragnę mieć dzieci.

Łzy już wyschły. Szturchnęła go lekko.

• To nie są żarty.

• Ja nie żartuję. Myślałem o dwóch z tych trzech opcji. - Na widok jej przerażonych oczu wykrzywił usta w uśmiechu. - Teraz ty wpadasz w popłoch, po nieważ dociera do ciebie, że mówię poważnie.

• Przecież ty wracasz do Rzymu lub gdziekolwiek, gdy tylko będziesz mógł.

• Możemy pojechać r a z e m do Rzymu, lub gdziekolwiek, na nasz miodowy miesiąc. Nie zabieramy dzieciaka. To mój warunek. Może od czasu do czasu ze chęcią wziąć udział w paru wyścigach, żeby nie wypaść z obiegu, ale zasadniczo pozostaję w naszym biznesie. Może się okazać, że to będzie niewypał, wtedy

236

będziesz miała na głowie męża-domatora, który naprawdę nienawidzi domowych prac.

Zrobiła ruch, żeby przycisnąć palcami skronie, ale on ją przytrzymał.

• Nie mogę teraz myśleć.

• W porządku. Wystarczy, że będziesz słuchać. Zostawiłaś mi dziurę w sercu, kiedy wyjechałaś, Anno. Nie chciałem się do tego przyznać, ale tak było.

Wielką i pustą dziurę

Na chwilę zetknęły się ich czoła.

- Czy wiesz, co dzisiaj robiłem? Pracowałem przy budowie łodzi. I dobrze się z tym czułem. Wróciłem do domu, jedyne do domu, jaki kiedykolwiek miałem, i też się dobrze poczułem. Mieliśmy rodzinne zebranie, na którym postanowiliśmy dobrać się do skóry towarzystwu ubezpieczeniowemu, bo jesteśmy to winni naszemu ojcu. *A propos*, rozmawiałem z nim.

Chociaż kręciło jej się w głowie, nie przestawała się w niego wpatrywać. -Co? Z kim?

- Z moim ojcem. Po jego śmierci odbyłem z nim trzy rozmowy. Dobrze wygląda.

Zatkało ją na chwilę. -Cam...

- Taa, taa - uśmiechnął się krótko. - Potrzebna mi porada lekarska. Porozmawiamy o tym później... co nie znaczy, że zbaczam z tematu. Opowiadałem ci, co dzisiaj robiłem, prawda?

; Bardzo powoli skinęła głową.

• Tak.

• Okay. Po naradzie Phil zrobił doś,ć uszczypliwą uwagę, więc go walną-
łem i trochę się pobiliśmy. To mi też dobrze zrobiło. Następnie rozmawiałe
z Sethem o sprawach, o których powinienem był już wcześniej z nim pogada i wysłuchałem go,
powinienem to zrobić wcześniej. To było dobre, Anno, i słusz-ne.

Uśmiechnęła się lekko.

• Cieszę się.

• To nie wszystko. Kiedy tak sobie siedziałem, miałem pewność, że to **jest**
moje miejsce, że pragnę tam być. Brakowało mi tylko jednego... ciebie. Więc
przyjechałem, żeby cię zabrać. - Delikatnie dotknął wargami jej czoła. - Zabie
ram cię do domu, Anno.

• Zdaje się, że muszę usiąść.

• Nie, chcę, żeby ci się nogi ugięły, kiedy ci powiem, że cię Kocham. Jesteś
gotowa?

• O Boże.

• Naprawdę byłem przezorny, nie mówiąc nigdy żadnej kobiecie, z wyją-
kiem mojej mamy, że ją Kocham. Jej też rzadko to mówiłem. Zaryzykuj, Anno,
a będę ci to powtarzał tak często, jak będziesz mogła znieść.

Wciągnęła powietrze.

- Nie wezmę ślubu w Vegas.

• Zawsze musisz popsuć zabawę! - Spojrzał na jej rozchylone wargi i za-
mknął je swoimi. Ich smak ukoił cały ból jego ciała i duszy. - Boże, jak się za-
tobą stęskniłem! Nie odchodź już więcej.

• To cię przynajmniej otrzeźwiło. - Obejmowała go z całej siły. Jest mi tak
dobrze, pomyślała, czując zawrót głowy. - Och, Cam. Chcę to usłyszeć. Teraz.

• Kocham cię. To cholernie cudowne uczucie. Nie mogę u\wier/vć. że zmar-
nowałem aż tyle czasu.

• Niecałe trzy miesiące - przypomniała mu.

• O wiele za dużo. Ale nadrobimy to.

• Chcę, żebyś mnie zabrał do domu - wyszeptła. - Po tym.

Cofnął się i spojrział na nią, przekrzywiając zabawnie głowę.

• Po czym? - Kiedy ją wziął na ręce, roześmiała się.

Utorował sobie drogę przez pobojuwisko, odrzucając nogą smętnie wyglądający banan.

• Zupełnie nie rozumiem, skąd mi się wzięło przekonanie, że małżeństwo
musi być nudne.

• Nasze takie nie będzie. - Pocałowała go w skaleczoną głowę. Nadal trochę
krwawiła. - Obiecuję!

KONIEC TOMU I